Kronika miasta Łodzi

kwartalnik 2(66)/2014

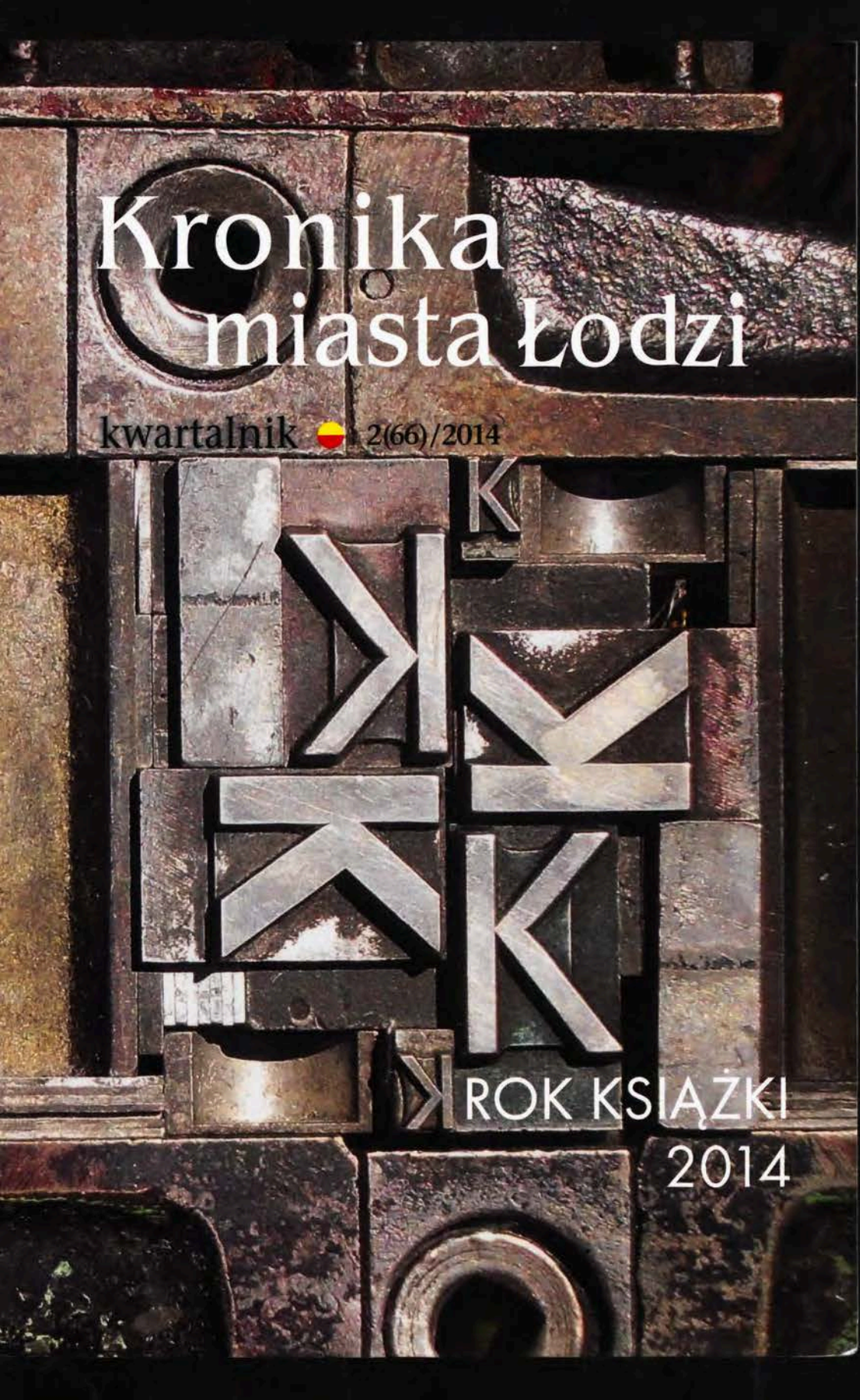

15/00

WBP
im.
J.P.
w Łodzi

ci 130346/2014

BIBLIOTEKA PUBLICZNA
WOJEWÓDZKA
ROK ZAŁOŻENIA 1917 w ŁODZI
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

iw/dk/347/14

PR

WBP
im.
J.P.
w Łodzi

Kronika miasta Łodzi

kwartalnik o 2(66)/2014

10671-IA
2014
Nr 2

650 lat w służbie książki. Jubileuszowy rok 2014 – Rokiem Czytelnika

Łódź 2014

Wydawca:

Urząd Miasta Łodzi
Biuro Informacji i Komunikacji Społecznej

Redakcja:

Gustaw Romanowski — redaktor naczelny

W zredagowaniu numeru uczestniczyli:

Koncepcja i koordynacja:

Marcin Kieruzel

Współpraca redakcyjna:

Małgorzata Golicka-Jabłońska

Projekt typografii i okładki:
Andrzej Chętko

Korekta:
Grzegorz Krzymianowski

Zdjęcia:
Autorzy, Archiwum UMŁ

Skład i druk: Drukarnia WIST
95-100 Zgierz, ul. Barona 8 B

Łódź, 2014

Redakcja:
Kronika Miasta Łodzi, ul. Piotrkowska 113, prawa oficyna
90-430 Łódź, tel. (42) 638–44–39
e-mail: kronika@uml.lodz.pl

ISSN 1231-5354

Szanowni Państwo,

W 2014 roku przypada 70. Rocznica likwidacji Litzmannstadt Getto. 29 sierpnia to symboliczna data ostatniego transportu z getta i niemal całkowitej zagłady społeczności łódzkich Żydów, którzy do 1939 roku stanowili bardzo ważną część łódzkiego społeczeństwa.

Żydzi współtworzyli historię Łodzi, wybudowali szereg fabryk, kamienic, domów, a także szpitale, szkoły, pałace, które do dziś zdobią nasze miasto.

Łódź pamięta o żydowskich współmieszkańcach. Niemal 20 lat temu powołana została Fundacja Monumentum Iudaicum Lodzense na rzecz ratowania zabytków żydowskich. W 2004 roku powstał na stacji Radegast pomnik dedykowany ofiarom Litzmannstadt Getto, a także Park Ocalałych, w którym sadzone są Drzewka Pamięci. Od 2009 roku stoi tam pomnik Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata – Polaków ratujących Żydów, a także ławeczka Jana Karskiego – łodzianina, który jako jeden z pierwszych informował świat o Holokauście. W tym roku do nowego budynku na terenie Parku Ocalałych, wprowadziło się Centrum Dialogu im. Marka Edelmana, powołane przez miasto Łódź w 2010 roku, by rozwijać polsko-żydowskie relacje i szerzyć idee tolerancji.

Każdego roku, w końcu sierpnia, organizowane są w Łodzi przez Miasto i Gminę Wyznaniową Żydowską uroczystości przypominające tragiczną historię Litzmannstadt Getto. Tegoroczne obchody 70. rocznicy likwidacji getta będą miały szczególny charakter. Mamy nadzieję, że przyjadą na nie Ocalali i ich rodziny z całego świata, a zarówno mieszkańcy Łodzi jak i goście z Polski i zagranicy wezmą w nich liczny udział. Przygotowaliśmy wiele wydarzeń – oprócz oficjalnych uroczystości, także liczne koncerty, wystawy, projekcje filmowe, która przypomną, jak dramatyczne były wydarzenia, które naznaczyły los ponad 200 tysięcy żydowskich obywateli. Chcemy także pokazać współczesną Łódź, która pamięta o swojej historii i pielęgnuje tradycje, składające się na wielokulturowe dziedzictwo Miasta.

Zapraszam Państwa do udziału w uroczystościach.

Hanna Zdanowska
Prezydent Miasta Łodzi

Szczegółowy program tegorocznych obchodów publikujemy na str. 105

Spis treści

piewsze kolumny **7**

Jadwiga Konieczna, Książka w dziewiętnastowiecznej Łodzi 9

Krzysztof Paweł Woźniak, Wydawcy, księgarze, drukarze 15

Grzegorz Krzymianowski, Łódzkie księgarnie okresu międzywojennego 25

Izabela Olejnik, Wydawnictwo Idisz Buch 32

I. Landsberg, Żydowscy drukarze 38

Magdalena Rzadkowolska, Łódzkie oficyny wydawnicze z lat 1945–1996 43

Zdzisław Szczepaniak, Wydawnictwo Literatura 49

Maria Sondej, Dom Wydawniczy Księży Młyn 55

Jacek Zemła, Wydawnictwa z ukształtowanym profilem 60

Marcin Kieruzel, Muzeum Książki Artystycznej w Łodzi 70

Małgorzata Golicka-Jabłońska, Biblioteka „Tygla Kultury" 79

Jacek Zemła, Łódzkie wydawnictwa naukowe 82

Maria Sondej, Wydawnictwo Zora 92

Rafał Gawin, Działalność wydawnicza Stowarzyszenia Pisarzy Polskich 94

Barbara Gortat, Magia codzienności 98

Rocznica **105**

Program obchodów 70. Rocznicy Likwidacji Litzmanstadt Getto 107

Kultura **115**

Monika Nowakowska, 15. Międzynarodowe Triennale Małe Formy Grafiki 117

Gustaw Romanowski, Trzeba zawsze pracować... 123

Błażej Filanowski, Trzy dekady Galerii Wschodniej 134

Monika Nowakowska, Tkaniny Barbary Pierzgalskiej 147

Grzegorz Krzymianowski, 110 rocznica urodzin Jana Sztaudyngera 154

Historia **161**

Małgorzata Golicka-Jabłońska, Warszawianie w Łodzi 163

Sebastian Pilarski, Wizyta Lecha Wałęsy w Łodzi 177
Grzegorz Mnich, Łódź na łamach zakłamanej prasy (1945–1956) 186

Łodzianie **203**
Joanna Podolska, Halina Elczewska (1919–2013) 205
Dominika Łarionow, Marian Glinkowski (1940–2014) 209

Osiedla, domy, ulice **213**
Dariusz Kędzierski, Place i rynki Łodzi cz. I 215

Felieton bez zamówienia **225**
Gustaw Romanowski, Rynek Poznańskiego 227

Listy, polemiki, kontrowersje **229**
Tomasz Lissowski, Łódzcy wybitni szachiści 231

Recenzje **233**
Małgorzata Domagalska, Żółta gwiazda i czerwony krzyż 235
Grzegorz Krzymianowski, Ballada o królu Bałut 239
Monika Nowakowska, Łódzkie wille fabrykanckie 242

Z łódzkiego raptularza **247**
Opracowała Małgorzata Golicka-Jabłońska

pierwsze kolumny

Książka w dziewiętnastowiecznej Łodzi
Księgarnie, drukarnie, wydawcy
Jadwiga Konieczna
str. 9

Wydawcy, księgarze, drukarze
Z dziejów kultury druku w społeczności Niemców łódzkich
Krzysztof Paweł Woźniak
str. 15

Łódzkie księgarnie okresu międzywojennego
Dobra tradycja
Grzegorz Krzymianowski
str. 25

Wydawnictwo Idisz Buch
Drukarnia odtworzona ze zgliszcz
Izabela Olejnik
str. 32

I. Landsberg. Żydowscy drukarze
Łódzkie księgi pamięci – tłumaczenie z jidysz
Izabela Olejnik
str. 38

Łódzkie oficyny wydawnicze z lat 1945–1996
Niewykorzystane nadzieje
Magdalena Rzadkowolska
str. 43

Wydawnictwo Literatura
Szansa dla autorów
Zdzisław Szczepaniak
str. 49

Dom Wydawniczy Księży Młyn
Regionalizm w szerokich ramach
Maria Sondej
str. 55

Wydawnictwa z ukształtowanym profilem
Akapit Press, Galaktyka, Kwadratura
Jacek Zemła
str. 60

Muzeum Książki Artystycznej w Łodzi
Z miłości do książek
Marcin Kieruzel
str. 70

Biblioteka „Tygla Kultury"
Małgorzata Golicka-Jabłońska
str. 79

Łódzkie wydawnictwa naukowe
Wydawnictwo ŁTN, Wydawnictwo UŁ
Jacek Zemła
str. 82

Wydawnictwo Zora
O Łodzi i dla Łodzi
Maria Sondej
str. 92

Działalność wydawnicza Stowarzyszenia Pisarzy Polskich
Nie tylko poezja
Rafał Gawin
str. 94

Magia codzienności
Wydawnictwo Ładne Halo
Barbara Gortat
str. 98

Książka w dziewiętnastowiecznej Łodzi

Księgarnie, drukarnie, wydawcy

Wprawdzie prawa miejskie nadał Łodzi w 1423 r. król Władysław Jagiełło, to jednak przełomowy dla małego (około 800 mieszkańców) rolniczego miasteczka okazał się rok 1820, kiedy to decyzją ówczesnego namiestnika Królestwa Polskiego przyznano Łodzi, podobnie jak kilku innym miejscowościom, status osady fabrycznej. Rozpoczęte w wyniku tej decyzji procesy spowodowały gwałtowny i nieskoordynowany rozwój miasta, które po niespełna stu latach będzie liczyło około pół miliona mieszkańców.

W przeciwieństwie do innych wielkomiejskich ośrodków na ziemiach polskich była to jednak zbiorowość o zróżnicowanej i zmieniającej się na przestrzeni omawianych stu lat strukturze społecznej, ale przede wszystkim narodowościowej. O ile do połowy lat 60. XIX w. wzrastała szczególnie szybko liczba ludności pochodzenia niemieckiego, osiągając poziom ok. 44 proc., podczas gdy Polacy stanowili wówczas jedynie 36 proc. ludności, a Żydzi 20 proc, to w przededniu wybuchu pierwszej wojny światowej ponad połowę mieszkańców stanowili Polacy (52 proc.), Niemców było 14 proc, a Żydów ponad 30 proc. Niestety, jeszcze w końcu stulecia około połowa mieszkańców Łodzi nie umiała czytać. Kształtowanie się przywołanej struktury społecznej ludności było przede wszystkim efektem intensywnego rozwoju ekonomicznego miasta, którego produkcja przemysłowa w latach 1879–1913 stanowiła około 30 proc. wytwórczości globalnej w Królestwie Polskim.

Gutstadt – pierwszy łódzki księgarz

Wskazane uwarunkowania, w połączeniu z represyjną polityką władz carskich, nie sprzyjały tworzeniu wartości kulturowych, w tym systemu instytucji książki. Trudno się więc dziwić, że pierwsza księgarnia w Łodzi została zarejestrowana dopiero w 1848 r. Zgodę na jej otwarcie otrzymał kupiec Jankiel Gutstadt, chociaż handel książkami w swym sklepie z towarami tekstylnymi prowadził już wcześniej. Następne dwie księgarnie zostały oficjalnie otwarte w 1859 r., a ich założycielami byli introligatorzy

– Juliusz Arndt i Gotfryd Berlach. Pierwszym profesjonalnym księgarzem w Łodzi był Cezary Richter, który w 1872 r. nabył od Luizy Heidrich dawną księgarnię Berlacha. Urodzony w Łodzi, w przybyłej z Berlina rodzinie ewangelickiej, Richter był kurierem w okresie powstania styczniowego, odbył też praktykę w księgarniach warszawskich. W ofercie jego księgarni (Piotrkowska 17), podobnie jak w powstałych wcześniej, dominowały książki w języku niemieckim, gdyż na te publikacje był wówczas największy popyt. Richter prowadził również skład papieru, wypożyczalnię książek i nut, zainicjował też działalność wydawniczą, publikując kalendarz pt. *Lodzer Illustrierter Haus- und Familien-Kalendar für das Jahr 1879*. W latach 60. i 70. powstają też pierwsze księgarnie żydowskie oferujące głównie książki religijne w języku hebrajskim. Ich właścicielami byli Moszek Perlmuter, Izrael Zeibert (znany także jako Zajbert) oraz Fajwel Bornstein (także jako Bornsztein). Niezależnie od istnienia stacjonarnych punktów handlu książką, w Łodzi, podobnie jak w innych miastach, funkcjonowała na znaczną skalę sprzedaż obnośna prowadzona głównie przez Żydów.

Polonizacja życia kulturalnego

Lata 80. zapoczątkowały stopniową polonizację i instytucjonalizację (polski teatr, pierwsza polska gazeta) życia kulturalnego w Łodzi. Do końca XIX w. powstało w mieście około 20 księgarń. Przeważały placówki małe, ale powstało też kilka większych. Do najważniejszych przez najbliższych 50 lat będzie należała księgarnia nabyta w 1882 r. przez Ludwika Fiszera (początkowo pisał się Fischer) od Cezarego Richtera. Księgarnia Fiszera stała się szybko nie tylko największą sortymentową księgarnią w Łodzi i okolicy, ale w latach 90. rozpoczęła też intensywną działalność wydawniczą książek w języku polskim. Po dwukrotnej zmianie lokalu od 1896 r. do wybuchu pierwszej wojny światowej funkcjonowała na Piotrkowskiej 48. W 1881 r. otworzył księgarnię Stefan Ziemkowski, ale wkrótce stała się ona wyłączną własnością jego wspólnika, Roberta Schatke (znanego także jako Szatke). W obydwu księgarniach znaczącą częścią asortymentu były już książki polskie, przy obydwu funkcjonowały też wypożyczalnie. W latach 80. powstały też dwie księgarnie oferujące głównie wydawnictwa w języku niemieckim – Wilhelma Augusta Ziebartha i Maksymiliana Zuckera oraz sześć (lub siedem) sklepów z książkami żydowskimi (Abraham Beder, Mordka Kahlenberg, Szlama Mitler, Pinkus Lerner i inni). Wyróżniała się w tej grupie księgarnia Hermana (także jako Herszon albo German) Strakuna, w której można było nabyć książki we wszystkich językach, chociaż szczególnie preferowano rosyjskie.

Dalszy przyrost placówek księgarskich w latach 90. był w dużym stopniu efektem rozwoju systemu szkolnego. Powiększała się liczba szkół elementarnych, w 1886 r. otwarto dwa gimnazja rządowe – męskie i żeńskie, a na przełomie wieków zaczęły powstawać średnie szkoły handlowe. Wzrastało więc systematycznie zapotrzebowanie na podręczniki i lektury, chociaż popyt na książkę zgłaszało też kształtujące się z wolna środowisko polskiej inteligencji. Wśród właścicieli nowych księgarń

pojawiają się częściej nazwiska polskie – drukarz Walenty Koliński (1892), Karolina Urbanowicz (1896), w 1898 r. natomiast księgarnię otworzyła prowadząca dotychczas tylko skład fortepianów firma wydawnicza Gebethner i Wolff. Ostatecznie pod koniec stulecia było w Łodzi około 20 księgarń i sklepów z książkami.

Przełom wieków i lata przed pierwszą wojną światową przynoszą nowe zjawiska w łódzkim handlu książką. Niektóre księgarnie zmieniają właścicieli (R. Schatke, Filia Gebethnera i Wolffa, „Księgarnia Łódzka" Starczewskiego), powstają nowe placówki (Michała Ettingera, Arona Jochelsona, Abrahama Mitlera, Adolfa (Abla) Słomnickiego, Władysława Kaczmarka, Alfreda Straucha, Zygmunta Rychlińskiego i Rudolfa Wegnera), chociaż nadal intensywnie rozwija się księgarnia L. Fiszera. Oznaczało to, że księgarstwo w Łodzi z wolna przestawało być już tylko przedsięwzięciem handlowym. Znaczna część właścicieli księgarń to ludzie, którzy albo prowadzili już takie placówki w innym mieście, albo odbyli praktykę księgarską (często w większych księgarniach łódzkich). Wśród właścicieli księgarń są też przedstawiciele nowej grupy Żydów określanej jako „inteligencja polska wyznania mojżeszowego". Charakterystyczne dla początku drugiej dekady XX w. jest zakładanie księgarń przez grupy religijne (księgarnia „Maryawita", księgarnia „Przeglądu Katolickiego") i różnego rodzaju agencje i towarzystwa prowadzące na szeroką skalę sprzedaż książek w systemie ratalnym (Agencja Księgarska „Wissen", Towarzystwo Wydawnicze i Księgarsko-Handlowe „Lektor").

Kształtuje się też środowisko pracowników księgarskich i postępuje jego konsolidacja, co wyraźnie zaznaczyło się w czasie strajków w 1905 r. i uzyskaniu w ich wyniku lepszych warunków płacowych i bytowych. Z kolei rozwój przestrzenny miasta powodował, że coraz częściej księgarnie lokalizowane były poza ulicą Piotrkowską, a nawet na przedmieściach. Np. na 29 istniejących w 1904 r. księgarń na Piotrkowskiej znajdowało się jedynie 13. Księgarnie z reguły oferowały książki w różnych językach (polskim niemieckim, rosyjskim, francuskim, angielskim), tylko małe sklepiki żydowskie nadal handlowały książką w jidysz lub religijną w języku hebrajskim. Większość księgarń prowadziła także handel antykwaryczny, sprzedaż materiałów piśmiennych, pośredniczyła w prenumeracie czasopism, a przy niektórych istniały, mniej lub bardziej zasobne, wypożyczalnie książek i nut. Ostatecznie przed wybuchem pierwszej wojny funkcjonowało w Łodzi około 40 księgarń, co było wprawdzie, w porównaniu z okresem lat 80. XIX w., liczbą znaczną, nie zaspokajało jednak rzeczywistych potrzeb kulturalnych społeczeństwa.

Pierwsze litografie

Zakłady drukarskie, mimo iż produkcja książek jest etapem wcześniejszym w stosunku do dystrybucji, zaczęły powstawać w Łodzi później niż księgarnie. Ponieważ czynnikiem stymulującym rozwój drukarstwa były nie potrzeby kulturalne, ale popyt zgłaszany przez lokalny przemysł i handel, początki tej branży w Łodzi były specyficzne. Pionierzy drukarstwa przybyli do naszego miasta na przełomie lat 50. i 60. XIX stulecia z War-

szawy, a swoją karierę zawodową rozpoczynali od organizacji zakładów litograficznych, w których wytwarzano akcydensy, księgi handlowe czy wszelkiego rodzaju opakowania. Pierwszą litografię otworzył w 1859 r. Feliks Gotz, a w rok później zakład drukarsko-litograficzny utworzyli Jan Petersilge i Józef Czaczkowski. W 1866 r. dołączył do nich Maurycy Dietrich, a w latach 70. władze zezwoliły na kilka kolejnych litografii (m.in. Leopolda Zonera, Aleksandra Psarskiego, Adolfa Łubieńskiego, Leona [znanego także jako Lejba, Lwa] Krukowskiego). Z biegiem lat następował rozwój niektórych litografii (np. Petersilgego, Zonera, Łubieńskiego) i poszerzały się one o profesjonalne drukarnie, inne zakłady miały jedynie zezwolenie na posiadanie jednej maszyny drukarskiej.

Największym zakładem drukarskim stała się wkrótce drukarnia J. Petersilgego. Szybki rozwój placówki był efektem podjęcia przez właściciela działalności wydawniczej, czyli druku pierwszej w Łodzi gazety „Łódzkie Ogłoszenia – Lodzer Anzeiger" (od grudnia 1863 r.), znanej później jako „Lodzer Zeitung". Stopniowe poszerzanie treści pisma i zwiększanie nakładu wymagało systematycznego unowocześniania parku maszynowego. Zakład Petersilgego był więc długo swoistą „awangardą" w zakresie wyposażenia technicznego.

Lata 80. XIX w. zaznaczyły się w życiu Łodzi wysokim tempem rozwoju przemysłu, co z kolei stymulowało niezwykłą dynamikę przyrostu ludności. Nie pozostało to bez wpływu na rozwój drukarstwa. W ciągu ósmego dziesięciolecia powiększyła się prawie trzykrotnie (do ponad 20) liczba działających w Łodzi zakładów typograficznych i litograficznych. W większości były to jednak małe warsztaty rzemieślnicze, często zmieniające właścicieli. Jednocześnie rozpoczął się proces przekształcania niektórych drobnych zakładów litograficznych w przedsiębiorstwa zatrudniające nierzadko kilkudziesięciu pracowników. W drukarni Petersilgego pracowało już 25 osób, a otwarta w latach 80. XIX w. typografia z introligatornią R. Luthra zatrudniała ponad 40 pracowników. Do większych i dobrze wyposażonych należały też zakłady L. Zonera (wydawał gazetę „Lodzer Tageblatt") i drukarnia „Dziennika Łódzkiego", czyli pierwszej polskiej gazety w Łodzi.

„Rozwój" i drukarstwo nowoczesne

Na przełomie wieków powstało w Łodzi kilkanaście nowych drukarń, które można określić mianem „średnich". Wśród właścicieli spotykamy coraz częściej nazwiska polskie – należeli do nich Stanisław Dębski, Władysław Wścieklica, Walenty Koliński, Kazimierz Brzozowski, Adam Karski i inni. Jedną z bardziej znaczących była drukarnia wychodzącej od 1897 r. polskiej gazety „Rozwój". Systematyczny wzrost nakładów dziennika w XX w., a także podejmowanie działalności wydawniczej zmuszały do ciągłego powiększania i unowocześniania wyposażenia drukarni. Podobnie szybko rozwijała się drukarnia wydawanej od 1902 r. nowej niemieckiej gazety „Neue Lodzer Zeitung". Do grupy drukarń prasowych dołączyły w następnych latach drukarnie „Kuriera Łódzkiego" (1906) i „Gazety Łódzkiej" (1912). To właśnie drukarnie prasowe

były pionierami w zakresie postępu technicznego. Jako pierwsze w Łodzi instalowały najpierw tzw. maszyny pośpieszne, potem rotacyjne, a przed wybuchem pierwszej wojny w drukarni „Rozwoju" zainstalowano „Monolinę", czyli maszynę pozwalającą na mechaniczne składanie tekstów i odlewanie ich w formie wierszy.

Pierwsze lata i początek drugiego dziesięciolecia XX w. okazały się bardzo pomyślne dla rozwoju nie tylko drukarstwa prasowego, ale także dziełowego, chociaż nadal „kwitła" produkcja akcydensów. Do największych należały założone jeszcze w końcu XIX stulecia zakłady Roberta Resigera. Było to wielooddziałowe przedsiębiorstwo zatrudniające przed 1914 r. około 170 osób. Jednocześnie, niezależnie od otwierania małych i średnich drukarń, powstało w tym okresie w Łodzi kilka nowych zakładów, które pomimo zmian właścicieli rozwijały się niezwykle szybko. Działo się tak dlatego, że założycielami i kierownikami tych placówek byli już często wysokiej klasy fachowcy, od lat związani z dużymi łódzkimi drukarniami – Zygmunt Terakowski, Ludomir Mazurkiewicz, Feliks Grapow, Józef Borysiewicz. Rozwojowi drukarstwa sprzyjała też pomyślna koniunktura w łódzkim przemyśle i handlu oraz rosnąca produkcja wydawnicza.

Księgarze jako wydawcy

Początki lokalnej działalności wydawniczej związane są z księgarstwem. Jedną z pierwszych publikacji był, jak już wspomniano, kalendarz w języku niemieckim wydany w 1879 r. przez księgarnię Richtera. Kolejne otwierane w latach 80. i 90. księgarnie obok prowadzenia sortymentu podejmowały niejednokrotnie także działalność wydawniczą. W tej grupie jednak tylko pięciu (spośród 11) księgarzy opublikowało (do 1905 r.) kilkanaście lub więcej książek. Pionierska rola była udziałem L. Fiszera, który wprawdzie rozpoczął od wydawania niemieckiego kalendarza, ale pod koniec lat 80. zaangażował się w publikację podręczników. Początkowo były to podręczniki do nauki języka niemieckiego, z czasem (po 1905 r.) stała się księgarnia Fiszera jednym z bardziej znaczących w Królestwie wydawców podręczników szkolnych w języku polskim. Nakładem Fiszera ukazywały się również książki beletrystyczne, zwłaszcza dla młodzieży, oraz publikacje popularnonaukowe, mapy, nuty i pocztówki.

Dorobek wydawniczy innych łódzkich księgarń był bez porównania mniejszy. Richter, który powrócił w 1884 r. do handlu księgarskiego, przez kilkanaście lat wydawał dobrze opracowany kalendarz „Łodzianin" i nieliczne pozycje beletrystyczne. Z kolei L. Zoner zapoczątkował publikację serii powieściowej. Nosiła ona tytuł Biblioteka Nowości, a w jej skład wchodziły głównie buduarowe romanse o frywolnej treści. Natomiast wydawcą typowych powieści sensacyjnych była drukarnia z księgarnią Walentego Kolińskiego (prowadzona później przez jego żonę Karolinę). Stosunkowo znaczący był w początkach XX w. dorobek księgarni Rychlińskiego i Wegnera. Wśród ponad 50 wydanych przez nich pozycji znalazły się książki naukowe, popularnonaukowe, literatura piękna dla dorosłych i książeczki obrazkowe dla dzieci.

Działalność nakładową podejmowały również redakcje gazet. Zainicjował ją w 1884 r. „Dziennik Łódzki" wydaniem pierwszej książki beletrystycznej w języku polskim (łącznie redakcja opublikowała blisko 10 pozycji książkowych), a kontynuował od 1898 r. „Rozwój". Także redakcje innych dzienników, wydawanych już w XX w., przyczyniały się do rozwoju rynku wydawniczego w Łodzi.

W okresie między rewolucją 1905 roku a wybuchem pierwszej wojny znacznie powiększył się dorobek wydawniczy łódzkich księgarń. Do publikujących już wcześniej dołączyli tacy księgarze jak: A. Słomnicki, A. Strauch, S. Miszewski, J. Lubek. Łącznie księgarze opublikowali w tym okresie około 310 tytułów wydawnictw zwartych i ciągłych (głównie kalendarzy). Dominowały edycje podręczników, znacznie mniej było pozycji beletrystycznych i popularnonaukowych, a bardzo nieliczne były publikacje naukowe. Popularnym na gruncie łódzkim gatunkiem okazały się zbiory kupletów, piosenek i monologów humorystycznych, wydawanych głównie przez księgarnię Słomnickiego. Ponad 12 proc. nakładów łódzkich księgarzy stanowiła w omawianym okresie literatura religijna (katechizmy, zbiory pieśni religijnych i kazań), odzwierciedlająca całą mozaikę wyznaniową miasta. Obok księgarzy swój wkład w rozwój rynku wydawniczego wnosiły nadal redakcje gazet, a także powstające po 1905 r. różnego rodzaju stowarzyszenia i organizacje społeczno-kulturalne.

Wybuch pierwszej wojny światowej spowodował regres zarówno w księgarstwie, jak i w działalności drukarskiej i wydawniczej. Jednak zmieniające się uwarunkowania wojskowe i polityczne (m.in. Akt 5 listopada 1916 roku) i postępujący w ich efekcie rozwój polskiego życia kulturalnego przyczyniły się do stopniowego odrodzenia polskich instytucji książki w Łodzi, a potem intensywnego rozwoju w okresie dwudziestolecia międzywojennego.

Jadwiga Konieczna
dr hab. prof. UŁ
- Katedra Bibliotekoznawstwa
i Informacji Naukowej Uniwersytetu Łódzkiego

Wydawcy, księgarze, drukarze

Z dziejów kultury druku w społeczności Niemców łódzkich

Analiza zachowanych zestawień bibliograficznych dokumentujących łódzką produkcję wydawniczą od jej początków do 1939 r. przekonuje, że łódzki „świat druku" dzielił się wyraźnie na dwie części: chrześcijańską i żydowską. Nie ulega wątpliwości, że podstawą tego podziału był język druków, wymagający odrębnych zestawów czcionek (łacińskich i hebrajskich), tego prawdziwego, bo i drogiego „skarbu" każdej oficyny, ale także stawiający odmienne zadania przed składającymi teksty zecerami. Ręczny skład wymagał biegłości w czytaniu tekstu odwróconego „do góry nogami" i w lustrzanym odbiciu. W przypadku druków składanych czcionką hebrajską dochodziła jeszcze zmiana kierunku duktu wiersza z „od lewej" na „od prawej". Tego ostatniego problemu nie było przy składzie czcionką łacińską, którą drukowano w Łodzi teksty polskie, niemieckie, czeskie. Bez większego trudu składano też teksty drukowane cyrylicą, które do 1915 r. stanowiły ok. 20 proc. ogółu druków wydanych w Łodzi. Czcionkami rosyjskimi dysponowały chyba wszystkie łódzkie drukarnie niemieckie i polskie, co przy nasilającej się konkurencji na rynku usług drukarskich poszerzało ich ofertę. Warto zauważyć, że druki cyrylicą wychodziły również spod pras drukarni żydowskich: Frejdy Lipszyca, Majera Pomeranca, Abrama Rundsztejna i innych. W połowie lat 60. XIX w. w środowisku żydowskim otwarto dwie pierwsze łódzkie księgarnie: Moszka Perlmutera i Izraela Zajberta. Obie oferowały czytelnikom wyłącznie druki religijne w języku hebrajskim. W środowisku niemieckim obieg książek ułatwiała księgarnia Juliusza Arndta i Gotfryda Berlacha, prowadzona później przez Luizę Heidrich. Nowa właścicielka uruchomiła też wypożyczalnię. W zachowanym katalogu z 1871 r. widnieje około 1800 tytułów druków niemieckich i 152 polskie. W 1872 r. właścicielem stał się Cezar Richter, który jako pierwszy z łódzkich księgarzy stał się także nakładcą. Ten właśnie sposób operowania na rynku druku i książki, upowszechnił się w ostatnim ćwierćwieczu XIX stulecia.

Księgarz wydawca

Juliusz Cezar Richter (1846–1905), używający zwykle swego drugiego imienia, był synem zamożnego przemysłowca w branży tekstylnej, Józefa Richtera. Nie poszedł

jednak w ślady ojca, lecz po dziesięcioletniej praktyce w warszawskiej księgarni Samuela Henryka Merzbacha wrócił do Łodzi i kupił księgarnię i skład nut L. Heidrichowej. W 1874 r. uruchomił ręczną prasę, na której drukował formularze urzędowe i bilety wizytowe. U władz gubernialnych zaczął zabiegać o zgodę na wydawanie polskiej gazety, której tytuł miał brzmieć „Dziennik Handlowy, Polityczny i Literacki". Wysiłki te nie zakończyły się jednak powodzeniem. Richter był pierwszym łódzkim księgarzem, który rozwinął na dużą skalę działalność wydawniczą. Od 1880 r. wydawał kalendarz książkowy „Lodzer Haus- und Familien-Kalender", a dziewięć lat później rozpoczął wydawanie adresowanego do polskiego odbiorcy kalendarza „Łodzianin", cenionego za treści informacyjne, a jednocześnie krytykowanego za poziom zamieszczanych w nim tekstów literackich. Staraniem Richtera w 1893 r. ukazał się w jego wydawnictwie dwujęzyczny, niemiecko-rosyjski, pierwszy w dziejach Łodzi przewodnik po mieście: *Führer durch Lodz. Putevoditel po Łodzi*, drukowany w polskiej oficynie Walentego Kolińskiego. W tym samym roku dobrze prosperujące wydawnictwo sprzedał Richter Ludwikowi Fiszerowi, pozostając przy prowadzeniu księgarni. Po śmierci Cezara Richtera prowadził ją syn, także Juliusz Cezar.

Praktyka łączenia roli księgarza i wydawcy nie była w tamtej epoce czymś dziwnym i odosobnionym. Księgarze najlepiej znali gusty i zapotrzebowanie czytelnicze. Gotowość i umiejętność sprostania oczekiwaniom „publiczności czytającej" przekładała się na wyniki finansowe ich przedsiębiorstw. Świadczyła także o słabo jeszcze zróżnicowanym rynku „słowa drukowanego", o niewykrystalizowanych jeszcze specjalizacjach zawodowych. Na gruncie łódzkim do pierwszej wojny światowej funkcjonowały firmy, w ramach których prowadzone były księgarnie, drukarnie, zakłady introligatorskie, hurtownie papieru, składy materiałów piśmiennych i biurowych. Najwcześniej, poprzez swoją specyfikę produkcji – druk z dnia na dzień i w wysokim nakładzie, wyodrębniać się zaczęły wydawnictwa prasowe. Zastosowanie linotypu i rotacyjnej maszyny drukarskiej pozwoliło drukować w ciągu godziny nawet kilka tysięcy egzemplarzy. Takim nowoczesnym i wydajnym parkiem maszynowym dysponował już w ostatnich latach XIX w. pierwszy i najbardziej znany łódzki drukarz, Johann Petersilge. Wysokie nakłady i relatywnie niskie ceny gazet łódzkich nie przekładały się bezpośrednio na wzrost zainteresowania nimi. Można wierzyć Władysławowi Reymontowi, który charakteryzując w *Ziemi obiecanej* Maxa Bauma, czyni go wiernym czytelnikiem wydawanej nad Renem „Kölnische Zeitung". Istotnie, prasa ukazująca się w Niemczech była w Łodzi abonowana i czytana, zwłaszcza tytuły uchodzące za opiniotwórcze, jak wspomniana gazeta z Kolonii czy berlińska „Vossische Zeitung", ale masowe czytelnictwo dopiero się rodziło. Dobrze znający realia łódzkie poeta i dziennikarz Artur Gliszczyński wskazywał w 1901 r. na niewielkie zainteresowanie literaturą piękną w mieszczańskich środowiskach Niemców łódzkich: „W politykę się nie bawi / I nie czyta nic, / Chyba – ot – z »Fliegende Blätter« / Jaki pieprzny »witz«". Dodajmy, że do romansów z „rozmaitych »Familienblattów«" ograniczać się miało, w kreacji Reymonta, zainteresowanie żony i córek Maxa Bauma. Te sugestywne i niezależnie od siebie naszkicowane obrazki trzeba uwzględniać przy opisie podejmowanych w Łodzi przedsięwzięć wydawniczych.

Niemal wszystkie miały u swego zarania ten sam cel: zaspokajanie zapotrzebowania łódzkich przedsiębiorstw przemysłowych na różnego rodzaju akcydensy: druki i formularze potrzebne do prowadzenia dokumentacji fabrycznej i handlowej, książeczki zarobkowe dla tysięcznych rzesz robotników, druki reklamowe, katalogi i cenniki wyrobów, instrukcje, nalepki, etykiety, efektowne opakowania. W wysokich nakładach drukowano taryfy pocztowe, kolejowe, afisze, nekrologi, zaproszenia. Wraz z rozwojem różnego rodzaju organizacji i stowarzyszeń pojawiły się ich drukowane statuty, sprawozdania, legitymacje członkowskie. Rozwój tej branży stymulowały największe drukarnie niemieckie.

Fiszer – wydawca szkolnych podręczników

Wybitną postacią w dziejach łódzkiej książki i czytelnictwa był Ludwik Fiszer (1844–1900). Pochodził z osiadłej w Łodzi rodziny niemieckiej, której męska linia wywodziła

się ze Strasburga. Podobnie jak J. C. Richter, od którego w 1882 r. kupił księgarnię, praktykował w znanych warszawskich księgarniach Jana Glucksberga i Gustawa Adolfa Sennewalda. Działalność L. Fischera jako księgarza i właściciela dużej wypożyczalni książek była już wielokrotnie opisywana. Wystarczy zatem stwierdzić, że obie te placówki stały się miejscami dobrze rozpoznawalnymi i modnymi w Łodzi przełomu XIX i XX w. Doniosłe były zasługi Fiszera dla popularyzacji książek w języku polskim. Do 1918 r. jego nakładem ukazało się ponad 200 tytułów literatury pięknej, książek popularnonaukowych, podręczników oraz literatury dziecięcej i młodzieżowej. Dzięki działalności Ludwika Fiszera Łódź była poważnym producentem podręczników szkolnych. Stanowiły one ok. 13 proc. ogółu druków zwartych wydanych w Łodzi przed 1918 r. Drukowanie większości z nich zlecał Fiszer Johannowi Petersilgemu. Mający ponad 20 wydań w nakładach dochodzących do 10 tys. egzemplarzy *Elementarz i książka do czytania* Kazimierza Kędzierskiego drukowany był przez J. Petersilgego, ale też przez spółkę „Petersilge, Hessen i Manitius" oraz oficynę „Grapow i Mazurkiewicz". Inne wydawane przez Fischera podręczniki tłoczone były przez niemal wszystkie drukarnie łódzkie (Alfreda Zonera, Franciszka Mariana Kulisza, Władysława Wścieklicy, Karoliny Kolińskiej, Zygmunta Manitiusa, Zygmunta Terakowskiego). Decydujący dla wyboru drukarni był rachunek ekonomiczny zamówienia, czasem oczekiwany poziom jego wykonania. Dobrą jakość gwarantowała np. Drukarnia Narodowa w Krakowie, której L. Fiszer wielokrotnie zlecał druk wydawanej przez siebie literatury pięknej. Z zamiejscowych drukarni korzystali też inni łódzcy wydawcy. Księga jubileuszowa wydana na 50-lecie „Lodzer Zeitung", opublikowana w 1913 r. przez J. Petersilgego, drukowana była w wydawnictwie Eduarda Strache w sudeckim Warnsdorf. Zapewne warto będzie

przyjrzeć się bliżej kontaktom, które łączyły wydawcę najstarszej łódzkiej gazety z tym niemieckim politykiem, dziennikarzem i wydawcą.

Bardzo dochodowym przedsięwzięciem było wydawanie kalendarzy książkowych, które dla wielu ich użytkowników były kompendiami wiedzy ze wszystkich praktycznie dziedzin. Poza bogatym kalendarium znaleźć w nich można było m.in. porady pozwalające przewidzieć pogodę, racjonalnie uprawiać ogródek, urządzić spiżarnię, poznać reguły gry w ping-ponga bądź szachy. Kalendarze cieszyły się ogromną poczytnością, toteż osiągały nawet kilkudziesięciotysięczne nakłady. W środowisku niemieckim wydawali je wszyscy wydawcy i księgarze, ale co zaskakujące, drukowano je poza Łodzią. Wydawany od 1878 r. przez C. Richtera „Lodzer Illustriertes Haus- und Familien-Kalender", drukowany był w Lipsku. W latach 1880–1889 kalendarz książkowy wydawał L. Fischer, drukując go najpierw w oficynach Johanna Ambrosiusa Bartha i M. Hofmanna w Dreźnie, później w firmie „Metzger i Wittig" w Lipsku, a wreszcie u Aleksandra Grinsa w Warszawie. Ostatni z wymienionych zasłynął jako pierwszy w Polsce drukarz i wydawca kalendarzy zdzieranych.

Prawdziwym potentatem w drukarstwie łódzkim początków XX w. stał się Robert Resiger (1861–1943), chemik, właściciel drukarni, przyrodni brat największego łódzkiego przemysłowca w branży wełniarskiej, Juliusza Heinzla, absolwent politechniki w Zurychu. Ożeniony z Olgą Zoner, przejął w 1899 r. należącą do teścia drukarnię przy ul. Piotrkowskiej 108. Wyposażona była wówczas w pięć maszyn litograficznych i sześć typograficznych, co zwiastowało przełom, jaki nastąpił w technice druku u schyłku XIX w. W latach poprzedzających wybuch pierwszej wojny światowej zatrudniał do 170 robotników. W 1912 r. kupił komplet nowych czcionek w odlewni Hermanna Bertholda w Petersburgu. Rosyjskie przedsiębiorstwo było jedną z licznych europejskich filii tego największego wówczas w świecie producenta czcionek drukarskich, słynących ze znakomitej jakości. Resiger przygotowywał też oprawy introligatorskie, używając nowoczesnych materiałów, m. in. produkowanych w fabryce Ludwika Grohmana. Drukarnia mieściła się przy ul. Spacerowej (obecnie Al. Kościuszki) 83. Pożar, który w 1916 r. strawił nieubezpieczone budynki, doprowadził właściciela do ruiny finansowej i zamknięcia drukarni. Do 1917 r. Resiger wydrukował blisko 130 druków zwartych, wśród nich liczne podręczniki w języku polskim. Wielu sygnowanym przez siebie drukom nadał charakter bibliofilski. Nagradzane były złotymi medalami na wystawach przemysłowych w Łodzi, Rostowie, Brukseli. Swoje doświadczenie zawodowe spożytkował, wydając napisany wespół z bliskim współpracownikiem Zygmuntem Terakowskim obszerny *Podręcznik kalkulacyjny robót drukarskich, litograficznych i introligatorskich oraz materiałów cła wwozowego i transportu*. Mając szerokie zainteresowania, R. Resiger aktywnie uczestniczył w życiu społecznym. Był współzałożycielem Łódzkiego Klubu Cyklistów (1887 r.) oraz inicjatorem, współzałożycielem i sekretarzem Stowarzyszenia Właścicieli Drukarń. Należał też do Łódzkiego Towarzystwa Entomologów i drukował jego periodyk „Entomolog Polski" (1910–1911).

Pionierzy nowoczesnych technik drukarskich

Uważni czytelnicy druków łódzkich z pierwszej połowy XX w., zwłaszcza tych ilustrowanych, znają dobrze sygnaturę „RBŁ", widoczną na wielu reprodukowanych w nich fotografiach. Ten ozdobny monogram, ujęty w delikatną, fantazyjną ramkę – kartusz, był znakiem rozpoznawczym prac Romana Karola Borkenhagena (1880–1952). W latach 1908–1945 Borkenhagen wytwarzał klisze drukarskie do większości gazet łódzkich i druków łódzkich. Z technikami drukarskimi zapoznał się w zakładach Roberta Resigera. Najnowsze zasady trawienia chemigraficznych klisz drukarskich (kreskowych i siatkowych w cynku) poznał w 1907 r. we Frankfurcie nad Menem. W 1908 r. otworzył pracownię przy ul. Brzezińskiej 24 (obecnie ul. Wojska Polskiego). Po 1918 r. przeniósł firmę do własnego domu przy ul. Piotrkowskiej 100. Do 1945 r. był to największy zakład tego typu w Łodzi. Dostarczał klisze do większości drukarń i wydawnictw łódzkich i pozałódzkich.

Niemieccy pragmatycy

Czynni na polu druku, książki i prasy łódzcy Niemcy w większości nie byli zasiedziałymi potomkami pierwszych łódzkich tkaczy, lecz późniejszymi przybyszami, zwabionymi gwałtownym rozwojem miasta, w którym łatwo było zadomowić się w kręgu bliskich językiem i wyznaniem i które sprzyjało wszystkim gotowym podjąć kapitalistyczne ryzyko szukania sukcesu zawodowego w dobrze opanowanej profesji. Zaryzykować można twierdzenie, że środowisko łódzkich wydawców, drukarzy, księgarzy, dziennikarzy stanowiło krąg, w którym narodowość i wyznanie nie miały znaczenia. Maurycy Dietrich, właściciel jednego z pierwszych w Łodzi zakładów litograficznych i drukarni, był synem osiadłego w Polsce Niemca i Polki. Cezaremu Richterowi towarzyszyła legenda uczestnictwa, jako kuriera, w powstaniu styczniowym. W 1917 r. z oficyny Alfreda Hessena i Zygmunta Manitiusa, kojarzonej raczej z środowiskiem zachowawczym i zamkniętym na kontakty z polskością, wyszły okolicznościowe polskie druki poświęcone setnej rocznicy zgonu Tadeusza Kościuszki. Klasycznym i dobrze znanym przykładem meandrów narodowościowych i wyznaniowych jest historia rodziny najbardziej znanego łódzkiego drukarza i wydawcy Johanna Petersilgego. Bogata w narodowościowe odcienie była też historia Leopolda Zonera (1839-1915), przybyłego ze Lwowa do Łodzi litografa, katolika o niemieckim rodowodzie. Drukowanie licznych książek w języku polskim nie przeszkadzało mu w okazywaniu żywej sympatii środowisku niemieckiemu. Dowodem na to było choćby podjęcie w 1881 r. wydawania własnej, konkurencyjnej wobec „Lodzer Zeitung" gazety, zatytułowanej „Lodzer Tageblatt". Ukazywała się sześć razy w tygodniu, adresowana była do zamożniejszej części środowiska niemieckiego, ale nigdy nie przewyższyła nakładem poczytniejszej gazety J. Petersilgego. Popularności, ale i dopływu gotówki z kasy miasta, przysporzyło mu wydawanie w latach 1894–1914 gazety „Łodzinskij Listok", przeznaczonej głównie dla rosyjskiej administracji i publikującej głównie zarządzenia władz miejskich. Szczyt

WBP im. J.P. w Łodzi
10671-A

rozwoju przedsiębiorstwa przypadł na lata 1897–1899, gdy powiększone zostało o zakupiony w 1896 r. zakład litograficzny, wraz z drukarnią i introligatornią, należący do sukcesorów Rudolfa Luthera. Obszerny i różnorodny park maszyn i urządzeń pozwalał Zonerowi dawać produkcję dziełową (wysokonakładowa beletrystyka – głównie w języku polskim, w atrakcyjnych, kolorowych, litograficznych okładkach), realizować zamówienia na druki akcydensowe i drukować prasę. Udanym sposobem pozyskania czytelnika mało zamożnego było wydawanie powieści podzielonych na zeszyty. Niska cena zeszytu (10 kopiejek) była tak skalkulowana, że wydawca nie ponosił straty. Leopold Zoner był też zaangażowanym w sprawy miasta społecznikiem. Wespół z Robertem Wergauem doprowadził w 1875 r. do utworzenia Łódzkiej Ochotniczej Straży Ogniowej, w której w latach 1901–1914 pełnił funkcję komendanta. Był też założycielem Stowarzyszenia Niemieckich Właścicieli Nieruchomości.

Neue Lodzer Zeitung

W wiek XX Łódź weszła z blisko 300 tys. mieszkańców, z których Niemcy stanowili ok. 31 proc. Rosła ich zamożność, zwiększało się zainteresowanie uczestnictwem w kulturze, rosło zapotrzebowanie na nowocześnie redagowaną gazetę. Nie spełniały już oczekiwań dotychczas wydawane dzienniki: „Lodzer Zeitung" – gazeta zbyt prorosyjska i często bliska niemieckiemu szowinizmowi oraz „Lodzer Tageblatt" – bezbarwna i chyląca się ku upadkowi. W 1902 r. dwaj współpracownicy „Lodzer Zeitung", Alexis Drewing i Aleksander Milker, zdecydowali się wydawać własną gazetę. Będąc współwłaścicielami drukarni prasowej wyposażonej w szybkie maszyny rotacyjne, weszli na łódzki rynek prasowy z tytułem „Handels- und Industrieblatt. Neue Lodzer Zeitung". Cztery lata później wspólnicy przejęli „Lodzer Tageblatt", a w 1910 r. zmienili tytuł swojego dziennika na „Neue Lodzer Zeitung", pod którym ukazywał się do wybuchu drugiej wojny światowej. Gazeta szybko zyskała popularność, stając się największym niemieckim organem prasowym w Królestwie Polskim. Wysoki poziom dziennikarski oraz bardzo wyważony stosunek do polskiej opinii publicznej przyciągał do niej dużą grupę czytelników niemieckich, którzy dystansowali się od nurtu nacjonalistycznego, skłaniając się do zbliżenia z Polakami. Ogromnym walorem gazety, zapewniającym jej poczytność, były bogato ilustrowane, różnie tytułowane coniedzielne dodatki, wśród nich adresowany do kobiet „Lodzer Frauen Zeitung".

Łódź była znaczącym w skali wszystkich ziem polskich pod zaborem rosyjskim, a później w II Rzeczypospolitej ośrodkiem wydawnictw ewangelickich. Nurt ten zapoczątkował proboszcz parafii Św. Jana, pastor Wilhelm Piotr Angerstein, który w latach 1884–1914 wydawał redagowany przez siebie dwutygodnik „Evangelisch-Lutherisches Kirchenblatt". Przez pierwszych sześć lat periodyk miał swoją polską wersję, zatytułowaną „Głosy Kościelne w Sprawie Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego". W ten sposób wychodził Angerstein naprzeciw potrzebom łódzkich ewangelików-Polaków. Najdłuższy żywot spośród czasopism kręgu konfesyjnego miał „Hausfreund", wydawany

w latach 1894–1939 przez gminę baptystów. Druki na jej użytek wydawał Jan Lubek, korzystając przeważnie z drukarni R. Resigera. Charakterystyczną cechą wydawanej w Łodzi literatury religijnej było drukowanie jej wyłącznie w miejscowych niemieckich oficynach: A. Zonera, Z. Manitiusa, J. Petersilgego, R. Resigera, A. Drewinga. Poza prasą wychodziły z niej zbiory kazań, sprawozdania z działalności stowarzyszeń parafialnych, statuty i regulaminy chórów, druki okazjonalne i akcydensy potrzebne w szeroko zakrojonej pracy wśród wiernych.

Ten dynamiczny rozwój łódzkiej produkcji wydawniczej przerwała pierwsza wojna światowa. Jako oficjalny organ niemieckich władz okupacyjnych ukazywała się od 1915 r. „Deutsche Lodzer Zeitung". Drukowano ją w nowo powołanym wydawnictwie Deutsche Staatsdruckerei, które przejęło maszyny zarekwirowane w łódzkich drukarniach. Z dawnych oficyn przetrwało jedynie przedsiębiorstwo „Hessen i Manitius", natomiast w drukarni J. Petersilgego drukowano koncesjonowaną przez władze niemieckie „Godzinę Polski". Korzystając z przychylności administracji okupacyjnej, ożywioną działalność organizacyjną rozwinęła grupa łódzkich Niemców określających siebie mianem aktywistów i koncentrujących swoje wysiłki na budzeniu świadomości narodowej rodaków mieszkających na terenie dawnego zaboru rosyjskiego. Powołany do życia Deutscher Verein, bardzo popularny w środowiskach wiejskich, stał się w latach 1916–1917 największą organizacją niemiecką w Polsce środkowej, skupiając 25 tys. członków w blisko 200 kołach terenowych. Do nich głównie adresowana była gazeta „Deutsche Post", założona i redagowana przez Adolfa Eichlera, a drukowana przez

A. Hessena i Z. Manitiusa. Na łamach periodyku w apologetycznym tonie przypominano zasługi Niemców mieszkających w Polsce środkowej.

Wydawnictwo Libertas

Z chwilą odrodzenia państwa polskiego niemiecka prasa okupacyjna przestała się ukazywać. O nastrojach panujących wówczas w środowisku Niemców łódzkich wiele mówi odmowa drukarzy dalszego składania „Deutsche Post", kojarzonej z retoryką i programem Hakaty. W tej sytuacji ośrodkiem wydawniczym pozostających w mniejszości niemieckich środowisk nacjonalistycznych w Łodzi stał się założony w listopadzie 1918 r. „Verlag des Deutschen Vereins". W tym samym miesiącu wydawnictwo to wypuściło pierwszy numer gazety codziennej „Lodzer Freie Presse". Przed jej redakcją postawiono cel osiągnięcia pozycji najbardziej rozpowszechnionego dziennika niemieckiego w Polsce. Miesiąc później zaczął ukazywać się podobnie zachowawczy „Der Volksfreund", redagowany przez Gustawa Ewalda, a od 1920 r. przez Ottomara Wolffa, późniejszego posła na sejm. Tygodnik ten relacjonował kształtowanie się stosunków wewnętrznych w Polsce, zwłaszcza położenia mniejszości niemieckiej. Interesował się żywo problemami Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, szkolnictwem niemieckim, działalnością niemieckiego biura poselskiego w Łodzi, którego zorganizowanie redakcja poczytywała sobie za własną zasługę. W latach 1922–1923 wydawnictwo Lodzer Freie Presse nabyło tygodnik „Der Volksfreund" i przekształciło się w spółkę wydawniczą Libertas. Znaczącą postacią był w niej łódzki poseł Józef Spickermann. Od 1923 r. najważniejszym periodykiem wydawanym przez tę oficynę stała się „Freie Presse" (zrezygnowano z członu „Lodzer"), która w drugiej połowie lat 30. XX w. nie ukrywała swoich narodowosocjalistycznych sympatii. Nie ma dziś wątpliwości, że wydawnictwo Libertas korzystało z płynącego z Niemiec wsparcia finansowego, a jego działalność nastawiona była na utrwalanie kulturowej odrębności Niemców w Polsce. Szeroki i zróżnicowany społecznie krąg odbiorców wydawanej w Łodzi prasy niemieckiej sprawił, że pod względem wysokości nakładu Łódź była w latach międzywojennych drugim po Katowicach ośrodkiem wydawniczym.

Krzysztof Paweł Woźniak,
dr historii, Instytut Historii Uniwersytetu Łódzkiego

Bibliografia:

1. Archiwum Państwowe w Łodzi, Policmajster m. Łodzi, sygn. 440, 845, 1349.
2. Eichler A., *Deutschtum im Schatten des Ostens*, Dresden 1942.
3. Jaworska J., *Bibliografia łódzkiej produkcji wydawniczej (do 1918 r.)*, Łódź 1975.
4. Jaworska J., *Zakłady graficzne Leopolda Zonera w Łodzi (1874–1914)*, „Biuletyn Poligraficzny", 1977, nr 3.

5. Kaszubina W., *Bibliografia prasy łódzkiej 1863–1944*, Warszawa 1967.
6. Konieczna J., *Ludzie i instytucje książki w wielonarodowym mieście fabrycznym na przykładzie dziewiętnastowiecznej Łodzi*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Śląskiej", seria: Organizacja i Zarządzanie, z. 65, 2013.
7. Kopczyńska-Jaworska B., Woźniak K., *Łódzcy luteranie. Społeczność i jej organizacja*, Łódź 2002.
8. Kowalak T., *Prasa niemiecka w Polsce 1918–1939*, Warszawa 1971.
9. *Łódź. Dzieje miasta, t. 1: Do 1918 r.*, pod red. B. Baranowskiego i J. Fijałka, Warszawa – Łódź 1980.
10. *Słownik pracowników książki polskiej*, pod red. I. Treichel, Warszawa 1972.
11. *Sprawozdania wojewody łódzkiego, Rok 1938. Cz. 1: Legalny ruch polityczny i narodowościowy*, oprac. i red. J. Walicki [i in.], Łódź 2012.
12. Strzałkowski J., *Drukarnie i księgarnie w Łodzi do 1944 r.*, Łódź 1999.
13. Szychowski L. S., *Zarys dziejów drukarstwa łódzkiego 1859–1918*, Łódź 1993.
14. Tögel O., *Deutsches Zeitungswesen in Lodz*, „Deutsche Blätter in Polen", Jg 1, 1926, H. 5.

Ilustracje:

1. Nalepka reklamowa na wyklejce fabrycznej księgi rachunkowej, wydrukowanej i oprawionej w drukarni i introligatorni Johanna Petersilgego (przed 1895 r.). Fot. K. P. Woźniak
2. Rewers druku okazjonalnego Łódzkiego Towarzystwa Cyklistów, założonego przez Juliusza Cezara Richtera. Litografia Leopolda Zonera (ok. 1902 r.). Fot. K.P. Woźniak
3. Reklama prasowa zakładu fotochemigraficznego Romana Borkenhagena (przed 1913 r.). Fot. K.P. Woźniak

Grzegorz Krzymianowski

Łódzkie księgarnie okresu międzywojennego

Dobra tradycja

„Księgarnie wiodą żywot dość suchotniczy [...] zasobniejsi kupcy starają się mieć na składzie wszystkie »nowości«, zwłaszcza powieściowe, bo te największym jeszcze cieszą się powodzeniem. Któż w Łodzi na serio zajmuje się filozofią? na kogo czekają różne dzieła historyczne, językoznawcze, krytyczno-literackie?" – pytał w dramatycznym tonie łódzki publicysta Stefan Górski, charakteryzując w 1904 r. sytuację lokalnego rynku księgarskiego.

Nie była ona łatwa, ani na początku XX w., ani nieco później, już po pierwszej wojnie światowej. Łódź w okresie międzywojennym rozwijała się wprawdzie niezwykle dynamicznie, w ciągu dwudziestu lat niepodległości liczba jej mieszkańców wzrosła od 433 tys. w 1919 r. do 680 tys. przed wybuchem drugiej wojny światowej, ale brak szkolnictwa wyższego i przemysłowy charakter miasta sprawiał, że księgarnie nie mogły liczyć na szerokie rzesze klientów. Dość powiedzieć, że według danych z 1931 r. pod względem liczby pracowników umysłowych Łódź zajmowała przedostatnie miejsce w Polsce wśród miast mających powyżej 100 tys. mieszkańców.

Nic więc dziwnego, że łódzki rynek książki miał niewielkie tradycje i charakteryzował się niestabilnością. Duża dynamika zmian to cecha charakterystyczna rynku księgarskiego w Łodzi na początku XX w. i w okresie międzywojennym. Potwierdzają to dane przytaczane przez Jacka Strzałkowskiego w książce *Drukarnie i księgarnie w Łodzi do 1944 r.*: o ile w 1914 r. w Łodzi funkcjonowało 31 księgarni, to w kilka lat po pierwszej wojnie światowej, w 1923 r., było ich według różnych szacunków od 58 do 68, by np. w 1937 r. ich liczba ograniczyła się do 32.

Matecznik miejscowego księgarstwa

W większości były to prowadzone przez Polaków, Żydów i Niemców księgarnie-efemerydy, których krótki żywot dowodził, w jak trudnych warunkach funkcjonowali ich właściciele. Bardzo rzadko zresztą księgarnie, nie wyłączając tych największych, ograniczały się do sprzedaży książek. Zwykle prowadzono w nich jakąś działalnością dodatkową: wypożyczano książki, oferowano usługi introligatorskie, handlowano materiałami piśmienniczymi, a nawet zabawkami, galanterią czy wyrobami tytoniowymi.

Matecznikiem łódzkich księgarni, zarówno przed pierwszą wojną światową, jak i po niej, była oczywiście ulica Piotrkowska – to przy niej, zwłaszcza w okolicach Nowego Rynku (obecnie Plac Wolności) i Dzielnej (obecnie Narutowicza), najczęściej pojawiały się księgarnie i to przy niej zlokalizowane były najbardziej znaczące firmy.

Zwykle największe księgarnie zacięcie ze sobą rywalizowały, niekiedy jednak pojawiały się wspólne inicjatywy. Np. w ramach ogólnopolskiego Tygodnia Książki Polskiej od 26 listopada do 3 grudnia 1933 r. w sali Rady Miejskiej zorganizowano wystawę *Współczesna Książka Polska*, na której prezentowano dorobek wydawniczy z różnych dziedzin: pedagogiki, książki dziecięcej i młodzieżowej, wojskowości, techniki, druków łódzkich. Udział wzięły w niej najbardziej liczące się księgarnie łódzkie okresu międzywojennego: księgarnia Szarlotty Seipelt, Stanisława Antkowskiego, księgarnia „Czytaj", łódzka filia Gebethnera i Wolffa i Księgarnia Nauczycielska. „Kurier Łódzki" pisał zaś o całym wydarzeniu z optymizmem dowodzącym chyba przesadnej wiary w zbawienny wpływ obcowania z książką: „Skala inteligencji

łodzian po tygodniu »Książki Polskiej« w Łodzi [...] znacznie się podniesie". Podobna impreza, *Wystawa Książki*, odbyła się w 1937 r. z inicjatywy polskiej YMCA. Największym powodzeniem wśród ówczesnych łodzian cieszyły się jednak Dni Taniej Książki zorganizowane w 1935 r. – księgarze sprzedawali wtedy książki po 10 groszy, a „Kurier Łódzki" donosił: „ruszyła lawina ludzka do księgarni i szturmuje do nich do dziś dnia, unosząc ze sobą nie pojedyncze sztuki, ale całe paki tomów i tomików".

W sierpniu 1923 r. Włodzimierz Pfeiffer, jedna z najbardziej znaczących postaci łódzkiego księgarstwa okresu międzywojennego, w rozmowie z dziennikarzem „Ilustrowanego Expressu Wieczornego" przyznawał wprawdzie, że „ogólny poziom czytelnictwa literatury pięknej, zwłaszcza książek dla młodzieży nieco się obniżył", ale dodawał od razu: „Bardzo wielkim powodzeniem cieszy się biblioteka laureatów Nobla, która wyrugowała zupełnie z rynku zbytu sensacje" i wymieniał autorów cieszących się największą estymą u łodzian: Jacka Londona, Anatola France'a, Stefana Żeromskiego, Kornela Makuszyńskiego „i nieśmiertelną Mniszkównę". Nie chodziło więc o to, że książka była w Łodzi dobrem niepożądanym; można chyba założyć, że nie tylko brak tradycji akademickich i większej obecności inteligencji w mieście, lecz także bieda, zwłaszcza w czasie kryzysu na przełomie lat 20. i 30., stanowiła przeszkodę w rozwoju rynku księgarskiego.

Dzieło rodziny Fiszerów

Wspomniany Włodzimierz Pfeiffer był pracownikiem księgarni o najdłuższej w Łodzi tradycji, należącej do Ludwika Fiszera. Kilkakrotnie zmieniała ona właścicieli, adresy, a nawet nazwę. Jej początki sięgały 1872 r., gdy Juliusz Cezar Richter (później Rychter), „rosyjski poddany narodowości niemieckiej", kupił przy ul. Piotrkowskiej 17 „handel książkami, materiałami piśmienniczymi i towarami galanteryjnymi Mde Heidrich" (jak to stało w ogłoszeniu opublikowanym w „Lodzer Zeitung"). W kwietniu 1882 r. Rychter sprzedał firmę Ludwikowi Fiszerowi, który najpierw przeniósł interes na ulicę Zawadzką (obecnie Próchnika), a następnie, w 1896 r., do lokalu przy ulicy Piotrkowskiej 47, do domu Kindlera. Była to jedna z najważniejszych księgarni w Królestwie Polskim i zdecydowanie najlepsza firma księgarsko-wydawnicza w Łodzi – w 1918 r. zatrudniano w niej 30 osób. Po śmierci Ludwika interesem zaczęła kierować najpierw jego żona Melania, a następnie syn Kazimierz.

Lokal zajmowany przez księgarnię, zwłaszcza jak na warunki łódzkie, był imponujący: przechodniów wabiły dwa wielkie okna wystawowe, a sala, gdzie sprzedawano książki, miała ok. 60 m kw. Na parterze sprzedawano podręczniki szkolne, pozycje naukowe, polskie powieści, w innym pomieszczeniu zaś literaturę niemiecką. Do tego w księgarni zorganizowano dział czasopism, buchalterię i gabinet szefa. Na piętrze, na które prowadziły kręcone schody, mieścił się wydział hurtowy, a obok odpłatna wypożyczalnia. Działała ona codziennie, za wyjątkiem niedziel i świąt, od 9:00 do 19:00 – nowości można było w niej wypożyczyć na pięć dni, inne książki

na cztery tygodnie. Właściciele nie tylko dbali o rozwój intelektualny czytelników, ale i o ich zdrowie, jeden z punktów regulaminu głosił bowiem: „W razie choroby zakaźnej w domu czytelnik nie powinien przychodzić do wypożyczalni przez cały czas jej trwania, oddając zaś książkę powinien uprzedzić, że pochodzi od chorego". Do imponującej oferty księgarni Fiszerów doliczyć należy prenumeratę czasopism, a także sprowadzanie na życzenie klienta książek w jęz. francuskim, angielskim i rosyjskim. Firma prowadziła też działalność wydawniczą – w latach 1882–1932 wydała ponad 700 druków, około połowę z nich stanowiły pomoce szkolne i podręczniki.

Niestety, kryzys na przełomie lat 20. i 30. sprawił, że księgarnia mocno podupadła i w 1932 r. Kazimierz Fiszer ogłosił bankructwo. Po tym fakcie wyjechał do Warszawy, gdzie prowadził księgarnię z bratem, a następnie synem. Aresztowany przez gestapo, został w 1943 r. zamordowany na Pawiaku.

Ambicje Szarlotty Seipelt

Nową właścicielką zasłużonej księgarni została Szarlotta Seipelt, której firmę sprezentował w ramach prezentu urodzinowego ojciec, dyrektor łódzkich zakładów Eiserta. Nie był to jednak tylko krótkotrwały kaprys 23-letniej panienki – Szarlotta Seipelt miała tytuł magistra nauk polityczno-ekonomicznych, biegle władała niemieckim i francuskim, była członkinią Związku Strzeleckiego „Strzelec", Stowarzyszenia Kobiet z Wyższem Wykształceniem i Związku Polskich Księgarzy. Kierownikiem placówki uczyniła wieloletniego pracownika księgarni Włodzimierza Pfeiffera, zdaniem Janiny Krakowiak,

28 Księgarnia polska Szarlotty Seipeltówny w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 47. fot. Włodzimierz Pfeiffer, 13 maja 1935 roku ze zbioru M. Z. Wojalskiego str. 4

autorki książki *Od Fiszera do „Pegaza"*, człowieka „o niespożytej, energii, inicjatywie, wielkim rozmachu".

Choć księgarnia w latach 30. ograniczyła zatrudnienie (wg danych z 1937 zatrudniano siedmiu pracowników księgarskich, czterech praktykantów i dwóch pracowników fizycznych), to zachowała szeroki zakres działalności, przy okazji rozwijając aktywność wydawniczą. Wedle świadectwa W. Pfeiffera księgarnia „przystępując do działalności wydawniczej obrała sobie za pierwszy cel publikowanie wydawnictw o Łodzi i jej przeszłości", a dzięki niej na rynku pojawiły się np. *Baśń i legenda Łodzi* Stanisława Rachalewskiego i *Literatura Łodzi w ciągu jej istnienia* Ludwika Stolarzewicza. To ambitne zamierzenie nie do końca się jednak powiodło, interes szedł bowiem marnie, o czym świadczy list wystosowany do „Pana Tymczasowego Prezydenta Łodzi" w październiku 1935 r., w którym wspomniane jest „słabe zainteresowanie dla tych wydawnictw ze strony społeczeństwa łódzkiego i absolutny brak zainteresowania ze strony ogółu polskiego". Księgarnia prosiła więc łódzkie władze o swego rodzaju mecenat: zakup książek po cenach preferencyjnych, by później magistrat w ramach promocji Łodzi mógł rozsyłać je bezpłatnie do bibliotek w innych polskich miastach.

Warto dodać na koniec, że działalność księgarni nie skończyła się bynajmniej ani z nastaniem wojny. Po 1945 r. w lokalu mieściła się w latach 1945–50 najpierw Księgarnia Wojskowa (Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego), a następnie księgarnia „Pegaz" – do 1990 r. jako placówka Przedsiębiorstwa Państwowego „Dom Książki", a później jako firma prywatna (przy Piotrkowskiej 47), prowadzona przez Marię Szulich, autorkę niewydanej niestety drukiem pracy magisterskiej *Księgarstwo łódzkie w okresie międzywojennym*. Na początku XXI w. księgarnia została zlikwidowana, ale według ostatnich doniesień ten symbol księgarskiej Łodzi ma wrócić pod nazwą Pegaz Tuwima i działać przy ul. Narutowicza 4.

Gebethner i Wollf w Łodzi

Jedyną łódzką księgarnią, która mogła rywalizować z firmą prowadzoną najpierw przez Kazimierza Fiszera, a następnie Szarlottę Seipelt i dorównywała jej asortymentem, poziomem obsługi i lokalem, była księgarnia warszawskiej firmy Gebethner i Wolff. Ta zasłużona dla polskiego rynku wydawniczego firma pojawiła się w Łodzi już pod koniec XIX w. Od 1890 r. najpierw w lokalu przy ul. Piotrkowskiej 18, następnie zaś pod numerem 46 pod tym szyldem prowadzono skład nut i fortepianów. W 1899 r. doszło do kolejnej przeprowadzki, tym razem pod numer 74, i rozpoczęto działalność księgarską oraz wydawniczą. Z trudnych do wyjaśnienia przyczyn przybytek ten firma sprzedała w 1901 r., ale Gebethner i Wolff pojawił się w Łodzi ponownie po przejęciu w 1912 r. znajdującej się przy ul. Piotrkowskiej 87 księgarni prowadzonej przez Stanisława Miszewskiego, który był jej kierownikiem do 1928 r. Nie była to ostatnia zmiana – w 1919 r. placówka Gebethnera i Wolffa przeniosła się do znacznie większego lokalu przy ul. Piotrkowskiej 105. Księgarnia, jak na tak potężną firmę przystało (swoje

oddziały miała również w Krakowie, Lublinie, Poznaniu i Zakopanem), oferowała szeroki asortyment, a Gebethner i Wolff prowadził rozległą działalność wydawniczą – firma publikowała książki, nuty i czasopisma (m.in. „Tygodnik Ilustrowany" i „Przegląd Sportowy"). Działająca przy łódzkim oddziale wypożyczalnia oferowała klientom 15 tys. tomów. Przede wszystkim jednak księgarnia znana była ze znakomitej obsługi, której wysoki poziom nie pozostawał bez wpływu na popularność tego lokalu wśród lepiej wykształconej i zamożniejszej części czytelników. Jak wspominał Stefan Springer, „snobistycznej klienteli podobało się to, iż może omawiać swoje sprawy zakupów w języku francuskim i niemieckim". W latach 30. pracowało w niej sześciu księgarzy, jeden praktykant i jeden pracownik fizyczny.

Zasługi Kazimierza Pawlaka

Przy tych dwóch gigantach łódzkiego rynku księgarskiego inne placówki skazane były na uporczywą walkę o klienta i przetrwanie, choć niektóre z nich istniały przez wiele lat. Należała do nich księgarnia „Czytaj". Jej historia związana była z założonym w Warszawie Towarzystwem „Czytaj", które stawiało sobie za cel działalność oświatową i propagowanie pożytecznej dla czytelnika literatury. W Łodzi księgarnia Towarzystwa pojawiła się w 1916 r., najpierw przy Zielonej 6, później przy Piotrkowskiej 93, a sprzedaż prowadziła nie tylko w lokalu, ale także np. na przystankach, oferując prozę i polską oraz niemiecką prasę. Kierownikiem, a następnie po rozwiązaniu Towarzystwa w 1919 r. właścicielem księgarni został wielce zasłużony dla łódzkiego księgarstwa Kazimierz Pawlak, który w tym samym roku przeniósł interes do lokalu przy ul. Dzielnej 2 (obecnie Narutowicza). Pod tym samym adresem kontynuował on działalność także po 1945 roku, prowadząc tam mały antykwariat aż do swojej śmierci w 1968 r. Był to niewielki lokal, tak że część asortymentu składowano w podziemiu, dokąd wpuszczano jedynie stałych i zaufanych klientów. W latach 30. XX w. K. Pawlak próbował rozszerzyć działalność, otwierając filię przy ul. Piotrkowskiej 54, niestety niefortunna lokalizacja naprzeciwko księgarni Szarlotty Seipelt sprawiła, że w 1938 r. placówkę zamknięto. Księgarnia „Czytaj" miała też poważne zasługi na gruncie wydawniczym, wprowadzając na rynek dwie serie: Biblioteczkę dla dzieci „Czytaj", w ramach której pojawiło się kilkadziesiąt książeczek, oraz Bibliotekę Praw Polskich. Za swą działalność K. Pawlak został odznaczony „Medalem Niepodległości" w 1933 r. i Srebrnym Krzyżem Zasługi w 1937 r.

Antkowski, Dąbrowski, Goss

Inną wartą odnotowania księgarnią na gruncie łódzkim była Księgarnia Nauczycielska, zlokalizowana przy ul. Piotrkowskiej 181, najpierw jako placówka spółki akcyjnej „Nasza Księgarnia", a od 1930 r. jako własność Tadeusza Dąbrowskiego, który sprzedawał w niej książki w języku polskim, czasopisma, materiały piśmiennicze.

Podobnie szeroką działalność prowadził w swej zlokalizowanej księgarni, najpierw przy ul. Piotrkowskiej 150, następnie przy ul. Głównej 1, Stanisław

Antkowski, wieloletni pracownik Gebethnera i Wolffa. I jak wielu mniejszych księgarzy (zatrudniał dwóch praktykantów, a w prowadzeniu interesu pomagała mu jeszcze żona) poza sprzedażą książek oferował też nuty, materiały piśmiennicze, prowadził dział filatelistyczny i niewielką wypożyczalnię.

Wśród pozostałych księgarni warto jeszcze wymienić istniejącą od 1922 r. przy ul. Piotrkowskiej 105 księgarnię ARCT i S-ka (w 1928 r. została ona sprzedana łódzkiej filii Gebethnera i Wolffa), księgarnię prowadzoną przez August Gossa od 1919 do 1937 r., a także działający przy Rzgowskiej 51 w latach 1923–1937 „Bazar Chrześcijański". Właściciel tej ostatniej księgarni Roman Tylko tak tłumaczył powody zwinięcia interesu w ankiecie, którą wśród łódzkich księgarzy przeprowadził w 1937 r. W. Pfeiffer: „Prowadzenie księgarni było bardzo ciężkie z powodu nieobyczajnej konkurencji, gdyż większość księgarń w Łodzi jest w ręku ludzi niekulturalnych".

Tekst ten koncentruje się na księgarniach polskich, warto jednak zaznaczyć, że tak jak w innych dziedzinach handlu dużą rolę odgrywali na gruncie łódzkim Niemcy, a zwłaszcza Żydzi, zwykle prowadzący jednak niewielkie księgarenki usytuowane z dala od centrum. Do bardziej znaczących księgarni żydowskich należał przybytek Maksa Apelblatta przy ul. Napiórkowskiego 55 (obecnie Przybyszewskiego), przede wszystkim zaś lokal Lajbusia Percyka, który wraz z czterema synami prowadził bardzo popularną zwłaszcza wśród łódzkich uczniów księgarnię przy ul. Piotrkowskiej 193. Tak wspominał tych księgarzy pisarz Grzegorz Timofiejew: „Percykowie byli urodzonymi księgarzami. Znali i kochali swój zawód. Poruszali się tak swobodnie wśród wieków i zagadnień jak we własnej, ciasnej księgarence między stosami książek. [...] Znali treść i smak każdej książki".

Różnorodnemu, wielonarodowemu życiu Łodzi lat 20. i 30. kres położyła druga wojna światowa i – podobnie jak to stało się ze strukturą narodowościową Łodzi – również łódzki rynek książki po 1945 r. bardzo się zmienił. Łódź okresu międzywojennego była miejscem dynamicznym, szybko się rozwijającym, ale też borykającym się z mnóstwem problemów. Można powiedzieć, że dzieje księgarstwa łódzkiego w tym czasie stanowiły odbicie ogólnych losów miasta.

Grzegorz Krzymianowski
– pisarz, publicysta

Literatura:

1. Janina Krakowiak, *Od Fiszera do „Pegaza". 123 lata łódzkiej księgarni. Księgarnie łódzkie okresu międzywojennego*, Łódź 2005.
2. Jacek Strzałkowski, *Drukarnie i księgarnie w Łodzi do 1944 roku*, Łódź 1999.
3. Maria Szulich, *Księgarstwo łódzkie w okresie międzywojennym*, niewydana praca magisterka (dostępna w bibliotece UW).

Wydawnictwo Idisz Buch

Drukarnia odtworzona ze zgliszcz

Dzieje ruchu wydawniczego oraz książki żydowskiej w Polsce Ludowej są ściśle związane z odradzaniem się kultury żydowskiej po drugiej wojnie światowej. W przeciwieństwie do Warszawy, zniszczonej przez okupanta niemieckiego, Łódź mogła zapewnić zakwaterowanie ludności przybywającej do miasta. Następstwem tego napływu było ulokowanie w mieście najważniejszych żydowskich instytucji politycznych i kulturalnych. Osiedlili się tutaj żydowscy pisarze, artyści różnych dyscyplin, aktorzy. Dla większości z nich pobyt w Łodzi był już tylko krótkim przystankiem przed dalszą emigracją. Trauma po przeżyciach wojennych, a jednocześnie atmosfera wrogości i niechęci ze strony społeczności polskiej, problemy materialne ocalałych, wreszcie samotność – to wszystko potęgowało jedynie poczucie obcości oraz niemożność pozostania w kraju, który stał się dla Żydów „wielkim cmentarzem".

Mimo przejściowego charakteru omawianego okresu nie ulega wątpliwości, że najlepsze lata autonomii żydowskiej przypadły właśnie na okres, gdy najwięcej instytucji politycznych i kulturalnych mieściło się w Łodzi. Kamienica przy ul. Narutowicza 32 stanowi zaś ważny punkt na mapie żydowskiego życia kulturalnego w Polsce.

Głód słowa drukowanego

Zalążkiem powojennej prasy żydowskiej był wydawany w Lublinie w okresie od listopada 1944 r. do stycznia 1945 r. „Biuletyn Informacyjny" w języku żydowskim. Wobec braku czcionek żydowskich oraz maszyny do pisania początkowo pisany był ręcznie, następnie przepisywany przez kalkę w kilkudziesięciu egzemplarzach. Ukazywał się w dwóch wersjach językowych – polskiej i żydowskiej. W związku z tym, że redaktorzy mieli dostęp do maszyny z polskimi czcionkami, jedynie polska wersja „Biuletynu" była pisana na maszynie. W tym czasie nieprzerwanie trwały poszukiwania czcionek w języku żydowskim.

Pragnieniem tej garstki Żydów, która przeżyła Zagładę, była potrzeba opowiedzenia światu o doznanym cierpieniu w czasie hitlerowskiej okupacji. Nie brakowało jednak sceptyków i głosów wątpliwości. Uważano, że wydawanie gazety w języku żydowskim dla tak niewielkiej liczby ocalałych Żydów nie miało sensu. Potwierdzeniem takiego stanowiska był brak nie tylko czcionek, ale samych drukarni i dobrze wykwalifikowanej kadry drukarskiej. Swój sprzeciw wobec takiego stanowiska

najdobitniej wyraziła przedwojenna literatka Rachela Auerbach. Pisała: „Gdyby nas nawet nie było kilkadziesiąt tysięcy, lecz tylko kilka tysięcy, to co? Nie chodzi przecież o ilość. Ci, którzy ocaleli, to nie grupa przypadkowych Żydów, którzy nie mają nic wspólnego ze społecznością żydowską i żadna idea ich nie wiąże. Wręcz przeciwnie. Wydaje się, że stanowimy organizm *par excellence* społeczny. Jesteśmy narodem, który pamięta swoje tradycje i jej bogate treści. Nie przypadkiem pragniemy wrócić do własnego języka, do narodowego słowa. Chcemy udowodnić światu, iż wynieśliśmy z hitlerowskiego pogromu nie tylko samo nagie życie, ale też pragnienie tęsknoty i humanizm. Musimy pamiętać o związku z narodem żydowskim na świecie, o jego stosunku do zachodzących przemian w Europie, a także u nas w kraju. Jakże inaczej możemy dać ujście naszemu bólowi, opisać przeżytą tragedię, jeżeli nie przy pomocy własnej gazety. Gazeta żydowska jest potrzebna nie tylko Żydom Polskim, ale i Żydom na całym świecie".

Czcionki z ruin

Do Lublina zaczęli przybywać repatrianci ze Związku Radzieckiego, a pisarze i artyści, którym udało się przeżyć, wychodzili z ukrycia. W niedługim czasie zawiązał się Żydowski Związek Literatów, Dziennikarzy i Artystów w Polsce. Była to najważniejsza powojenna organizacja literacka, utworzona na wzór przedwojennego Związku Literatów i Dziennikarzy Żydowskich działającego przy słynnej ul. Tłomackie 13 w Warszawie.

W gronie osób, które ocalały i na początku stycznia 1945 r. przybyły do miasta był Fiszel Helerstein, zecer, którego Związek wysłał „do jednej z byłych drukarni żydowskich, by tam ewentualnie odszukać czcionki żydowskie". Niestety nic z tych poszukiwań nie wyszło. Na ów „ołowiany skarb", jak go Helerstein nazwał, składało się zaledwie kilka czcionek, które starczały jedynie na ułożenie krótkiego zaproszenia lub kartki z życzeniami.

Nadzieję na odmianę sytuacji przyniosła pogłoska o zachowaniu się w Łodzi drukarni żydowskiej. W związku z tym wysłano do Łodzi Jehudę Elberga, redaktora, który miał osobiście sprawdzić, czy faktycznie zachowała się drukarnia i w jakim była stanie. W owym czasie wyprawa z Lublina do Łodzi nie należała do łatwych przedsięwzięć, wiązała się ze spełnieniem wielu formalnych wymogów cywilnych i wojskowych.

W Łodzi przy ul. Brzezińskiej 10 (dziś Wojska Polskiego), na terenie byłej drukarni getta, w której drukowano gazetę „Geto-Cajtung", oficjalny organ prasowy Przełożonego Starszeństwa Żydów w zamkniętej dzielnicy, oraz żydowskie i niemieckie obwieszczenia i zarządzenia, odnalezione zostały niezbędne w pracy drukarskiej maszyny i czcionki. Urządzenia te, podobnie jak wiele innych maszyn z byłych resortów getta, miały być wywiezione do Rzeszy, wskutek zbliżającej się ofensywy radzieckiej Niemcy nie zdołali jednak zrealizować tego planu. Opuszczając w popłochu Łódź, zdążyli jedynie wysadzić budynek drukarni w powietrze.

Wszystkie zebrane i odnalezione wśród gruzów materiały przetransportowano na ul. Narutowicza 32, do siedziby tymczasowego Komitetu Żydowskiego. Zadaniem drukarzy, w tym Helersteina oraz tych, którzy ocaleli z getta łódzkiego, było uporządkowanie i posegregowanie zebranych czcionek według odpowiednich wielkości. Choć w dalszym ciągu była niekompletna, a nawet prymitywna, pierwsza powojenna drukarnia mogła rozpocząć pracę. Pod koniec 1945 r. wyposażono ją w nowoczesne linotypy, które drukarnia otrzymała w darze od amerykańskiego związku zawodowego drukarzy. Jej pierwszym kierownikiem był Abraham Folman.

Żydowska oficyna wydawnicza

22 marca 1945 r. podczas zebrania plenarnego Centralnego Komitetu Żydów w Polsce podjęto uchwałę o wydaniu pierwszego pisma żydowskiego. Po dyskusji związanej z wyborem właściwego tytułu zdecydowano, iż najbardziej adekwatnym tytułem, który odzwierciedla jednocześnie sytuację, w jakiej znaleźli się po wojnie Żydzi, będzie „Dos Naje Lebn" [Nowe Życie].

W czasie zebrania dr Adolf Berman, współprzewodniczący CKŻwP, podkreślił, iż nowo powstałe pismo powinno być organem Centralnego Komitetu Żydów w Polsce oraz Żydowskiego Związku Literatów, Dziennikarzy i Artystów w Polsce.

„Dos Naje Lebn" miał był tygodnikiem wydawanym w języku żydowskim. W skład kolegium redakcyjnego wchodzili: dr Emil Sommerstein, dr Adolf

Berman, red. Michał Mirski, prof. Josef Sack, Jonas Turkow i red. Grzegorz Jaszuński. Na stanowisko redaktora naczelnego został wybrany Michał Mirski, Łódź zaś do czasu odbudowy stolicy została ustanowiona siedzibą pisma.

Wydanie pierwszego numeru tygodnika zaplanowano na 10 kwietnia 1945 r. Chcąc zdążyć na czas z realizacją planu, drukarze pracowali intensywnie przez kilka dni aż do późnych godzin nocnych. Niewiele brakowało, by wskutek wypadku, który wydarzył się podczas transportu składu do polskiej drukarni, czasopismo nie trafiło w wyznaczonym czasie do rąk czytelników. Liczba czcionek żydowskich, którymi dysponowała drukarnia, była niewystarczająca do złożenia całego numeru tygodnika. Starczało ich na złożenie tylko jednej kolumny. W takiej sytuacji pojedynczą kolumnę przewożono do drukarni przy ul. Żwirki, gdzie wytłaczano z niej matrycę, po czym ją rozbierano, by złożyć następną. Podczas jednego z tych transportów wskutek nieuwagi któregoś z drukarzy cały skrupulatnie przygotowany skład rozsypał się w tramwaju. Tym drukarzem był Aleksander Klugman, łodzianin, przyszły dziennikarz, który swoją karierę zaczynał w Drukarni Państwowej nr 10.

Sytuacja uległa znacznej poprawie wraz ze sprowadzeniem do Łodzi z Kołomyi kilku skrzyń z czcionkami. Uzupełniły one w ten sposób szczupłą pod względem technicznym bazę drukarską istniejącej drukarni w Łodzi.

Największe wydawnictwo żydowskie

Działalność Państwowej Drukarni nr 10 jest również związana z oficyną wydawniczą Idisz Buch, której pomysłodawcą i założycielem był pisarz i krytyk literacki Dawid Sfard. Wydawnictwo Sfarda rozpoczęło swoją działalność w 1946 r. i funkcjonowało aż do 1967 r. Było czołowym wydawnictwem żydowskim w Polsce Ludowej. W przeciągu dwudziestoletniej działalności w ramach wydawnictwa ukazało się drukiem prawie 350 tytułów. Pod względem produkcji wydawniczej ustępowało jedynie ośrodkowi wydawniczemu w Buenos Aires, gdzie w latach 1946–1966 wydawano najważniejszą serię upamiętniającą zniszczone w czasie drugiej wojny światowej społeczności żydowskie, zatytułowaną „Dos Pojlisze Jidntum".

Zanim jednak Idisz Buch przekształciło się w samodzielne wydawnictwo z siedzibą w Warszawie, wydające rocznie ok. 20–30 tytułów, debiutowało jako niewielkie wydawnictwo działające w Łodzi pod egidą tygodnika żydowskiego „Dos Naje Lebn". W łódzkim okresie działalności wydawnictwa ukazały się trzy książki: *Ojf di churwes* [Na ruinach] Chaima Gradego, *Mit asz ojfn kop* [Z popiołem na głowie] Awroma Zaka oraz *Malches geto* [Królestwo getta] Jeszajahu Szpigla.

Wydawnictwo dążyło do zaspokojenia potrzeb w kwestii druku pisarzy jidysz, którzy byli spragnieni możliwości publikowania swoich utworów. Większość tych tekstów, które zaraz po wojnie trafiły do rąk czytelników, została napisana jeszcze w latach okupacji. Z jednej strony zadaniem wydawnictwa było opisanie doświadczenia Zagłady oraz upamiętnienie zniszczonych w czasie wojny społeczności żydowskich.

Z drugiej zaś miało promować odbudowę życia żydowskiego w Polsce. W kolejnych latach profil wydawniczy Idisz Buch stopniowo poszerzano o kolejne dziedziny: dzieła klasyków literatury żydowskiej, historię Żydów ze szczególnym uwzględnieniem Polski i ruchu rewolucyjnego, tłumaczenia literatury światowej na jidysz, współczesne dzieła pisarzy żydowskich, literaturę dla dzieci itd.

Książki z odzyskanych strzępów

Spośród pierwszych książek łódzkiej oficyny wydawniczej na uwagę zasługuje niewielka, wydrukowana na słabej jakości papierze książeczka wielkości zeszytu zatytułowana *Malches geto* [Królestwo getta] autorstwa Jeszajahu Szpigla, która ukazała się w 1947 roku. Szpigiel tuż przed deportacją z getta łódzkiego w sierpniu 1944 r. ukrył swoje rękopisy, na które składały się krótkie opowiadania i nowele, w piwnicy kamienicy przy ul. Łagiewnickiej 9. Część z nich została odnaleziona przez autora w stercie śmieci po powrocie z obozów koncentracyjnych do rodzinnego miasta. Niestety przeważająca część tych rękopisów uległa poważnej dewastacji. Udało się uratować zaledwie trzecią część rękopisów. Szpigiel poddał je przeróbkom, przeredagował, odtwarzał z pamięci zaginione utwory, następnie przepisywał na nowo. Redakcja we wstępie do *Malches geto* podkreśliła, że była to „pierwsza pozycja literacka w jidysz w powojennej Polsce". W zbiorze zawartych zostało 11 krótkich opowiadań, które opisują doświadczenia getta. Tym, co odróżnia twórczość Szpigla od pozostałych pisarzy i poetów żydowskich, którzy swoje doświadczenia związane z Holocaustem ujmowali przeważnie w formie dzienników, jest operowanie fikcją literacką.

W 1951 r. pisarz dołączył do grona literatów decydujących się na emigrację do Izraela. Wcześniej przez kilka lat współpracował z redakcją gazety „Dos Naje Lebn". Na jej łamach ogłosił kilka wierszy oraz artykułów poświęconych tematyce getta łódzkiego, w tym środowisku literackiemu, którego był uczestnikiem. Czytelnicy polskojęzyczni zainteresowani twórczością Jeszajahu Szpigla musieli jednak czekać ponad 60 lat na przekład jego twórczości z języka jidysz. W 2011 r. ukazał się wybór nowel w opracowaniu jidyszystki Małgorzaty Zaremby. Czytelnicy anglojęzyczni mieli nieco więcej szczęścia. Angielski przekład *Malches geto* ukazał się w 1998 r.

Niemal w tym samym czasie co *Malches geto* z prasy drukarskiej łódzkiej Drukarni nr 10 wyszła kolejna książka związana tematycznie z gettem łódzkim. W ramach serii „Wydawnictwa Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej" do rąk czytelników trafił niewielki tomik poetycki zatytułowany *Lech lecho* [Idź sobie], którego rękopis również został odnaleziony w stercie śmieci tuż po likwidacji getta łódzkiego w sierpniu 1944 r. Sam autor – Simcha Bunem Szajewicz zmarł na tyfus w obozie Kaufering, dokąd trafił po likwidacji getta. We wstępie Nachman Blumental zwrócił uwagę na techniczne trudności związane z publikacją utworów literackich, wynikające głównie z braku odpowiedniego zaplecza drukarskiego – prawie wszystkie drukarnie żydowskie zostały zniszczone przez okupanta.

Oba poematy Szajewicza – *Lech lecho* [Idź sobie] oraz *Friling taszaw* [Wiosna 1942] – powstały w 1942 r. w odstępstwie kilku miesięcy istotnych dla dziejów getta, a nade wszystko samego autora. Pierwszy z nich został napisany w formie monologu wygłoszonego przez autora do pięcioletniej córeczki Blimele. „Poeta przywołuje we wspomnieniach wszystkie »Idź sobie«, które musiał wycierpieć naród żydowski w czasie swej wieloletniej historii [...] Żadne wypędzenie nie było jednak tak straszliwe jak to z roku 1942. Przywołuje wszystkie rekwizyty biednej żydowskiej izdebki, opisuje głód, zimno i strach w niej panujące [...] Nad poematem unosi się wielkie pytanie, które poeta odczytuje z oczu Blimele: Dlaczego? Na to »Dlaczego« poeta nie umie znaleźć żadnej odpowiedzi ani wytłumaczenia. [...] i ostatecznie pozostawia pytanie niewinnego dziecka bez odpowiedzi" – pisał Blumental we wstępie do książki Szajewicza. Natomiast drugi utwór uderza czytelnika siłą, gniewem oraz sarkazmem. Tuż przed szperą urodziło się drugie dziecko Szajewicza – chłopiec. „Ukryto go w szufladzie, jego starszą siostrę Blimele – w szafie, żona leżała w łóżku po porodzie. Pierwszego dnia policja ani Niemcy nie przyszli. Następnego dnia poeta, usłyszawszy, że wydzielana jest żywność, wyszedł z domu, a w tym czasie zabrano dzieci i ich matkę". Wiersz opisuje wiosnę 1942 r., wkrótce ma nadejść święto Pesach, niebo się cieszy, a świat odradza się na nowo – i właśnie na tle nowo narodzonej natury bezlitosny mord na narodzie staje się jeszcze bardziej okrutny.

Na przełomie lat 1947/1948 zapadła decyzja o przekształceniu drukarni z jednostki państwowej w zakład należący do wydawnictwa Nowe Życie. Następstwem tej decyzji było przeniesienie całego wydawnictwa wraz z wyposażeniem do Warszawy, gdzie kontynuowało i rozwijało swoją działalność przez następne dwie dekady.

Izabela Olejnik
publicystka

Literatura:

1. *Nusech Pojln: studia z dziejów kultury jidysz w powojennej Polsce*, red. M. Ruta, Kraków 2008.
2. J. Nalewajko-Kulikov, *Obywatel Jidyszlandu: rzecz o żydowskich komunistach w Polsce*, Warszawa 2009.
3. Ber Mark, *Twórczość pisarzy poległych w gettach i obozach*, Warszawa 1954. http://hebrajski.nazwa.pl/moje/mark.htm
4. *Przeżyliśmy: proza Jeszajahu Szpigla z getta łódzkiego* / pod red. Krystyny Radziszewskiej i Małgorzaty Zaremby, Łódź 2011.

Żydowscy drukarze

Łódzkie księgi pamięci

Żydowskie księgi pamięci, tzw. *yizkor bicher*, poświęcone zgładzonym w czasie drugiej wojny światowej żydowskim społecznościom miast i miasteczek Europy Wschodniej, zajmują szczególnie miejsce w literaturze Holocaustu. Największa ich liczba powstała w okresie powojennym z inicjatywy poszczególnych ziomkostw rozproszonych w krajach diaspory i stanowiła reakcję ocalałych na doświadczenie Zagłady. Dążeniem autorów ksiąg pamięci, wśród których w większości znajdowali się pisarze amatorzy, znacznie rzadziej zawodowi historycy, było „wzniesienie pomnika zamordowanym", odtworzenie życia i zagłady unicestwionych społeczności oraz przedstawienie dziejów poszczególnych gmin żydowskich. We wszystkich księgach pamięci na pierwsze miejsce wysuwają się teksty poświęcone Zagładzie. Zdecydowana większość wydanych po wojnie ksiąg ukazała się w języku jidysz. Jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że przed wybuchem wojny co trzeci mieszkaniec Warszawy i co piąty Nowego Jorku posługiwał się językiem jidysz, to decyzja, by publikować księgi właśnie w tym języku, zyskuje wymiar symboliczny.

Żydowskie księgi pamięci są „najbardziej charakterystycznym i unikalnym zjawiskiem w piśmiennictwie powstałym w wyniku doświadczenia Zagłady". Intencją autorów, którzy je pisali, było przede wszystkim upamiętnienie społeczności żydowskiej zgładzonej w czasie drugiej wojny światowej. Z jednej strony księgi pamięci są kroniką, syntezą dziejów gmin żydowskich, której celem jest ocalenie od zapomnienia ich tragicznej historii i przekazanie jej potomnym, z drugiej – pomnikiem pamięci i hołdem złożonym ofiarom Zagłady. Zagłada zdeterminowała temat powstających w okresie powojennym ksiąg, wpłynęła także na ich układ[1].

Żydowskiej Łodzi, jej mieszkańcom i historii miasta poświęconych jest aż sześć ksiąg pamięci. Pierwsza – *Lodżer izkor-buch* (Łódzka księga pamięci, wyd. 1943) zdążyła ukazać się jeszcze w czasie wojny, kiedy w Łodzi wciąż istniało getto. Dwie kolejne *Churbn Lodż, 6 jor naci-gehenem* (Zagłada Łodzi, 6 lat nazistowskiego piekła, wyd. 1946) autorstwa Israela Tabaksblata oraz *Kehilat Lodz, ir wa-em be Israel* ukazały się rok po roku. Niespełna 10 lat po ich publikacji powstała kolejna księga *Lodż un ire Jidn* (Łódź i jej Żydzi, wyd. 1956) napisana przez A. Tenenbauma. W 1974 r. ukazała się *Jidisz Lodż* (Żydowska Łódź), ostatnia zaś księga *Pinkes Lodż: a izker-buch fun der sztot Tojre u-gdule* 30 lat później, w 2005 r.

Celem wydanej w 1974 r. przez Łódzki Ośrodek Melbourne księgi *Jidisz Lodż* było upamiętnienie miasta oraz byłych mieszkańców Łodzi. Praca nad jej powstaniem rozpoczęła się w 1966 r. i trwała przez prawie siedem lat. Redaktorzy nawiązywali kontakty z byłymi łodzianami rozsianymi po całym świecie, zbierali ich wspomnienia. Zwieńczeniem ich pracy była księga, która ukazała się w 20. rocznicę istnienia łódzkiego ziomkostwa w Melbourne.

Jidisz Lodż została podzielona na trzy części wyraźnie rozgraniczające opisywane okresy. W pierwszej części nazwanej *Łódź w okresie międzywojennym* dominują opisy poświęcone ważnym łódzkim osobistościom życia kulturalnego oraz społecznego (znajdują się tu informacje dotyczące malarzy, pisarzy, lekarzy, dziennikarzy, z czego większość opisów przypomina szerzej opracowane hasła encyklopedyczne). Część druga pt. *Zagłada Łodzi* jest objętościowo przeważająca. Zawarte w niej opisy prowadzą czytelnika od ogólnej historii getta łódzkiego, poprzez konkretne sytuacje mające miejsce w getcie, takie jak: *Dzieci w getcie łódzkim*, *Życie kulturalne w getcie* czy *Słuchacze radia w getcie*, wieńczą ją zaś wiersze oraz osobiste wspomnienia. Z kolei część trzecia pt. *Łódź po wojnie* traktuje już o okresie powojennym i jest o tyle ciekawa, że nie pojawiała się dotąd w żadnej ze wcześniejszych ksiąg poświęconych Łodzi.

Prezentowany w niniejszym tomie „Kroniki miasta Łodzi" fragment poświęcony łódzkim drukarzom jest polskim pierwodrukiem i pochodzi z łódzkiej księgi pamięci wydanej w Melbourne w 1974 r. Niestety do tej pory żadna z łódzkich ksiąg pamięci nie została przełożona na język polski.

Izabela Olejnik

Literatura:

1. A. Kopciowski, *Księgi pamięci gmin żydowskich: bibliografia / Jewish memorial books: a bibliography*, Lublin 2008.

str. 2 Zjazd żydowskich drukarzy w Łodzi, po wojnie

I. Landsberg

Żydowscy drukarze

Niewielkie osadnictwo w Łodzi wynosiło 29 450 dusz, wśród nich 4 579 Żydów (według tygodnika „Jutrzenka" z 4 kwietnia 1862 r. wydawanego w języku polskim dla Żydów polskich). Wraz z rozwojem przemysłu tekstylnego do Łodzi zaczęli przybywać Żydzi z okolicznych miasteczek. Wielu z nich było rękodzielnikami, którzy starali się radzić sobie w szybko rozwijającej się osadzie. Z tą falą przybyli do Łodzi także żydowscy drukarze z Piotrkowa, którzy położyli podwaliny pod działalność drukarstwa.

O ile wiadomo, pierwsza drukarnia w Łodzi należała do Lejzora Gutsztadta. W tych latach żydowskie drukarnie zwykle drukowały książki religijne lub nowości na tematy religijne. Wraz ze wzrostem potrzeb, drukarnie zaczęły także wydawać różne rzeczy na potrzeby firm handlowych. Lejzor Gutsztadt, chasyd z dużą rodziną, przyuczał do zawodu drukarza także swoje dzieci i zatrudniał je w swojej drukarni.

Wraz z drukarstwem pojawił się też inny fach – grawerstwo (specjalne wyrzeźbianie żydowskich liter z drewna, ozdób na kartki noworoczne z życzeniami z okazji święta Rosz Haszana). Pierwszym żydowskim grawerem był Meir Strykowski.

Wraz z pojawieniem się żydowskich gazet, powstały również nowoczesne, zmechanizowane drukarnie (nowoczesne w rozumieniu tamtych czasów), a razem z nimi żydowski proletariat drukarzy. Pierwsza gazeta żydowska „Lodżer Nachrichtn" ukazała się w 1907 r. Kilka lat później – „Folksblat". Już w 1906 r. istniał w Łodzi Żydowski Związek Drukarzy, ale władze carskie nakazały go zamknąć, a jego przywódców aresztować.

Dopiero za czasów niemieckiej okupacji w 1915 r. drukarze ponownie zaczęli się organizować. Związek liczył wtedy ok. 200 członków. Oficjalnie nazywał się Żydowski Związek Robotników Drukarzy i Papierników. Prowadził kuchnię przy ul. Średniej (obecnie Pomorska) 23.

Zawód drukarza rozwijał się w niepodległej Polsce. Ukazywały się gazety codzienne, magazyny, książki. W efekcie powstał popyt na drukarzy fachowców. W 1922 r. kooperatywa drukarzy wydała gazetę „Lodżer Folksblat", którą drukowano w drukarni należącej do Iczele Grinbojma.

Wraz z rozwojem przemysłu drukarskiego zaostrzyły się też konflikty o podłożu ekonomicznym pomiędzy Związkiem Drukarzy a pracodawcami. Do konfrontacji doszło w 1928 r. w drukarni Ostrowskiego. Strajkiem kierował przewodniczący Związku Drukarzy Chaim Dąbrowski. Strajk wygrali drukarze, co odbiło się szerokim echem w całej Polsce.

W skład ostatniego zarządu Związku Drukarzy (1939), o ile sobie przypominam, weszli: Arbuz, Landau, Landsberg, Szlezinger, Hampel, Gliksman, Miler, Rozenblum i inni.

Aby zostać drukarzem, należało zdobyć elementarne wykształcenie jak również posiadać pewien rodzaj inteligencji. W wolnym czasie drukarze grali w teatrach. Kilka nazwisk warto podać za przykład: Żelazo, Barankiewicz, Zilbersztajn, Szlezinger czy Śliwkowicz.

Oddzielne miejsce wśród drukarni zajmowały drukarnie artystyczne, których właściciele z dużym zrozumieniem i wyczuciem ozdabiali wydawane w Łodzi książki i magazyny. Były to drukarnie należące do Szejniaka, Ele Rozenowicza, braci Smolarskich, Rapaporta i Majmana.

* * *

Kiedy Niemcy zajęli Łódź, zamknięte zostały wszystkie żydowskie drukarnie, a żydowscy drukarze pozostali bez pracy. Dopiero w zamkniętym getcie, w maju 1940 r., powstała kooperatywa składająca się z byłych właścicieli drukarni i drukarzy. Delegacja, którą przedstawiono Rumkowskiemu, zaproponowała utworzenie żydowskiej drukarni w getcie. Rumkowski dał drukarzom lokal przy ul. Brzezińskiej (obecnie Wojska Polskiego) 10. Złożono tam wszystkie maszyny drukarskie i czcionki, które znajdowały się w getcie. Powstała porządna drukarnia, w której zatrudniono 14 byłych właścicieli drukarni i około 40 drukarzy. Przez pewien czas wydawano raz w tygodniu gazetę getta, w której publikowano wszystkie zarządzenia Niemców i Rumkowskiego. Drukowano również obwieszczenia o przydzielanych produktach oraz niewielką kronikę miejscowego życia.

Robotnicy żyli w ogromnej biedzie. Rumkowski uważał jednak, że mają co jeść, bowiem dostawali chleb raz w tygodniu. Robotnicy zdecydowali się podjąć strajk okupacyjny. Całe getto podziwiało ich odwagę. Po dwóch dniach strajku Rumkowski przyszedł z grupą policjantów – wywodzących się ze świata przestępczego, którzy okrutnie bili gumowymi pałkami i wypędzili strajkujących. Aresztowano trzech robotników: Zilbersztaja z Bundu, Landsberga i Towiego Rapaporta. Skazano ich na dwa dni więzienia i wyrzucono z pracy.

28 sierpnia 1944 r. razem z moimi kolegami drukarzami zostałem wysłany do Birkenau. Każdy z nas chciał wydostać się z oświęcimskiego piekła, by nie oglądać kominów krematoriów. Było ok. godz. 15:00, gdy dotarliśmy do Oświęcimia. Widząc palące się kominy, staraliśmy się sobie wmówić, że to kominy piekarni czy coś podobnego. Po „przywitaniu" i selekcji zostaliśmy zapędzeni do baraków, skąd akurat wyprowadzono naszych braci do spalenia. Staliśmy się obojętni i ze spokojem słuchaliśmy opowieści więźniów o tym, ilu Żydów wychodzi stąd każdego dnia na spalenie.

Po kilku tygodniach udało mi się dołączyć do grupy, którą wysłano na Dolny Śląsk. Przetransportowano nas w wagonach towarowych (po 110 w każdym wagonie). Dzień był gorący, w wagonie duszno. Mdleliśmy. O 18:00 dotarliśmy do obozu Kaltwasser.

Esesman wygłosił przemówienie, po czym zaczęło się piekło apelów, w czasie których przez długie godziny w nocy na mrozie dawano nam lekcję „czapkę zdejmij, czapkę włóż". Wszyscy, oprócz kapo i blokowych, mieli w tym momencie tylko jedno pragnienie: położyć się na twardych pryczach i pozostać w nich na zawsze, podczas gdy znów wstawaliśmy i zakładaliśmy podarte „pasiaki" z trepami, staliśmy na apelu, po którym staliśmy jeszcze w kolejce po odrobinę gorzkiej kawy, a potem szliśmy do ciężkiej pracy w górach, gdzie śnieg przyklejał się do drewnianych trepów, przez co zmuszeni byliśmy do ich zdjęcia i biegania boso.

Po powrocie z robót zamiast trochę zjeść, znów mamy apel; dwa razy dziennie – rano zanim pójdziemy do pracy i wieczorem po powrocie z pracy, okrzyk „Apel!" zaczyna rozchodzić się po barakach. Nikt nie zostaje w barakach, nawet chorzy w największy mróz muszą wyjść i stawić się na apelu. [...] Kiedy podchodzi esesman, należy patrzeć mu prosto w oczy i biada, jeśli wtedy coś mu się nie spodoba, mogą być za to różne kary. Tak mijają dnie i noce.

Los hitlerowskich Niemiec jest już przesądzony. Wrocław został zbombardowany i kierują nas do drugiego obozu „Berno". Ale front zbliżał się; bombardowania w okolicy były ostrzeżeniem, że wkrótce nadejdzie koniec. Esesmani byli zdezorientowani, pozostawało tylko pytanie, co się z nami stanie? Czy pozwolą, byśmy widzieli ich koniec? Szczęśliwie czuło się już koniec wojny.

Esesmani spakowali walizki, ich żony płakały i żegnały się.

We wtorek, 8 maja 1945 r. zostaliśmy wyzwoleni. Wskutek tych wszystkich przeżyć straciłem siły i przez kilka tygodni leżałem w szpitalu.

(Żydowska Łódź: księga pamięci, 1974)

Tłumaczyła z jidysz
Izabela Olejnik

Przypisy:

1. Układ ksiąg: Część pierwsza – zawiera najczęściej zmitologizowaną historię gminy i jej rozwoju, teksty przedstawiające życie społeczne, polityczne, kulturalne, religijne, biogramy najwybitniejszych postaci oraz opisy topograficzne. Część druga – to opisy Zagłady, często w formie relacji jej bezpośrednich świadków. Część trzecia – przedstawione są powojenne powroty do rodzinnych miejscowości i działalność ziomkostw. Księgi kończą zwykle listy osób zamordowanych w czasie Zagłady oraz nekrologi.

Magdalena Rzadkowolska

Łódzkie oficyny wydawnicze z lat 1945–1996

Niewykorzystane nadzieje

Wyzwolonej 19 stycznia 1945 r. spod okupacji niemieckiej Łodzi – mimo że utraciła blisko połowę swych przedwojennych mieszkańców – oszczędzone zostały poważniejsze zniszczenia materialne, ale została ona zdewastowana gospodarczo. W obliczu zniszczeń dużej części kraju stała się atrakcyjnym miejscem do zamieszkania, gdyż opuszczający ją Niemcy pozostawili mieszkania wraz z dobytkiem. Na przybyszach wielkie wrażenie zrobiły „domy całe, tramwaje jeżdżące po ulicach, sporo ludzi [...] Na ulicy Piotrkowskiej lokowały się nowo powstające urzędy, redakcje pism, kawiarnie"[1].

Mnogość inicjatyw

Działalność wydawniczą podjęli tu na początku edytorzy o zasięgu ogólnopolskim, tacy jak Czytelnik, Spółdzielnia Wydawnicza „Książka" i wydawnictwo Wiedza, którzy dążyli do jak najszybszego przeniesienia działalności do Warszawy. Jednocześnie odbudowywał się w Łodzi rynek lokalnych oficyn wydawniczych. Powojenna działalność wydawnicza obrodziła ilościowo. Prowadziły ją w Łodzi aż 164 instytucje; prócz oficyn prywatnych i spółdzielczych znajdowały się wśród nich organizacje społeczne i partie polityczne, ośrodki branżowe i centrale reprezentujące różne gałęzie przemysłu, szkoły i uczelnie, towarzystwa naukowe, muzea, kuria biskupia oraz indywidualni nakładcy. Wydawcy starali się zaspokoić oczekiwania czytelników, z których większość straciła w czasie drugiej wojny światowej swoje księgozbiory domowe i przez ponad pięć lat miała utrudniony dostęp do książki.

Warto wspomnieć o dorobku wydawnictwa poety Władysława Bąka, które podjęło edycje dzieł Józefa Ignacego Kraszewskiego i Sewera (Ignacego Maciejowskiego). Przygotowało także serię Biblioteka Arcydzieł Powieści Rosyjskiej. Oficyna ta publikowała literaturę współczesną. Księgarnia Naukowa Karola Wiśniewskiego (właśc. Henryka Igla) proponowała m.in. powieści Annemarie Selinko, popularnej przed wojną austriackiej pisarki, ukazujące się wówczas nakładem wydawnictwa Rój. Wiodącym wydawcą książek dla dzieci była oficyna Feliksa Owczarka.

W ofercie ówczesnych łódzkich wydawców znalazły się tytuły poświęcone doświadczeniu drugiej wojny światowej: *Radogoszcz* Marii Nowackiej

czy *Bateria została* Apoloniusza Zawilskiego, wydana przez Księgarnię Ludową Teofila Lemańskiego. Oficyna Stanisława Jamiołkowskiego i Tadeusza J. Everta przygotowała takie tytuły jak *Krótki zarys fizyki* Adama Pisarskiego czy *Znajomość człowieka* austriackiego psychologa Alfreda Adlera. W popularnonaukowej serii Zdobycze Nauki zaproponowała m.in. *Wyzwolenie energii atomu*. Wydawnictwo Kolumna Zygmunta Kozierkiewicza było głównym łódzkim edytorem literatury medycznej, w serii Biblioteka. Dbaj o Zdrowie publikowała prace m.in. Adama Huszczy, Emila Palucha, Jadwigi Szustrowej. Wydawnictwo Mariana Gintera specjalizowało się w literaturze prawniczej.

Do wiodących spółdzielni wydawniczych należały SW Polonista, edytor rozpraw literaturoznawczych oraz Łódzki Instytut Wydawniczy, specjalizujący się w publikacjach dla dzieci i młodzieży. Nie można tu pominąć żydowskiego ruchu wydawniczego, który prężnie rozwijał się w powojennej Łodzi. Działało wówczas w mieście 17 wydawców, którzy ogłaszali prace dokumentujące martyrologię narodu żydowskiego, literaturę piękną i publikacje poświęcone Palestynie.

Kres swobody wydawniczej

W latach 1949–50 nastąpiło wyeliminowanie z rynku ze względów ideologicznych nieuspołecznionych edytorów, a spółdzielnie wydawnicze uległy rozwiązaniu lub zostały włączone do centralnych struktur nadrzędnych. W 1951 r. powołano w Łodzi oddział Państwowego Wydawnictwa Naukowego. W związku z wyborami do sejmu PRL w 1952 r. utworzono realizującą cele polityczne PZPR organizację społeczno-polityczną Front Narodowy, która przygotowała szereg druków propagandowych.

Profil łódzkiej produkcji wydawniczej w latach 1950–1956 obejmował publikacje członków Łódzkiego Towarzystwa Naukowego, podręczniki dla uczniów szkół ponadpodstawowych i skrypty dla studentów oraz publikacje specjalistyczne. Miasto znalazło się na marginesie ruchu wydawniczego.

Powstanie Wydawnictwa Łódzkiego

Taki stan trwał do jesieni 1956 roku. W październiku 1956 r., po VIII Plenum KC PZPR, nastąpiły zmiany we wszystkich dziedzinach życia. Jedną z konsekwencji przełomu było otrzymanie szerokich uprawnień przez instytucje wydawnicze, choć Ministerstwo Kultury i Sztuki zachowało nadzór nad ich działalnością, koordynowało plany wydawnicze, ustalało przydziały papieru. Jednakże nastąpiła reorganizacja rynku wydawniczego i powołano nowe regionalne oficyny.

Powstanie Wydawnictwa Łódzkiego (WŁ) jest związane z osobą pisarza i poety Stanisława Czernika, prezesa Oddziału Łódzkiego Związku Literatów Polskich w latach 1954–59. Dzięki jego staraniom i dobrej współpracy z Wydziałem Kultury Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi podjęto w 1956 r. uchwałę o powołaniu wydawnictwa literacko-społecznego. Historyk sztuki Henryk Anders zaproponował, by oficynę zorganizować w oparciu o bazę, fundusze i statut Spółdzielni Wydawnictw

Artystycznych i Użytkowych „Poziom", mieszczącej się przy ul. Piotrkowskiej 117. Firma ta specjalizowała się w introligatorstwie, wydawała odkrytki i produkowała kształcące zabawki. Jej prezes Franciszek Hetman chciał utworzyć dział wydawniczy, który mógłby zaspokoić ambicje zarządu jako mecenasów literatury. Po naradach na różnych szczeblach i wydaniu przez „Poziom" *Znachora* Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, pod koniec 1957 r. dział wydawniczy był już prowadzony w ramach umowy z OŁ ZLP pod nazwą Łódzka Spółdzielnia Wydawnicza. Kierowali nią dyrektor Tadeusz Jaskuła i Stanisław Czernik, redaktor naczelny i pierwszy zastępca dyrektora.

Wydawnictwo miało stać się oficyną literacko-artystyczną, jednak przydzielona na pierwszy rok działalności ilość papieru wystarczyła na przygotowanie 200–300 arkuszy wydawniczych. Ustalając repertuar, dyrektor wydawnictwa kierował się zasadami wyznaczonymi przez rynek, podstawowym bowiem warunkiem istnienia firmy była samowystarczalność. W 1957 r. podjęto decyzję o wydaniu m.in. *Naszyjnika królowej* Aleksandra Dumasa ojca, *Królobójców* Wacława Gąsiorowskiego, *Między ustami a brzegiem pucharu* Marii Rodziewiczówny, *Małego lorda* Frances Burnett. Na Bibliotekę poetów pod redakcją S. Czernika złożyło się dziewięć tomików, m.in. Leona Gomolickiego, Jana Huszczy, Antoniego Kasprowicza, Jarosława Marka Rymkiewicza, Horacego Safrina. Kolejny rok działalności przyniósł 21 pozycji ozdobionych sygnetem łódzkiego wydawnictwa. Obok utworów Heleny Duninówny, Włodzimierza Słobodnika, Igora Sikiryckiego, Mariana Piechala, Lecha Utrackiego pojawiły się tłumaczenia popularnych powieści: *Upiór* Aleksego Tołstoja, *Hrabina de Charny* i *Anioł Pitou* A. Dumasa ojca.

Rozwój i rozmach

Środki uzyskane dzięki produkcji bestsellerów pozwoliły w 1959 r. ogłosić ogólnopolski konkurs na powieść współczesną. Jury pod przewodnictwem Jarosława Iwaszkiewicza przyznało wówczas pierwszą nagrodę Włodzimierzowi Odojewskiemu za powieść *Życie duże i małe*, drugą Leonowi Gomolickiemu za *Ucieczkę*, trzecią Aleksandrowi Minkowskiemu za *Nigdy w świecie*.

Istotnym momentem w historii WŁ było jego upaństwowienie, które nastąpiło na mocy zarządzenia Ministra Kultury i Sztuki z dnia 24 stycznia 1959 r., i powierzenie kierownictwa Aleksandrowi Postołowowi. Przedmiotem działalności oficyny miało być wydawanie książek, czasopism, broszur z zakresu literatury pięknej, społecznej i politycznej. Odtąd nadzór nad przedsiębiorstwem, które do tej pory było przedstawicielstwem lokalnego oddziału ZLP i starało się zaspokajać potrzeby łódzkiego środowiska literackiego, przejęło ministerstwo. Wraz z upaństwowieniem przedsiębiorstwo stało się wydawnictwem terenowym. Postawiono przed nim zadania, które już po części realizowało: ożywienia życia kulturalnego regionu, promowania jego tradycji i kultury.

Oficyna otoczyła opieką twórczość poetycką i prozatorską w regionie oraz zaczęła współpracować z autorami z ośrodków, które nie posiadały własnych wydawnictw, jak Kielecczyzna czy Opolskie. Co rok ukazywał się almanach *Biblioteka poetów* oraz *Rzecz poetycka*, publikacja seryjna zawierająca nie tylko przegląd dorobku, ale również eseje, szkice, rozprawy i artykuły poświęcone twórczości poetyckiej. Tu debiutowali m.in. Andrzej Brycht, Wiesław Jażdżyński, Eugeniusz Kabatc. Obok publikacji autorów łódzkich wydawnictwo miało w swym dorobku prozę, m.in. Bohdana Arcta, Haliny Auderskiej, Romana Bratnego, Hanny Ożogowskiej, Wilhelma Szewczyka, Moniki Warneńskiej. Natomiast nie wykorzystało w pełni twórczego potencjału miasta. W pierwszych latach działalności nie pozwalano wydawnictwu poszerzyć grona współpracowników o tłumaczy, których mogło pozyskać spośród pracowników Uniwersytetu Łódzkiego. Nie mogło także wywalczyć sobie prawa do wydawania utworów pisarzy związanych z regionem, np. Władysława Reymonta, i przygotowania edycji *Ziemi obiecanej* ze wstępem konfrontującym sądy autora ze stanem współczesnej wiedzy o opisanym okresie dziejów Łodzi.

Wydawano książki poświęcone historii miasta, m.in. *Walka o władzę w Łodzi 1918–1919* Lecha Karwackiego (1962), *Dziennik Łódzki w latach 1882–1892* Zygmunta Gostkowskiego (1963), *Studia nad powstaniem okręgu przemysłowego 1815–1870* pod red. Gryzeldy Missalowej (T. 1–3, 1964–1975), opowieść o rodzinie Geyerów *Geyerowska legenda* Andrzeja Berkowicza (1961), *Pamiętnik z getta łódzkiego* Jakuba Poznańskiego (1960), wspomnienie z więzienia na Radogoszczu *Byłem w piekle* Stanisława Rapalskiego (1960). Ważnym przedsięwzięciem było rozpoczęcie edycji *Kroniki Getta Łódzkiego*, którą z oryginału przygotowali do druku, opatrzyli wstępem i przypisami Danuta Dąbrowska i Lucjan Dobroszycki. Ukazały się wówczas tylko dwa tomy z planowanych pięciu, pierwszy obejmujący styczeń 1941–maj 1942 (1965) oraz drugi: czerwiec–grudzień 1942 (1966). Brak zezwolenia cenzury na druk i antysemickie wydarzenia marca 1968 r. sprawiły, że zawieszono wydawanie kolejnych części.

Na fali tej polityki Służba Bezpieczeństwa oceniła dorobek WŁ, zarzucając łódzkiej oficynie, że „wytwarza przekonanie, iż instytucja działa dobrze", a tylko Wojewódzki Urząd Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk uniemożliwia swobodną twórczość literacką. W pismach kierowanych do Komitetu Łódzkiego PZPR negatywnie oceniono więc politykę wydawniczą prowadzoną przez Aleksandra Postołowa i niereализowanie zadań zapisanych w statucie. Wytknięto brak właściwej (zgodnej z polityką PZPR) oceny opublikowanych pozycji. Winnego tych „zaniedbań" dyrektora Postołowa zwolniono ze stanowiska.

W stronę tłumaczeń

Nowym dyrektorem został pisarz Wiesław Jażdżyński, pełniący równocześnie funkcję prezesa Oddziału Łódzkiego ZLP. Dzięki jego staraniom w latach 70. XX w. w programie wydawniczym znalazły się przekłady. Podpisano m.in. porozumienie w sprawie

tłumaczenia utworów pisarzy z Łodzi i Bratysławy. W tym samym roku grupa łódzkich pisarzy spotkała się z *attaché* kulturalnym ambasady ZSRR. Omawiano kwestie tłumaczenia i wydawania poezji i prozy autorów z Gruzji, Azerbejdżanu, Litwy, Białorusi. W rezultacie ożywiło się grono tłumaczy z języka rosyjskiego i białoruskiego, m.in. Tadeusz Chróścielewski, Igor Sikirycki, Jan Huszcza, Marek Wawrzkiewicz. Oddano do druku antologię poezji białoruskiej, prozę Janki Bryla, przygotowywano antologie poezji i prozy Azerbejdżanu, poezji i prozy słowackiej.

W 1976 r. nastąpiła kolejna zmiana dyrektora wydawnictwa. Kierowanie oficyną powierzono Jackowi Zaorskiemu. Wspólnie z redaktorem Jerzym Gosem stworzył on nową serię tłumaczeń znaną jako Biblioteka Jugosłowiańska. Zainicjowały ją poezje Vesny Parun *Zaproszenie do ciszy* i współczesna powieść Branko Belana *Kto zapuka do moich drzwi*. Tomy posiadały ujednoliconą szatę graficzną i exlibris projektu Hanny Stańskiej, choć każdy nowy tytuł odróżniał się inną barwą okładki.

Wieloletnia współpraca z kieleckim środowiskiem twórczym zaowocowała zawarciem porozumienia między Wydawnictwem a Urzędem Wojewódzkim w Kielcach. W jego wyniku w 1983 r. WŁ utworzyło redakcję w Kielcach. Jej kierownikiem został pisarz Henryk Jachimowski. Zamiejscowy zakład miał lepiej wykorzystać ofertę środowisk twórczych Kielecczyzny i jej moce poligraficzne. W działającym pięć lat oddziale, który w 1988 r. został włączony w struktury Domu Książki, zredagowano 52 pozycje. Jego nakładem ukazywała się seria poetycka Biblioteka Świętokrzyska oraz wznowienia powieści Stefana Żeromskiego, Adolfa Dygasińskiego, Stanisława Przybyszewskiego.

Po przełomie polityczno-społecznym w 1989 r. zmieniła się polityka WŁ. Oficyna postanowiła odejść od promowania literatury regionalnej i zaczęła wycofywać się z dotychczasowych zobowiązań. W 1990 r. Jacek Zaorski zrezygnował z prowadzenia wydawnictwa i zaczął nim kierować Jarosław Skowroński.

Rynek boleśnie weryfikuje

Przemiany na rynku książki sprawiły, że zaczęły powstawać w Łodzi nowe wydawnictwa nastawione na sukces dzięki promowaniu literatury popularnej. Jak publikująca ciąg dalszy *Trędowatej* Heleny Mniszkówny Futura Press, kierująca swą ofertę do najmłodszych czytelników Res Polona czy wydający popularne wśród młodzieży powieści Małgorzaty Musierowicz i Krystyny Siesickiej Akapit Press. Powstały oficyny specjalizujące się tematyce łódzkiej: Literatura Wiesławy Jędrzejczykowej, Oficyna Bibliofilów Marka Szukalaka, Papier-Service Wojciecha Grochowalskiego.

W tym czasie Wydawnictwo Łódzkie zmagało się z dramatycznym spadkiem sprzedaży książek i koniecznością regulowania zobowiązań wobec drukarń i właścicieli praw autorskich. Załamanie spowodowały nie tylko trudności na rynku księgarskim, także brak nowości w repertuarze oficyny. Do listopada 1992 r. wydała ona 24 pozycje, m.in. powieści popularnych wówczas autorek Jackie Collin i Jadwigi

Courths-Mahler, które nie zwróciły poniesionych nakładów. Dyrektor Wydawnictwa poszukiwał silnego partnera, który chciałby wziąć udział w prywatyzacji przedsiębiorstwa i zaangażować fundusze pozwalające na budowanie atrakcyjnego planu wydawniczego. Jednak starania te nie przyniosły spodziewanych rezultatów.

W 1992 r. wojewoda łódzki, który przejął obowiązki organu założycielskiego, ustanowił zarząd komisaryczny, który miał wdrożyć program naprawczy. Obarczone rosnącym długiem wydawnictwo wszystkie wolne środki starało się przeznaczać na zaspokojenie roszczeń wierzycieli.

Mimo trudności WŁ starało się prowadzić działalność, ale przygotowanie każdej pozycji wymagało przedpłat na zakup surowca i wykonanie. Tymczasem brakowało środków, a rosnące ceny usług poligraficznych sprawiały trudności w planowaniu kosztów wydania kolejnych książek. W 1995 r. z okazji 40-ecia Międzynarodowych Targów Książki oficyna otrzymała Dyplom Honorowy Centrali Handlu Zagranicznego Ars Polona i Polskiej Izby Książki. Wówczas przygotowano ambitne pozycje: *Scenę obiecaną* Anny Kuligowskiej-Korzeniewskiej, *Zachód wobec granic Polski* Henryka Batowskiego, *Samotny jastrząb* Jerzego Harasymowicza, *Jedność w wielości* O.P. Ghai.

Nadzieje na restrukturyzację wiązano z inwestorem strategicznym. Jednak wybrany główny udziałowiec nie podjął starań, by oficyna nie zniknęła z mapy kulturalnej Łodzi. Pozbawione środków na produkcję wydawnictwo w 1996 r. zostało postawione w stan likwidacji.

Przez blisko 40 lat działalności Wydawnictwa Łódzkiego ukazało się 2300 tytułów książek – przygotowanych przez ok. 1200 autorów, redaktorów, tłumaczy – od bajek dla dzieci po wydawnictwa encyklopedyczne. Jego ważną i rozpoznawalną wizytówką była polska poezja i proza współczesna, literatura narodów byłej Jugosławii oraz wydawnictwa popularnonaukowe.

Prócz książek znajdujących się w bibliotekach i księgozbiorach domowych pozostały materiały do nigdy niewydanej, a wciąż zapowiadanej publikacji *Łódź – informator encyklopedyczny* oraz 156 maszynopisów zakupionych przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

Magdalena Rzadkowolska
– dr bibliotekoznawstwa, pracownik naukowy UŁ

Przypisy:

1. T. Męczyński, Lata z książką: wspomnienia księgarza 1907–1957, Łódź 1962 s. 102, 103.

Wydawnictwo Literatura

Szansa dla autorów

Ciekawy i znaczący jest świat, jaki otwiera przed swoimi czytelnikami łódzkie Wydawnictwo Literatura. Oficyna pozornie niewielka, ale istniejąca od lat (za rok obchodzić będzie jubileusz 25-lecia), jest coraz bardziej popularna w całej Polsce i lubiana przez czytelników. Dziś z całą pewnością zasługuje na swoją, rosnącą z roku na rok, edytorską pozycję.

Pod patronatem Gutenberga

Dla Wiesławy Jędrzejczyk, założycielki i redaktor naczelnej Literatury (absolwentki polonistyki na UŁ), praca w roli wydawcy zaczęła się od… *Erotyków* łódzkiego artysty plastyka Leszka Rózgi, bibliofilskiej pozycji z grafikami sygnowanymi przez autora, którą zadebiutowało edytorsko 86 Press. Było to wydawnictwo, które Wiesława Jędrzejczyk zorganizowała w 1990 r. wespół z Grzegorzem Musiałem i Januszem Głowackim, historykami sztuki i założycielami Galerii 86. Można powiedzieć, że działo się to pod niezłym „patronatem", jako że nowe wydawnictwo mieściło się przy ul. Piotrkowskiej 86, w zabytkowym, XIX-wiecznym, budynku zwanym przez łodzian kamienicą pod Gutenbergiem.

Różnorodna oferta wydawnicza obejmowała najpierw pozycje prezentujące sztuki plastyczne (albumy malarskie), ale dość szybko wzbogaciła się o wybory aforyzmów, poezje, współczesne biografie, wspomnienia, a także powieści. Zainteresowanie czytelników Łodzią i regionem zaowocowało cyklem „Lodziana", obejmującą książki z dziejów Łodzi i Ziemi Łódzkiej, leksykony, przewodniki etc. Warto w tym miejscu przypomnieć, że jako pierwszy pod hasłem „Lodziana" ukazał się w 1993 r. dwutomowy cykl opowieści o łódzkich zabytkach autorstwa Andrzeja Urbańskiego pt. *Śladami starej Łodzi*, a dwa lata później książka Bohdana Olszewskiego *Od Piątku do Soboty. Wędrówki po Ziemi Łódzkiej*. Już w 1992 r. w wydawnictwie 86 Press zaczęły się także pojawiać książki dla dzieci i młodzieży, które wkrótce stanowić miały edytorski fundament, na którym po dziś dzień opiera się działalność Wydawnictwa Literatura.

W 1996 r. oficyna 86 Press przeszła znaczącą metamorfozę: jej dwaj dotychczasowi współwłaściciele powrócili do prowadzenia galerii sztuki współczesnej, wydawnictwo przeniosło się na ul. Wólczańską (obecny adres to ul. Srebrna 41), ale oprócz lokalu zmieniono także nazwę. Została nią prosta, czytelna i łatwo wpadająca w oko i ucho – LITERATURA. Pomysł nowej nazwy Wiesława Jędrzejczyk ujęła autor-

skim projektem logo wydawnictwa, w którym literę „L" w słowie „literatura" zastąpiono rysunkiem otwartej księgi...

Na tym drugim etapie rozwoju Wydawnictwo stało się firmą rodzinną, w której pani Wiesława objęła obowiązki redaktora naczelnego, a jej mąż Włodzimierz zajął się stroną handlową. Głównym założeniem edytorskim była publikacja wartościowych książek dla dzieci i młodzieży, kontynuacja cyklu „Lodziana", a także wydawanie książek dla dorosłych, lektur szkolnych oraz tomików poetyckich autorów związanych z Łodzią (m.in. Ludwika Jerzego Kerna, Tadeusza Gicgiera, Tadeusza Chróścielewskiego). Wielkim powodzeniem wśród młodych czytelników cieszyły się książki Edmunda Niziurskiego. Wydawnictwo Literatura wydało w sumie 17 tytułów tego autora, opowiadającego nie tylko o przygodach Marka Piegusa.

Zdaniem redaktor naczelnej od 2000 r. zaczął się kolejny, trwający do dziś, etap rozwoju wydawnictwa, które mimo trudnej sytuacji na rynku wydawniczym (spowodowanej nie tylko konkurencją mediów elektronicznych) okrzepło i utrwaliło swoją renomę, specjalizując się w dziedzinie literatury dla dzieci i młodzieży. To właśnie książki dla nich przeznaczone królują od lat „w świecie Literatury". Coraz lepiej znany i ceniony przez czytelników, krytyków, jury rozmaitych konkursów wizerunek Wydawnictwa Literatura budują także od lat ciekawe działania promocyjne i marketingowe.

Ta łódzka oficyna – nieuwzględniana na listach gigantów wydawniczych, na których głównymi kryteriami oceny są wielkości sprzedaży i wysokie przychody – zajmuje jednak poczesne miejsce na liście małych wydawnictw, które odniosły sukces dzięki interesującej ofercie wydawniczej, staranności i pomysłowości

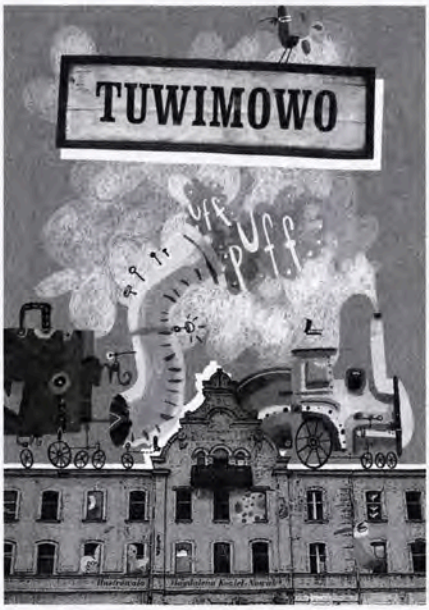

edytorskiej oraz wychodzeniu naprzeciw czytelnikom z rozmaitymi akcjami promocyjnymi, dopingującymi do sięgnięcia po książki z logo Wydawnictwa Literatura. Jednym ze sposobów prowadzących do tego celu jest udział w targach książki, dlatego też Wydawnictwo Literatura uczestniczy we wszystkich ważniejszych tego typu imprezach w Polsce. Należą do nich np. łódzki Salon Ciekawej Książki, poznańskie Targi Książki Dziecięcej, Targi Edukacja w Warszawie czy odbywające się również w stolicy Międzynarodowe Targi Książki, poprzedzające inne tego typu wydarzenia w Krakowie i Wrocławiu. Ofercie wydawniczej pomaga aktywność samej redaktor naczelnej, która uczestniczy co roku w wielu spotkaniach, seminariach, konferencjach poświęconych literaturze dziecięcej i młodzieżowej. Łączy się to nieraz z cyklami wykładów na ten temat w bibliotekach i różnych instytucjach kultury.

Spotkania autorskie

Niektórzy twierdzą, że najlepszą promocją książki są spotkania autorskie. Z pewnością nie ma przesady w twierdzeniu, że Wydawnictwo Literatura jest krajowym liderem, jeśli chodzi o liczbę tego typu spotkań odbywanych co roku na terenie całego kraju. W tym celu Wydawnictwo współpracuje z bibliotekami, szkołami i ośrodkami kultury, które niekiedy konkurują ze sobą w ramach tych kontaktów bądź ustawiają się w długiej kolejce do organizowanych z rocznym wyprzedzeniem spotkań.

Coraz częściej książki Wydawnictwa Literatura polecają także portale internetowe oraz liczne serwisy i działające w sieci księgarnie. Samo wydawnictwo także ma swoją stronę internetową, na której – poza możliwością zakupu przez sieć – znajdują się obszerne informacje o książkach, nowościach, seriach wydawniczych, autorach itp.

Wiele dobrze opracowanych informacji zawierają również specjalne druki przygotowywane w Wydawnictwie z myślą o obecnych i przyszłych czytelnikach oraz fanach Wydawnictwa Literatura. Należą do nich kolorowe ulotki, foldery i katalogi. Znaczącą promocyjną rolę odgrywają recenzje krytyków literatury dziecięcej, zamieszczane w różnych czasopismach przeznaczonych zarówno dla „zwykłych" czytelników, jak i profesjonalistów z wydawniczej branży. Koniecznie trzeba też wspomnieć o organizowanej od lat przez Literaturę coraz popularniejszej akcji „Z książką na walizkach". We współpracy z bibliotekami wojewódzkimi wielu regionów Polski oficyna ta promuje czytelnictwo z udziałem autorów i ilustratorów w licznych bibliotekach miejskich i gminnych. W ramach tej akcji, połączonej z konkursami literackimi i plastycznymi, kiermaszami itp., odbywają się coroczne spotkania młodych czytelników z pisarzami oraz przeznaczoną dla nich naprawdę dobrą literaturą.

Efektem tych wszystkich starań, a przede wszystkim dzięki oferowaniu czytelnikom książek o najwyższym poziomie literackim i edytorskim (świetne ilustracje w książkach Literatury są jej znakiem rozpoznawczym), są nagrody przyznawane za jej publikacje.

Należy do nich np. Złoty Exlibris Książnicy Miejskiej w Łodzi, Wyróżnienie Fundacji Świat Dziecka, Nagroda Edukacja XXI, Nagroda im. Kornela Makuszyńskiego, Nagroda Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek i wiele innych wyróżnień przyznawanych indywidualnie autorom od lat współpracujących z Literaturą.

Od PODUSZKOWCÓW do... skoku na głęboką wodę...

Niewątpliwie fundamentem sukcesów jest bogaty i różnorodny program wydawniczy Literatury, któremu warto poświęcić choć parę zdań. I tak np. dla młodszych dzieci przygotowano (po raz pierwszy w 2000 r.) serię pt. „Poduszkowce", której książeczki zawierają zbiory wierszy i krótkich opowiadań „na dobranoc". „Seria pełna jest dowcipnych i rymowanych wierszy i opowiadań dla dzieci w wieku trzech–pięciu lat. Dzięki tym książeczkom twoja pociecha pozna cyferki, literki, zaprzyjaźni się z bohaterami i z łatwością zapamięta treść bajki" – zapewnia Wydawnictwo.

Wiele emocji małym czytelnikom dostarcza cykl „Baśnie i legendy polskie". Dla tych, dzieci, które wolą i umieją już same czytać, przygotowana została seria „To lubię" – zawierającą zbiory opowiadań przeznaczonych dla czytelników w wieku od ośmiu do dwunastu lat. Serię „Na końcu języka" Wydawnictwo prezentuje następująco: „Seria dla wszystkich, którzy chcą podszkolić swoją wymowę, a którym powtarzanie »chrząszcz brzmi w trzcinie« już nie wystarcza. [...] Kto nie czytał książek z tej serii, ten nie wie, ile radości może przynieść lektura dobrze zakręconych wierszy".

O powieściach z serii „Plus minus 16" możemy przeczytać, że „to skok na głęboką wodę – w codzienne problemy młodzieży (14–16 lat), ich dyskusje

z najbliższymi, pierwsze poważne związki i decyzje". Zawierają one „aktualne historie, słodko-gorzkie, jak życie każdego, kto już trochę zna się na dorosłości".

Obok książek o charakterze przygodowym czy obyczajowym w ofercie Literatury nie brakuje także publikacji o przeznaczeniu edukacyjnym, w których „przekazywanie informacji czy konkretnej wiedzy na dany temat łączy się z zabawą i wplecione jest często w humorystyczne teksty".

Temat łódzki

Szczególnym zainteresowaniem starszych czytelników cieszą się liczne pozycje z cyklu „Lodziana", opisujące interesujące obiekty Łodzi i regionu: zabytkowe pałace, kamienice, stare dwory, klasztory, kościoły. W serii tej, obejmującej serie „Śladami pisarzy po ziemi łódzkiej" czy „Wędrówki po ziemi łódzkiej", ukazały się np. monografie łódzkich rodów fabrykanckich, szkice o łodzianach ostatnich dwóch stuleci (m.in. książki autorstwa Marka Budziarka), a także Łódź i okolice – konspekty i scenariusze „lekcji edukacji regionalnej", czyli opracowania dla nauczycieli, pozwalające zapoznać uczniów z wiedzą o regionie, z uwzględnieniem historii oraz czasów współczesnych.

Nie ulega wątpliwości, że tak ważne miejsce na rynku książek dla dzieci Wydawnictwo Literatura zawdzięcza umiejętnie prowadzonej polityce wydawniczej, która opiera się na współpracy z wieloma uznanymi zarówno przez czytelników, jak i krytyków autorami. Wśród autorów Literatury (a jest ich bardzo wielu) znajdują się sławy literatury dziecięcej: Wanda Chotomska, Ludwik Jerzy Kern, Joanna Papuzińska.

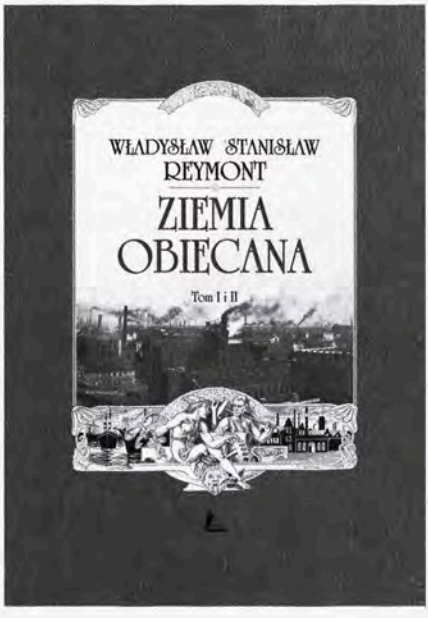

Jest też spore już grono młodszych twórców: Barbara Gawryluk, Grzegorz Kasdepke, Anna Onichimowska, Beata Ostrowicka, Kalina Jerzykowska, Grażyna Bąkiewicz, Paweł Wakuła, Kazimierz Szymeczko i wielu innych.

Warto podkreślić, że Wydawnictwo Literatura od ponad 20 lat wydaje książki wyłącznie polskich autorów. Decyzja ta, nie zubożając oferty wydawniczej, otwiera szeroko szansę dla rodzimych talentów pisarskich.

Działalność Wydawnictwa Literatura stała się już tematem pracy magisterskiej. Dlatego obok rozmów z redaktor naczelną Literatury sporo materiału do niniejszego omówienia dostarczyła właśnie praca (ponad 120 stron) Zdzisławy Wolak, dziś już absolwentki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Wiesława Jędrzejczyk jest doświadczonym wydawcą. Blaski i cienie działalności edytorskiej w konfrontacji z potrzebami i możliwościami obecnego rynku czytelniczego i wydawniczego podsumowuje refleksją: „Jako wydawcę najbardziej martwi mnie fakt, że książka nie jest ciągle i w takim stopniu, w jakim być powinna, towarem pierwszej, albo choćby bardzo ważnej potrzeby… Natomiast tym, co cieszy wydawcę najbardziej, jest trafny wybór książki do druku, kiedy z wielkiej liczby przesyłanych prac udaje się wybrać coś, co nie znika po sezonie, nie traci atrakcyjności i zostaje na trwałe w historii literatury dziecięcej. Takich »trafień« mamy już bardzo wiele. Przynoszą nam one wielką satysfakcję i bardzo bym chciała, aby wszyscy oferujący nam swoje dzieła autorzy mogli doświadczać tej radości jak najczęściej".

Zdzisław Szczepaniak
– pisarz, publicysta

Dom Wydawniczy Księży Młyn

Regionalizm w szerokich ramach

Dwaj koledzy, studenci pierwszego roku zarządzania, w październiku 1995 r. założyli wydawnictwo. Nazwali je Piątek Trzynastego, zgodnie z datą powstania firmy.

Dobry adres

Dlaczego zdecydowali się akurat na taką działalność? „Przypadek. To był pierwszy pomysł, jaki przyszedł nam do głowy. I okazał się fajny" – mówi Michał Koliński, obecnie jedyny właściciel wydawnictwa. A skąd kapitał? „W sumie dysponowali kwotą 300 złotych. Za te pieniądze przygotowali skład swojej pierwszej książki, którą był przewodnik po Łodzi. W następnych latach wydawali głównie pozycje edukacyjne i okołoedukacyjne, które długo stanowiły większość produkcji. Rzadko pojawiała się beletrystyka, od czasu do czasu książki związane z Łodzią". Precyzyjnie podzielili zadania: jeden odpowiadał za redakcję, drugi za produkcję.

Gdy wspólnicy dowiedzieli się, że jest możliwość kupna pofabrycznych budynków u wylotu ulicy Księży Młyn, z trudem zebrali pieniądze potrzebne na wpłatę wadium. Musieli zapożyczyć się u krewnych i znajomych. Ale udało się – zostali właścicielami stałej siedziby, od tego momentu mając w jednym miejscu redakcję, biura, magazyny i drukarnię, wszystko położone pod bardzo dobrym adresem. Księży Młyn to przecież unikalne XIX-wieczne osiedle robotnicze, stanowiące część zabytkowego kompleksu fabrycznego o tej samej nazwie.

Kilka lat temu rozdzielili swoje biznesy: jedynym właścicielem wydawnictwa (które od 2007 roku nazywa się Księży Młyn) został Michał Koliński, a były wspólnik przejął drukarnię. Nowe wydawnictwo całkowicie zmieniło profil, przestawiając się na tematykę regionalną. „Książki związane z edukacją są wyprzedawane do dziś, ale nowych już nie produkujemy. Są inni wydawcy, którzy się w takich publikacjach specjalizują – mówi właściciel wydawnictwa. – To, co kiedyś dało nam stabilność finansową, teraz nie miałoby szans na rynku. W internecie można wszystkie informacje znaleźć i łatwiej, i taniej".

Czy w takim razie nie dojdzie do sytuacji, że książki w ogóle nie będą potrzebne, bo ludzie przestaną je czytać? „Jeszcze trochę, a nie będzie ich gdzie kupić,

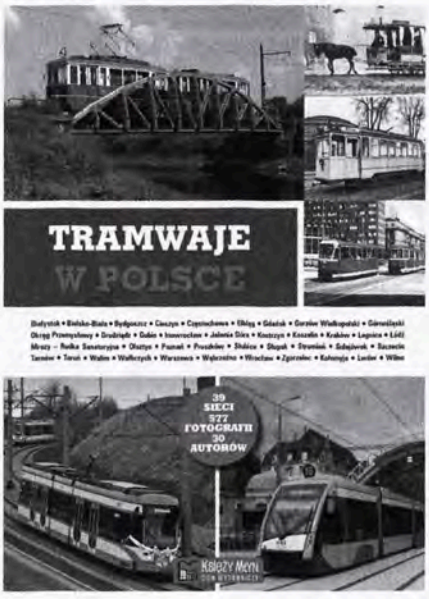

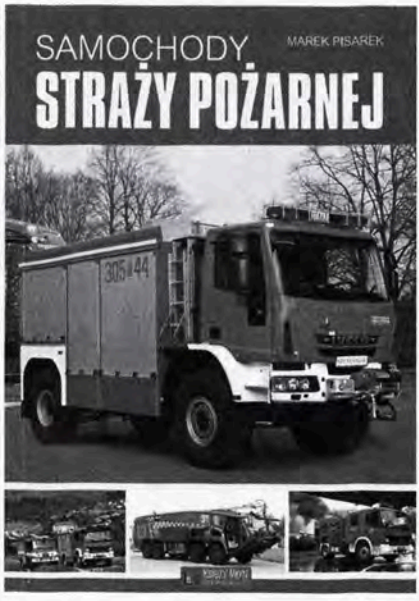

choć moim zdaniem zawsze będą chętni do czytania »na papierze«. Niestety, zepsuł się rynek dystrybucyjny i księgarnie padają. Początkiem zjazdu w dół było wprowadzenie pięcioprocentowego podatku VAT, który niszczy małe księgarnie. I nie o wysokość podatku chodzi, a o sam fakt zmiany systemu i konieczność innego księgowania. Skutki odczuły także wydawnictwa, bo dystrybutorzy, żeby uniknąć »vatowania« książek, zaczęli je oddawać. Większą niż kiedyś rolę spełniają księgarnie sieciowe, ale one zbytnio przypominają markety" – uważa Michał Koliński. Na szczęście powstają w Łodzi nowe księgarnie: niewielkie, w lokalach dla kreatywnych. Czy zdołają uratować rynek? Oby…

Nie należy zapominać, że książki można także sprzedawać w internecie. Koliński: „Zaczynaliśmy w sieci od poziomu jednego procenta, teraz w ten sposób sprzedajemy kilkanaście procent nakładu. Tyle że kilkanaście procent to w naszym przypadku niewielka liczba, więc trudno mówić o znaczącej ekspansji sprzedaży internetowej".

Udana seria wydawnicza

Księży Młyn wydaje książki w niewielkich nakładach, przeciętnie jest to kilkaset egzemplarzy. Najwięcej, bo kilka tysięcy (z dodrukami włącznie), osiągnęły dwie pozycje: *Łódź na starych pocztówkach* i *Łódź między wojnami*. Ta druga, autorstwa Michała Kolińskiego, zapoczątkowała w 2007 r. serię „Magiczne czasy magicznych miast", z której wydawnictwo jest szczególnie dumne. Dlaczego właściciel, nie historyk przecież, zdecydował się zostać autorem? „Chciałem napisać coś, co sam chciałbym przeczytać: rodzaj przewodnika czy informatora opowiadającego o różnych dziedzinach

ówczesnego życia Łodzi. Wybrałem ten okres, bo to był wspaniały czas w historii Polski". Autor nie przeprowadzał badań źródłowych, lecz oparł się na wcześniejszych opracowaniach i znakomicie je wykorzystał. Okazało się, że gust Michała Kolińskiego podzieliła spora grupa czytelników i format książki do dziś jest powielany w kolejnych pozycjach. W krótkim czasie według niego powstały kolejne opracowania. Część z nich jest poświęcona dwudziestoleciu międzywojennemu, część przełomowi XIX i XX w., ostatnio także okresowi PRL. Ich bohaterami są m.in. Katowice, Warszawa, Gdynia, Szczecin, Białystok. Uzupełniają te książki – dołączane do nich i tematycznie z nimi związane – filmy na płycie DVD, archiwalne plany miast, nagrania muzyczne.

W 2014 r. ukażą się dwie następne pozycje: *Sosnowiec między wojnami* i *Opole przełomu wieków*. Choć to jeden cykl i wszystkie opracowania muszą się mieścić w tym samym schemacie, jednak uszczegółowienie zależy od indywidualnych cech i historii konkretnego miasta, które jest bohaterem książki. Wydarzenia historyczne są przywoływane tylko marginalnie i jedynie wtedy, gdy miały istotny wpływ na życie miasta. One tworzą kościec, ale najistotniejsze jest to, co go wypełnia – obraz codzienności. W jego kreśleniu pomagają gazety, filmy, książki – one dają tło. „Czytelnikom to się spodobało, więc nie ma powodu niczego zmieniać" – uważa Michał Koliński. Dlatego właśnie autorami kolejnych pozycji cyklu rzadko są historycy; raczej zaprasza się pasjonatów miasta czy dziennikarzy. „Oni nie mają problemów z pisaniem o mieście w stylu: tu się chodziło do kina, a tu piło wódkę, potrafią się »przenieść« w tamte czasy i wyobrazić sobie, jak miasto wtedy wyglądało. A historykom nie przyszłoby to łatwo".

pierwsze kolumny

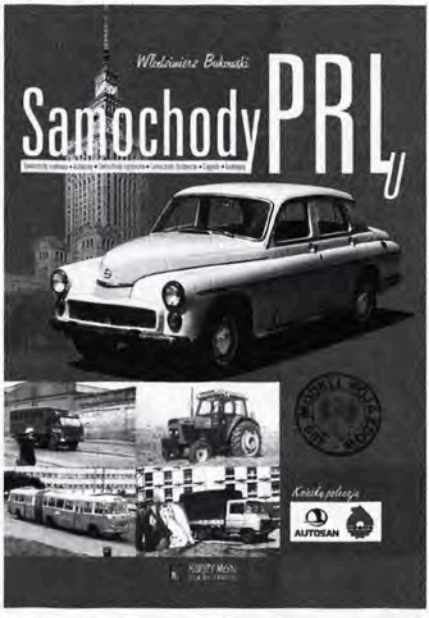

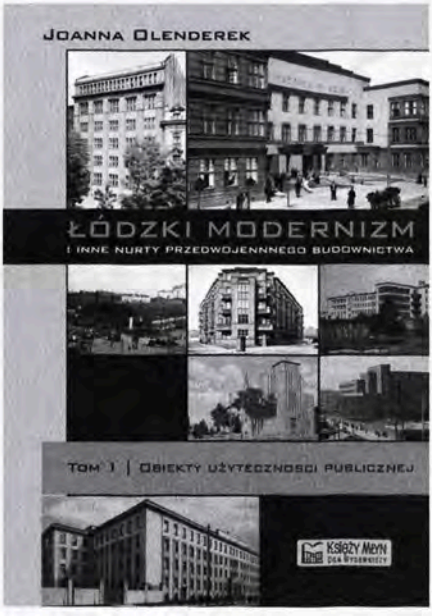

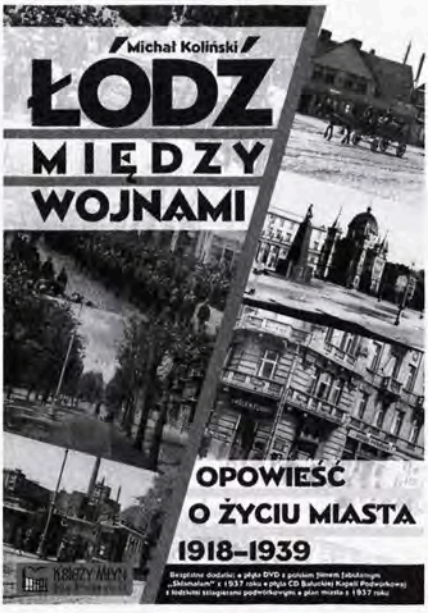

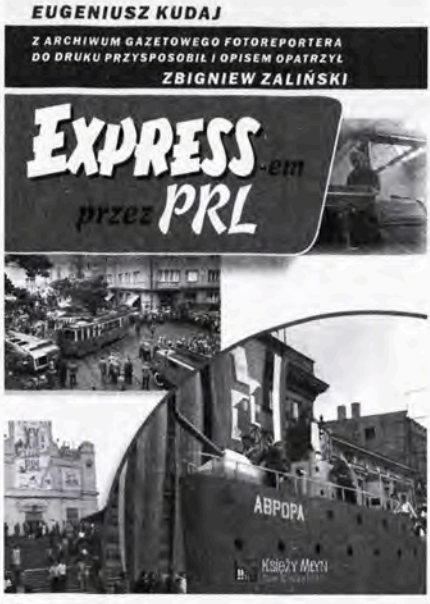

W planach: monografie dzielnic Łodzi

Łodzian zainteresuje zapewne informacja, że wydawnictwo Księży Młyn chce opisać poszczególne dzielnice miasta. Trudno jednak znaleźć autorów, którzy by znali materię, ale i umieli o niej napisać. A sam Michał Koliński? Na razie nie bierze się więcej za pisanie, nie ma na to czasu.

Superekslibris i inne nagrody

Łódź i region zajmują znaczące miejsce w dorobku wydawnictwa Księży Młyn, a wcześniej wydawnictwa Piątek Trzynastego. W latach 2001–2012 było to około 50 tytułów, co zostało zauważone przez jury konkursu Złoty Ekslibris i Nagrody Superekslibris, przyznawanej od pięciu lat za całokształt publikacji związanych z Łodzią i Ziemią Łódzką. W ubiegłym roku jej laureatami zostali: Księży Młyn Dom Wydawniczy Michał Koliński (tak brzmi pełna nazwa wydawnictwa) oraz autor Kazimierz Perzyna (za serię zatytułowaną „Między piątkiem a sobotą", wydaną w Księżym Młynie w latach 2004–2012). „Współpracą z panem Perzyną szczególnie się szczycimy, bo ten ponad osiemdziesięcioletni pasjonat, były nauczyciel, przepięknie opisuje miejsca i ludzi swojej małej ojczyzny" – mówi Michał Koliński.

Sporo tytułów pochodzących z tej oficyny było także nominowanych do nagrody Złotego Ekslibrisu, przyznawanej przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi. Trzy tę nagrodę otrzymały: za 2003 rok książka Michała Jerczyńskiego i Tomasza Roszka *Szlakiem łódzkiej kolei*, za 2010 rok – *Łódź 1914: kronika oblężonego miasta* Krzysztofa R. Kowalczyńskiego, za 2012 rok

Piwo, flaki garnuszkowe, petersburskie bliny i kawior astrachański, czyli z dziejów gastronomii łódzkiej do 1918 roku Mirosława Jaskulskiego. Wszystkie pamiątkowe statuetki stoją w gabinecie Michała Kolińskiego.

Ważny projekt: tramwajowe kompendium

Wśród książek wydawnictwa Księży Młyn dużo jest takich, które obracają się wokół komunikacji i transportu. Michał Koliński najbardziej jest dumny z pozycji zatytułowanej *Tramwaje w Polsce*. Książka wymagała gigantycznej pracy, gdyż opisuje niemal 40 sieci tramwajowych, jakie kiedykolwiek istniały na ziemiach polskich. Pisało ją ponad 30 autorów, których pracę trzeba było skoordynować. Powstała książka, jakiej do tej pory nie było.

Co w najbliższym czasie trafi do czytelników?

Przede wszystkim *Lorneta z meduzą* – wspomnienia o łódzkich restauracjach wczesnego PRL-u. Autor, Jerzy Krzywik Kaźmierczyk, opowiada o najbardziej obleganych wówczas lokalach gastronomicznych i opisuje, kto się w nich bawił. Książka, wcześniej drukowana we fragmentach w „Dzienniku Łódzkim", niedawno ukazała się w księgarniach.

Przygotowywane są następne pozycje związane z Łodzią: Piotr Kulesza z Muzeum Kinematografii pisze o łódzkich kinach, profesor Krzysztof Stefański – o realizacjach architektonicznych pięciu najważniejszych łódzkich rodów przemysłowych. Na wydanie czeka *Łódź 1915–1918* Krzysztofa R. Kowalczyńskiego, zaawansowane są prace nad *Powstaniem styczniowym w regionie łódzkim* i *Łódzkimi neonami* (autor: Bartosz Stępień). Dwie ostatnie pozycje ukażą się, jeśli wydawnictwo znajdzie dodatkowe pieniądze. „Przygotowujemy książki będące wspomnieniami dwóch dziesięcioletnich chłopców, którzy dzieciństwo spędzili w okupacyjnej Łodzi. Mało w nich okrucieństwa wojny, to raczej opisy umiejętności przeżycia w tych ekstremalnych warunkach. Czy ktoś to zechce kupić? Ludzie mają dosyć martyrologii, a pobieżne przejrzenie książki może ich nie skłonić do kupna. Chcę zaryzykować, nie pierwszy zresztą raz" – mówi Michał Koliński.

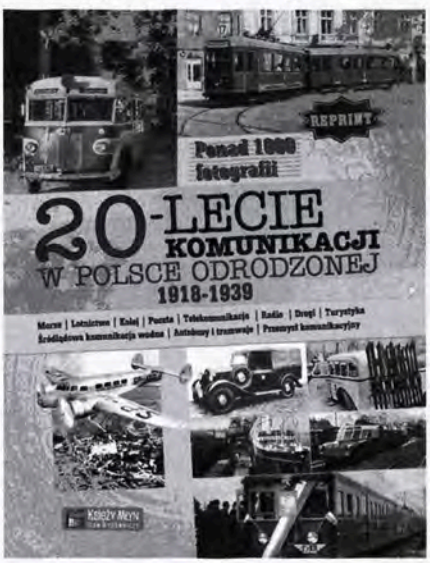

Maria Sondej
– dziennikarka

pierwsze kolumny

Wydawnictwa z ukształtowanym profilem

Akapit Press, Galaktyka, Kwadratura

Akapit Press

Wydawnictwo Akapit Press specjalizujące się w literaturze dziecięco-młodzieżowej powstało w 1992 r. Założyli je Iwona i Konrad Pakułowie. Iwona Pakuła, socjolog z wykształcenia, była wcześniej redaktorem w państwowym jeszcze Wydawnictwie Łódzkim w latach 90. W swojej firmie została wiceprezesem zarządu. Jej mąż Konrad Pakuła stanął na czele zarządu. Jako ekonomista zajął się księgowością wydawnictwa.

Iwona Pakuła do Wydawnictwa Łódzkiego trafiła zaraz po studiach, więc jak sama uważa, do czasu jego upadku zdobyła niewiele zawodowego doświadczenia. Tymczasem po 1989 r. w miejsce wielu dużych wydawnictw, które nie odnalazły się w nowej rzeczywistości, pojawiły się prywatne małe i średnie oficyny, zaczynające

Konrad Pakuła, prezes zarządu Akapit Press

praktycznie od zera. Co udało się zarobić, w pierwszej kolejności trzeba było przeznaczyć na rozwój. Nastąpił jednocześnie przełom techniczny. Dziś całą książkę autor wysyła do wydawcy pocztą elektroniczną. Przeciętnie do kilku miesięcy skrócił się okres oczekiwania pisarza na gotowy produkt opuszczający drukarnię.

Oficyna małżonków Pakułów zaczynała od pięciu–dziesięciu tytułów rocznie, dziś doszła do 50–60 nowości. Średnio pierwsze nakłady nie przekraczają trzech–pięciu tysięcy egzemplarzy. W przypadku Akapit Press nakłady polskich autorów są wyższe od zagranicznych. Absolutną rekordzistką jest tu Małgorzata Musierowicz, której książki z nowego z cyklu *Jeżycjada* osiągają nakłady rzędu 60–70 tys. egzemplarzy. Czasem jakaś pozycja innych prozaików wywołuje nadzwyczajne zainteresowanie i potrzebny jest dodruk. Do najchętniej czytanych należą również książki Marty Fox, Krystyny Siesickiej, Hanny Ożogowskiej czy Krystyny Nepomuckiej, autorki książek dla dzieci i dla dorosłych.

Od kilku lat wydawnictwo szuka młodych pisarzy debiutantów i rocznie stara się wydać przynajmniej dwóch początkujących autorów. W 2014 r. będzie to *Papuk* Joanny Kmieć, książka dla przedszkolaków, oraz *Dzieciaki z krainy Niesnu* Joanny Preisner i Jakuba Bogusza – studentów anglistyki. W poprzednich latach Akapit Press umożliwił debiut Zuzannie Orlińskiej, ilustratorce książek dla dzieci, oraz tłumaczce i ilustratorce Emilii Kieres (córce M. Musierowicz).

Autorzy debiutujący w tym wydawnictwie są osobami bardzo różnych zawodów. Autorką wypromowaną w łódzkiej oficynie Akapit Press jest psycholożka Katarzyna Magier, która debiutowała książką *Trzynastka na karku*. Wypromowano także

książki Agnieszki Tyszki, dziennikarki i polonistki z wykształcenia, uznanej dziś autorki literatury dziecięcej. Jej twórczość prezentowana była w telewizyjnej „Jedyneczce". W 2005 r. otrzymała Nagrodę im. Kornela Makuszyńskiego za książkę *Róże w garażu.*

Do grona wylansowanych przez Akapit Press pisarzy trzeba zaliczyć również Sergiusza Pinkwarta. Jest autorem siedmiu książek, dziennikarzem i muzykiem. Krąży o nim opinia, że jest jak Zelig, bohater filmu Woody Allena, błyskawicznie dostosowuje się do każdego środowiska. Lektura magazynu „National Geographic" w połowie lat 80. natchnęła go do tego, aby zostać podróżnikiem. Jako dziennikarz podróżował służbowo, aby przeprowadzić wywiady m.in. z Woody Allenem, Harrisonem Fordem, Madeleine Albright i Hillary Clinton. Zawodowo gra na altówce w Teatrze Muzycznym Roma i w kwartecie smyczkowym. Pinkwart w Akapit Press wydał m.in. *Podróże z Fantazją* oraz *Tatę reportera*, książkę o rodzinie, która zmaga się z tysiącem codziennych problemów.

Znana dziś pisarka i tłumaczka Magdalena Tulli (jest laureatką Nagrody Literackiej im. J. Tuwima) w zasadzie pisze dla dorosłych, ale to w Akapicie wydała swoją debiutancką książkę dla dzieci pt. *Awantura w lesie.* Pisarka jest również uznaną tłumaczką literatury angielskiej i włoskiej.

Pisarze związani z Akapit Press zdobyli mnóstwo prestiżowych nagród literackich. Do tego grona wpisuje się Zofia Beszczyńska, pisarka i tłumaczka literatury francuskiej. Jej *Jajko Księżyca* otrzymało w 2011 r. wyróżnienie w kategorii książek dla dzieci w konkursie „Książka Roku" Polskiej Sekcji IBBY (Stowarzyszenia Przyjaciół Książki dla Młodych), *Pisklak* Zuzanny Orlińskiej otrzymał Nagrodę Literacką im. Kornela Makuszyńskiego. Z kolei *Most nad Missisipi* Ewy Przybylskiej został uznany za Książkę Roku 2013 Polskiej Sekcji IBBY.

Czasem specyficzna tematyka książki wpływa na sukces wydawniczy. Akapit Press z powodzeniem wydaje książki Ałbeny Grabowskiej-Grzyb, która pisze osnuty wokół gier komputerowych cykl o przygodach Julka i Mai. Tu znakomicie autorka, lekarka z wykształcenia, trafiła w gust najmłodszych czytelników.

Do wydawnictwa docierają także powieści, których autorzy proszą o ich ogólną ocenę lub szeroko rozumiane konsultacje. Tych próśb jest tak wiele, że autorzy coraz dłużej muszą czekać na opinie. Trudno się temu dziwić, skoro oficyna wydaje dobre i znaczące pozycje na rynku książki dziecięco-młodzieżowej. Na ogół pisarz wydający książkę w Akapit Press ma potem ułatwioną drogę do innych wydawnictw.

Książki w Akapit Press powstają także na zamówienie wydawnictwa. Tak było ze *Słońcem na papierze* Anny Czerwińskiej-Rydel, biografią Kornela Makuszyńskiego, która powstała bez wcześniejszej dotacji. Wydawcy zauważyli, że choć nieśmiertelne *Opowieści o Koziołku Matołku* funkcjonują w obiegu czytelniczym i znajdują się na liście lektur, to sylwetka autora jest mało znana. Powstała więc biografia szczególna, bo zaadresowana przede wszystkim do dzieci i młodzieży. „Przywróciliśmy Makuszyńskiego literaturze" – podkreśla Iwona Pakuła. Autorka wraz z młodymi

czytelnikami zagląda do rodzinnego domu Makuszyńskich i do miejsc, gdzie bywał i mieszkał. Na plan pierwszy wysuwają się jego spotkania z malarzem i rysownikiem Marianem Walentynowiczem, twórcą wizerunku Koziołka Matołka.

Na książki trudniejsze w odbiorze z płytą audio w zestawie udaje się czasem wydawnictwu zdobyć dotacje Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, np. na *Królową Ptaków* Zofii Beszczyńskiej, *Podróż z Fantazją* Sergiusza Pinkwarta, *Pisklaka* Zuzanny Orlińskiej i *Most na Missisipi* Ewy Przybylskiej. Takie ambitniejsze pozycje czekają na nabywcę niekiedy po kilka lat. Bez państwowej dotacji wydawcy nie opublikowaliby tych książek.

Stały zespół wydawnictwa liczy dziś siedem osób, do tego dochodzą współpracujący redaktorzy, korektorzy, plastycy i graficy. W większości to ludzie młodzi. Druk wykonują cztery polskie zakłady poligraficzne, czasem zleca się go jednej z czeskich drukarń.

Wydawnictwo nie ma własnej księgarni firmowej. Książki trafiają więc do wielkich hurtowni sieciowych. Aby wypromować autorów i nowości, trzeba organizować wiele spotkań autorskich w bibliotekach i szkołach, przede wszystkim w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Wrocławiu, Szczecinie, Gdańsku, Lublinie, jak również na Podlasiu. Na Dolnym Śląsku Akapit Press uczestniczy w akcji promocyjnej „Z Książką na walizkach", gdzie w spotkaniach uczestniczy jednocześnie kilku pisarzy. Takie spotkania obalają mit, że dzieci i młodzież nie czytają książek na papierze. Zainteresowanie rozmową z autorami przerasta często oczekiwania, a publiczność wypełnia sale. Dla pisarzy spotkania z czytelnikami są inspiracją do podejmowania nowych tematów i okazją do wysłuchania ciepłych, ale i krytycznych uwag. Dzięki temu autorzy znajdują się bliżej życia.

Wydawnictwo Galaktyka

Ta oficyna wydawnicza powstała w 1992 r., specjalizuje się w poradnikach. Zespół na początku, w 1992 r., liczył trzy osoby, obecnie liczy 11 etatowych pracowników. Zaczynali działalność w nieogrzewanych pomieszczeniach w dawnej zajezdni autobusowej przy ul. Inflanckiej. Dziś ich siedziba znajduje się w alei skupiającej szeroko rozumiane usługi na terenie stuletniej fabryki przy ul. Łąkowej.

Pierwsze kroki na rynku wydawniczym stawiali, wydając dydaktyczne kolorowanki dla najmłodszych. Najważniejsze były na początku tłumaczone z języka angielskiego pytania i odpowiedzi dla dzieci: „Kiedy było…?", „Kim oni byli…?" itp. oraz książki Wydawnictwa Parramon – przekłady hiszpańskich publikacji o malowaniu i rysowaniu.

Potem przyszły książki dla dorosłych. „Tematem zdrowego odżywiania zainteresowała nas Bożena Żak-Cyran – mówi szef wydawnictwa Andrzej Niewiarowski. – Jej pierwsza książka *Odnowa na talerzu* doczekała się już 10 wznowień. Problematyka ta jest niezwykle ważna i zawsze aktualna, gdyż zdrowe odżywianie

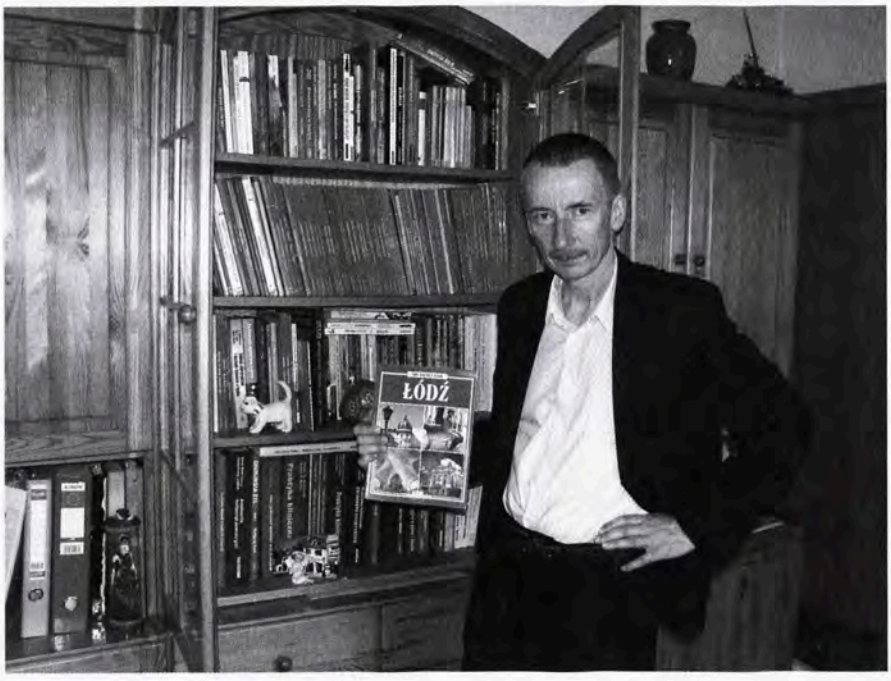

zmniejsza ryzyko wystąpienia wielu chorób, gwarantuje dobrą kondycję, zapewnia sprawność umysłu do późnych lat życia".

Najbardziej spektakularną pozycją wydaną przez Galaktykę jest *Cukier, sól, tłuszcz – jak uzależniają nas koncerny spożywcze* Michaela Mossa, laureata Nagrody Pulitzera. U podłoża uzależnienia od chipsów czy słodyczy leży cała dyscyplina naukowa. Książka uświadamia, jak naukowcy na utrzymaniu koncernów skutecznie manipulują naszymi organizmami.

Kultową książką na tej półce są *Nowoczesne zasady odżywiania* T. C. Campbella i T. M. Campbella II. Główny autor był przez 40 lat biochemikiem żywienia. Przeanalizował dietę 6,5 tysiąca mieszkańców 65 chińskich i tajskich wsi. Książka stawia wniosek, że żywność pochodzenia zwierzęcego jest odpowiedzialna za coraz częstsze występowanie chorób cywilizacyjnych, takich jak: choroby serca, cukrzyca, nowotwory, otyłość oraz choroba Alzheimera. Trzeba więc radykalnie ograniczać produkty odzwierzęce takie jak mleko, mięso i ich przetwory.

Sąsiadująca z wydawnictwem przychodnia medycyny naturalnej, prowadzona przez specjalistów z Mongolii leczących schorzenia kręgosłupa, zachęciła do wydawania książek na ten temat. Przykładem może być wydana przez Galaktykę *Medycyna między Wschodem a Zachodem* dr nauk medycznych Wiesławy Stopińskiej. Do dorobku Galaktyki weszła też praca Maoshing Ni pt. *Kanon medycyny chińskiej Żółtego Cesarza*. Zawiera ona kanon wiedzy z zakresu medycyny wewnętrznej. To

jedno z najważniejszych klasycznych dzieł taoizmu, którego autorem był zapewne władca Chin rządzący w III tysiącleciu p.n.e. Jeszcze bardziej niezwykłe doświadczenia medycyny wschodniej można znaleźć w *Diagnozowaniu z języka* C. Schnorrenbergera i B. Schnorrenbergera.

Kolejna półka tematów dotyczy książek dla pasjonatów zwierząt. Galaktyka wydała trzy książki Jacka Gałuszki dla miłośników psów. Są to bardzo pożyteczne podręczniki, m.in. o tym jak radzić sobie z temperamentem domowych czworonogów.

W ostatnich latach w Łódzkiem niezwykle wzrosło zainteresowanie turystyką konną i hippiką. Powstał też Wojewódzki Szlak Konny, a nauka jazdy konnej stała się powszechnie dostępna. Wychodząc naprzeciw tym zainteresowaniom, Galaktyka wydała *Jeździectwo* A. Paalmana – książkę uważaną za klasykę specjalistycznej literatury w tym zakresie. W Polsce ukazała się po raz pierwszy w 1979 r. i bardzo szybko stała się podstawowym źródłem wiedzy dla jeźdźców oraz samych instruktorów. To wartościowy podręcznik poszukiwany w szczególności przez amatorów widowiskowych skoków przez przeszkody. Pozycje tę uzupełnia *Poradnik młodego jeźdźca* I. von Neumann-Cosel. Autorka przybliża psychikę, anatomię i mechanikę konia, zagadnienia związane z hodowlą, poszczególnymi rasami, opiekę nad zwierzęciem, żywienie, pielęgnację, pracę w stajni i pierwszy kontakt z wierzchowcem.

Dział fotografii również stanowi ważny segment programu wydawniczego oficyny. Tu najważniejszym autorem dla Galaktyki z tej dziedziny jest Bryan Pe-

str. 6 | Siedziba Wydawnictwa Galaktyka

terson. Jego zdjęcia były wykorzystywane przez takie firmy jak: American Express, BP, Kodak, UPS, Philips, Intel, Microsoft i Citibank. Jest zdobywcą wielu nagród, między innymi New York Art Directors Gold Award. *Fotografia bez tajemnic* Petersona to kompleksowy podręcznik, który pokazuje, jak robić coraz lepsze zdjęcia w każdej sytuacji. Autor zdradza twórcze metody np. tworzenia „deszczu". Galaktyka wydaje także książki poświęcone specjalistycznym gatunkom fotografii, np. tworzeniu aktów, wykorzystaniu światła, zaangażowaniu lampy błyskowej w fotografii portretowej, tajemnicom fotografowania żywności, a także różnym technikom fotografii.

Galaktyka stara się dotrzeć do jak najszerszego kręgu odbiorców. W dorobku oficyny są więc książki turystyczne, np. album o naszym mieście *Złota Księga Łodzi* z rozpoznawalnej w całej Europie serii włoskiego wydawnictwa Casa Editrice Bonechi. Na półce wydawcy znajdziemy dziś nawet pozycje z zakresu łowiectwa, makijażu itp.

Wydawnictwo Kwadratura

Wydawnictwo Kwadratura działa w Łódzkim Domu Kultury. W jego dorobku jest 28 tomów poezji i jedna powieść. Nakłady poezji wahają się od 500 do 600 egzemplarzy, powieść natomiast wydana została w tysiącu egzemplarzy. Specjalnością oficyny jest polska poezja współczesna, niestroniąca od awangardy i eksperymentu literackiego. Książki wydane przez Kwadraturę łatwo rozpoznać po kwadratowym formacie oraz zdobiących okładki i stronice ilustracjach, którymi są obrazy i grafiki współczesnych artystów.

„Początki wydawnictwa łączą się z powołaniem do życia Ośrodka Literacko-Wydawniczego ŁDK, którego zostałem kierownikiem – mówi Piotr Grobliński, poeta, krytyk i felietonista. – Specjalizacja w poezji wynikała ze skromnych możliwości finansowych. Poza tym merytorycznie byłem najlepiej przygotowany w tej dziedzinie. Wielu poetów szuka latami możliwości wydrukowania debiutanckiego tomiku. Zawsze da się wyłuskać z tej masy propozycji coś nietuzinkowego i cennego".

Wydawnictwo nie posiada własnego zespołu redakcyjnego. Piotr Grobliński jest redaktorem naczelnym Kwadratury, zajmuje się redakcją serii, wyborem

autorów i tekstów. Ale jako etatowy pracownik posiada różne inne obowiązki w domu kultury. Również etatowy grafik ŁDK jednocześnie projektuje typograficznie kolejne tomy.

Wydawnictwo nie posiada też stałego budżetu. Borykający się z trudną sytuacją finansową Łódzki Dom Kultury czasami zapewnia pieniądze na druk, ale częściej potrzebna jest pomoc sponsorów lub sympatyków wydawnictwa. Źródłem finansowania kolejnych edycji są również wpływy za sprzedaży książek na spotkaniach autorskich, w ŁDK i księgarniach. Redaktor naczelny w zasadzie nie korzysta z grantów, np. z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego czy też innych instytucji. W ten sposób zachowuje całkowitą swobodę w doborze autorów i treści, a poza tym unika skomplikowanej procedury przy ubieganiu się o dotacje.

Część tomików wydawanych przez Kwadraturę to debiuty, niekiedy tylko drugie, czasem trzecie zbiory wierszy w dorobku poety. Autorzy mający na koncie po kilkanaście wydanych książek, a więc już rozpoznawalni przez czytelników, wybierają większe oficyny wydawnicze. Piotr Grobliński umożliwia debiut bardzo różnym poetom. Np. 22-letni pabianiczanin Kacper Płusa, autor – jak sam pisze w notce biograficznej – o hippisowskich inklinacjach, swą pierwszą książkę napisał jeszcze w liceum. Najpierw publikował w internecie i brał udział w konkursach literackich. W ciągu kilku lat został laureatem wielu prestiżowych nagród i wyróżnień, m.in. Nagrody Poetyckiej im. Kazimiery Iłłakowiczówny w Poznaniu za najlepszy debiut.

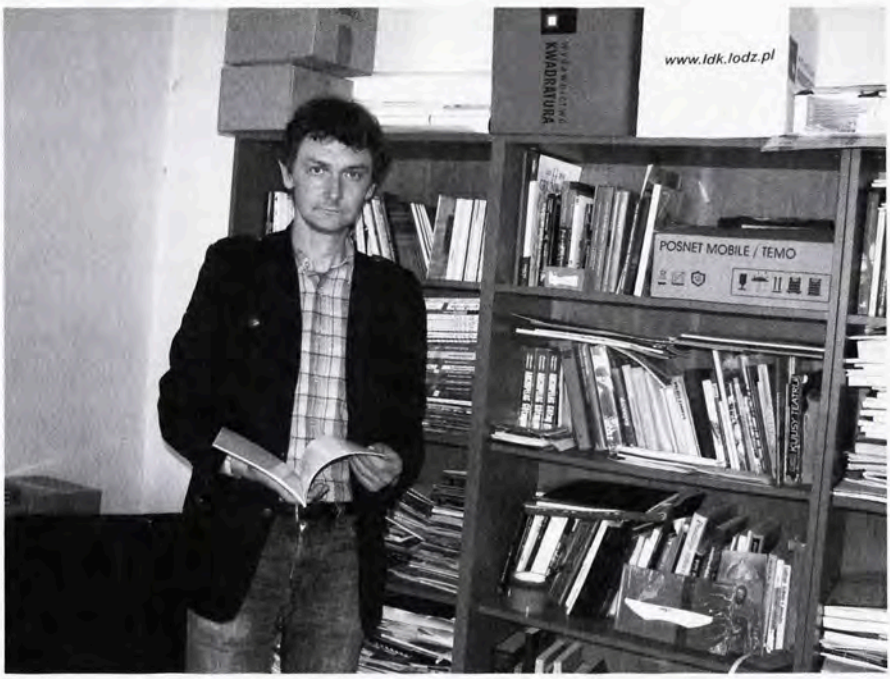

str. 8 | Piotr Grobliński w siedzibie Wydawnictwa Kwadratura

Wśród wydanych autorów łódzkich znalazł się także Przemysław Owczarek, autor tomiku *Cyklist*, nagrodzony w konkursie im. Jacka Bierezina, laureat kilku ogólnopolskich konkursów poetyckich. Z zawodu jest antropologiem kultury i doktorem nauk humanistycznych. Pracuje w Muzeum Archeologicznym i Etnograficznym w Łodzi. *Cyklist* w 2010 r. został nominowany do Nagrody Literackiej Gdynia oraz uhonorowany nagrodą Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek w kategorii książki poetyckiej. Autor wierszy przedstawia bardzo subiektywną wizję Łodzi.

Piotr Grobliński organizuje warsztaty poetyckie, na których spotykają się autorzy. To swoisty klub dyskusyjny. Wydawca zastrzega jednak, że nie ma to wiele wspólnego z przygotowaniami do wydania książki. Tylko jeden z uczestników warsztatów, Krzysztof Grzelak, opublikował dotychczas w Kwadraturze tomik pt. *27 wierszy wybranych z erratą*. Debiutanci przychodzą do wydawnictwa osobiście lub przysyłają wiersze pocztą. Autorzy pochodzą głównie z Łodzi, ale również z różnych stron Polski; także z Warszawy, gdzie działa większość polskich wydawnictw.

Kwadratura stworzyła wyróżnik serii, którym jest łączenie poezji ze sztuką. Najnowszym takim przykładem jest kojarzony z poezją lingwistyczną tomik Michała Wróblewskiego pt. *Pragnienie tropików*. Książka poetycka została zilustrowana pracami Piotra Ambroziaka, artysty intermedialnego, „który nie znosi akademickiej poprawności ani modnych postaw w sztuce".

Akcja jedynej w dorobku oficyny debiutanckiej powieści *Esplanada* Krzysztofa Sowińskiego jest osadzona w realiach Łodzi. Akcja rozgrywa się na prze-

Poeta Kacper Bartczak podczas lekcji poetyckiej w jednym z łódzkich liceów

str. 9

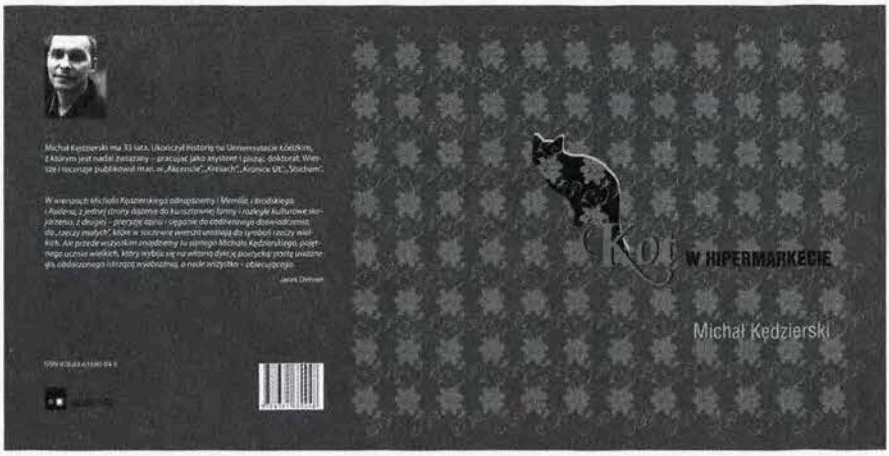

łomie lat 50. i 60. Opowiada o losach grupki zaprzyjaźnionych ze sobą dorastających chłopców chodzących do jednej z łódzkich podstawówek. Każdy rozdział to kolejna klasa w ich edukacji, etap dojrzewania i kolejny rozdział z życia miasta. Książka jest mocno osadzona w realiach epoki, zarówno obyczajowych, jak i społecznych, a nawet politycznych. Powtarzającym się motywem są cytaty z łódzkiej prasy. Dla miłośników wielokulturowości ciekawy jest też wątek żydowski. Jest to pierwszy tom trylogii zapowiadanej przez autora, który z wykształcenia jest prawnikiem oraz reżyserem filmowym i scenarzystą.

Książki Kwadratury, choć niskonakładowe, wypełniają istotną niszę kulturotwórczą wśród działających w Łodzi oficyn wydawniczych.

Jacek Zemła
– dziennikarz „Expressu Ilustrowanego"
Współpraca: *Włodzimierz Kupisz*

Fot. Z archiwum autora

pierwsze kolumny

Muzeum Książki Artystycznej w Łodzi

„Z miłości do książek"

Wśród licznych łódzkich wydawnictw, księgarni i drukarni jest też miejsce dedykowane książce w sposób szczególny – to łódzkie Muzeum Książki Artystycznej. Odpowiedź na pytanie, czym jest owa zawarta w nazwie muzeum „książka artystyczna", nie jest jednak prosta. Potocznie przez to pojęcie rozumie się wydawnictwa, w których warstwa wizualna wręcz przeważa nad treścią. Książka to bowiem nie tylko litery układające się w zdania i frazy, to także ilustracje, oprawa, krój czcionek, faktura papieru. Takie rozumienie nie do końca odpowiada jednak współczesnemu pojmowaniu pojęcia „książka artystyczna". Przyglądając się dziełom z tego gatunku, odnosi się wrażenie, że nie chodzi w nich o wspomnianą dominację „formy nad treścią", lecz raczej o to, że w obszarze „książki artystycznej" forma wizualna sama w sobie jest integralnym nośnikiem znaczeń. Język wizualny i formalny stają się tutaj mediami równoprawnymi z językiem dyskursywnym, a czasem wręcz są od niego bardziej sugestywne.

Gabinet Henryka Grohmana – zdjęcie archiwalne

Takie rozumienie relacji języka wizualnego i tekstu głęboko zakorzenione jest w historii wielkich XX-wiecznych awangard. Na przełomie XIX i XX w. z wizualnością języka eksperymentowali m.in. wielcy poeci francuscy Stéphane Mallarmé i Guillaume Apollinaire. Ich utwory poetyckie układały się w obrazy budujące swoiste „kaligramy". Podobne eksperymenty prowadzili futuryści, a w Polsce szczególnie poeci z kręgu Tytusa Czyżewskiego i Bruno Jasieńskiego. Z czasem wizualna i fonetyczna warstwa literałów zaczęła się zupełnie odrywać od swoich znaczeń. Dadaiści byli zafascynowani już wyłącznie brzmieniem i plastyką pisma / mowy, czego przykładem jest słynny utwór *karavane* Hugo Balla. Z tego nurtu zrodziła się też poezja konkretna, włoska *poesia viva* i fransucka *poesia sonora*, a później także Fluxus. W pewnym sensie więc w tym obszarze dokonało się takie samo przewartościowanie jak w malarstwie po słynnym *Czarnym kwadracie na białym tle* Malewicza; słowa w ich fonetycznych i wizualnie symbolicznych reprezentacjach oderwały się od swojego przedmiotu, czyli treści.

Oczywiście książce artystycznej – niejako tradycyjnie – najbliższa jest grafika, wciąż też ten nurt *book-works* wydaje się najsilniejszy. Dziś jednak korespondują z książką artystyczną również takie dziedziny sztuki jak fotografia, film, rzeźba, instalacja, a nawet performance. Osobnym tematem jest przenikanie się sztuki książki z nowymi technologiami, czego efektem są nowe techniki druku, a także prezentacja treści na cyfrowych nośnikach i w internecie. Jak się okazuje, również na tym obszarze książka artystyczna ma sporo do powiedzenia – w Łodzi przykładem łączenia technik komputerowych i sztuki książki były między innymi *Sonety* i *Maszyna poetycka* Wojciecha Bruszewskiego.

Korespondencje sztuk

Jednym z podstawowych postulatów XX-wiecznych awangard artystycznych była idea przenikania się sztuk. Sztuki plastyczne, literatura, muzyka miały składać się na wspólny przekaz, a przedstawiciele tych dziedzin mieli ze sobą ściśle współpracować. W podobnym modelu w 1980 r. powstało w Łodzi wydawnictwo Corresposndance des Arts – protoplasta Muzeum Książki Artystycznej. Tworzyło je trzech grafików, absolwentów łódzkiej ASP: Andrzej Graczykowski, Zbigniew Janeczek i Janusz Tryzno oraz poeta Zdzisław Jaskuła. Pierwszym drukiem, który wyszedł z pracowni na strychu kamienicy przy Sterlinga 14, był *Rok Polski*, zbiór 13 wierszy rodzimych poetów, wybranych przez Zdzisława Jaskułę i powielonych metodą cyntykopii, akwatinty, akwaforty oraz linorytu. Początkowo książki Wydawnictwa Correspondance des Arts wychodziły na prawach rękopisów w nakładach poniżej 100 egzemplarzy – taka strategia wydawnicza, zrozumiała w obszarze druków unikalnych, powodowała, że Służba Bezpieczeństwa niezbyt intensywnie ingerowała w działalność CdA. Były to zresztą głównie teksty poetyckie, m.in. Artura Międzyrzeckiego, Ryszarda Krynickiego, Anny Kamieńskiej czy Czesława Miłosza, oraz krótkie opowiadania, m.in. Thomasa Bernharda, Bruno Schulza i Stefana Themersona. W 1981 r. dzięki tzw. „dojściom" w drukarniach państwowych udało się jednak wydać też większy druk w nakładzie czterech tysięcy egz. – *Małą Apokalipsę* Tadeusza Konwickiego.

Przełom w formule i stylistyce produkcji Correspondance des Arts zbiegł się z transformacją ustrojową w Polsce. W 1990 r. wydawnictwo, prowadzone

już wtedy przez Jadwigę i Janusza Tryznów, do których z czasem dołączył syn Paweł, otrzymało od spółdzielni mieszkaniowej nakaz opuszczenia zajmowanego lokalu przy ul. Zgierskiej. Tryznowie z dnia na dzień znaleźli się więc niemal na ulicy. Jednocześnie 1990 r. był dla nich chwilą wielkich inspiracji i nowych kontaktów w świecie sztuki. W ramach III edycji Konstrukcji w Procesie na zaproszenie Ryszarda Waśki zjechali do Łodzi tej klasy artyści awangardowi co Sol LeWitt, Dennis Oppenheim, Richard Nonas oraz jeden z najważniejszych przedstawicieli Fluxusu Emmet Williams. W dawnej fabryce pończoch Zenita przy ul. Zachodniej Williams zaprezentował między innymi swoje obiekty poezji konkretnej, które stały się istotną inspiracją również dla Correspondance des Arts. Wyrazem tego było m.in. wydawnictwo *Light Poem* – zapis performance'u Williamsa, przełożony w formę książki przez Andrzeja Chętkę, Piotra Bikonta i Bożenę Kalinowską. Pod wpływem tych inspiracji zaczęła też ewoluować – w kierunku form wypukłych (obiektu, rzeźby) oraz trójwymiarowych (druki lentykularne) – sama formuła książek wydawanych przez CdA.

III edycji Konstrukcji w Procesie przyświecała wizja stworzenia utopijnej międzynarodowej prowizorycznej wspólnoty twórców pod nazwą Muzeum Artystów. W tym celu powołano Międzynarodowe Stowarzyszenie Konstrukcja w Procesie. Dzięki przychylności ówczesnych władz Łodzi udało się szybko pozyskać siedzibę dla Muzeum. Znajdowała się ona w budynku dawnego przedszkola przy ul. Tylnej. To właśnie do tego lokalu wprowadziło się również wydawnictwo Tryznów, stając się integralną częścią Muzeum Artystów, a tym samym również częścią międzynarodowej wspólnoty artystycznej. Jak się potem okazało, Correspondance des Arts przetrwało dłużej niż sama idea Muzuem.

str. 4 Wydawnictwo Correspondance des Arts – od lewej Zdzisław Jaskuła, Janusz Tryzno, Andrzej Graczykowski, Zdzisław Janeczek

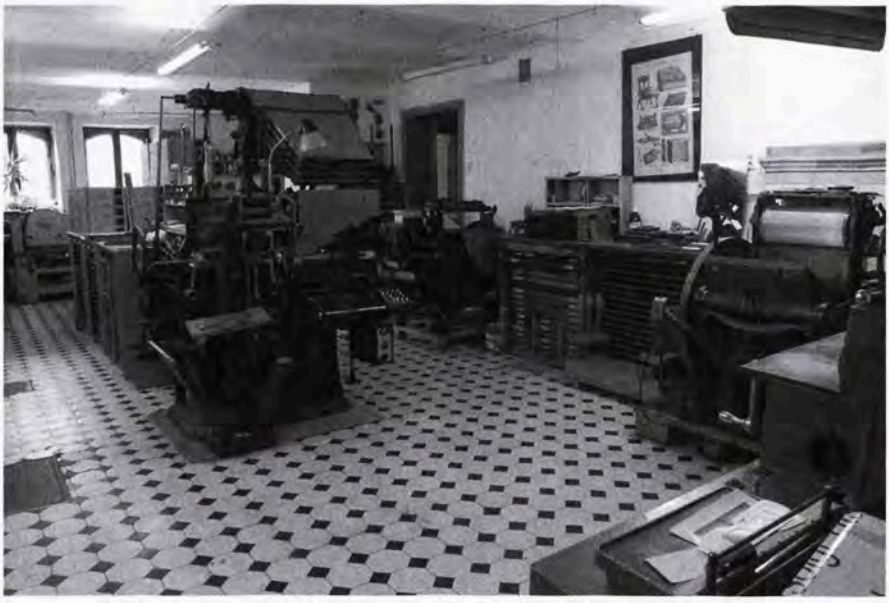

Muzeum Książki Artystycznej w willi Henryka Grohmana

Po wolnościowym przełomie 1989 roku zmieniły się nie tylko warunki organizacyjne działalności niezależnych wydawnictw. W 1990 r. Tryznowie powołali do działania fundację o nazwie Correspondance des Arts, która miała początkowo stanowić jedynie osobowość prawną dla ich działalności wydawniczej, a z czasem stała się też organizatorem Muzeum Książki Artystycznej. Zmieniła się również radykalnie technologia druku książek i gazet. Proces ten przyspieszały jeszcze masowe bankructwa przedsiębiorstw państwowych. Niemal z dnia na dzień padały wielkie drukarnie, które miały się już w swojej dotychczasowej formie nie odrodzić. Na ich miejsce powstawały bowiem drukarnie offsetowe i cyfrowe. Razem z tym procesem w przeszłość odchodziły nie tylko takie niegdyś prominentne profesje jak drukarz czy linotypista. Do lamusa – a czasem wręcz na złom – wyrzucano specjalistyczny drukarniany park maszynowy.

Pierwszą przepaloną maszynę drukarską po wielu staraniach Correspondance des Arts kupiło – za zgodą ówczesnego Ministerstwa Kultury – w drugiej połowie lat 80. Na początku następnej dekady drukarnie same oddawały Tryznom sprzęt, licząc na to, że uda się uratować chociaż trochę z odchodzącego w przeszłość dziedzictwa tej branży. Szybko jednak pojawił się problem – maszyny drukarskie były zazwyczaj wielkogabarytowe i potwornie ciężkie. Budynek przy Tylnej dzielony z Muzeum Artystów miał zaś swoje ograniczenia. To wtedy właśnie Tryznowie wpadli na pomysł stworzenia odrębnego Muzeum, które miało zająć się gromadzeniem książki artystycznej oraz spróbować zachować od zniszczenia część historycznego już wyposażenia drukarń. Z czasem do tej działalności dopisano jeszcze ważne wątki odnoszące

się do tożsamości Łodzi przemysłowej. W 1993 r. Fundacja Correspondance des Arts podpisała z upadającym Uniontexem 10-letnią umowę użyczenia willi Henryka Grohmana przy ulicy Tymienieckiego 24. Właśnie w tym niepozornym, wkomponowanym jakby w fabryczną architekturę i tak odmiennym od innych łódzkich willi fabrykanckich pałacyku w stylu wczesnego włoskiego renesansu zaczęło gromadzić swoje zbiory nowo powstałe Muzeum Książki Artystycznej.

Jak przyznaje Jadwiga Tryzno, wybór lokalizacji podyktowany był wtedy jedynie względami praktycznymi – przestronny, solidnie podpiwniczony budynek nadawał się do zaadaptowanie w nim zarówno pracowni z parkiem maszynowym, jak i przestrzeni wystawienniczych. Początkowo Tryznowie nie zdawali sobie sprawy ani z historii tego miejsca, ani z dziedzictwa, które zostawił po sobie jego pierwszy właściciel.

W gościnie u Grohmana

Była to rzeczywiście postać wybitna i niezwykle ciekawa. Henryk Grohman był wnukiem Traugotta Grohmana, tkacza, który przybył do Królestwa Kongresowego z Saksonii w 1822 r. Łódź okazała się wyjątkowo łaskawa dla tej rodziny, Grohmanowie szybko stali się jednymi z ważniejszych potentatów włókienniczych w Łodzi, a po zakończeniu pierwszej wojny światowej Zjednoczone Zakłady Włókiennicze K. Scheiblera i L. Grohmana stały się największym przedsiębiorstwem w ówczesnej Rzeczpospolitej. Henryk, najstarszy z pięciorga potomków Ludwika Grohmana, nie tylko przejawiał największy z rodzeństwa talent do interesów, ale również odznaczał się wyjątkowym gustem artystycznym i zamiłowaniem do sztuki. Bratanek Henryka, Jerzy Grohman,

w 1998 r. wspominał stryja i jego willę: „Rezydencja ta nie odznaczała się na zewnątrz ani przepychem, ani okazałością, ponieważ on sam był wyjątkowo skromnym człowiekiem. Prostota czy nawet pewna zewnętrzna surowość kontrastowała z wystrojem wnętrz, które urządzone były z wielkim smakiem. Pamiętam gabinet ze zbiorami sztuki wschodniej, które były prezentowane w specjalnych gablotach. [...] Pamiętam również salon w którym wisiało bardzo wiele obrazów. Było to w większości malarstwo francuskie, prawdopodobnie dziewiętnastowieczne, a także obrazy malarzy polskich – Wyczółkowskiego, Fałata, Axentowicza. Oprócz obrazów znajdowały się tam rzeźby, m.in. Rodina. Henryk Grohman był też wielkim miłośnikiem muzyki, założycielem Łódzkiego Towarzystwa Muzycznego. W jego willi koncertowali m.in. Ignacy Jan Paderewski i młody Artur Rubinstein, gościli tam też Henryk Sienkiewicz i Witkacy. Postacie Paderewskiego i Sienkiewicza są zresztą nieprzypadkowe, spolonizowana rodzina Grohmanów utożsamiała się z odrodzoną państwowością polską, a sam Henryk miał w początkach latach 20. bliskie kontakty z endecją. Henryk Grohman zmarł w kwietniu 1939 r., zapisując w testamencie Państwu Polskiemu swoją bogatą kolekcję grafik, m.in. Degasa, Picassa, Gauguina, Maneta i Muncha (część z nich przepadła w czasie wojny), oraz słynne skrzypce Stradivariusa. Druga wojna światowa, a potem komunizm położyły kres nie tylko fortunie Grohmanów, ale też swoistemu etosowi przedsiębiorczości łódzkich Lodzermenschów.

Z czasem Tryznowie zaczęli odkrywać wspomnianą historię willi, która przez okres PRL-u służyła jako przedszkole i żłobek dla dzieci pracowników Uniontexu. Muzeum Książki Artystycznej udało się tym samym połączyć kilka nurtów

i tradycji. Stało się ono spadkobiercą industrialnego dziedzictwa przemysłu drukarskiego, rozbudowywało kolekcję książki artystycznej – również w nawiązaniu do awangardowej tradycji pierwszych edycji Konstrukcji w Procesie, a także przypominało dzieje Łodzi przemysłowej, której symbolem byli bez wątpienia Grohmanowie. Cały czas też przy Tymienieckiego 24 działa prężnie manufaktura wydawnicza, produkująca druki artystyczne.

Sztuka przeciw likwidatorowi

Muzeum Książki Artystycznej bez wątpienia wrosło już w kulturalną mapę Łodzi, a dla ludzi zajmujących się grafiką użytkową i sztuką książki w kraju i za granicą stało się swoistą Mekką. To przede wszystkim dla tej grupy Muzeum organizuje liczne wystawy oraz warsztaty, dzięki nim stare maszyny drukarskie są ciągle utrzymywane w ruchu. Artyści chętnie ofiarowują lub wymieniają z Muzuem swoje dzieła. Do ciekawszych depozytów należy np. zbiór rysunków Zbigniewa Brzezińskiego, nie wspominając już dzieł właściwie wszystkich najważniejszych twórców książki artystycznej w kraju i licznych z zagranicy. Dowodem prestiżu muzeum są liczne nagrody i odznaczenia, m.in. Walter Tiemann Price (1994), Schőnste Bűcher aus aller Welt (1994), Nagroda Miasta Łodzi (1997) Nagroda Prezesa ZPAP (2006), Brązowy Medal FESPA (2014), nagrody czasopism „Verte" (1994) i „Tygla Kultury" (2008), odznaki Partner Przyjazny Edukacji (2012) i Zasłużony dla Kultury Polskiej (2013). I choć fundacja nie utrzymuje się z pieniędzy publicznych, ale z datków i działalności komercyjnej małego studia reklamowego CORRESTUDIO, gmach jest zawsze otwarty dla zwiedzających – funkcję przewodników pełnią zresztą sami Jadwiga i Janusz Tryznowie, a także drugie i trzecie pokolenie rodziny.

Paradoksalnie jednak pomimo imponujących już dziś zbiorów, prestiżu i ważnej funkcji kulturotwórczej, jaką Muzeum pełni od ponad 20 lat, jego byt materialny jest przez cały ten czas zagrożony i niedookreślony. Rozmawiając z tymi animatorami wysokiej kultury, można odnieść wrażenie, że równie dobrze jak na książce artystycznej znają się też na prawie upadłościowym i meandrach przekształceń własnościowych po 1989 r. Przez wspomniane 20 lat nie udało się bowiem władzom rozwiązać problemu własności willi Grohmana, obciążonej dzisiaj potężnymi długami, które zaciągnął Uniontex. W 1997 r., kiedy powstawała Specjalna Strefa Ekonomiczna, dokonano podziału majątku po wspomnianych molochu włókienniczym. Długi oraz część nieruchomości z willą Grohmana odziedziczyła spółka Wester. Batalia sądowa wokół willi toczy się od wspomnianego 1997 r. Ostatnio syndyk masy upadłościowej po raz kolejny przypomniał sobie o zobowiązaniach Westera i wystawił willę na sprzedaż. Po licznych protestach środowiska artystycznego udało się ją po raz kolejny odłożyć – sytuacja prawna willi cały czas jest jednak niepewna.

Jednym z eksponatów w Muzeum Książki Artystycznej jest instalacja *My – Oni.* Składa się ona z ustawionej na postumencie wagi; na jednej z jej szal

znajdują się pisma, które Tryznowie wysyłali do rozmaitych urzędów, usiłując bronić willi, na drugiej mniej liczne odpowiedzi władz. Jadwiga Tryzno żartuje, że Muzeum będzie mogło poczuć się w willi pewnie dopiero w momencie, kiedy szale się wyrównają. Oby tak się stało.

Marcin Kieruzel

Bibliografia:

1. *Henryk Grohman – mecenas i kolekcjoner*, Wyd. Correspondance des Arts, Łódź 2012.
2. *Muzeum Artystów – międzynarodowa prowizoryczna wspólnota artystyczna Łódź*, Wyd. Muzeum Artystów, Łódź 2006.
3. Paweł Spodenkiewicz, *Piasek z Atlantydy – rozmowy z Jerzym Grohmanem*, Hobo 2006.
4. Strona internetowa: www.book.art.pl.

Biblioteka „Tygla Kultury"

Pierwsza pozycja w ramach Biblioteki „Tygla Kultury" ukazała się w 1997 r. Sam pomysł wydawania książek obok czasopisma narodził się w gronie osób związanych z „Tyglem". Redaktorem naczelnym serii wydawniczej został stojący na czele redakcji „TK" Zbigniew Nowak. Pomysłodawcom przyświecał jasno sprecyzowany cel – zamierzali publikować książki, których wyraźnie brakowało na rynku, przybliżające czytelnikom wielokulturowe oblicze dawnej Łodzi, a także prace łodzian, których los rzucił na emigrację.

„Głównym celem Biblioteki było zapisanie mitów i legend łódzkich, czyli odkrywanie często zapomnianych kart z przeszłości naszego miasta. W tej serii publikujemy również przekłady literatur, wzbogacając prezentacje kultury narodów, którym poświęciliśmy wcześniej oddzielny zeszyt" – wyjaśnia Zbigniew Nowak.

Później ów plan poszerzono o pozycje odnoszące się do najnowszej już historii miasta. Książki nie mają ujednoliconej szaty graficznej, autorem okładek i projektów graficznych (poza kilkoma wyjątkami) jest Andrzej Chętko, a opracowanie redakcyjne spoczywa w rękach kilkuosobowego grona osób z Krystyną Stołecką na czele.

Zgodnie z przyjętą koncepcją serię zainaugurowała książka *Pojln. Obrazy i wspomnienia z Łodzi* pióra Jeszaji Trunka, zapomnianego dziś prezesa żydowskiego PEN CLUBU w Polsce, który pozostawił po sobie siedem tomów wspomnień o życiu polskich Żydów od końca XIX w. do drugiej wojny światowej. Autor pisał w języku jidysz i dopiero jego krewna – również łodzianka Anna Clarke – przetłumaczyła teksty na język angielski i polski. W ten sposób trafiły na łamy Biblioteki Tygla. Stanowią dziś znakomitą ilustrację życia literackiego w środowisku inteligencji żydowskiej przedwojennej Łodzi.

Uzupełnieniem wiadomości o żydowskiej Łodzi była wydana rok później druga pozycja Biblioteki, czyli *Ballada o ślepym Maksie* Arnolda Mostowicza. Bohater wywodził się z diametralnie innego domu niż Jeszaja Trunk, rządził łódzkim półświatkiem i już za życia wszedł do miejskiego folkloru. Śpiewano o nim piosenki, opowiadano legendy.

Wątek żydowski jest mocno obecny w książkach Biblioteki. Wymienić warto tu *Sztukę po Holokauście* Eleonory Jedlińskiej (2001), powieść Tadeusza Słupeckiego *Egzamin* (2001), *Lekarską balladę* Arnolda Mostowicza (2003), *Gwizd życia* Rachel i Eliezera Grynfeldów, opisujący egzystencje łódzkich Żydów, tragedię Holocaustu i życie w Izraelu. Nie sposób pominąć wspomnień Tosi i Aleksandra Klugmanów *A droga wiodła przez Łódź*, ważnego dokumentu epoki.

Cenną pozycję w serii stanowią książki Renaty Jabłońskiej, łodzianki mieszkającej w Izraelu i należącej do grona osiadłych tam pisarzy piszących po polsku. Grupa tych autorów z każdym rokiem z naturalnych powodów się zmniejsza, a ich czytelnikami są Polacy i Żydzi spoza Izraela. Ten swoisty fenomen, świadczący o roli języka poznanego w dzieciństwie, a dla wielu języka ojczystego, zasługuje na interdyscyplinarne, wszechstronne badania.

Cztery pozycje wydane w 2001 r. to wznowienia pod wspólnym hasłem: Łódź sprzed stu lat. Złożyły się na nie: *Złe miasto* Zygmunta Bartkiewicza, *Łódź. Manszester Polski* Henryka Vimarda, *Z mojego życia* Heleny Geyer i *Miasto proletariuszy* Iwana Timkowskija-Kostina. Czytelnik otrzymał teksty napisane przez autorów polskiego, francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego pochodzenia, miał możność porównać różne punkty widzenia i przekonać się o roli, jaką odgrywali w Łodzi przedstawiciele tych nacji.

Odrębny dział stanowią książki autorów pochodzenia niemieckiego. Nie sposób zapomnieć spotkania z Aurelią Scheffel, autorką książki *Łódź – historie. Wspomnienia z mojego życia* (2008), dla której dzieciństwo i młodość spędzone w sąsiedztwie polskich sąsiadów na robotniczym Widzewie stanowiły najpiękniejszy okres życia. Z kolei dramatyczne *Wspomnienia łódzkiego Volksdeutscha. Tak było* (2010) napisane przez Benno Krolla i Anitę Fritsche wprowadzają czytelników w zawiłe meandry historii. Mają także ogromny walor dokumentalny. Przed autorami nikt nie odważył się podjąć tego bolesnego i trudnego tematu.

Wśród 48 wydanych dotąd tytułów Biblioteki wymienić trzeba książkę Wojciecha Góreckiego *Łódź przeżyła katharsis* (1998), na którą składają się reportaże autora z lat 1989–98 ukazujące miasto w trudnym okresie transformacji oraz *Rozważania o ojczyźnie* (1998) autorstwa o. Stefana Miecznikowskiego SJ. 200 egzemplarzy z całego nakładu, oprawionych w półskórek, ponumerowanych i podpisanych przez legendarnego duchownego, nabrało dziś dodatkowego bibliofilskiego znaczenia, a lektura książki potwierdza, iż *Rozważania*, pisane piękną, nieco staroświecką polszczyzną, nie straciły swej aktualności. Postać tego zasłużonego dla Łodzi jezuity doczekała się w Bibliotece Tygla szczególnej biografii. Dwa lata po śmierci ks. Stefana Miecznikowskiego ukazała się książka Małgorzaty Golickiej-Jabłońskiej *Ojciec Stefan SJ* (2006), pokazująca jego działalność na tle wydarzeń stanu wojennego i historii opozycji demokratycznej w Łodzi.

W Bibliotece Tygla Kultury ukazały się także przekłady, m.in. dwutomowy wybór wierszy Ivana Wernischa, wybory poezji Vytautasa Bložego i Gintarasa Grajauskasa, powieści Janko Vujinovicia i Danieli Hodrovej. Nie zabrakło tomów poezji łódzkich autorów: Zbigniewa Dominiaka, Ziemowita Skibińskiego, Lucyny Skompskiej, Krystyny Stołeckiej, Jerzego Jarniewicza i innych.

Trudności finansowe, z którymi boryka się od kilku lat redakcja „Tygla Kultury", wpłynęły również na zwolnienie tempa ukazywania się nowych pozy-

cji wydawniczych w Bibliotece „Tygla". Jednakże redakcja nie zamierza rezygnować z nowych publikacji. W 2014 r. przygotowuje dwie pozycje. Pierwsza z nich to *Ukryte skarby* Ruth Eldar, związane z Zagładą niezwykłe wspomnienia łodzianki wychowanej w zamożnej żydowskiej rodzinie w atmosferze polskiego patriotyzmu i kultury.

„Książka Ruth Eldar – pisze w przedmowie do książki jej redaktorka Krystyna Stołecka – wyróżnia się brakiem nienawiści, chęcią wyłuskania z życia współczesnego i ze strasznych czasów „skarbów", czyli między innymi ludzi i zdarzeń jasnych, pozytywnych. Tekst Eldar dotyczy teraźniejszości w Łodzi, Jerozolimie, Ciechocinku, Paryżu i… Litzmannstadt Ghetto, Auschwitz Birkenau czy Halbstadt. Eldar łączy w sobie harmonijnie świadomość polską i izraelską. I ciągle jest łodzianką".

Druga pozycja to *O słowie na rzeczy* Leona Sikorskiego. „Ta nowa moja publikacja – pisze we wstępie autor – powstała z potrzeby umysłu filologa i nauczyciela języka polskiego, któremu nigdy los współczesnej polszczyzny nie był obojętny. Zawodowy obowiązek dbania o poprawność, czystość, klarowność języka narodowego nakłada na mnie stałą gotowość o dbanie o jego kształt i formę w każdej postaci, w każdym miejscu. Wieloletnie doświadczenie pedagoga i autora licznych prelekcji o kulturze języka wyrobiły we mnie postawę społecznego strażnika polszczyzny".

„Czas pokazał, ze nasze dotychczasowe wybory były trafne. Mam nadzieje, że także te nowe książki spotkają się z uznaniem Czytelników" – przekonuje Zbigniew Nowak.

Małgorzata Golicka-Jabłońska

Łódzkie wydawnictwa naukowe

Oficyna Łódzkiego Wydawnictwa Naukowego

Łódzkie Towarzystwo Naukowe opublikowało w latach 1947–2009 około 800 tytułów o objętości co najmniej 1800 arkuszy wydawniczych. W ostatnich latach Wydawnictwo ŁTN wydaje rocznie przeciętnie 30 tomów, w tym także 11 periodyków.

Najwięcej publikacji dotyczy nauk humanistycznych, ale wydawane są też liczne pozycje z zakresu nauk geograficznych, matematycznych i sztuki. Oficyna ŁTN wydała też podręczniki z zakresu wiedzy o regionie dla uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i liceów. Na uwagę zasługuje także „Informator nauki łódzkiej", w którym zawarte są informacje o autorach i tytułach prac doktorskich, habilitacyjnych oraz o nadanych stopniach i tytułach naukowych.

Siedziba wydawnictwa ŁTN przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie 11

„Wiele osób nie zdaje sobie sprawy z tego, że średni nakład książki naukowej wynosi 200 egzemplarzy – mówi dr Edward Karasiński, dyrektor Wydawnictwa ŁTN, związany z tą oficyną od 1991 r. – Nakłady w przeszłości były oczywiście znacznie wyższe. Dziś księgarze niechętnie zamawiają trudne pozycje, a z drugiej strony naukowcy uparcie trzymają się języka hermetycznego, zrozumiałego czasem tylko dla znawców przedmiotu. Jeśli przyjąć kryterium najlepszej sprzedaży, to największym zainteresowaniem cieszyły się *Łódzkie wille fabrykanckie* Krzysztofa Stefańskiego".

Czytelnik książki naukowej – jak każdy inny – zwraca uwagę nie tylko na treść, ale na aktualność i na szatę edytorską. Sukces *Łódzkich willi fabrykanckich* (nakład 500 egzemplarzy) można wytłumaczyć m.in. tym, że temat jest ostatnio nośny, a poza tym zawiera m.in. kolorowe fotografie. Tymczasem tematycznie pokrewne *Zabytkowe obiekty drewniane województwa łódzkiego* Grzegorza Strzeleckiego były ilustrowane tylko w czerni i bieli. Zresztą część fotografii w dniu wydania tej ostatniej pozycji odzwierciedlała stan techniczny budowli sprzed 5–6 lat. W tym czasie niektóre z obiektów przecież zostały wyremontowane, a część popadła w skrajną ruinę. Przyczyna tej niedoskonałości była prozaiczna – brak pieniędzy na jednoczesny wyjazd większej grupy pracowników, którzy wykonaliby aktualną dokumentację fotograficzną.

Na tym nie kończą się paradoksy związane z wysoce specjalistyczną literaturą. Rekordowego nakładu 1000 egzemplarzy doczekali *Mocarze czasu. Pomnikowe drzewa w świecie i na ziemi łódzkiej* Janusza Hereźniaka. Wydanie tej pozycji było możliwe dzięki dotacji Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi. Sponsor zastrzegł jednak, że większość egzemplarzy powinna być rozdana, co też się stało.

Sprzedaż książki dla wąskiego grona odbiorców jest z roku na rok trudniejsza. Dotyczy to zwłaszcza książek i czasopism w językach obcych. Sprzyja temu ministerialny system subwencjonowania wydawnictw, wyróżniający przede wszystkim prace w języku angielskim.

W bardzo ograniczonym zakresie istnieje jeszcze wymiana publikacji na papierze z uczelniami zagranicznymi. Tradycyjną książkę wypierają naturalnie publikacje naukowe w internecie, których dostępność jest bez mała nieograniczona. Oficyna ŁTN prowadzi więc tradycyjną sprzedaż we własnej siedzibie w willi Oskara Zieglera przy ul. Skłodowskiej-Curie oraz w Internetowej Księgarni ŁTN.

„Z roku na rok rokiem środki na publikacje są znacznie ograniczane; pochodzą z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz z Uniwersytetu Łódzkiego – mówi dr Edward Karasiński. – Nie oznacza to jednak końca papierowej książki dla profesjonalistów. Pracownikom nauki na papierze łatwiej niż na ekranie komputera powraca się do fragmentów potrzebnych w danej chwili lub uprzednio zakreślonych".Osobom ze środowiska pozaakademickiego trudno uwierzyć, że naukowiec nie otrzymuje honorarium autorskiego. Publikacja oznacza dla niego zdobycie cennych punktów istotnych dla dorobku naukowego, no i prestiż w środowisku, niedający przeliczyć się na złotówki.

Wydawnictwo ŁTN, wprowadzające na rynek nawet 34 tomy rocznie, posiada 4-osobową redakcję naczelną. Redakcje periodyków mają również kilkuosobowe redakcje lub rady programowe, liczące od kilku do kilkunastu członków. Członkowie rad programowych czasopism pracują społecznie. Oficyna ŁTN płaci za redakcję językową tekstu, za skład i druk. Kiedyś zamówienia lokowano w Ossolineum. Na wolnym rynku najlepiej współpracować nawet z niewielkimi komercyjnymi drukarniami, gwarantującymi wysoką jakość. Im nakład niższy, tym książka naukowa jest droższa.

W okresie po 1945 r. ŁTN uruchomiło 11 wydawnictw ciągłych, które mimo okresowych trudności wydawane są do chwili obecnej:

„Acta Archaeologica Lodziensia" to najstarsza w łódzkim ośrodku naukowym archeologiczna seria wydawnicza, istniejąca już od ponad pół wieku. Charakteryzują ją integracyjny charakter i szeroki zakres tematyczny. Publikują tu autorzy z Uniwersytetu Łódzkiego, Polskiej Akademii Nauk, a także z muzeów regionu środkowej Polski. Ramy chronologiczne obejmują bardzo szeroki zakres czasowy, od epoki kamienia po współczesność. Liczne prace należą do kręgu tzw. szkoły archeologii pogranicza łódzkiego ośrodka. Chodzi tu o styk archeologii z innymi dyscyplinami

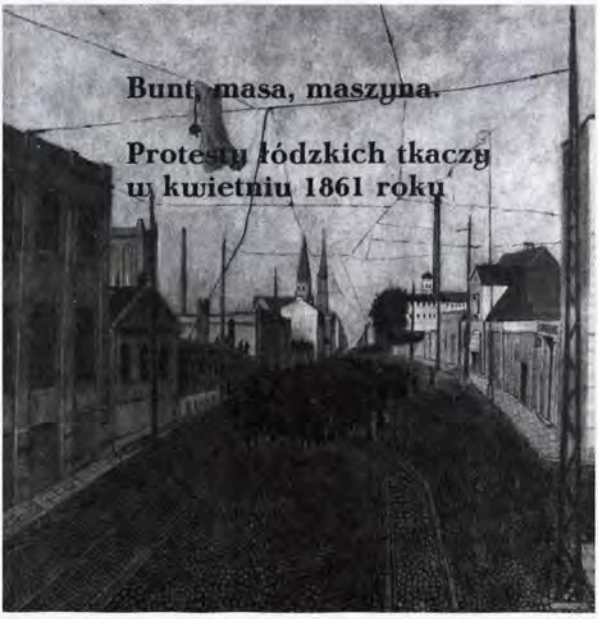

naukowymi: historią, historią nauki i techniki, architekturą, bronioznawstwem historycznym, jak również z historią sztuki. Zdecydowana większość opublikowanych pozycji to opracowania będące owocem wieloletnich studiów nad tematem. Często okazują się jednymi z najważniejszych pozycji w dorobku wielu autorów, które zaważyły na ich karierze naukowej.

Rocznik „Acta Geographica Lodziensia" dotyczy różnych specjalności geografii fizycznej i paleogeografii. Spośród 101 zeszytów wydanych w latach 1948–2012, aż 80 ma charakter monografii autorskich, opartych na badaniach terenowych w Polsce Środkowej. Tematyka z reguły wykracza jednak poza ramy regionalne, a wnioski często wnoszą wkład ogólny do nauk o Ziemi. 21 zeszytów serii to tomy zbiorowe, najczęściej dokumentujące ogólnopolskie lub międzynarodowe konferencje tematyczne lub jubileuszowe, organizowane w Łodzi. Zeszyty 102/2014 oraz 103/2015, będące w przygotowaniu, zawierać będą podsumowanie wyników badań interdyscyplinarnych w ramach grantów badawczych realizowanych w Katedrze Badań Czwartorzędu i Katedrze Geomorfologii i Paleogeografii w latach 2011–2013. Częściowe wyniki były już prezentowane na konferencjach krajowych i zagranicznych oraz opublikowane.

Rocznik „Art Inquiry" zajmuje się teoretycznymi i historycznymi zagadnieniami sztuk plastycznych, multimediów, filmu, dramatu i muzyki. Tomy mają charakter zbiorowych prac monograficznych. Podejmowane są w nich zagadnienia istotne z punktu widzenia współczesnej sztuki w powiązaniu np. z globalizacją, posthumanizmem, cyberkulturą, zagadnieniami nowej wspólnoty itp. Publikuje się w nim teksty autorów polskich z większości ośrodków naukowych. Zamieszczanych zostało

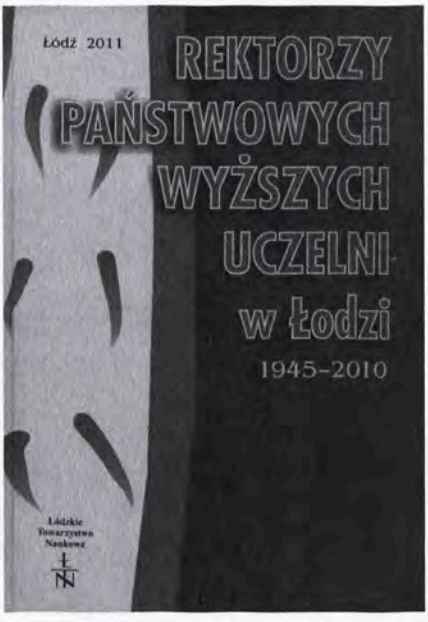

wiele artykułów autorów zagranicznych, np. z Anglii, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Słowenii i Ukrainy.

„Bulletin de la Société des Science et des Lettres de Łódź" publikuje oryginalne prace z matematyki, fizyki i ich zastosowań związanych ze zniekształceniami struktur matematycznych i fizycznych, takich jak funkcji i odwzorowań, metryki, symetrii i innych struktur geometrycznych, pola fizycznego, sił i łamania symetrii i struktur fizycznych, struktur chemii fizycznej oraz biofizyki.

„Folia Medica Lodziensia" jest wydawnictwem łódzkiego środowiska medycznego, otwartym dla przedstawicieli nauk medycznych z całego kraju. Zamieszcza prace kliniczne i doświadczalne oraz poglądowe. W ostatnich tomach szczególny nacisk położono na prace poglądowe o charakterze edukacyjnym, zamawiane u wybitnych specjalistów z różnych dyscyplin medycznych. Od 2002 r. wydawane są także rozprawy habilitacyjne. Docierają one nie tylko do środowisk naukowych regionu i kraju, ale także do lekarzy praktyków. Czasopismo to trafia do bibliotek zagranicznych w ramach wymiany międzybibliotecznej.

Rocznik ogólnopolski „Prace Polonistyczne" ukazuje się w Łodzi z przerwami od 1937 r. Powstał z inicjatywy wybitnych łódzkich humanistów, ze Stefanią Skwarczyńską na czele, związanych z Wolną Wszechnicą. W czasopiśmie realizowano zasadę zamieszczania artykułów wyłącznie wiodących literaturoznawców z rozmaitych ośrodków i środowisk. Rozprawy opublikowane w „Pracach Polonistycznych" weszły do podstawowej bibliografii każdej epoki literackiej i każdej dziedziny literaturoznawstwa. Od blisko dwudziestu lat redakcja, najpierw pod kierunkiem Krystyny Poklewskiej, a od

ponad dekady – Wiesława Pusza, nadaje tomom charakter monograficzny. Ukazały się roczniki poświęcone Z. Herbertowi, J. Słowackiemu, J. Tuwimowi. W ostatnich latach pismo wzbogaciło się o nowe działy; do *Rozpraw i artykułów* doszły *Edycje*, *Na marginesach lektur* i *Przekłady*. W 2014 r. planowany jest tom *Talent i umiejętności w literackiej potrzebie*.

Kwartalnik „Przegląd Socjologiczny" jest najstarszym czasopismem socjologicznym w Polsce. Został założony w 1930 r. przez Floriana Znanieckiego, klasyka socjologii polskiej i światowej. Od kilkunastu lat poszczególne zeszyty poświęcane są w większości wybranym zagadnieniom socjologicznym. Publikowane są także zeszyty będące wyborem artykułów nadsyłanych do redakcji. Jeden zeszyt w roku jest anglojęzyczny, z udziałem autorów zagranicznych. Publikowane są wyłącznie teksty oryginalne. Wszystkie artykuły są oceniane przez recenzentów zewnętrznych.

Rocznik „Rozprawy Komisji Językowej" obejmuje wiele dziedzin lingwistycznych, prezentując różną metodologię badawczą. Rozprawy i artykuły mają charakter teoretyczno-metodologiczny i materiałowy. Obok prac polonistycznych w periodyku ukazują się prace slawistyczne i komparatywne, z odniesieniem do stanu indoeuropejskiego, autorstwa głównie językoznawców łódzkich, ale także pozałódzkich i zagranicznych przedstawicieli wszystkich pokoleń.

Półrocznik „Studia Prawno-Ekonomiczne" jest jednym z nielicznych w kraju wydawnictw ciągłych, skupiających uwagę na problematyce wspólnej dla środowisk ekonomicznych i prawniczych. Wypowiadają się w nim wybitni krajowi przedstawiciele nauk ekonomicznych i prawniczych (blisko 80 profesorów i doktorów

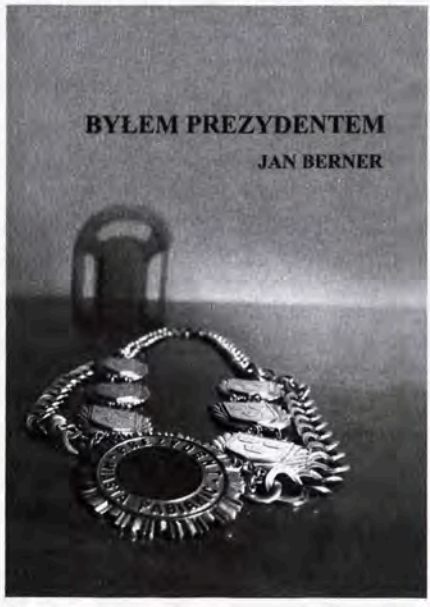

habilitowanych), a ponadto debiutujący, utalentowani młodzi pracownicy nauki z terenu całego kraju. Zasięg oddziaływania czasopisma jest zdecydowanie ponadregionalny. Dociera ono nie tylko do środowisk naukowych w całym kraju, ale i do przedstawicieli praktyki, zarówno gospodarczej, jak i obejmującej radców prawnych oraz sądownictwo. Świadczy o tym ogólne zainteresowanie wydawnictwem oraz coraz więcej nowych autorów rozpoczynających karierę zawodową w różnych ośrodkach akademickich.

Półrocznik „Studia Wyborcze" zawiera teksty o prawie wyborczym, systemach wyborczych i praktycznych aspektach funkcjonowania określonych rozwiązań w Polsce i na świecie. Stanowi także forum wymiany myśli i poglądów na temat obowiązujących i postulowanych rozwiązań. Adresowane jest nie tylko do osób zajmujących się zawodowo zagadnieniami wyborczymi, ale i do autorów zmian w zakresie rozwiązań obowiązującego w Polsce prawa wyborczego. Publikują nie tylko autorzy rodzimi; znaczna część tekstów nadsyłana jest przez cudzoziemców. Taka perspektywa pozwala czytelnikowi spojrzeć z dystansem na rozwiązania polskie i dyskusję, która toczy się wokół wyborów wśród polskich przedstawicieli nauki, polityków i dziennikarzy.

Rocznik „Zagadnienia Rodzajów Literackich" to wielojęzyczne czasopismo, w którym kształtuje się międzynarodowa współpraca literaturoznawców Wschodu i Zachodu. Na jego wzór powstał w USA genologiczny periodyk „Genre". W każdym zeszycie zamieszczane są materiały do przyszłego słownika rodzajów literackich. Obecnie redaktorzy, zachowując dotychczasowy profil pisma, otwierają szerzej łamy dla wszelkiego typu studiów literaturoznawczych, bez względu na tematykę i założenia metodologiczne. Należy spodziewać się pojawienia tekstów z tematyki kulturoznawczej, które będą penetrować bliższe i dalsze konteksty literatury.

Warto dodać, że nakładem ŁTN ukazują się również od lat serie wydawnicze, które dokumentują życie naukowe łódzkiego środowiska akademickiego. Są to takie serie jak: „Doktorzy Honoris Causa Łódzkich Uczelni", Rocznik „Informator nauki łódzkiej (stopnie, tytuły naukowe, stanowiska profesorskie)", „Łódzkie Szkoły Naukowe i Zespoły Naukowe", Moja Droga do Nauki", „Rektorzy Państwowych Wyższych Uczelni w Łodzi", ukazujące się kilka razy w roku „Sylwetki łódzkich uczonych" i „Rocznik Sprawozdania z czynności i posiedzeń naukowych", który jest najstarszym

wydawnictwem Łódzkiego Towarzystwa Naukowego; w zmienionej formie stanowi kontynuację przedwojennej pracy pt. *Towarzystwo Przyjaciół Nauki w Łodzi 19.XI.1936 – 31.III.1939.*

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Dziś jeszcze wiele z 300 tytułów publikowanych rocznie przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego ukazuje się w postaci papierowej. W ciągu najbliższych lat wszystko przeniesie się jednak do internetu, a dla miłośników książki papierowej wydawca uruchomi usługę „druku na życzenie". Problem nakładów wyczerpanych przestanie praktycznie istnieć.

„W roku akademickim 1972/1973 powołano w Uniwersytecie Łódzkim Dział Wydawnictw, którego zadaniem miało być opracowywanie i edycja uczelnianych prac naukowych, dydaktycznych oraz informacyjnych – mówi Ewa Bluszcz, od niedawna dyrektor i redaktor naczelna jednej z największych w Polsce oficyn naukowych. – Program wydawniczy obejmuje publikacje z różnych dziedzin nauki, ze szczególnym uwzględnieniem szeroko rozumianej humanistyki i nauk ekonomicznych. Autorami są pracownicy naukowi Uniwersytetu Łódzkiego, ale również znawcy przedmiotu z innych ośrodków akademickich w kraju i za granicą".

str. 8 Ewa Bluszcz, nowa redaktor naczelna Wydawnictwa UŁ, i Łukasz Orzechowski, specjalista Działu Marketingu

„Digitalizacja rozpoczęta cztery lata temu obejmuje coraz większą liczbę tytułów, dostępnych w czytelni online podręczników akademickich i książek naukowych ibuk.pl oraz na platformach, specjalizujących się w dystrybucji e-booków" – dodaje Łukasz Orzechowski, specjalista Działu Marketingu Wydawnictwa UŁ.

Z uwagi na interdyscyplinarną tematykę badań podejmowanych w uczelni oficyna wydaje serie, w których publikują specjaliści z różnych dziedzin wiedzy skupieni wokół wybranego problemu badawczego. Na wyróżnienie zasługuje seria „Bałkany XX/XXI" sygnowana przez Centrum Naukowo-Badawcze Bałkany na przełomie XX/XXI, która stała się w kraju znakiem rozpoznawczym Wydawnictwa UŁ. W jej ramach ukazała się m.in. książka pt. *Bałkany Zachodnie. Między przeszłością a przyszłością* pod redakcją Pawła Chmielewskiego i Sławomira Lucjana Szczesia. 32 znawców problematyki bałkańskiej przedstawia w niej swoje poglądy na temat wybranych zagadnień dotyczących rozpadu Jugosławii, jego konsekwencji dla obszaru Bałkanów Zachodnich i funkcjonowania państw, powstałych na gruzach federacji jugosłowiańskiej.

Z kolei seria „Filmo!znawcy", tworzona wspólnie z Wydawnictwem Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej Telewizyjnej i Teatralnej, stała się miejscem wymiany doświadczeń badawczych filmoznawców. Adresatami publikowanej w tej serii pozycji *Hrabal i inni. Adaptacje czeskiej literatury* pod redakcją Ewy Ciszewskiej i Eweliny Nurczyńskiej-Fidelskiej są miłośnicy książek Bohumila Hrabala, powieści Milana Kundery i opowiadań Petra Šabacha. W publikacji zostały zamieszczone analizy filmowych adaptacji najsłynniejszych czeskich utworów literackich. Wśród reżyserów znajdziemy takie nazwiska jak Jiří Menzel, Jan Hřebejk czy Jan Švankmajer. Autorzy tekstów odkrywają, w jaki sposób książki zostają „przepisane" na język filmu, oraz oceniają trafność zastosowanych zabiegów.

Wiele tematów książek bezpośrednio dotyczy Łodzi. Mamy oto *Mity ziemi obiecanej w regionalnej literaturze Łodzi. Między grą wyobraźni, fikcją literacką a historią* Jolanty Fiszbak. Autorka wkłada kij w mrowisko, obalając stereotypy utrwalone w literaturze regionalnej. Rozprawia się z mitem o rzekomo zgodnym współistnieniu trzech, a nawet czterech narodowości w Łodzi, co wciąż odpowiada dzisiejszemu duchowi politycznej poprawności. Autorka przedstawia dowody na to, że wcale tak słodko nie było. Szuka prawdy o Łodzi i prawdy tej broni. Dowodzi, że mit o Łodzi jako „pustyni kulturowej" jest wyssany z palca.

Za jedno z najciekawszych spotkań autorskich zorganizowanych przez Wydawnictwo UŁ uważana jest promocja pozycji przetłumaczonej z języka niemieckiego pt. *Getto łódzkie / Litzmannstadt Getto. Warunki życia i sposoby przetrwania*, której autorką jest Andrea Löw. Jest to jedna z najważniejszych napisanych w ostatnich latach publikacji poświęconych gettu łódzkiemu i jedna z niewielu w języku polskim. Autorka wydobyła na światło dzienne heroiczny wysiłek Żydów z łódzkiego getta, którzy próbowali wbrew wszystkiemu stworzyć „alternatywny świat" stanowiący przeciwwagę dla „destruktywnych doświadczeń getta". Do najciekawszych fragmentów pracy należy

niewątpliwie przejmujący w swej wymowie opis sytuacji dzieci i nieodwracalnych procesów zachodzących w rodzinach pod wpływem nieludzkich warunków bytowania.

Przy dzisiejszych możliwościach technicznych autor czeka na gotową książkę nie dłużej niż trzy miesiące od złożenia pracy w Wydawnictwie UŁ. Nakłady są niewielkie i wynoszą średnio po 150 egzemplarzy. W miarę zapotrzebowania rynku dodrukowuje się kolejne partie. Niedługo po wersji papierowej ukazuje się książka elektroniczna w czytelni online ibuk.pl. Coraz więcej prac trafia także na platformy dystrybuujące e-booki.

„ Chcemy częściej występować do autorów z propozycjami tematów do zrealizowania ze względów komercyjnych lub potrzeb edukacyjnych – zapowiada dyr. Ewa Bluszcz. – Tego dotychczas nie praktykowaliśmy. Niemniej jest to warunek konieczny, by skutecznie konkurować na bardzo wymagającym rynku publikacji o charakterze naukowym i popularnonaukowym. Mamy świadomość, że czytelnik oczekuje rzetelnie przygotowanych źródeł wiedzy, ukierunkowanych na jego potrzeby. Dlatego zamierzamy publikować prace poświęcone bieżącym problemom, o charakterze praktycznym i dydaktycznym. Coraz częściej będą to e-booki".

Jacek Zemła
– dziennikarz „Expressu Ilustrowanego"
Współpraca: Włodzimierz Kupisz

Wydawnictwo ZORA

O Łodzi i dla Łodzi

W październiku 2012 r., jubileusz 20-lecia obchodziło małe, ale bardzo ważne dla Łodzi wydawnictwo – Widzewska Oficyna Wydawnicza ZORA. Założył ją w 1992 r. Mirosław Zbigniew Wojalski, przez całe zawodowe życie nauczyciel fizyki w szkołach średnich. Ale przede wszystkim znawca i miłośnik Łodzi, a także doświadczony przewodnik po naszym mieście.

Dlaczego po przejściu na emeryturę zdecydował się na wydawnictwo? „Właściwie założyłem je, by mieć gdzie publikować swoje teksty. Znudziło mi się mówienie o Łodzi tylko w czasie oprowadzania wycieczek. Chciałem mieć większe, nieco inne audytorium" – wyjaśnia Mirosław Wojalski. Pierwszą opublikowaną przez wydawnictwo pozycją była jego książka zatytułowana *Działo się w Łodzi,* którą uważa za dzieło swego życia. Jej drugie wydanie (1996) zostało wyróżnione cenionym w środowisku Złotym Ekslibrisem – nagrodą Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Piłsudskiego. Właśnie w siedzibie tej książnicy uczczono jubileusz ZORY wystawą pamiątek związanych z wydawnictwem oraz promocją książki *Przeżyłam dzięki mojej matce. Wspomnienia z lat wojny* Szoszany Rabinowicz. Niemal 80-letnia autorka, dawna mieszkanka Łodzi, przyjechała na promocję z Izraela. To była druga pozycja ZORY o tej tematyce – w 2000 r. wyszła książka Lili Susser *Przeżyłam Holocaust.*

W dorobku ZORY zwraca uwagę wydawana w latach 1995–2005 tzw. „brązowa seria". Powstała we współpracy z Towarzystwem Opieki nad Zabytkami, którego jednym z organizatorów i przez ćwierć wieku wiceprezesem był sam Mirosław Wojalski. Na serię składa się 12 tomików, wszystkie poświęcone Łodzi. Pierwszy – *Stare fabryki Łodzi* – napisał Mirosław Jaskulski. Inne tytuły to m.in.: *Od Fiszera do Pegaza* – o łódzkich księgarniach międzywojnia; *Z dziejów kanalizacji i wodociągów łódzkich* oraz *Łódka i inne rzeki łódzkie* – obie autorstwa Waldemara Bieżanowskiego i Krzysztofa Stefańskiego. Wszystkie mają oryginalny układ typograficzny utrzymany w brązowej tonacji. Brązowe są okładki, druk i ilustracje (proj. Janusz Glanc-Szymański). To rozpoznawalna cecha tego wydawnictwa.

Warto też przywołać tu popularne pozycje: *Kieszonkową kronikę dziejów Łodzi,* która doczekała się sześciu wydań (ostatnie w 2006 r.), *575 lat miasta Łodzi* – też sześć wydań oraz *Cmentarz Żydowski w Łodzi* w polskiej, angielskiej i niemieckiej wersji językowej.

Dużą część publikacji wydawnictwa ZORA stanowią katalogi wystaw ekslibrisów. Ekslibrisy Mirosław Wojalski kolekcjonuje, ma ich już ponad 15 tysięcy. „Mieszkam w bloku, gdzie takie maleńkie druki można spokojnie gromadzić. Mój

zbiór mieści się w kilkunastu pudełkach po butach" – mówi. Znawcy i kolekcjonerzy ekslibrisów znają się między sobą, wymieniają eksponatami. „Dla ich popularyzowania prawie ćwierć wieku temu stworzyłem przy Domu Kultury 502 Galerię Ekslibrisu. Organizuję rocznie dwie–trzy wystawy, niemal do każdej wydaję katalog. Zwiedzający otrzymują go za darmo".

W wydawniczym dorobku ZORY są bibliofilskie osobliwości. Wśród nich zwracają uwagę *Kwiaty wiosenne* Józefa Wojalskiego. „Mój stryjeczny dziadek w 1928 r. napisał to ręcznie w jednym egzemplarzu i ozdobił kolorowymi rysunkami. Mnie ten zbiorek podarował Andrzej Kempa, a ja zrobiłem jego faksymile i wydałem w 99 egzemplarzach".

Szczególną postacią dla Mirosława Wojalskiego jest urodzony w Sieradzu Ary Sternfeld, wybitny pionier kosmonautyki. W okresie międzywojennym mieszkał w Łodzi i tu przed wyjazdem z Polski napisał najważniejszą swoją pracę naukową. „Mnie Sternfeld zafascynował, w ZORZE ukazały się dwie poświęcone mu pozycje. Korespondowałem z nim, potem poznaliśmy się osobiście. Świetnie mówił i pisał po polsku" – wspomina Wojalski.

Czego możemy się spodziewać w najbliższym czasie? „Nie powiem, bo nie chcę zapeszać. Ale wchodzą w grę tylko trzy dziedziny: dzieje Łodzi, zabytki Łodzi i ekslibrisy. W każdej z nich mam coś »napięte«". Wydawca nie ukrywa, że marzy o trzecim wydaniu *Działo się w Łodzi.* „Wiele rozdziałów wymaga poprawienia albo zupełnego przepracowania, na przykład ten poświęcony telefonom. Od 1996 roku przeszły rewolucję! Teraz nosimy je w kieszeni, możemy sobie wybrać operatora". Niestety, nowe wydanie to koszt rzędu 30 tys. zł. a wszelkie próby znalezienia tak hojnego sponsora są na razie nieudane.

Wydawnictwo właściwie nie przynosi dochodów, właściciel stara się więc, by koszty były jak najmniejsze. Bazuje na przyjaciołach, którzy za darmo albo za niewielką opłatą coś przetłumaczą, zaprojektują ilustracje albo opracują graficznie kolejną książkę. Wydawcy pomaga żona, o której pomocy i cierpliwości napisał w dedykacji zamieszczonej w *Działo się w Łodzi.*

Całą pracę edytorską Mirosław Wojalski wykonuje sam. Nowego fachu musiał się nauczyć. Najpierw sporo czytał, a w praktycznych umiejętnościach pomogli animatorzy Muzeum Książki Artystycznej – Jadwiga i Janusz Tryznowie oraz ich syn Paweł. „Pierwszą książkę składałem na ich komputerze i pod ich opieką, za co do dziś jestem im wdzięczny". Ten szczególny wydawca, skoncentrowany wyłącznie na tematyce łódzkiej, nigdy nie rozwinął wydawnictwa na wielką skalę, nie zatrudniał ludzi, nie wynajmował lokalu. „Wtedy byłby to biznes, a ta tematyka do biznesu się nie nadaje, bo nigdy nie przynosi zysku" – podkreśla edytor.

Czy ma następcę? „Niestety, nie. Gdy już nie będę się mógł udzielać, przestanie istnieć i ZORA, i Galeria Ekslibrisu".

Maria Sondej
– dziennikarka

Działalność wydawnicza Stowarzyszenia Pisarzy Polskich

Nie tylko poezja

Oddział Łódzki Stowarzyszenia Pisarzy Polskich zajmuje się wydawaniem książek od ponad dwóch dekad. Środki pieniężne praktycznie na każdą publikację zdobywa drogą konkursów ofert organizowanych przez władze miejskie, samorządowe i państwowe. Z tego też powodu działalność wydawniczą prowadzi samodzielnie albo we współpracy z innymi podmiotami i instytucjami – w zależności od tego, kto może być beneficjentem danego grantu. Przede wszystkim z Fundacją Anima, czyli wydawcą „Tygla Kultury", Poleskim Ośrodkiem Sztuki, jak również Śródmiejskim Forum Kultury, przemianowanym na Dom Literatury w Łodzi, przez co współpracuje przy wszystkich inicjatywach wydawniczych Kwartalnika Artystyczno-Literackiego „Arterie". Skupia się zwłaszcza na publikacjach poetyckich (głównie premierowych tomów wierszy), ale ma na swoim koncie także zbiory prozy, książki eseistyczne, historyczne, naukowe i publicystyczne.

Jako że Biblioteką Tygla Kultury zajęła się na łamach „Kroniki Miasta Łodzi" Małgorzata Golicka-Jabłońska, w niniejszym opracowaniu raczej pominę pozycje wydane przez Fundację Anima przy udziale SPP OŁ.

Tzw. czarna seria

W 1993 r. została zainaugurowana Biblioteka Łódzka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, ze względu na charakterystyczny projekt typograficzny i szatę graficzna zwana „czarną serią". Za jej opracowanie graficzne i charakterystyczne logo odpowiadał Andrzej Strąk. Do 1994 r. ukazało się w niej dziewięć premierowych tomów wierszy łódzkich autorów, członków oddziału, m.in. *Życia daremne* Andrzeja Babaryki, *Światło złej nocy* Zbigniewa Dominiaka, *Rozmowa będzie możliwa* Jerzego Jarniewicza i *Wolę tych co błądzili* Krystyny Kwiatkowskiej. W późniejszych latach nazwa BŁ SPP wykorzystywana była przy niektórych publikacjach wydawanych wspólnie z „Tyglem Kultury", ale też np. w kontekście debiutanckiej książce poetyckiej zmarłego tragicznie Marciusza Moronia pt. *Krutkie serie* (2007, błąd w tytule zamierzony), która została dołączona do pierwszego numeru kwartalnika „Arterie".

Laureaci konkursu Bierezina

Książki zwycięzców najstarszego i jednego z najbardziej prestiżowych konkursów na wydanie debiutanckiej książki poetyckiej w Polsce, konkursu im. Jacka Bierezina, publikowane są pod wspólnym szyldem Biblioteki Laureatów w ramach rozmaitych serii wydawniczych. Do tej pory światło dzienne ujrzało 20 tomów wierszy, pod różnymi redakcjami (przeważnie jurorów danych edycji konkursu), najczęściej w formacie kwadratowym, co najprawdopodobniej było pionierskim przedsięwzięciem, jeśli chodzi o wykorzystanie takiego kształtu strony w poezji w Polsce.

Dzikie dzieci Krzysztofa Siwczyka (1995) i *Próby negocjacji* Marty Podgórnik (1996) ukazały się w ramach Biblioteki Verte, *Kwartety kopenhaskie* Janusza Wałka (1998) – w wydawnictwie Papier-Service; *Zrosty* Klary Nowakowskiej (1999) w wydawnictwie Biblioteka; *Przygody podmiotu* Andrzeja Rathaia (2000), *Neue Wilde* Piotra Smolaka (2001), *Dolna Wilda* Edwarda Pasewicza (2002), *Pierwszy plan* Pawła Piotrowicza (2003), *Trio* Piotra Kuśmirka, *thanatos jeans* Bartosza Konstrata, *[yass]* Szczepana Kopyta (wszystkie 2005) oraz *Gorzkie jezioro* Ryszarda Będkowskiego – w ramach Biblioteki „TK"; natomiast nagrodzona nagrodą im. Kazimiery Iłłakowiczówny i na Złotym Środku Poezji w Kutnie *Rdza* Przemysława Owczarka (2007) – w ramach Biblioteki Studium. Następne zbiory – nominowaną do Silesiusa, nagrodzoną na Złotym Środku Poezji i przez Polskie Towarzystwo Wydawców Książek *Zapaść* Joanny Lech (2009), także nagrodzony na kutnowskim konkursie *Chłód* Justyny Krawiec (2011) i nominowanego do Nike (a była to pierwsza nominacja do tak prestiżowej nagrody książki wydanej przez SPP OŁ, co warto podkreślić) *Orfeusza* i również nagrodzonych w ZŚP *Rdzennych mieszkańców* Urszuli Kulbackiej (2012) przygarnęła pod swoje skrzydła Biblioteka ARTERII. *Fabrykę tanich butów* Magdaleny Gałkowskiej (2009) opublikowała łódzka Kwadratura, *Preparaty* Przemysława Witkowskiego (2010) wrocławskie Biuro Literackie, natomiast tom *Sam tu, piesku* Pawła Tomanka (2013) ukazał się pod wspólnym szyldem Biblioteki ARTERII i Forum Młodej Literatury.

Biblioteka ARTERII

Seria wydawnicza Kwartalnika Artystyczno-Literackiego „Arterie" towarzyszy pismu od drugiego numeru, tj. od 2008 r., kiedy wraz z nim dystrybuowana była książka poetycka Piotra Gajdy pt. *Hostel*. Seria ma na celu prezentację najnowszej polskiej poezji, autorów związanych nie tylko z łódzkim środowiskiem poetyckim. Składają się na nią przede wszystkim premierowe zbiory wierszy, ze szczególnym uwzględnieniem debiutów. W jej ramach została opublikowana też almanachowa książka *Na grani. Antologia młodych łódzkich debiutantów* (2008) oraz uzupełniony o teksty dotychczas niepublikowane wybór liryków zmarłego w 2006 r. Andrzeja Babaryki pt. *80 wierszy* (2010). Funkcję redaktora serii i większości tomów pełni Przemysław Owczarek. Łącznie ze wspomnianymi książkami-laureatkami Bierezina, w Bibliotece Arterii znalazło się dotychczas miejsce dla 20 pozycji, m.in. *Przewieszki* Magdaleny Nowickiej (2009),

Spięcia Michała Murowanieckiego (2010), Elbląskiej Książki Miesiąca, tj. *Ciuciubabki* Marcina Jurzysty (2011) czy tomu *jest czarna* Justyny Fruzińskiej (2012).

Białe kruki, czarne owce

Pomysł serii jest pokłosiem nigdy niedokończonego cyklu spotkań Białe kruki, czarne owce – z niszowymi, ale w swoich środowiskach często kultowymi twórcami niezależnymi związanymi z literaturą. Cykl ten w Poleskim Ośrodku Sztuki zainaugurował Andrzej Strąk. Seria ma na celu prezentację utworów odważnych, nowatorskich i kontestujących zastany porządek rzeczy oparty na wartościach merkantylnych. Utworów zarówno poetyckich, prozatorskich, jak i dramatów takich pisarzy, którzy nie lgną do literackiego mainstreamu – czy to z wyboru, czy z powodu, że „ogólnodostępne media preferują krótkie komunikaty na temat literatury lekkiej, łatwej i przyjemnej" (ze skrzydełka z założeniami programowymi serii). Z numerem jeden został opublikowany zbiór poetycki *Rozmowy z głuchym psem* Darka Foksa (2013) – i od razu doceniły go najpoważniejsze składy jury, nominując do nagród Nike i Gdynia i przyznając autorowi Silesiusa za całokształt twórczości.

W 2013 r. Dom Literatury w Łodzi zorganizował po raz pierwszy Forum Młodej Literatury. To wydarzenie kulturalne dla młodych twórców – z roczników osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych – ze szczególnym uwzględnieniem kontekstów literackich. I właśnie młodzi poeci debiutanci będą publikowani w ramach tej serii wydawniczej, jak wspomniany już Tomanek oraz Rafał Krause, laureat nagrody specjalnej w konkursie im. J. Bierezina (*Pamiętnik z powstania*, 2013) i łodzianin Szymon Domagała-Jakuć (*Hotel Jahwe*, 2013), laureat publiczności. Redakcji dotychczas wydanych tomów podjął się Przemysław Owczarek.

Plany na przyszłość

Obecnie Oddział Łódzki Stowarzyszenia Pisarzy Polskich publikuje książki głównie przy współudziale Domu Literatury w Łodzi, w którym ma siedzibę. Ostatnio pojawiły się takie pozycje jak *Tak trzeba* Małgorzaty Golickiej-Jabłońskiej (2013, biografia rodów Skwarczyńskich i Olszewskich, w przeważającej części poświęcona dwóm wybitnym postaciom polskiej nauki – prof. Stefanii Skwarczyńskiej i prof. Joannie Olszewskiej) oraz *Przeciw. Obok. Pomimo* (2013, tom, gromadzący referaty z konferencji *Kultura niezależna w Łodzi w latach 70. i 80. XX wieku na tle prądów kontrkulturowych w PRL*, uzupełniony o rozmowy z bohaterami tekstów, m.in. Zdzisławem Jaskułą i Zbigniewem Koszałkowskim).

W 2014 r. pod wspólnym szyldem ukażą się następujące książki: debiutancki tom wierszy Tomasza Mielcarka, laureata poprzedniej edycji konkursu im. Jacka Bierezina, *Obstrukcja insługi*, czy eksperymentalny tom z poezją graficzną i lingwistyczną Piotra Sobolczyka, a także – w ramach Biblioteki ARTERII – *Cały w słońcu* Marcina Zegadły oraz – w serii BKCO – *Kolaże kolarzy* Samanthy Kitsch. Stowarzy-

szenie dopiero rozkręca działalność wydawniczą, której w najbliższych latach zamierza poświęcić jeszcze więcej uwagi, uruchamiając nowe serie wydawnicze i publikując więcej utworów prozatorskich. Wszystko będzie oczywiście zależało od możliwości pozyskiwania na ten cel funduszy.

Rafał Gawin
– poeta, redaktor kwartalnika artystyczno-literackiego „Arterie"

Magia codzienności

Wydawnictwo Ładne Halo

Jesteśmy bombardowani przez publikacje [...] wychwalające pracę tych, którzy oddali swoje umiejętności i wyobraźnię, by sprzedawać rzeczy, takie jak: jedzenie dla kotów, leki na problemy żołądkowe, detergenty, środki na porost włosów, wielokolorową pastę do zębów, krem przed goleniem, krem po goleniu, diety odchudzające, diety na przybranie wagi, dezodoranty, napoje gazowane, papierosy, kapy, kanapy, kanapki. [...]

Sądzimy, że nasze umiejętności i doświadczenie warto spożytkować w zupełnie inny sposób. Na oznakowanie ulic i budynków, książki i periodyki, katalogi, instrukcje obsługi, fotografię przemysłową, pomoce naukowe, filmy [...] oraz wszystkie inne media, poprzez które promujemy nasz handel, naszą edukację, naszą kulturę i szerszą wiedzę o świecie.(...)

Fragment opublikowanego w 1964 r. manifestu *Najpierw rzeczy pierwsze* Kena Garlanda – projektanta, grafika, krytyka dizajnu.

Popularne powiedzenie „nie oceniaj książki po okładce" próżno byłoby odnosić do wydawnictwa Ładne Halo. W czasie, kiedy współczesna książka „dematerializuje" się na naszych oczach do postaci e-booka, który możemy przeczytać na ekranie komputera, telefonu albo czytnika, Joanna Guszta i Maciej Blaźniak, właściciele tej oficyny wydawniczej, stawiają na materialne i estetyczne walory książki – unikalną grafikę i typografię, fakturę papieru, zapach farby drukarskiej. Czyli wszystko to, czego jak na razie nie są w stanie zaoferować nam ani nastawione na wymierny zysk i seryjną produkcję wydawnicze korporacje, ani komputerowi giganci z Krzemowej Doliny. Zresztą moda na tzw. hand-made'y, czyli produkty oryginalne, skrupulatnie wykonane przez autentycznych pasjonatów gatunku, do tego często zakorzenionych w miejskich bohemach artystycznych, wydaje się już dziś wyznaczać trendy w obszarze kreatywnej produkcji. Ładne Halo to jedno z wielu przedsięwzięć tego trendu. Oczywiście przetrwać w nim, a co więcej, osiągnąć finansowy sukces jest bardzo trudno. Przyglądając się jednak działalności łódzkiego wydawnictwa, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że to właśnie tacy zapaleńcy znacząco podnoszą poprzeczkę całej branży wydawniczej.

Marzenia się spełniają

Ładne Halo to duet, tak zawodowo, jak i prywatnie. Zrodził się z marzeń Macieja Blaźniaka, grafika i ilustratora, absolwenta łódzkiej Wyższej Szkoły Sztuki i Projektowania. W ramach uczelnianej specjalności zgłębiał sztukę tworzenia ilustracji i książek, a jego dyplom przybrał formę cyklu autorskich książeczek osadzonych w literaturze dla dzieci. Powołanie wydawnictwa było więc kontynuacją studenckich pasji. Jak sam opisuje, początkowo był to bardziej pomysł na życie niż na biznes, jednak z długofalowym planem działania. „Po prostu bardzo chciałem wydawać ilustrowane książki" – podkreśla. Duet współtworzy Joanna Guszta, pochodząca z Gliwic socjolog i politolog, autorka tekstów poświęconych ilustracji i ilustratorka. Od kilku lat na stałe już związana z Łodzią, mózg operacyjny wydawnictwa. On głównie projektuje, ona sprawuje pieczę nad sprawnym funkcjonowaniem firmy.

Tytułem otwarcia wydawnictwa została pozycja w pełni autorska, napisana, zilustrowana i zaprojektowana w najmniejszym detalu przez Macieja Blaźniaka. *Kiedy będę duży, to zostanę dzieckiem* weszła na rynek w 2010 r. i od razu została dostrzeżona w branży. Polskie Towarzystwo Wydawców Książek nominowało pozycję do tytułu Najlepszej Książki Roku 2010, natomiast za sprawą Polskiej Sekcji IBBY (International Board on Books for Young People) książka reprezentowała Polskę na biennale ilustracji dziecięcej w Bratysławie. Fundusze na pierwsze dzieło częściowo pochodziły z dotacji na rozpoczęcie wydawniczej działalności.

str. 2 Maciej Blaźniak i Joanna Guszta
fot. archiwum Wydawnictwa Ładne Halo

Konsekwentna próba czasu

Próby pozyskania wsparcia na kolejne tytuły – tym razem z ministerialnych środków – nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Jednak nie ustają w poszukiwaniu i aplikowaniu o wsparcie dla swoich planów wydawniczych. „Wiedziałem, że nie będzie łatwo, i odpowiednio się na to przygotowałem. Nie rozwijamy się jakoś gwałtownie, cały czas się uczymy, ale póki co realizujemy założenia i konsekwentnie idziemy do przodu" – opisywał Maciej Blaźniak swoje plany ponad rok temu. Obawy o opłacalność przedsięwzięcia w początkowej fazie miały swoje uzasadnienie. „Wydawnictwo nie stanowi jeszcze naszego głównego źródła dochodu, nadal jest zajęciem dodatkowym, równoległym. Realizujemy wiele zróżnicowanych działań – identyfikacje wizualne, warsztaty, kalendarze – szereg przedsięwzięć związanych z książką, designem, w tym skierowanych przede wszystkim do najmłodszych. Angażujemy się w działania związane z książką obrazkową dla dzieci w całej Polsce" – mówi Joanna Guszta.

Chcąc skoncentrować się tylko na Ładnym Halo, musieliby posiadać w ofercie co najmniej kilkanaście tytułów skierowanych do zróżnicowanych wiekowo odbiorców. Plany wydawnicze na 2014 r. zakładają już kolejne dwie propozycje.

„Stawiamy na nowoczesne książki obrazkowe, autorskie historie i dobry design. Polecamy się osobom lubiącym publikacje pomysłowe, dobrze zaprojektowane i niesforne, a zwłaszcza wszystkim dzieciom" – oto idea, która przyświeca Ładnemu Halo. Aktualności z życia wydawnictwa można śledzić na ich stronie inter-

netowej, zaprojektowanej równie ciekawie, jak ich druki. Jeszcze do niedawna Joannę i Macieja można było spotkać osobiście w siedzibie wydawnictwa. Mieściło się ono w jednej z najbardziej kreatywnie zorientowanych i rozpoznawalnych miejsc Łodzi – w OFF Piotrkowska. Choć zmienili lokalizację pracowni, jednak „na OFF-ie" dali się już poznać i zapamiętać. W Ładnym Halo można było bowiem nie tyle książkę kupić, co jej doświadczyć. Pracownię traktowali jako „miejsce otwarte, pełne kreatywnej energii i pachnące książkami. To dla nas nie tylko miejsce pracy, ale obszar, w którym chcemy dzielić się naszą pasją do książek dla dzieci w szerokim jej znaczeniu. Naszym celem było stworzenie przestrzeni, w której książka, a zwłaszcza ilustracja dziecięca mają królować, cieszyć, ciekawić, rozbudzać emocje i wyobraźnię". Pomagała w tym procesie szeroka, budowana latami przez Macieja Blaźniaka kolekcja książek dla dzieci: polskich i zagranicznych, książek z czasów PRL-u, robionych ręcznie, ale także szereg tytułów współczesnych. Ponadto szereg działań warsztatowych, plastycznych, odkrywanie kulisów pracy wydawniczej, prototypy książek, spotkania autorskie, plus wygodna kanapa, tworzyły atmosferę tego miejsca. Prawdopodobieństwo odnalezienia w kolekcji przez dorosłych gości ulubionej pozycji z ich dzieciństwa tym badziej zachęcało do odwiedzin siedziby.

Debiuty i kooperacje

Obok założeń graficznych priorytetem duetu jest wspieranie wydawania debiutantów – takich, jakimi sami byli przy swoich pierwszych wydawnictwach. Pewnym odstępstwem od tej drogi stało się wydanie napisanej i zilustrowanej przez Katarzynę Bogucką książki pt. *Lalka Lolka*. Sama Bogucka znana jest miłośnikom ilustracji z charakterystycznego „retro stylu" kreski, osadzonej we wzornictwie funkcjonującym pół wieku temu. Książka opowiada o chłopcu, który bawi się lalką.

„Nie spodziewaliśmy się że temat będzie tak kontrowersyjny – podsumowuje Joanna Guszta. – *Lalka Lolka* traktuje o tym, że nietypowe zachowanie nie jest powodem do wykluczenia jednostki. Tekst jest zabawnie absurdalny, jest formą »puszczenia oka« do czytelnika". Temat stał się jednak barierą przy sięganiu przez rodziców po tę propozycję wydawniczą. Nieoczywista treść wymaga najpewniej dojrzałego i świadomego rodzica, który zechce odnaleźć w książce – i w sobie samym – asumpt do dyskusji z dzieckiem nad kwestią funkcjonujących stereotypów, tolerancji, szacunku dla tego, co inne.

Sama promocja książki spotkała się z dużym zainteresowaniem mediów, zaowocowała także podjęciem współpracy z piosenkarzem Czesławem Mozilem – w tym przypadku występującym jako współtwórca polskiej marki odzieżowej dla dzieci, której ideą jest „postrzeganie dziecka jako pełnowartościowego człowieka, oferującej ubrania oryginalne stylistycznie, podkreślające indywidualizm młodych ludzi, które może nosić i siostra, i brat". Połączyła ich wspólna, otwarta, dziecięco zorientowana wrażliwość – nie tylko estetyczna. *Lalka Lolka* została także wyróżniona

znakiem „must have!" przez radę Łódź Design Festiwalu w 2013 r. Plebiscyt ten honoruje najciekawsze wytwory polskiego wzornictwa.

Nietypowe działania promocyjne towarzyszyły także premierze książki pt. *O psie, który szukał*: zbiórki karmy, bibliodogoterapia, spotkania z psim psychologiem. Patronat nad książką objęła fundacja związana z dogoterapią.

Magia codzienności

Kim są bohaterowie książek? W jakim świecie ich spotykamy? Jakie mają dylematy? Pytania? Ładne Halo kontestuje codzienność. Spotkamy tu Franka – postrach porcelany, który w książce przedstawia nam swe niecne plany i „maszerując za bezdomnym kotem, sprawdza, któż to mieszka za drewnianym płotem". Poznamy psa, który „uszy miał postawione na baczność, oczy skupione, poważne, a nos ciągle pracowicie mu się poruszał". Spędzimy domowy poranek i przeżyjemy wyprawę do przedszkola z Lolkiem, jego mamą oraz lalą Wiolą. Dowiemy się, że „w sklepie rybnym jest zawsze najzimniej", a na szklanych półkach cukierni „piętrzą się smakowite torty i desery".

Na horyzoncie są już dwie kolejne publikacje. Pierwszą z nich jest artystyczna książka *Skrytki* autorstwa Agaty Królak i Mateusza Wysockiego. Nastrojowy tekst i obraz ma przywracać dorosłym znaną z dzieciństwa magiczną wartość posiadania tajemniczych schowków i kryjówek. Drugą książką będzie elementarz autorstwa Pawła Mildnera, który w zabawny sposób uczyć będzie geografii Polski i pomoże utrwalić alfabet. Ma to być kolejna propozycja z cyklu gimnastyki absurdalnego poczucia humoru.

Na kolejne propozycje spod szyldu Ładnego Halo warto czekać. Coraz większy jest apetyt czytelników na dobrze zaprojektowaną, niebanalną i nieinfan-

O psie,
który szukał

Joanna Guszta

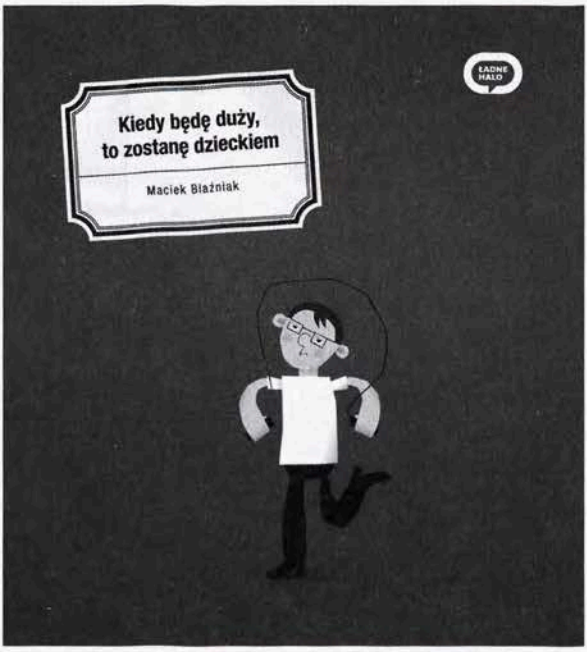

tylizującą książkę dla dzieci. Ten szlak przetarły już mocno inne polskie wydawnictwa – Dwie Siostry czy Wytwórnia, wznawiające klasyków ilustracji, ale także sięgające często po bardzo wysublimowane, niekomercyjne tytuły. Ładne Halo już się znalazło w tym ambitnym nurcie wydawniczym.

Byłoby idealnie, gdyby twórcy mogli realizować wyłącznie postulaty Garlanda. Współczesność i funkcjonowanie w jej realiach wymusza zazwyczaj konieczność znajdowania kompromisów – płaszczyzny pomiędzy sztuką a prawidłami ekonomii. Ładnemu Halo warto życzyć, by sztuka mogła nadal wieść prym nad pozostałymi składowymi ich przedsięwzięć.

Barbara Gortat
– publicystka, filmowiec

str. 6 | fot. z archiwum Wydawnictwa Ładne Halo

rocznica

Program obchodów 70. Rocznicy Likwidacji Litzmanstadt Getto
str. 107

70. rocznica likwidacji Litzmannstadt Getto

Program

rocznica

(rocznica likwidacji Litzmannstadt Getto 70)

Abraham Koplowicz

UROCZYSTOŚCI GŁÓWNE (28–31 sierpnia 2014)

28.08.2014 CZWARTEK

20:30 KONCERT *PIEŚNI Z ŁÓDZKIEGO GETTA* I DUS GEZANG FIN GETTO LODZH – Brave Old World [pl/ang]
Miejsce: Park Ocalałych I ul. Wojska Polskiego 83

29.08.2014 PIĄTEK

9:00 UROCZYSTOŚĆ NADANIA DRZEWEK OCALAŁYM [pl/ang]
Miejsce: Park Ocalałych I ul. Wojska Polskiego 83
11:00 UROCZYSTOŚCI RELIGIJNE NA CMENTARZU ŻYDOWSKIM [pl/ang]
Miejsce: Cmentarz Żydowski w Łodzi I ul. Bracka 40

12:00 MARSZ PAMIĘCI Z CMENTARZA ŻYDOWSKIEGO NA STACJĘ RADEGAST

13:00 UROCZYSTOŚCI OFICJALNE NA STACJI RADEGAST [pl/ang]
Miejsce: Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi – Oddział Stacja Radegast I Al. Pamięci Ofiar Litzmannstadt Getto 12

18:00 KONCERT KWARTETU CZTERECH KULTUR Z ORKIESTRĄ SMYCZKOWĄ I CHÓREM FILHARMONII ŁÓDZKIEJ IM. ARTURA RUBINSTEINA
Miejsce: Filharmonia Łódzka im. Artura Rubinsteina | ul. Prezydenta Gabriela Narutowicza 20/22

19:15 POWITANIE SZABATU Z UDZIAŁEM KANTORÓW
Gmina Wyznaniowa Żydowska w Łodzi
Miejsce: Synagoga w Łodzi | ul. Rewolucji 28

30.08.2014 SOBOTA

9:30 PORANNE MODLITWY SZABATOWE
Gmina Wyznaniowa Żydowska w Łodzi
Miejsce: Synagoga w Łodzi | ul. Rewolucji 28

21:00 MODLITWY WIECZORNE Z UDZIAŁEM KANTORÓW
UROCZYSTE POŻEGNANIE SZABATU – MELAVE MALKA
Gmina Wyznaniowa Żydowska w Łodzi
Miejsce: Synagoga w Łodzi | ul. Pomorska 18

31.08.2014 NIEDZIELA

8.30 NABOŻEŃSTWO W INTENCJI OFIAR LITZMANNSTADT GETTO
Miejsce: Kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny | ul. Kościelna 8/10

10:00 NABOŻEŃSTWO W INTENCJI OFIAR LITZMANNSTADT GETTO
Miejsce: Kościół Ewangelicko-Augsburski św. Mateusza w Łodzi | ul. Piotrkowska 283

10:00 WYJAZD NA UROCZYSTOŚCI DO CHEŁMNA NAD NEREM
Start autobusu: Stary Rynek w Łodzi (obowiązują zapisy)

13:00 Złożenie kwiatów pod pomnikiem na terenie Muzeum Byłego Niemieckiego Obozu Zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem
Miejsce: Muzeum Byłego Niemieckiego Obozu Zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem | Chełmno 59 A, Dąbie

WYDARZENIA TOWARZYSZĄCE
22–31 sierpnia 2014

22.08.2014 PIĄTEK

14:00–15:00 OTWARCIE WYSTAWY ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W ŁODZI *URATOWANE OD ZNISZCZENIA* – ALBUMY Z ŁÓDZKIEGO GETTA
Miejsce: Galeria 87 Urzędu Miasta Łodzi | ul. Piotrkowska 87

23.08.2014 SOBOTA

16:00–17:00 PREZENTACJA POWIEŚCI GRAFICZNEJ MACIEJA ŚWIERKOCKIEGO I MARIUSZA SOŁTYSIKA NARÓD ZATRACENIA
Miejsce: Centrum Dialogu im. Marka Edelmana | ul. Wojska Polskiego 83

17:00–19:30 Projekcje w ramach projektu *Piekło na Ziemi Obiecanej* – pokaz filmów o Litzmannstadt Getto
Oddajcie mi swoje dzieci – pokaz prapremierowy, reż. Piotr Weychert, Piotr Perz
Po projekcji spotkanie z twórcami filmu
Miejsce: Centrum Dialogu im. Marka Edelmana | ul. Wojska Polskiego 83

20:00–21:30 *KRÓL ŻYDOWSKI* – CZYTANIE PERFORMATYWNE
Miejsce: Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka w Łodzi | ul. Więckowskiego 15

24.08.2014 NIEDZIELA

10:00–12:00 SPACER PO CMENTARZU ŻYDOWSKIM
Start: Dom Przedpogrzebowy na Cmentarzu Żydowskim w Łodzi | ul. Bracka 40

17:00–18:30 Pokaz filmów o Litzmannstadt Getto
1. *Opowieść o Chaimie Rumkowskim i łódzkich Żydach*, reż. Peter Cohen, Bo Kuritzen
2. *Obóz cygański w Łodzi*, reż. Jarosław Sztandera
Miejsce: Centrum Dialogu im. Marka Edelmana | ul. Wojska Polskiego 83

18:00–19:00 OTWARCIE WYSTAWY *GETTO XXI*
Miejsce: Monopolis | ul. Wydawnicza 4

19:00–20:30 KONCERT GABY KULKI *RYWA*
inspirowany tekstami tworzącej w języku jidysz poetki Rywy Kwiatkowskiej
Miejsce: Monopolis | ul. Wydawnicza 4

25.08.2014 PONIEDZIAŁEK

10:30–12:30 Pokaz filmów o Litzmannstadt Getto
„*Czas getta*", reż. Frédéric Rossif

15:00–15:30 OTWARCIE WYSTAWY *TRAMWAJEM PRZEZ GETTO*
Miejsce: Rynek Manufaktury

15:30–17:00 DEBATA *ŻYCIE KULTURALNE W CZASACH ZAGŁADY*
Miejsce: Ms2, ul. Ogrodowa 19

17:00–19:00 Pokaz filmów o Litzmannstadt Getto
Łódzkie getto, reż. Alan Adelson, Kate Taverna
Miejsce: Centrum Dialogu im. Marka Edelmana | ul. Wojska Polskiego 83

19:30–20:00 OTWARCIE WYSTAWY *LITZMANNSTADT GETTO 1940–1944*
Miejsce: Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi – Oddział Stacja Radegast

20:00–21:30 WIDOWISKO PLENEROWE *ZABRALI NAS OD STARCA DO NIEMOWLĘCIA…*
Miejsce: Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi – Oddział Stacja Radegast

26.08.2014 WTOREK

10:30–12.30 Pokaz filmów o Litzmannstadt Getto:
1. *Litzmannstadt Getto. Piekło na ziemi obiecanej,* reż. Mariusz Olbrychowski
2. *Stacja Radegast*, reż. Małgorzata Burzyńska-Keller
3. *Memoriał Radegast Bahnhof,* reż. Małgorzata Burzyńska-Keller
Miejsce: Centrum Dialogu im. Marka Edelmana

17:00–19:30 Pokaz filmów o Litzmannstadt Getto:
1. *Twarz anioła*, reż. Zbigniew Chmielewski
2. *Z głębokości wołam*, reż. Wojciech Gierłowski
Miejsce: Centrum Dialogu im. Marka Edelmana

18:00–20:00 OTWARCIE WYSTAWY TSKŻ *TU NIE LATAJĄ MOTYLE*
Miejsce: Poleski Ośrodek Sztuki | ul. Krzemieniecka 2A

19:00–20:30 POKAZ FILMU

Likwidacja 08.1944 (projekcja w 3D), reż. Michał Bukojemski, Marek Miller
Po projekcji spotkanie z producentem Jackiem Gwizdałą
Miejsce: Muzeum Kinematografii w Łodzi | Pl. Zwycięstwa 1

27.08.2014 ŚRODA

10:00–12:00 SPACER SZLAKAMI ŁODZI WIELOKULTUROWEJ [pl/ang]
Start: Pałac Poznańskiego / Muzeum Miasta Łodzi | ul. Ogrodowa 15

10:30–14:00 Pokaz filmów o Litzmannstadt Getto:
1. *Pieśni z łódzkiego getta*, scen. i reż. David Kaufman
2. *Król i błazen*, reż. Elad Dan
Miejsce: Centrum Dialogu im. Marka Edelmana

17:00–18:30 OTWARCIE WYSTAWY *PERŁY Z GETTA. TWÓRCZOŚĆ W OBLICZU TRAGEDII*
Miejsce: Muzeum Miasta Łodzi | ul. Ogrodowa 15

17:00–19:00
Pokaz filmów o Litzmannstadt Getto
Linia 41 – a work in progress – pokaz prapremierowy, reż. Tanja Cummings
Po projekcji odbędzie się spotkanie i dyskusja z Natanem Grossmannem (Ocalałym z Litzmannstadt Getto) i Jensem-Jürgenem Ventzkim (synem nadburmistrza okupowanej Łodzi) oraz twórcami filmu.
Miejsce: Centrum Dialogu im. Marka Edelmana | ul. Wojska Polskiego 83

18:00–20:00 POKAZ FILMÓW
1. *Pod dachami Hulonu*, reż. Edward Etler, prod. Jacek Gwizdała, Polska 1994
2. *Dzielnica śmierci*, reż. Edward Etler, prod. Jacek Gwizdała, Polska 1994
3. *Likwidacja 08.1944* (projekcja w 3D), reż. Michał Bukojemski, Marek Miller
Miejsce: Muzeum Kinematografii w Łodzi | Pl. Zwycięstwa 1

20:00–21:00 OTWARCIE WYSTAWY *NIEOBECNI*
Miejsce: Stary Rynek w Łodzi

28.08.2014 CZWARTEK

10:00–12:00 SPACER SZLAKIEM LITZMANNSTADT GETTO [pl/ang]
Start: Stary Rynek w Łodzi

10:30–12:30 Pokaz filmów o Litzmannstadt Getto:
1. *Fotoamator*, reż. Dariusz Jabłoński
2. *Litzmannstadt Ghetto*, reż. Daniel Szylit
Miejsce: Centrum Dialogu im. Marka Edelmana | ul. Wojska Polskiego 83

13:15–14:00 SPOTKANIE WOKÓŁ WYSTAWY *PERŁY Z GETTA. TWÓRCZOŚĆ W OBLICZU TRAGEDII*
Miejsce: Muzeum Miasta Łodzi | ul. Ogrodowa 15

15:30–17:00 DEBATA ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W ŁODZI I ODZIAŁU IPN – ŁÓDŹ *WIELE ŚWIATÓW GETTA ŁÓDZKIEGO*
Miejsce: Archiwum Państwowe w Łodzi | Pl. Wolności 1

17:00–18:00 OTWARCIE WYSTAWY *DEPORTACJA ŻYDÓW Z LUKSEMBURGA I TREWIRU DO GETTA ŁÓDZKIEGO*
Miejsce: Archiwum Państwowe w Łodzi | Pl. Wolności 1

17:00–18:30 WYKŁAD *SZTUKA JAKO NOŚNIK TRAUMY* – Bracha L. Ettinger – córka Ocalałych [pl/ang]
Miejsce: Centrum Dialogu im. Marka Edelmana

18:30–20:30 PREZENTACJA KSIĄŻEK WOKÓŁ ŁÓDZKIEGO GETTA [pl/ang]
Miejsce: Centrum Dialogu im. Marka Edelmana

29.08.2014 PIĄTEK

18:00–19:00 OTWARCIE WYSTAWY MUZEUM REGIONALNEGO W BRZEZINACH *TEXTUS. NIEDOSTRZEGALNY WĄTEK – ODSŁONA 2* – Sylvia Kaptur–Gintz – francuska artystka performerka, wnuczka Ocalałej
Miejsce: Dom Literatury | ul. Roosevelta 17

20:00–22:30 POKAZ FILMU
W ciemności, reż. Agnieszka Holland, prod., Polska 2011
Miejsce: Stary Rynek w Łodzi

30.08.2014 SOBOTA

10:30 – 13:30 Projekcje w ramach projektu *Piekło na Ziemi Obiecanej* – pokaz filmów o Litzmannstadt Getto
1. *Nie oplataj mnie śmierci*, reż. Piotr Zarębski

2. *Zamir: Znów słychać w Polsce żydowski śpiew*, reż. Rob Cooper, Eric Stange
Miejsce: Centrum Dialogu im. Marka Edelmana | ul. Wojska Polskiego 83

13:30–15:00 10-LECIE PARKU OCALAŁYCH I SPOTKANIE Z OCALAŁYMI
Miejsce: Park Ocalałych | ul. Wojska Polskiego 83

15:00–16:30 WYKŁAD *CHAVA ROSENFARB I JEJ OPOWIEŚĆ O GETCIE* – Goldie Morgentaler – córka Ocalałych [pl/ang]
Miejsce: Centrum Dialogu im. Marka Edelmana | ul. Wojska Polskiego 83

15:00–16:00 SPOTKANIE WOKÓŁ WYSTAWY *PERŁY Z GETTA. TWÓRCZOŚĆ W OBLICZU TRAGEDII*
Miejsce: Muzeum Miasta Łodzi | ul. Ogrodowa 15

16:30–17:30 SPOTKANIE WOKÓŁ WYSTAWY *PERŁY Z GETTA. TWÓRCZOŚĆ W OBLICZU TRAGEDII* [ang]
Miejsce: Muzeum Miasta Łodzi | ul. Ogrodowa 15

17:00–18:30 Pokaz filmów o Litzmannstadt Getto
Dworzec Aspang. Historia kobiecej przyjaźni – pokaz premierowy, reż. Angelika Brechelmacher, Martina Aichhorn (Po projekcji spotkanie z twórcami filmu)

18:00–19:00 MACIEK ZYCH – *WSZYSTKIE DRZEWA BAŁUT*
Spotkanie z autorem oraz oprowadzanie po wystawie.
Miejsce: Galeria Wschodnia | ul. Wschodnia 29/3

20:00–21:30 WIDOWISKO SŁOWNO-MUZYCZNE TSKŻ *SACHARYNA PIĘĆ ZA MARKĘ!*
Miejsce: Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka w Łodzi | ul. Więckowskiego 15

31.08.2014 NIEDZIELA

12:00–14:00 Pokaz filmów o Litzmannstadt Getto:
1. *Aj Waj*, reż. Joanna Satanowska
2. *Oddajcie mi swoje dzieci*, reż. Piotr Weychert, Piotr Perz
Miejsce: Centrum Dialogu im. Marka Edelmana | ul. Wojska Polskiego 83

16:00–18:30 Pokaz filmów o Litzmannstadt Getto:
1. *Radegast*, reż. Borys Lankosz
2. *Bałuckie Getto*, reż. Pavel Stingl
Miejsce: Centrum Dialogu im. Marka Edelmana | ul. Wojska Polskiego 83

18:00–19:00 KONCERT ŻYDOWSKA *MUZYKA CZASÓW WOJNY* – Chór Żydowski Clil
Miejsce: Poleski Ośrodek Sztuki I ul. Krzemieniecka 2A

18:30–20:00 ZAMKNIĘCIE PROJEKTU FILMOWEGO *PIEKŁO NA ZIEMI OBIECANEJ* – dyskusja podsumowująca projekt
Miejsce: Centrum Dialogu im. Marka Edelmana I ul. Wojska Polskiego 83

20:30–21:30 ZAMKNIĘCIE WYSTAWY *GETTO XXI*
Miejsce: Monopolis I ul. Wydawnicza 4

„Kronika miasta Łodzi" poświęciła historii społeczności żydowskiej w Łodzi i tragedii Holokaustu następujące pozycje książkowe:
- „Kronika miasta Łodzi" Nr 2/2004 60. Rocznica Zagłady Litzmannstadt Ghetto
- „Żeby ten krzyk nie przeminął". Biblioteka KMŁ tom 1, Łódź 2005
- „Kronika miasta Łodzi" Nr 2/46/2009 65. Rocznica Likwidacji Litzmannstadt Ghetto. 2009

kultura

15. Międzynarodowe Triennale Małe Formy Grafiki
Festiwal artystycznej miniatury
Monika Nowakowska
str. 117

Trzeba zawsze pracować...
Z rzeźbiarką Jadwigą Janus rozmawia Gustaw Romanowski
str.123

Trzy dekady Galerii Wschodniej
Niewidzialna ręka sztuki
Błażej Filanowski
str. 134

Tkaniny Barbary Pierzgalskiej
Rytm jest ruchem
Monika Nowakowska
str. 147

110. rocznica urodzin Jana Sztaudyngera
Fraszkopis z Łodzią związany
Grzegorz Krzymianowski
str. 154

Monika Nowakowska

15. Międzynarodowe Triennale Małe Formy Grafiki

Festiwal artystycznej miniatury

Rok 2014 jest wyjątkowy dla Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi, pierwszej publicznej instytucji kultury w naszym mieście promującej i gromadzącej profesjonalną sztukę współczesną. Placówka obchodzi bowiem jubileusz 90–lecia istnienia, w który pięknie wpisuje się otwarcie po trwającym trzy lata kompleksowym remoncie konserwatorskim zabytkowej willi Leopolda Rudolfa Kindermanna przy ulicy Wólczańskiej 31/33 (od 1975 r. jednej z siedzib Galerii), uświetnione pokonkursową wystawą 15. Międzynarodowego Triennale Małe Formy Grafiki Polska – Łódź 2014. Jakie niespodzianki i atrakcje czekają widzów w odnowionych przestrzeniach perły secesji?

Ciągłość tradycji

„Tak się złożyło, że ostatnią wystawą zorganizowaną przed zamknięciem Willi w 2011 r. była 14. edycja Triennale, a pierwszą inaugurującą odrestaurowaną przestrzeń jest 15. odsłona naszego graficznego konkursu. To dobrze, że ta znacząca międzynarodowa impreza otwiera nowy etap funkcjonowania tego ważnego dla łodzian miejsca – mówi Elżbieta Fuchs, dyrektorka Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi, kuratorka wystawy konkursowej. – Ilościowo ta edycja nie różni się od poprzedniej: 752 artystów z 62 krajów nadesłało 2595 prac, spośród których jury zakwalifikowało 881 grafik 349 autorów. Dwunastu z nich tradycyjnie przyznaliśmy równorzędne medale honorowe. Fakt, że aż dziesięciu laureatów przyjechało na otwarcie wystawy, aby je osobiście odebrać, jest w moim odczuciu znaczący. Ci ludzie, reprezentujący różne kraje i kultury, byli zachwyceni wysokim i równym poziomem ekspozycji. Zwracało uwagę ich wzajemne poszanowanie – oni wnikliwie przyglądali się pracom kolegów grafików z całego świata, pytali o niuanse techniczne, nawiązywali międzynarodowe kontakty. To również wielka wartość Małych Form Grafiki".

Medalistami tej edycji konkursu zostali: **Uta Clemens** z Niemiec, Polka **Barbara Górska** z Dąbrowy Tarnowskiej, **Ole Folmer Hansen** z Danii, **Jarosław**

Kaczmar z Ukrainy, profesor łódzkiej ASP **Witold Kaliński**, **Kamil Kukla** z Tarnowa, **Masataka Kuroyanagi** z Japonii, Brytyjka **Susan Pye**, **Christine Ravaux** z Belgii, reprezentant Brazylii **Nauer Spindola** (nieobecny z powodu rozpoczynających się w jego kraju 12 czerwca, w dniu otwarcia Triennale, mistrzostw świata w piłce nożnej), Australijka **Cleo Michéle Wilkinson** oraz **Piotr Żaczek** z Warszawy. Jurorzy w składzie: profesor krakowskiej ASP Krzysztof Tomalski, krytyk i historyk sztuki Bogusław Deptuła, dyrektor MGSŁ Elżbieta Fuchs, profesor łódzkiej ASP Zbigniew Purczyński oraz dyrektor Międzynarodowego Centrum Grafiki Artystycznej KAUS w Urbino Giuliano Santini oceniali i kwalifikowali wyłącznie oryginalne grafiki warsztatowe o dopuszczalnym formacie 12 x 15 cm, wykonane w ciągu ostatnich trzech lat w tak zwanych technikach szlachetnych, obejmujących druk wklęsły, wypukły, płaski, sitowy oraz różnorodne eksperymenty z mieszaniem technik, wykorzystywaniem nowych narzędzi i płaszczyzn. Nie brakowało zwłaszcza tych ostatnich, głównie w propozycjach reprezentantów najmłodszego pokolenia grafików, urodzonych w latach 80. i 90. XX wieku. Przykładem chociażby prace Barbary Górskiej, która subtelne niuanse kolorystyczno-walorowe, bliskie malarstwu Wojciecha Fangora, uzyskała za pomocą wałka. Doceniając bogactwo form i treści, jurorzy nie ukrywali szczególnej „skłonności" do technik najtrudniejszych i najszlachetniejszych – miedziorytu i mezzotinty. Nie dziwi zatem ich zachwyt nad miniaturami Masataki Kuronayagi, niezwykle wyrafinowanymi światłocieniowo i kompozycyjnie, metaforycznymi i na swój sposób monumentalnymi (mezzotinty *The Stone*). Japończycy wypadli jak zawsze imponująco, stanowiąc silną

Silvana Sabbione, *Can I seat down, please*, reprint, 390x510, 2013, repr. Katarzyna Skośkiewicz | **str. 2**

i najliczniejszą (po Polakach) grupę laureatów 15. Triennale, a dodatkową gratką dla miłośników ich twórczości była wystawa indywidualna w Galerii Re:Medium 46 miniatur graficznych z kolekcji MGS Shigekiego Tomury, pięciokrotnego laureata medalu honorowego łódzkiego konkursu, w tegorocznym również nominowanego do nagrody. „To niezwykłe, że niezależnie od składu jurorów spojrzenie na jego sztukę jest trwałe i jednoznaczne, a suchoryty i akwaforty Tomury są wychwytywane w pierwszym oglądzie i najwyżej oceniane" – zdradza Elżbieta Fuchs. Kiedy artysta dowiedział się, że Galeria przygotowuje towarzyszącą Triennale prezentację jego dzieł, na którą nie może dotrzeć z powodu swojej wystawy indywidualnej w Nowym Jorku, dosłał siedem wspaniałych grafik. Wzmocniły one dodatkowo ekspozycję w Re:Medium, poświęconą duchowości przyrody, specyficznie rozumianej przez Japończyków.

Siła młodości i... błękitu

Organizatorzy Triennale nie narzucają autorom prac tematu, zdając się na ich inwencję i wyobraźnię. Wbrew pozorom zwiększa to skalę trudności realizacji, gdyż poza poszukiwaniami w obrębie samego warsztatu graficznego artysta pokusić musi się o własne treści dzieła, na tyle ważne i atrakcyjne formalnie, aby przykuły uwagę jurorów. Powoduje to rozpiętość propozycji – od abstrakcyjnego minimalizmu (linoryty Susan Pye, serigrafie Ole Folmera Hansena), poprzez dekoracyjny symbolizm (druki wypukłe Nauera Spindoli, mezzotinty Christine Ravaux), po poddawaną mniejszym lub większym stylizacjom figurację (mezzotinty Kamila Kukli i Cleo Michéle Wilkinson). Jeszcze inni artyści balansują pomiędzy różnymi stylistykami, łącząc skrajności i przeciw-

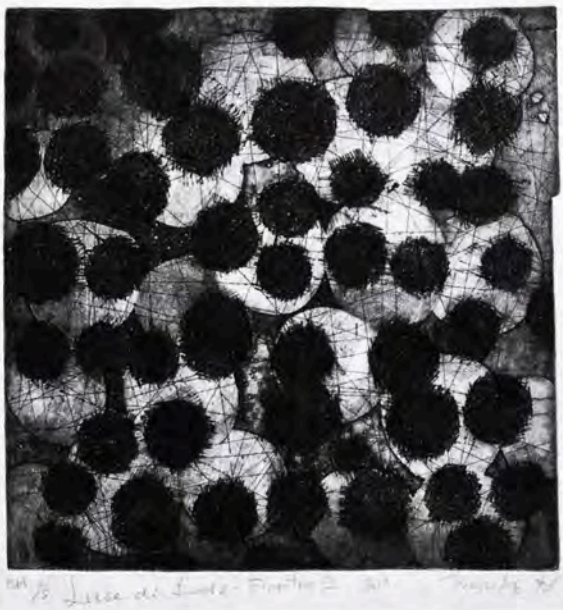

str. 3 Masako Handa, *Luce di Łódź- finestra II*, intaglio, 300x300cm, 2013, repr. Katarzyna Skośkiewicz. Jakob Tekiela, Baluty, litografia, 425x155, 2013

stawieństwa w poszukiwaniu nowych jakości, tak jak Witold Kaliński – wyjątkowo bliski sztuce Stanisława Fijałkowskiego, balansujący między metaforą a symbolem, geometryczną abstrakcją a figuracją w czarno-białych linorytach. „Technikę linorytu wybrałem z powodów praktycznych, zawsze interesował mnie człowiek w kontekście wszechświata" – wyjaśnia źródła swoich wyborów związany z Łodzią artysta, prowadzący Pracownię Rysunku na Wydziale Grafiki i Malarstwa łódzkiej ASP. Różne też bywają powody sięgania po miniformat, wymagający od grafika dyscypliny, kondensacji środków i maksymalizowania ekspresji. „Miniaturę można słać po całym świecie, to jej wielka zaleta i wyższość nad dużym formatem" – uważa Jarosław Kaczmar ze Lwowa, autor efektownych kompozycyjnie akwafort, akwatint i suchorytów.

Zgromadzone w secesyjnych salach wystawowych Galerii Willa 881 grafik to prawdziwa artystyczna podróż po całym świecie, z naciskiem na południową Europę (liczna reprezentacja Włochów, Serbów, Bułgarów), Amerykę Południową (interesująco odliczyli się reprezentanci Argentyny, Brazylii i Meksyku, ich prace wyróżniała specyficzna etniczna dekoracyjność kompozycji i myślenie znakiem) oraz wspomnianą już Japonię. Na uwagę zwracało oszczędne w tej edycji użycie koloru, zazwyczaj ograniczonego do jednego tonu lub wąskiej skali, w obrębie której szukano bogactwa niuansów. Z kolei artystką, dla której kolor na równi z formą i kompozycją konstruował graficzne dzieło, była Magdalena Kacperska, autorka serii barwnych linorytów eksponowanych w Galerii Bałuckiej na poetycko zatytułowanej ekspozycji *Siła błękitu*, towarzyszącej wystawie głównej. Młoda artystka (rocznik 1981), absolwentka Wydziału Grafiki i Malarstwa ASP w Łodzi, zdobyła jeden z dwunastu medali honorowych 14. edycji Triennale. Jak rozwinęła się graficznie przez dzielące konkurs trzy lata, pokazała odsłona jej najnowszych prac. Abstrakcja geometryczna jest w moim odczuciu jedną z najtrudniejszych i wymagających wyjątkowej dojrzałości i samoświadomości artystycznej form wypowiedzi w sztuce, w miniaturze skala tej trudności niepomiernie zaś wzrasta. Wychodząc od klasycznego kształtu kwadratu, poddawanego efektownym skrótom, cięciom i załamaniom, oglądanego pod różnymi kątami, wzbogacanego o walor nadający kompozycjom głębi, Magdalena Kacperska wypra-

Dariusz Kaca, *Byty efemeryczne*, linoryt, 2013 | **str. 4**

cowała interesujący język abstrakcyjnej wypowiedzi, bliski minimalizmowi. Interesujące jakości uzyskała także w obrębie tytułowego błękitu, poszerzanego o przełamane szarości, turkusy, granaty, czernie, często rozbijane porządkującym kompozycję akcentem czerwieni lub bieli. Określiłabym to jako doskonale odrobione zadanie z suprematyzmu Kazimierza Malewicza, pięknie wpisujące się w tradycje łódzkiej awangardy.

Miasto grafików

Tegoroczna edycja Międzynarodowego Triennale Małe Formy Grafiki Polska – Łódź ma wyjątkowo bogatą ilościowo i jakościowo ofertę, obejmującą aż pięć wystaw towarzyszących, w tym dwie przygotowane wspólnie z łódzką Akademią Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego. To pierwsze takie rozszerzenie triennalowych propozycji poza cztery aktualnie siedziby Miejskiej Galerii Sztuki, głównego organizatora imprezy. Graficzny potencjał łódzkiego środowiska, licznie reprezentowanego w konkursie, podkreśliła prezentacja *Wtajemniczeni – wtajemniczani. Mistrzowie i adepci grafiki artystycznej*, zorganizowana w uczelnianych galeriach Kobro i OdNowa. Zgromadzono na niej ponad 300 dzieł rodzimych laureatów Triennale z lat 1979–2011, w tym takich tuzów polskiej grafiki jak Stanisław Fijałkowski, Ryszard Gieryszewski, Leszek Rózga czy Antoni Starczewski oraz ich kontynuatorów.

To prawdziwa lekcja historii łódzkiego konkursu, w którym Polacy zawsze mieli silną pozycję i godnie konfrontowali swoje osiągnięcia z reprezentantami innych znaczących ośrodków graficznych na świecie, takich jak chociażby Centrum Sztuki KAUS we włoskim Urbino. Stąd zapewne pomysł, aby wzorem Włochów zorganizować Letnie Międzynarodowe Kursy Grafiki Artystycznej w łódzkiej ASP, które po raz pierwszy odbyły się w wakacje 2013 roku. Udział wzięli w nich wykładowcy i studenci z polskich i zagranicznych uczelni, w tym z Włoch, Portugalii, Danii, Belgii, Kuby, Kanady, Chin i Japonii, wzajemnie wymieniający się doświadczeniami warsztatowymi. Prace wówczas zrealizowane są wartościowym dopowiedzeniem propozycji „wtajemniczonych" i „wtajemniczanych"; dodajmy, że wiele nazwisk powtarza się w wystawie konkursowej 15. edycji MGF w Willi. Dzięki tej inicjatywie ASP Łódź na kilka miesięcy stała się miastem grafiki na światowym poziomie, promieniującym na inne tego typu centra i ugruntowującym pozycję zainicjowanego w 1979 r. konkursu, skromnie zatytułowanego: Małe Formy Grafiki. Zamiast podsumowania przytoczę wypowiedź Dariusza Kacy, wieloletniego uczestnika Triennale (także obecnej edycji, w której pokazuje czarno-białe linoryty z cyklu *Byty efemeryczne*), prowadzącego Pracownię Technik Drzeworytniczych i Książki Artystycznej na łódzkiej uczelni: „To, że taki konkurs odbywa się w Łodzi, jest nie do przecenienia, zarówno dla miasta, jak i dla środowiska artystycznego, gdyż aktywizuje nas do pracy twórczej, zwłaszcza najmłodsze pokolenie adeptów grafiki warsztatowej. Myślę, że można pokusić się o porównanie znaczenia Międzynarodowego Triennale Małe Formy Grafiki dla Łodzi ze znaczeniem Międzynarodowego Triennale Grafiki dla Krakowa czy Międzynarodowego

Biennale Plakatu dla Warszawy. Szczególnie cieszy udział prac młodych grafików urodzonych w latach 80. i 90. Jak widać na wystawie głównej, ich propozycje pokazują wyjątkowe zaangażowanie, znajomość warsztatu oraz wrażliwość na kształtowanie formy plastycznej. Te fakty są chyba wystarczającym potwierdzeniem tego, iż pomimo dynamicznego rozwoju fotografii i technik cyfrowych klasyczne szlachetne techniki graficzne są ciągle w użyciu jako niezależna forma wypowiedzi artystycznej. Śmiem wręcz twierdzić, iż wśród młodych artystów zyskują one coraz to nowych zwolenników i prawdziwych pasjonatów".

Monika Nowakowska
– historyk i krytyk sztuki,
adiunkt Działu Sztuki Muzeum Miasta Łodzi

1. **15. Międzynarodowe Triennale Małe Formy Grafiki Polska – Łódź 2014**, Galeria Willa, 12 czerwca – 28 września 2014.
2. ***Wtajemniczeni – wtajemniczani. Mistrzowie i adepci grafiki artystycznej***, Akademia Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi: Galeria Kobro,5–20 czerwca i 10 lipca – 14 sierpnia 2014, Galeria OdNowa, 13 – 26 czerwca 2014.
3. **Magdalena Kacperska**, *Siła błękitu*, Galeria Bałucka, 13 czerwca – 27 lipca 2014.
4. **Shigeki Tomura**, *Drzewo*, Galeria Re:Medium, 13 czerwca – 2 sierpnia 2014.
5. *Grafika warszawska. Kolekcja Galerii Test*, Ośrodek Propagandy Sztuki, 13 czerwca – 24 sierpnia 2014.

Fot. dzięki uprzejmości Miejskiej Galerii Sztuki

Shigeki Tomura, „Reflected on Waters VI", 2000, akwaforta
Shigeki Tomura, „Nature. In Summer II", 1997, sucha igła

XV Międzynarodowe Triennale Małe Formy Grafiki

Barbara Górska, Sfera V.F.O., 2013,
technika własna

Ole Folmer Hansen, Opus 230, 2010,
serigrafia

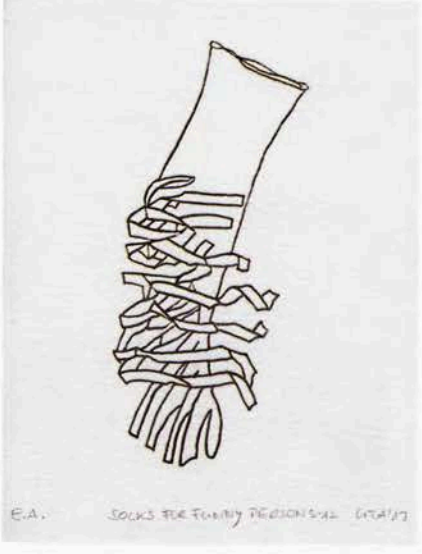

Uta Clemens, Socks for Funny Persons
– 12, 2013, litografia

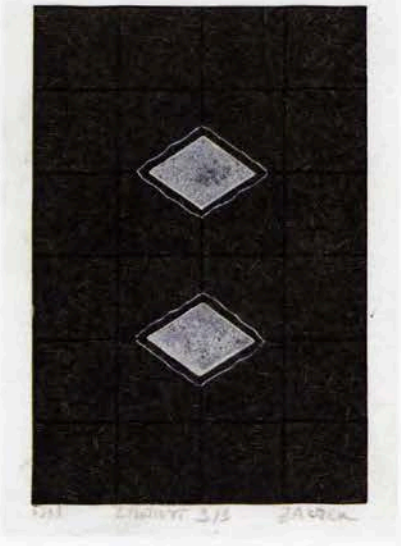

Piotr Żaczek, NN, 2013, X3

Christine Ravaux, Chemin de croix II, 2013,
mezzotinta

Jarosław Kaczmar, Composition – I, 2013,
akwaforta, sucha igła, akwatinta

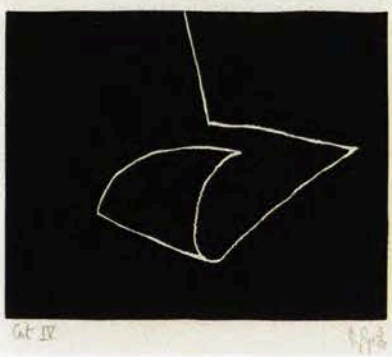

Susan Pye, Cut IV, 2013, linoryt

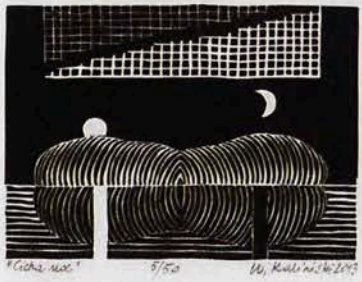

Witold Kaliński, Cicha noc, 2013, linoryt

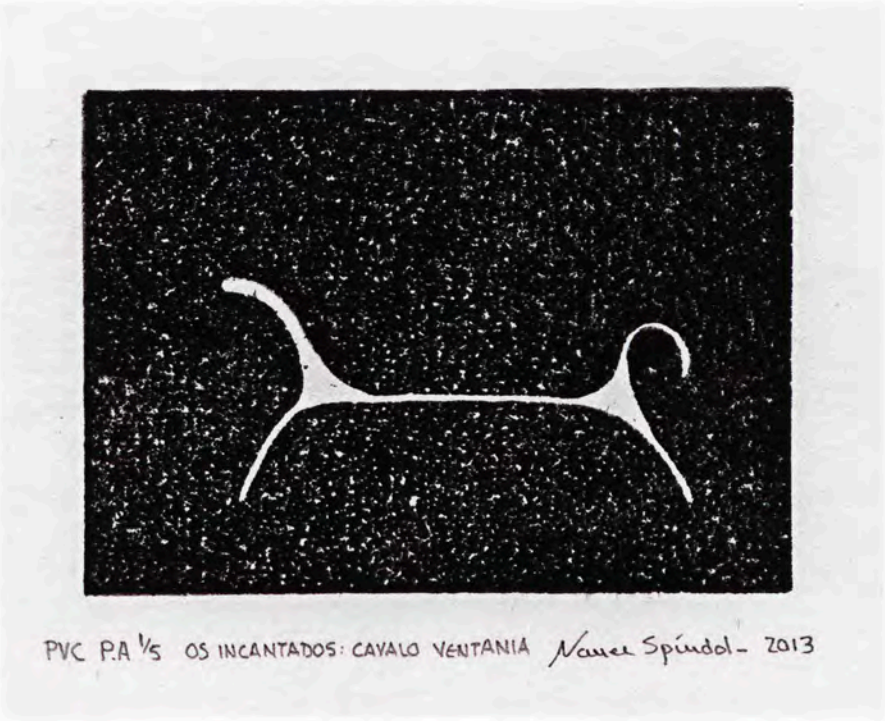

Nauer Spíndola, Os incantados: Cavalo ventania, 2013, druk wypukły

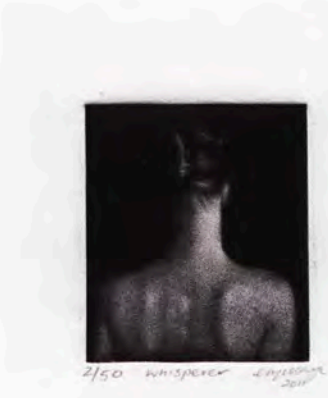

Cleo Michéle Wilkinson, Whisperer, 2011, mezzotinta

Masataka Kuroyanagi, The Stone – work 5, mezzotinta

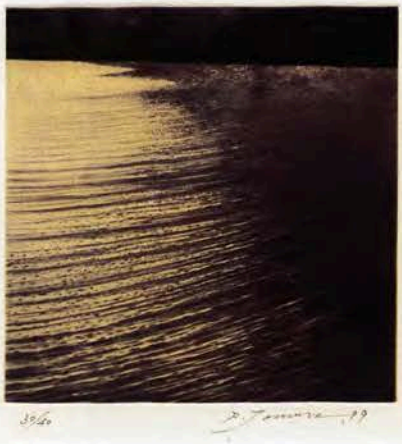

Shigeki Tomura, Reflected on Waters III, 1999, sucha igła

Shigeki Tomura, The North Wind, 2000, sucha igła

Shigeki Tomura, Nature in Winter II, 1999, sucha igła

Shigeki Tomura, Day and Night II (Night), 2003, akwaforta

Fot. Z archiwum Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi

Jadwiga Janus
Oblicza formy

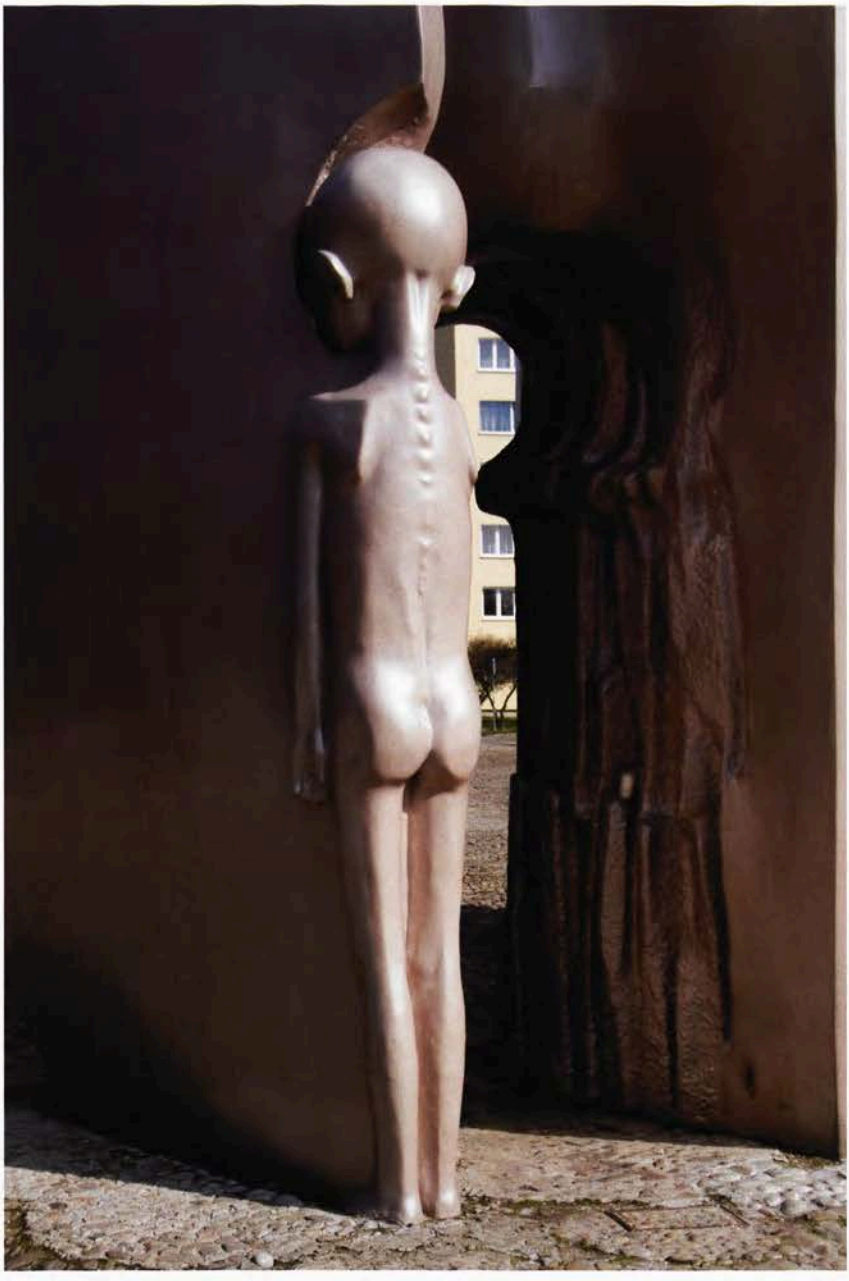

Pomnik martyrologii dzieci, tzw. „Pęknięte serce", 1971 r., 1971 r. (fragment)

Fot. Z archiwum Jadwigi Janus

Trzeba zawsze pracować...

Z rzeźbiarką Jadwigą Janus rozmawia Gustaw Romanowski

– Uprawianie rzeźbiarstwa kojarzy się z wysiłkiem fizycznym, znojnym obkuwaniem kamienia, uderzeniami młota w dłuto, a narzędzia stosowane w tej dziedzinie sztuki bliższe są rzemiosłom budowlanym niż subtelnej artystycznej pracy. Co sprawiło, że drobna kobieta postanowiła zająć się właśnie rzeźbą, a nie mniej wysiłkowymi dziedzinami twórczości?

– Proszę pana, każda twórczość jest wysiłkiem głównie naszego umysłu, gdzie rodzi się pomysł i skąd płynie potok naszej wyobraźni. A że kobieta drobnej postury postanowiła rzeźbić? Co w tym takiego niezwykłego? Nie jestem tu przecież sama. Alina Szapocznikow, też kobieta nie większej ode mnie postury, została wybitną rzeźbiarką, a Barbara Zbrożyna, Alina Ślecicka, znakomite polskie rzeźbiarki, nie ustępują wszak żadnej męskiej plejadzie artystów, którzy na przykład bardzo lubią projektować pomniki. To nie wina rzeźbiarek, że akurat przy stawianiu pomników widać nas mniej. Jest to chyba taka prawidłowość, którą nazwałabym bardziej socjologiczno-administracyjną niż talentową. Może my, kobiety rzeźbiarki, rzadziej bierzemy udział w konkursach na projekty pomników, może wolimy uprawiać twórczość bez narzuconych administracyjnie sztywnych rygorów rodem z jakiejś dawnej epoki, co jest wciąż niestety stałym obyczajem sądów konkursowych.

Jadwiga Janus na tle rzeźby *Przystań błądzących*

– Najbardziej znany monument Pani autorstwa, Pomnik Martyrologii Dzieci na Bałutach, wydaje się wymykać takim rygorom, bo mimo dużych, pomnikowych przecież rozmiarów sprawia wrażenie drobnej kameralnej rzeźby. Nie ma w niej patosu, do którego przyzwyczaiły nas pomniki martyrologiczne chyba w całej Europie. A tu jest wyciszenie emocjonalne i zaskakująca siła refleksji. Ten pomnik nie krzyczy, ale przemawia do sumienia. Jest pokaźny gabarytowo, lecz zaskakująco intymny w swojej wymowie.

– A jak inaczej miałabym ująć symbol tragedii dzieci zamkniętych w obozie koncentracyjnym? Przecież nie tak jak mój mistrz Xawery Dunikowski w tym przeraźliwie ciężkim monumencie na Górze św. Anny czy w innych jego powojennych pomnikach. Bolesny temat nie potrzebuje patosu, on sam wystarczająco mocno dotyka naszej wrażliwości, więc można nasz stosunek do traumatycznej historii wyrazić mądrym skrótem.

– Który tym bardziej porusza poprzez lapidarność środków wyrazu. Sylwetka dziecka w szczelinie pękającego serca. To wszystko.

– Projektowanie pomnika w tym miejscu było trudne, bo należało jakoś odizolować widok tych nieszczęsnych garaży stojących obok i okropnych bloków w bliskim tle. Otoczenie fatalne, nie dla pomnika, nie dla powagi tego miejsca, które ktoś wcześniej zagracił fatalnymi budynkami. Ale co zrobić, jest jak jest. Teraz przychodzą ludzie, składają kwiaty, odbywają się rocznicowe uroczystości. Mnie to jako autorce wystarczy.

– Wspomniała Pani swego profesora, autora wielu powojennych pomników. Studiowała Pani w jego pracowni w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Dunikowski w historii polskiej rzeźby to przecież prawdziwa instytucja – artysta, który odcisnął swoją wyrazistą obecność w kilku okresach sztuki XX wieku, twórca licznych monumentów, uważany nawet za prawdziwego animatora „polskiej szkoły rzeźby". Co Pani zawdzięcza Dunikowskiemu?

– Warsztatowo – nic. Naprawdę. Ale bardzo dobrze wspominam same studia w latach 50., na których panowała wspaniała, koleżeńska atmosfera. Dunikowski przyjeżdżał na korekty raz w tygodniu. Muszę powiedzieć, że jako pedagog był liberalny, pozwalał studentom na indywidualizm, nie hamował swobody naszych wyborów formalnych. Podczas korekty ograniczał się właściwie tylko do wyboru najlepszych prac i kwalifikował je do wykonania odlewów w gipsie. To było bardzo ważne także dla mojej późniejszej twórczości, że Dunikowski stworzył na „krakowskiej rzeźbie" taką nieskrępowaną atmosferę. Dostrzegał talent i go nie podporządkowywał własnemu widzimisię.

– Wróćmy jeszcze do Pomnika Pękniętego Serca, bo tak jest on powszechnie w Łodzi nazywany. Ostatnio coraz więcej zgromadzeń u jego stóp: są harcerskie capstrzyki, przybywają tu nawet grupy młodzieży z Izraela. Bywa Pani na rocznicowych uroczystościach pod pomnikiem?

– Nie, od odsłonięcia pomnika w 1971 r. nigdy mnie już tam nie zapraszano. Uznano widocznie, że nie jestem wyjątkowo niezbędną celebrytką. To może i dobrze, że tak jest do dzisiaj. Ale muszę się przyznać, że dostałam kiedyś Złoty Krzyż Zasługi. Chyba za ten pomnik. A potem już chyba o mnie zapomniano…

– Dziś w Łodzi mało kto już kojarzy, kto jest autorem tego pomnika. Ludzie nie wiedzą, że od kilkudziesięciu lat jego twórczyni nieprzerwanie mieszka w Łodzi. A także wyjątkowo intensywnie pracuje, dlatego Pani pracownia dosłownie pęka w szwach od zgromadzonych w niej rzeźb. Wiele z nich, oczywiście w innym materiale i w większej skali, mogłoby zdobić łódzkie place czy parki.

– Był czas, że miałam też w Łodzi trochę innych realizacji związanych z architekturą, jak choćby wystrój fasady Zakładów Włókienniczych „Bistona" czy Zakładów „Teofilów". Ale z pomnikami tak jest, że kiedy już stoją, stają się własnością ogółu, ludzie robią sobie przy nich zdjęcia, a więc czemu nie miałyby tego także robić różne ważne osoby przy okazji różnych ważnych uroczystości? A przecież rzeźbiarz swoją robotę już wykonał, to po co miałby się wtedy plątać pod pomnikiem, gdy szczególnie ważne osoby wygłaszają przemówienia, harcerze trzymają wartę, a poczty sztandarowe maszerują.

– Z większych artystycznych projektów ma Pani w swoim dorobku także realizacje rzeźb sakralnych w kościołach.

– Niewiele, ale kilka moich pomysłów rzeźbiarskich zrealizowałam w świątyniach. Z niektórych byłam zadowolona, choć nie zawsze z optymistycznym zakończeniem. Dla kościoła św. Teresy w Łodzi wykonałam kiedyś dużą dekorację płaskorzeźbową przedstawiającą scenę z Ewangelii św. Jana, jak Jezus umywa nogi uczniom. Zastosowałam jako materiał żywicę i gruby piasek w kolorze jasnordzawej cegły. Dla podkreślenia ekspresji tej sceny każdą z postaci apostołów uformowałam z odrębnych modułów, niektóre fragmenty wychodziły poza krawędź ściany, to dynamizowało kompozycję, a jednocześnie oddawało dobrze surową symbolikę tego ewangelicznego przesłania. Z pracy tej byłam zadowolona, pochwalili mnie za nią koledzy rzeźbiarze z Warszawy. Po jakimś czasie jeden z księży zaproponował, aby tłem dla mojej monochromatycznej płaskorzeźby uczynić kolorową mozaikę. Nie zgodziłam się, bo to naruszyłoby sens mojej artystycznej koncepcji. Potem przy jakiejś okazji kompozycja ta została zdemontowana i już do kościoła nie wróciła. Nawet nie wiem, co się z nią stało. Teraz w tym miejscu jest już tam coś zupełnie innego.

– W swojej twórczości stosowała Pani różne materiały, jakby próbując ich wpływu na charakter rzeźbiarskiego języka. Był gips, drewno, ceramika, metal, porcelana, a od kilku lat także różne kombinacje drewna i tkaniny. Dlaczego pewnego dnia zarzuciła Pani rzeźbę „elegancką", na przykład tę wykonywaną z dokładnie obrobionego gatunkowego drewna, i rozpoczęła eksperymenty z materiałami surowymi i zgrzebnymi, a czasem jakby demonstra-

Niezrealizowany projekt pomnika ku czci rewolucji 1905 r. (I nagroda w konkursie w 1969 r.) **str. 4**

cyjnie przypadkowymi? Dla wielu odbiorców obiekty wykonane z tych materiałów są prawdziwym wyzwaniem, bo nie kojarzą się z „tworzywem artystycznym".

– A ja odpowiem, że wszystko może być tworzywem artystycznym jeśli tylko nada się mu jakiś sens. Rzeźba z brązu czy rzeźba z papieru? I jedna, i druga może fascynować formą albo być marna. Ta z brązu może być do kitu, a ta z papieru wybitna, bo jej kształt niesie coś nowego, bo ma swój język, swoją tajemnicę. Kilkanaście lat temu stworzyłam spory zasób – nie chcę tego nazywać cyklem – rzeźb odlanych w brązie, czyli w materiale szlachetnym. Tamara Książek, krytyczka sztuki, ujrzała w tych moich pracach zmaganie się z „problemem bramy", czyli poszukiwanie jakiejś harmonii albo innej relacji pomiędzy tym, co jest na krawędzi rzeźby – która ma w swojej strukturze wyraźne prześwity – a tym, co jest dalej poza nią. Pracując nad tymi rzeźbami, myślałam raczej o czymś innym. Wymyślałam twory, które mogą być śladami, powiedzmy, jakiegoś życia, wmontowanymi w coś, co może uchodzić za ślad jakiejś konstrukcji. Zestawiałam ze sobą dwa porządki: biologiczny i – powiedzmy – cywilizacyjny. I jeśli taka para pojęć połączonych naraz w mojej rzeźbie potrafi pobudzić wyobraźnię odbiorcy i zachęcić go do różnych interpretacji – nawet takich, do których sama bym się nie przyznała – to dobrze, bo to znaczy, że moja wyobraźnia jest coś warta. Że nie tylko tworzę, ale też tłumaczę jakieś tajemnice. Dobre albo i złe. Chciałabym jednak, żeby były one dobre.

– Najpierw w 2007 r. w Miejskiej Galerii Sztuki, ale teraz szczególnie, na swojej ostatniej wystawie w Muzeum Miasta Łodzi zaskoczyła Pani publiczność tymi baśniowymi tworami, które są jak najdalsze od wszystkiego, co wychowany, dajmy na to, na kulcie pomników przeciętny odbiorca jest skłonny uważać za rzeźbę. Pani sięgnęła jakby do wyobraźni dziecka, wydobywając z jej zakamarków świat ciepły, dla niektórych może nawet zabawny, ale też czuły. Można powiedzieć: wypełniony optymizmem. Ale jest to coraz bardziej świat znaczeń, świat anegdoty, który jedynie komunikuje się z od-

str. 5 | Fragment wystawy w Muzeum Miasta Łodzi

biorcą za pomocą formy rzeźbiarsko-przestrzennej. Liczyła się Pani z tym zaskoczeniem odbiorców?

– Chciałam radykalnie odejść od swoich dotychczasowych doświadczeń. Powiem, że najbardziej to sama byłam zaskoczona swoimi nowymi pomysłami. Od jakiegoś już czasu korciło mnie, żeby uciec od solidnych materiałów – od wypalanej ceramiki, odlewów brązowych – których przemyślne efekty osiągało się kunsztowną techniką na tzw. wosk tracony, uciec od wypolerowanych drewnianych cudów i zastąpić ten estetyczny raj sztuki gałęziami, nieheblowanymi i dotkniętymi zębem czasu kawałkami desek, jutowymi workami, sznurkami i jeszcze czymś innym, co akurat udało się znaleźć, wędrując po różnych podwórkach i lamusach. Uznałam, że to jest dzisiaj mój język, który mnie się bardzo podoba, bo on pozwala mi zagadywać ludzi, a nie przemawiać do nich z piedestału, żartować, a nie zadzierać pysznie głowę. Uważam, że taka rzeźba może się świetnie sama wytłumaczyć przed każdym audytorium i niekoniecznie potrzebuje filozoficznych interpretacji. Ale jeśli się takie znajdą, to proszę bardzo, jestem otwarta na wszystkie mądre propozycje.

– W pracach z ostatnich lat balansuje Pani między ironią a czułością. Widać, jak bardzo cieszą Panią te powołane do życia twory. Ich zmysłową intensywność można by uznać za przedziwną scenografię do emocjonującego przedstawienia, które może się nigdy nie zacząć albo zacznie się już za chwilę. Bo jest w Pani pracach wyczuwalny jakiś teatr. Czy bierze Pani pod uwagę taką użyteczność swojego dzieła, która sprawdzi się jako trwała scena „zaludniona" tą sympatyczną trzodą złożoną z wymyślonych przez Panią „Patyczaków", „Purchawek", „Figur grzebieniastych", „Naczelników" i setką innych pełno kształtnych okazów powstałych z Pani wyobraźni? Myślę na przykład o stałej galerii, jakiej doczekał się za życia Władysław Hasior w Zakopanem.

Fragment wystawy w Muzeum Miasta Łodzi | **str. 6**

– Chyba każdy artysta chciałby mieć swoje muzeum. Ale tylko bardzo nieliczni z nas dożywają takiego przywileju. Pewnie, że chciałabym mieć stałą wystawę tego, co zrobiłam, a co gniecie się w niesamowitym ścisku w mojej pracowni. Bo przecież robiłam to nie dla pieniędzy, ale z czystej satysfakcji uprawiania sztuki. Taką galerię autorską mogłabym uzupełniać nowymi rzeźbami, odwiedzaliby ją ludzie, oglądali. Może by się zdenerwowali, jakby zobaczyli, co im proponuje stara rzeźbiarka, a może wprost przeciwnie – poprawiłby się im humor i zaczęliby zastanawiać się nad wielością światów alternatywnych, zawsze ciekawszych niż banał codzienności. W wielu miastach świata żyjący artyści mają swoje sale w takich komunalnych, regionalnych czy gminnych muzeach, gdzie można zobaczyć ich dorobek w procesie stawania się, rozwijania, wzbogacania. I można tam z nimi porozmawiać, bo jeszcze żyją. Tam to jest normalne, a u nas to się nie przyjęło. Nie będę wymieniała nazwisk, ale wybitniejsi ode mnie artyści nie doczekali się i już nie doczekają takiej szansy. To wielka szkoda dla różnorodności kultury…

– Miewa Pani dość regularnie wystawy w Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku…

– Nie tak często, zdarza się średnio raz na pięć lat, czasem jednak rzadziej.

– Ale każda z nich jest wydarzeniem…

str. 7 *Popiersie Mikołaja Kopernika przed Szpitalem im. Mikołaja Kopernika, przy ul. Pabianickiej w Łodzi*

– Nie wiem, czy aż tak, ale tam mnie rzeczywiście cenią. Są to wystawy głównie dla środowiska rzeźbiarskiego, które przyjeżdża z całej Polski. Orońsko jest miejscem bardzo cennym, bo tam można pracować i można co jakiś czas wystawiać. I tam się rzeźbę rozumie. Ale Orońsko jest w Polsce jedno, a artystów rzeźbiarzy wielu. Więc co się dziwić, że nazwiska wielu moich kolegów uprawiających z talentem sztukę rzeźby są nieznane nawet w środowisku ludzi kultury. Kiedy się nie ma wystaw i możliwości normalnego konfrontowania swojej twórczości z odbiorem społecznym, jest się artystą coraz bardziej anonimowym, zdanym tylko na szczęśliwy przypadek. Szczęśliwe przypadki zdarzają się zaś rzadko, tak jak konkursy na pomnik. Ale nawet jak się taki konkurs wygra, to nie znaczy, że zwycięski projekt będzie realizowany. Decyduje jeszcze zmysł estetyczny decydentów, a im się podoba akurat coś, co dostało trzecie wyróżnienie, a nie projekt, które profesjonalne jury uznało za najlepszy.

– Jeśli mówimy o twórcach pomników, które powstają w Polsce, to którego z rzeźbiarzy ceni Pani najwyżej?

– Uważam, że Jan Kucz jest w tej chwili twórcą, którego prace można stawiać za przykład dobrej, głęboko przemyślanej rzeźby. Kucz, dziś już na emeryturze, był przez długie lata profesorem warszawskiej ASP i stworzył wiele pomników. Niektóre uważam za wybitne. Wspomnę choćby pomnik Chopina we Wrocławiu, Jana Pawła II w Bielsku-Białej czy kardynała Stefana Wyszyńskiego w Częstochowie. Ale nie tylko pomniki świadczą o tym, że jest to prawdziwy twórca. Ja myślę o jego pracach,

Od lewej: *Kurtuazja* (drewno), *Bez tytułu* (drewno)

które powstały bez zamówień, sponsorów, mecenasów, decydentów itd. Te jego rzeźby-obiekty zbudowane z przeróżnych materiałów: kamienia, ceramiki, tkaniny, asfaltu, papieru itd. budzą mój podziw, bo to są poprzez niezwykłe zestawienia naprawdę mocne dzieła artystyczne. Zdarzało się, że z Kuczem pracowaliśmy w Orońsku w równoległych pracowniach i wiem, jak ten artysta odpowiedzialnie traktuje wolność eksperymentowania w sztuce, nie odrywając się od podstawowych wartości rzeźbiarskiej tradycji.

Taką postawę szanuję, bo ona mi też odpowiada.

– A którego z łódzkich rzeźbiarzy ceni Pani najwyżej?

– Wojciecha Gryniewicza uważam za zdolnego rzeźbiarza. W swoich realizacjach potrafił osiągnąć ładne, syntetyczne rozwiązania. Myślę, że po Ławeczce Tuwima jeszcze nas zaskoczy jakąś swoją rzeźbą. Ale moim zdaniem najlepszym rzeźbiarzem pracującym dziś w Łodzi jest Kazimierz Karpiński. Projektowane przez niego pomniki są tak pomyślane, że formą, myślą, ideą łączą pięknie przeszłość z przyszłością. One się formalnie nie zestarzeją, są ponadczasowe. A jego twórczość „pozapomnikowa" to już prawdziwy kawał błyskotliwych pomysłów, oryginalnej roboty i dużego talentu.

– A jakie nazwisko wymieni Pani na pierwszym miejscu, kiedy spytam o rzeźbę światową?

– Dla mnie to Alberto Giacometti. To artysta, którego wspaniale niosła wyobraźnia, ale tak, aby nie utracić figuratywności, aby nie zgubić nigdy w sztuce śladu człowieka, jego trwania, jego obecności. Niezależnie od symboliki, niezależnie od tej nuty smutku, która płynie z jego rzeźb. Giacometti był chyba pierwszym rzeźbiarzem, który zaczął łączyć formy w instalacje artystyczne, coś, co się ponad 80 lat temu poza nim jeszcze nikomu nie śniło.

– Pani ceramiczne „Chroboki", które powstały 40 lat temu, „zaludniły" świat formami, których nie podpatrzyła Pani u żadnego artysty. Te osobliwe rzeźby zrodzone z czystej wyobraźni są o tyle czytelne, że odwołują się w zasadzie do refleksji nad naturą żywą, nad pięknem i nieuchronnością przemijania. Myślę, że udało się Pani „zwierzęcość" tych form nasycić dobrą aurą, ocieplić kontakt z tymi chropawymi brunatno-szarymi tworami. Które ze swoich prac lubi Pani najbardziej?

– Teraz polubiłam *Gacopyrze*. One też są bardzo moje, bo niepodpatrzone ani u klasyków, ani u awangardystów. Proszę tylko popatrzyć na taką *Purchawkę*, na te bąbelki, wypukłości, damską gracje. Albo na *Naczelnika* – jaka w nim siła, pewność siebie, zmysłowość i doświadczenie płynące z tych poczerniałych desek, z „męskiej" postawy. Albo na takiego *Słupnika*, jak próbuje gestami upomnieć się o swoje człowieczeństwo.

A *Przystań błądzących* i te siedem tołubków tulących się do skrzyni po tapczanie? Czyż to nie właściwa recepta na samotność w nieszczególnie przyjaznym otoczeniu? To taki mój własny pean na nasze dobre i złe czasy. Na nasze upadki i wzloty.

– Dużo Pani rysuje i nie są to projekty przyszłych rzeźb, ale odrębne dzieła. Widać w nich sylwetki jakichś żywych tworów, nie ludzi, ale i nie zwierząt, jakby wylewał sie z tych rysunków potok wyobraźni fantastycznej. Czy to nowy kierunek poszukiwań formalnych doświadczonej artystki?

– Ja tak rysuję od wielu lat. Trochę do szuflady, trochę, żeby uporządkować myśli. Niech krytycy się zastanawiają, kogo mam na myśli w tych przedstawieniach. A ja także jeszcze od czasu do czasu maluję. Teraz, bo sił coraz mniej do rzeźby, może częściej sięgam po piórko i tusz, aby nie zapomnieć o twórczym spędzaniu czasu. Bo nie ma taryfy ulgowej dla artysty, który popada w lenistwo. Trzeba zawsze pracować.

Rozmawiał: Gustaw Romanowski

Jadwiga Janus – artystka rzeźbiarka. Ukończyła studia rzeźbiarskie w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w 1957 r. Uprawia także malarstwo i rysunek. Autorka kilku pomników w Polsce, w tym najważniejszego Pomnika Martyrologii Dzieci w Parku im. Szarych Szeregów w Łodzi. Jest uważana za jednego z najbardziej kreatywnych artystów rzeźbiarzy w Polsce. Mieszka i pracuje w Łodzi. 8 maja 2014 r. w Muzeum Miasta Łodzi została otwarta retrospektywna wystawa jej twórczości. pt. Oblicza formy.

(Opublikowany powyżej wywiad z artystką był we fragmentach zamieszczony w katalogu wystawy).

Fot. Dzięki uprzejmości Muzeum Miasta Łodzi

Trzy dekady Galerii Wschodniej

Niewidzialna ręka sztuki

Galeria Wschodnia powstała jako jedna z wielu oddolnych i spontanicznych inicjatyw w historii łódzkiego środowiska artystycznego. Okazało się, że przetrwała już 30 lat. Fenomen, jakim jest utrzymywanie niekomercyjnego i niefinansowanego ze środków publicznych miejsca sztuki oraz jego ciągła żywotność i atrakcyjność dla nowych pokoleń artystów, stał się głównym tematem wystawy: *Prolegomena do nauk ekonomicznych prowadzonych od kuchni.*

W wypadku Galerii Wschodniej analiza ekonomiczna nie została przeprowadzona na podstawie faktur czy archiwalnych bilansów zysków i strat. Autor badań Mikołaj Iwański[1] opierał się głównie na wspomnieniach organizatorów i uczestników wydarzeń. (Wyniki zostały przedstawione w formie infografik zaprojektowanych przez Jakuba de Barbaro[2] na trzech planszach obrazujących kolejno: przepływy finansowe, kulturę organizacyjną oraz dynamikę kolektywu i impakt społeczny). Jednym z najważniejszym źródeł informacji były relacje ze spotkań w kuchni. Zarówno próby rozwiązania problemów ekonomicznych, jak i dyskusje o sztuce przez 30 lat miały miejsce właśnie w tym pomieszczeniu. To ona stała się symbolem półprywatnego, nieformalnego charakteru galerii, który sprzyjał tworzeniu się relacji towarzyskich i samoorganizacji środowiska. Dlatego można założyć, że to właśnie dzięki oddziaływaniu kuchni na wystawie w Muzeum Sztuki w Łodzi (ms1) pojawili się zarówno artyści od początku związani z galerią: Józef Robakowski i Ewa Zarzycka, jak i twórcy, którzy byli jeszcze dziećmi, gdy ją utworzono: Karolina Breguła, Janek Simon, Tomasz Szerszeń i Marcin Polak. Wszystkie prezentowane prace zostały wykonane lub zmodyfikowane w 2014 r., dzięki temu *Prolegomena* nie miały na celu jedynie podsumowania, ale przede wszystkim skłaniały do postawienia pytania: co dalej?

Naczynia połączone

Niekomercyjność i niezależność, prezentowanie poszukujących artystów, których działania (podobnie jak twórców galerii) wymykały się schematom i nie podlegały organizacyjnym strukturom – to w największym uproszczeniu cele Galerii Wschodniej. Jej historia zaczyna się na początku lat 80. od zajęcia nieużytkowanego mieszkania przy ulicy Wschodniej 29 przez Trupę Arlekina i Pantalona, w której skład wchodzili: Piotr Bikont, Andrzej Chętko, Wojciech Czajkowski i Jarosław Orłowski. Mieszkanie zostało przekazane Adamowi Klimczakowi i Jerzemu Grzegorskiemu w 1984 r. w celu zorganizowania w nim Galerii Wschodniej. Dobrowolna sukcesja przestrzeni oraz zbudowanego przez trzy lata kapitału symbolicznego pokazuje specyficzne relacje ekonomiczne w środowisku artystycznym, w którym gest, chęć bezinteresownego działania czy kontynuowania idei stanowią silnie motywacje. Na otwarciu Prolegomenów w myśl tej logiki swoją akcję zrealizował Janek Simon. W kręgu zainteresowania Simona znajdują się procesy kształtowania praw i norm, historii, „sprzedawania" swojej kultury, kreowania poczucia zagrożenia oraz materialnej wartości konkretnych dóbr, w tym zjawisko „brandingu"[3]. Przeprowadzona w czasie otwarcia akcja o nazwie *Destylacja* była licytacją znalezionych w magazynie galerii pozostałości po różnych artystycznych działaniach. Dochody z licytacji nie poszły jednak na działalność Wschodniej, ale na reaktywację spółdzielni Goldex Poldex – tym razem (zgodnie z tendencją centralizacji polskiej sztuki) w Warszawie. W ten sposób – finansowo, ale przede wszystkim symbolicznie – Galeria Wschodnia pomogła w reaktywacji innego artystycznego bytu. W wydanym przez Narodowe Centrum Kultury podręczniku ekonomii kultury *Kultura*

str. 2 Infografiki Jakuba de Barbaro
fot. M. Kruszyniak

a Rozwój Jerzy Hausner następująco opisuje tę tendencje: „Współczesna gospodarka to nie tylko konkurencja firm, ale coraz bardziej konkurencja nowatorskich form organizacyjnych. Z tym że i istota konkurencji ulega w sferze wytwórczości symbolicznej zmianie: nie jest obliczona na wyniszczenie; rywalizacji towarzyszy mediacja"[4]. Miejsca takie jak Galeria Wschodnia dzielą się z otoczeniem energią, pomysłami i potencjałem. Artyści powołują do życia efemeryczne byty, które często stają zalążkiem miejsc „kultowych", niejednokrotnie podlegających zjawisku gentryfikacji[5] lub przeradzających się potem w regularnie działające instytucje. Warto przypomnieć, że w Łodzi to sami twórcy bardzo często byli organizatorami życia artystycznego: począwszy od grupy „a.r.", której starania doprowadziły do stworzenia pierwszej kolekcji awangardowej sztuki w Europie Środkowej i ukierunkowały powstanie w Muzeum Sztuki, poprzez energię, jaką wyzwoliła *Konstrukcja w procesie*, aż po małe wydarzenia jak gest Trupy AiP. Bezprecedensowa idea grupy „a.r." sprawiała, że w Łodzi zaiskrzyło marzenie o budowaniu międzynarodowej społeczności artystów. Galeria Wschodnia po otwarciu Polski na świat w latach 90. zaczęła korzystać z sieci międzynarodowych kontaktów – nawiązanych w trakcie i po *Konstrukcji w procesie*. Odżyła idea Muzeum Artystów, która doprowadziła do kolejnych edycji Łódź Biennale i przy okazji zwróciła uwagę na potencjał obszaru po dawnym imperium Scheiblera i Grohmana. Opuszczenie „aresztu domowego" epoki stanu wojennego zaowocowało szerszą widocznością działań na Wschodniej. Ukryty dorobek zaprezentowała wystawa *Kręgi wschodniej* w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowskich w Warszawie w 1991 r. Środki, których zabrakło na wydanie katalogu, Galeria Wschodnia znalazła, organizując akcję,

Janek Simon akcja Destylacja
fot. M. Kruszyniak | **str. 3**

którą współczesny język biznesu określiłby mianem crowdfundingu[6]. Polegała ona na zebraniu stosunkowo niewielkich kwot od przedsiębiorców działających przy ulicy Wschodniej. Tomasz Szerszeń w pracy *Ulica jednokierunkowa* odwołuje się właśnie do tej akcji. Tytułem praca nawiązuje do książki Waltera Benjamina, a jednocześnie do ulicy Wschodniej, na której obowiązuje ruch samochodowy w jednym kierunku. Artysta sprawdził, ile z wymienionych na okładce katalogu firm przetrwało – okazuje się, że spośród kilkunastu sklepów i punktów usługowych utrzymał się tylko jeden. Po części pozostały jeszcze szyldy, które są pamiątką po eksplozji przedsiębiorczości w okresie transformacji. Praca pokazuje trwałość niekomercyjnego projektu, który mimo braku nastawienia na zysk działa nieprzerwanie. Daje to obraz sytuacji ekonomicznej ubiegłej dekady w porównaniu do obecnej, w której kapitał został znacznie skoncentrowany, a jego dystrybucja jest zależna od mniejszej liczby podmiotów. Ostatnia strona katalogu jest też śladem relacji Galerii Wschodniej z lokalną społecznością – to kolejne ważne zagadnienie poruszane na wystawie.

Ludzie Wschodniej

„Dziś społeczeństwo się zróżnicowało. Galeria jest jednak pewnym wyróżnikiem tej ulicy, część ludzi się z nią utożsamiana, nawet gdy nie doceniają sztuki współczesnej" – opowiada o relacjach z sąsiadami Adam Klimczak. Budowanie ich pokazują dwie dokumentacje wideo z lat 90., prezentujące z jednej strony odseparowanie środowiska artystów (*Podłączyłem się do Wschodniej*), z drugiej – materiały potwierdzające słowa Adama Klimczaka, w tym relację ze spontanicznej reakcji sąsiadów na informację o przyznaniu Galerii nagrody. Krytyczna i sceptyczna wobec środowiska artystycznego

str. 4 Jerzy Grzegorski, Adam Klimczak. Fot. Józef Robakowski, 1990

wydaje się wymowa pracy Karoliny Breguły. W prezentowanym na wystawie filmie *Zupa* grupa wyalienowanych i ekscentrycznych twórców planuje bliżej nieokreślone działanie artystyczne. Film prezentuje biedę artystów zarówno w aspekcie materialnym, jak i metaforycznym. Tytułowa *Zupa* to ukazanie braku środków finansowych, ale też braku porozumienia, celu i publiczności. Prowadzona dyskusja staje się przez to teatrem absurdu. Film nawiązuje do pożegnalnej akcji *Wyjście* z 1989 roku Trupy AiP, która do końca lat 80. mniej lub bardziej intensywnie współpracowała z galerią. Artyści zorganizowali w mieszkaniu zaprzyjaźnionych sąsiadów ucztę. Goście galerii mogli przyglądać się jej jedynie przez wywierconą w czasie akcji dziurę w ścianie oddzielającej galerię od sąsiadów. Członkowie grupy AiP odsłonili fragment swojej tajemnicy, ale pozostawali oddzieleni od „przypadkowej" publiczności. Adam Klimczak przypomina, że wówczas wszyscy byli pod silnym wpływem Antoniego Mikołajczuka i jego działań pod hasłem *Utopia i rzeczywistość. Wyjście* sugeruje też rozłączenie i utratę pewnej (być może utopijnej) formy wspólnotowości. Akcję tę można dziś interpretować jako zwiastun nowego okresu i nowych społecznych relacji, do których nikt nie był do końca przygotowany. W tekście opublikowanym na łamach „Kroniki" w 2011 r. (*Prawdziwy azyl artystów*) poruszyłem problem atrakcyjności dla współczesnych artystów idei samoorganizacji środowiska artystycznego oraz potrzeby odnowienia struktur organizacyjnych na Wschodniej. Pomysł samoorganizacji życia kulturalnego przez artystów wydaje się dzięki kryzysowi (i pomimo niego) ponownie aktualny. Świadczą o tym prace prezentowane na wystawie, w tym realizacja Marcina Polaka, artysty aktywisty,

Jerzy Grzegorski, Adam Klimczak
Fot. Marcin Polak, 2014

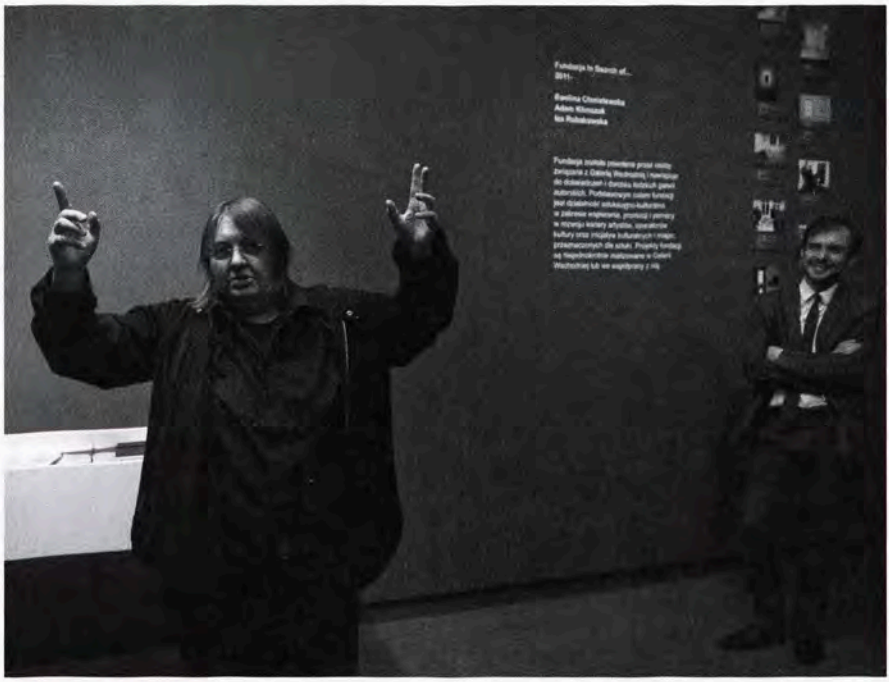

którego działania dotykają podstawowych problemów związanych z jakością życia, wzajemną nietolerancją i kryzysem zaufania lub najzwyklejszym brakiem rozsądku i umiejętności gospodarowania. Polak w pokazanej na wystawie pracy *Zawód artysty II* nawiązał do swojego projektu realizowanego w Galerii Wschodniej w 2011 r., w którym zadawał pytanie o możliwość pogodzenia artystycznej samorealizacji z utrzymaniem autonomii i jednoczesnym zaspokojeniem potrzeb materialnych. Po trzech latach od pierwszej odsłony Polak sugeruje, że bycie artystą w większości przypadków jest zajęciem dodatkowym, na które można sobie pozwolić po godzinach zarobkowej pracy. Artyści zdobywają środki do życia często w zupełnie innych zawodach, w niewielu przypadkach ich praca związana jest bezpośrednio ze sztuką. Wnioski Polaka wskazują, że pomimo kilku gestów władz w stronę środowiska, jak np. miejskie stypendia dla artystów, twórcy powinni w dużej mierze liczyć na własne siły. Nie oznacza to jednak zupełnego braku perspektyw. Wracając do *Kultury i rozwoju*, można stwierdzić, że pomimo niedostatku środków finansowych artyści są niewątpliwie specjalistami od ekonomi społecznej. „Siłą tej ekonomii nie jest kapitał finansowy, ale kapitał ludzki i społeczny, który pozwala przełamać bariery związane z ograniczonym dostępem do kapitału finansowego"[7]. Przykładem budowania takiego kapitału jest właśnie historia i teraźniejszość Wschodniej, ale bez żadnego budżetu nie można funkcjonować. Dlatego konieczność stworzenia struktur organizacyjnych stała się ważnym wyzwaniem dla galerii. W infografikach prezentujących wyniki analizy w wykresie *Poziom formalizacji działań*

str. 6 Ewa Zarzycka
fot. M. Kruszyniak

widać systematyczny wzrost z gwałtownym nasileniem pod koniec pierwszej dekady XXI w. Obecnie wszystkie większe działania Galerii Wschodniej są realizowane przez dwie organizacje pozarządowe mające jako cel w swoim statucie opiekę nad Galerią Wschodnią – są to Stowarzyszenie Sztuka i Dokumentacja oraz Fundacja In Search Of. To właśnie Fundacja była operatorem realizowanego w 2012. projektu *Sztuka Obiecana*, będącego sporym impulsem dla galerii i związanego z nią środowiska. *Prolegomena* to także efekt współpracy oraz współfinansowania wystawy przez Fundację i Muzeum Sztuki. Wszystko wskazuje na to, że rola zaprzyjaźnionej z galerią organizacji w przyszłości będzie kluczowa. Duży lokal wystawienniczy z czynszem w wysokości 1600 zł stanowi ogromne obciążenie dla Adama Klimczaka, który formalnie utrzymuje go jako własną pracownię. W momencie powstawania tego tekstu trwają rozmowy z Urzędem Miasta, tak aby lokal stał się siedzibą fundacji. Jeśli sprawy potoczą się pomyślnie, Galeria Wschodnia będzie miała szansę na zmniejszenie czynszu. Z drugiej strony po raz pierwszy w swojej historii stanie się precyzyjnie zdefiniowanym prawnie miejscem. Czy biurokracja i wymuszony systemowo model działania „od dotacji do dotacji" nie zniszczy specyfiki jednej z ostatnich autorskich galerii w mieście?

Kapitał symboliczny

Prolegomena to wystawa o przyszłości i przeszłości, ale jak wskazuje drugi człon tytułu, to także opowieść o 30 latach działań – a to zobowiązuje. Na dość niewielkiej ekspozycji nie mogła znaleźć się cała historia Galerii Wschodniej. Dlatego w tytule pojawiło określenie „prolegomena", czyli wstęp do badań, użyte przez kuratora wystawy

fot. M. Kruszyniak

kultura

str. 8 | *fot. M. Kruszyniak*

Daniela Muzyczuka (Muzeum Sztuki). Sugeruje to początek pracy, zarys, określenie tematu, a nie prezentację efektów. Tak też się dzieje. Trwają prace nad monografią Galerii Wschodniej pod redakcją Daniela Muzyczuka i Tomasza Załuskiego, środowisko Wschodniej na pewno będzie także ważnym elementem projektu badawczego Muzeum Sztuki poświęconego artystycznym ruchom lat 80. w Łodzi. Ekspozycja samej wystawy – ze względu na małą przestrzeń i potrzebę gruntownego usystematyzowania dokumentacji – miała charakter zarysu najważniejszych momentów w historii galerii. Wymieniono wszystkie istotne etapy oraz przypomniano szereg akcji, m.in. aktywność Mikołaja Smoczyńskiego czy działania performance, m.in. Marka Janiaka i Zbigniewa Warpechowskiego. Zaprezentowano też dokumentację fotograficzną autorstwa Jerzego Grzegorskiego z wielu akcji artystycznych i towarzyskich wydarzeń. Do przetłoczonej przez filtr pamięci historii galerii nawiązuje praca Ewy Zarzyckiej Zapiski z *„Historii sztuki"*. Historia miejsca, w którym „wszystko było możliwe", a nie wszystko dokumentowane, jest trudna do zweryfikowania nawet dla uczestników tych wydarzeń. Ewa Zarzycka na otwarciu wystawy zaprezentował jeden ze swoich performance'ów mówionych. Artystka często przy okazji różnych wydarzeń związanych ze Wschodnią opowiada jej historię, łącząc różne fakty, zmieniając je z wystąpienia na wystąpienie, wplatając inne, czasem fikcyjne wątki lub tworząc narracje czytelne dla wybranych osób. Zarzycka wskazuje, że świat i historia jako jej część jest przede wszystkim swego rodzaju wyobrażeniem. Oniryczna rekonstrukcja historii, która często traktowana jest jako narzędzie władzy, pojawia się w filmie Józefa Robakowskiego. *Cdn* jest interpretacją wydarzenia mającego miejsce w sylwestrową noc z 31 grudnia 1943 na 1 stycznia

fot. M. Kruszyniak

1944 r. Bolesław Bierut w zwykłym lokalu w warszawskiej kamienicy stanął na czele utworzonej właśnie Krajowej Rady Narodowej, która była samozwańczym, komunistycznym parlamentem. Odtworzenie tego aktu miało miejsce w Galerii Wschodniej. Film przypomina konspiracyjny charakter, słabość i zupełny brak legitymizacji władzy w tamtym okresie. Film *Cdn* rejestruje podobne konspiracyjne spotkanie artystów, a mroczna atmosfera przeplata się z tonącą w oparach absurdu zabawą uczestników noszących zwierzęce maski.

Ile Wschodnia jest warta?

Tajemnica trwałości Wschodniej pewnie zawsze będzie zagadką dla ekonomistów. Z pewnością dysponuje ona kapitałem społecznym, który kumuluje się w odmienianej przez wszystkie przypadki kuchni. Wschodnia wypracowała własną sieć kontaktów, co więcej, staje się przykładem samoorganizacji artystycznej dla nowych działań, np. w Irlandii. Wschodnia jest też z pewnością rezerwuarem ciekawych pomysłów, które nabyć można zupełnie za darmo. Ale zadajmy bolesne pytanie: jaką kwotą opłaca się ją wspomagać? Ile publicznych środków społeczeństwo może na nią przeznaczyć? Czy opłacić 1600 zł miesięcznie czynszu? Wobec inwestycji miasta na wielomilionowe kwoty to nic, ale czy można dopuścić taki precedens? A może nie trzeba? Ostatecznie niedomiar jest po prostu wpisany w jej fenomen. Trudno znaleźć odpowiedź nawet w przywoływanym wiele razy podręczniku. Wschodnia powstała jako wyraz niezgody i kompromitacji tego, co publiczne. Stworzyła niszę wolności – która dla ekonomistów takich jak Adam Smith (*Bogactwo narodów*) czy Amartya Sen (*Rozwój i wolność*) jest

podstawą do rozwoju gospodarczego nowoczesnego i demokratycznego państwa. Jak zauważa Hausner: „Sektor publiczny ma przede wszystkim wytwarzać dobra publiczne. Jeżeli jednak czyni to nieudolnie, władza publiczna jest niesprawna i nadużywana, to zamiast »publicznego dobra« społeczeństwo może otrzymywać »publiczne zło«"[8]. Wschodnia powstawała w okresie, gdy wiele instytucji produkowało „publiczne zło", będąc miejscem, które dawało nie tylko przestrzeń swobody, ale i utrzymywało idee otwartości i możliwie szerokiej współpracy. Jednym słowem stanowiła przetrwalnikową formę prawdziwej, ideowej instytucji publicznej. W wolnym społeczeństwie nie znika jednak zasadniczy problem; nie można w sposób demokratyczny czy obiektywny zdecydować o zakresie i sposobie realizacji publicznych usług: „Nie jest możliwe w tym przypadku żadne rozwiązanie optymalizacyjne, gdyż władza publiczna nie może znać funkcji preferencji wszystkich obywateli, tym bardziej że nie ma możliwości, aby mogli oni je faktycznie ujawnić"[9] – czytamy w podręczniku. W latach 90. obciążone długami, inflacją, nieefektywnością i kryzysem zaufania do instytucji państwo przyjmowało z założenia jak najmniej zobowiązań. Jak zauważa Hausner, dziś borykamy się z brakiem efektywności instytucji i problemami ich „molekularnego" typu rozwoju. Były minister gospodarki wskazuje na konieczność wejścia na bardziej wymagającą ścieżkę rozwoju, zakładającą dążenie do modelu mającego na celu poprawę innowacyjności i jakość życia. Tego typu rozwój zamiast odrębności i izolacji poszczególnych sektorów powinien charakteryzować się umiejętnością współpracy, synergią i wymianą informacji. Ekonomia w ujęciu podręcznika to nie jedynie szereg wskaźników liczbowych, ale też

fot. M. Kruszyniak | str. 11

kompetencje kulturowe, umiejętności, optymalne dysponowanie zasobami w danym miejscu i czasie. „W cywilizacji informacyjnej (poprzemysłowej) nie ma sensu rozdzielanie rozwoju gospodarczego i społecznego"[10]. Hausner wskazuje na konieczność dialogu i budowania sieci współpracy, aby ekonomiczny model funkcjonujący w Polsce mógł wejść na wyższy poziom rozwoju – rozwoju nie tylko technologicznego czy rozumianego jako wyższa produktywność, ale i społecznego, naukowego i kulturalnego. Historia i doświadczenia twórców Galerii Wschodniej w wielu aspektach wskazują, że mają już doświadczenie w tym, na co wskazują twórcy podręcznika. Mimo że wkład w rozwój, jaki może dawać Galeria Wschodnia, trudno obliczyć, to być może po prostu warto zaufać, że niewidzialna ręka sztuki ma swoje zadanie.

Błażej Filanowski
– historyk sztuki

Bibliografia:

1. *Kręgi Wschodniej*, Galeria Wschodnia, Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski, Łódź, Warszawa 1991.
2. *Kręgi wschodniej II*, red. Adam Klimczak, Łódź 2012.
3. *Kwiatki bratki i stokrotki*, red. I. Robakowska, Łódź 2012.
4. *Sztuka raz!*, red. Fundacja In Search Of, Łódź 2012.

str. 12 | fot. z archiwum Galerii Wschodniej

Przypisy

1. dr Mikołaj Iwański – ekonomista, filozof, publicysta, który obronił doktorat na temat uwarunkowań polskiego rynku sztuki współczesnej.
2. Jakub de Barbaro – grafik, artysta, współzałożyciel wraz z Jankiem Simonem spółdzielni Goldex Poldex w Krakowie.
3. Branding [ang.] – technika marketingowa mająca na celu stworzenie wizerunku danego produktu, w tym uzasadnienia jego ceny i zaznaczeniu jego przewagi nad konkurencją.
4. J. Hausner, Kultura i polityka rozwoju [w:] Kultura a rozwój, red. J. Hausner, A. Karwińska, J. Purchla, Warszawa 2013, s. 93.
5. Gentryfikacja – pojęcie określające zjawisko zmiany charakteru danej części miasta, połączony z przepływem ludności o stosunkowo dobrym statusie materialnym do stref dotąd zdominowanych przez osoby o niskim statusie materialnym.
6. Crowdfounding [ang.] – finansowanie społecznościowe, polega na zebraniu stosunkowo niewielkich kwot od dużej liczby zainteresowanych projektem osób lub podmiotów. Ta forma zbierania środków zyskała na popularności wraz z rozwojem internetu.
7. J. Hausner, Kultura i polityka rozwoju..., dz. cyt.
8. Tamże.
9. Tamże, s. 89.
10. Tamże, s. 94.

fot. dzięki uprzejmości Muzeum Sztuki w Łodzi

Monika Nowakowska

Tkaniny Barbary Pierzgalskiej

Światło i rytm ruchu

Kolejną indywidualną prezentacją Centralnego Muzeum Włókiennictwa poświęconą współczesnej tkaninie unikatowej była twórczość Barbary Pierzgalskiej. Absolwentka łódzkiej PWSSP (obecnie Akademia Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego) i łodzianka z wyboru aktywnie uczestniczy w polskim życiu artystycznym, poszukując nowych form wyrazu zarówno w tkactwie, jak i malarstwie. Około 80 prac artystki – wykonanych technikami druku na tkaninie, kolażu, gobelinu, haftu – można było oglądać od kwietnia do sierpnia 2014 r. w najstarszym skrzydle Białej Fabryki. To dorobek ostatnich 40 lat pracy twórczej, skompletowany ze zbiorów Muzeum oraz z kolekcji samej artystki.

Ekspozycja, symbolicznie zatytułowana *Przenikanie*, sugerować mogła zrazu klimat nostalgii za efemerycznością i subtelnością świata przyrody oraz

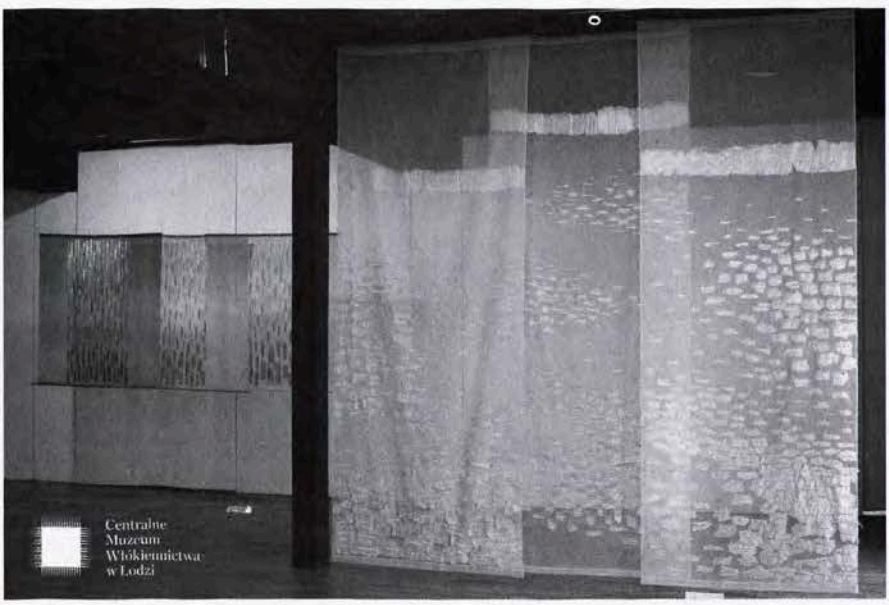

zadumy nad ludzkim losem, jego przemijaniem i swoistym zawieszeniem pomiędzy doczesnością a absolutem, ziemią a niebem. Drewniane stropy, podłogi i rzędy kolumn starego pofabrycznego wnętrza stworzyły swoisty kontrapunkt dla zwiewnych i delikatnych lnów i jedwabi, drgających pod wpływem podmuchów powietrza; wysmakowanych kolorystycznie miniatur, tkackich i malarskich oraz wielowątkowych instalacji, zdaniem artystki najlepiej wykorzystujących ciemne wnętrza dawnej hali fabrycznej. Pomimo różnorodnych struktur, technik i formatów we wszystkich tych pracach istotną rolę odgrywa światło, kolor i ruch, spajające poszczególne obiekty w jedną całość, emanującą siłą i wewnętrznym spokojem, ale i subtelnym niedopowiedzeniem. Artystka potrafi bowiem doskonale dozować napięcie, balansując na granicy symboliki, sugerowanej tytułami i mniej lub bardziej czytelnymi aluzjami odwołującymi się do wyobraźni i przeżyć widza.

Doskonałym tego przykładem jest eksperymentowanie z motywem tęczy, pojawiającym się zarówno w miniaturach, jak i w monumentalnych instalacjach. Niekiedy jest to jedynie wielotonowa kreska wyznaczająca kierunek kompozycji (*Marzenie* 2009 r., *Przenikanie* 2011, *Myśli* z 2002 r.) lub pojedynczy element, jak odlany w gipsie i pomalowany farbami worek rozbijający czarno-biały rytm instalacji *Więzi II*, innym zaś razem, jak w *Zabawie z tęczą* (2010), jest to feeria tęczowych barw, od żółcieni do fioletów, stanowiąca tło dla kolejnych elementów dzieła, najczęściej fakturowych. Artystka nie unika eksperymentów ze strukturą. Chętnie wykorzystuje efekty gniecenia, rozdarcia, nawarstwiania, w jakimś sensie odwołujące się do tytułowego *Przenikania*. Z kolei symbolizująca drogę (z ziemi do nieba, ale też przymierze człowieka z Bogiem) tęcza idealnie wpisuje się w ten metaforyczno-metafizyczny kontekst twórczości Barbary Pierzgalskiej, w osobistych doznaniach, przemyśleniach i przeżyciach poszukującej tego, co uniwersalne i ogólnoludzkie. „Tęcza to dla mnie radość z życia,

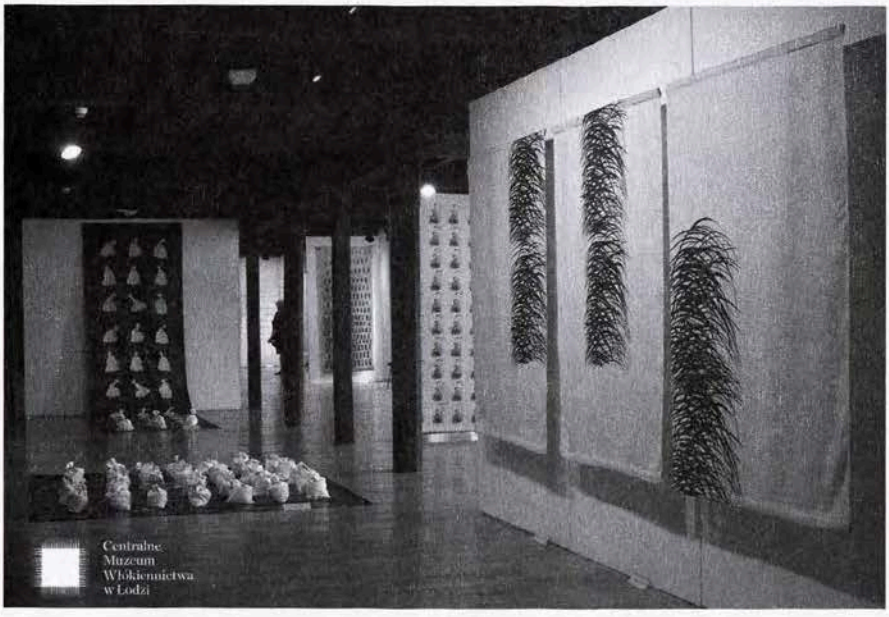

kultura

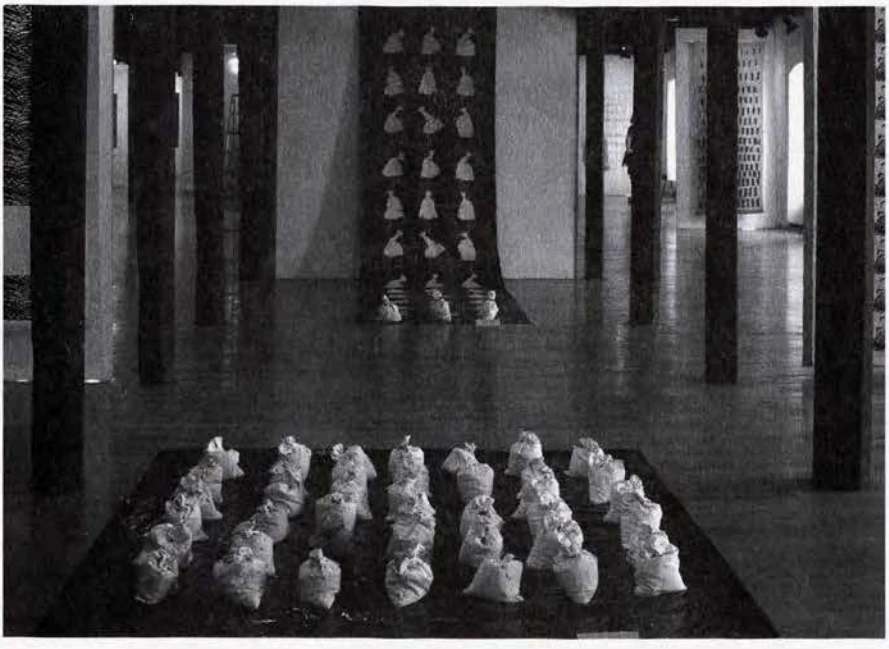

str. 3 Tkanina Barbary Pierzgalskiej
Monika Nowakowska

szczęście codziennej egzystencji, a ja pragnę jak najmocniej dotknąć i doświadczyć bycia tutaj, wciąż ciągle jestem w drodze – mówi artystka. – Nie lubię szufladkowania, nie przywiązuję wagi do dat powstania moich prac, pewnie dlatego często wracam do tych samych motywów, w zależności od tego, co aktualnie mnie zajmuje. Wystawa w Centralnym Muzeum Włókiennictwa nic nie podsumowuje i nic nie wartościuje, to kolejny etap mojej artystycznej podróży".

Obok luminizmu równie pewnie ważna dla Barbary Pierzgalskiej jest natura, rozumiana jako źródło bytu, ale i nieprzebrane bogactwo form i zjawisk, do których obok światła i przestrzeni zaliczyć należy także ruch i rytm. Zwłaszcza rytmizowanie układów powtarzalnych elementów wywiedzionych z geometrii, ale poddanych biomorficznej stylizacji to częsty zabieg stosowany przez artystkę. Rytm jest tu ruchem, raz wstępującym w głąb, raz rozchodzącym się na boki, przy czym autorka ma skłonność do centralizowania kompozycji, także poprzez stosowanie efektu obrazu w obrazie. Najlepiej widać to w jej miniaturach tkackich, konsekwentnie budowanych w głąb, jak w cyklu *W południe, Rano, W nocy* (1998), oraz w licznych kompozycjach bez tytułu, bazujących, być może podświadomie, na doświadczeniach konstruktywizmu, przefiltrowanego przez wrażliwość i intuicję artystki.

Jeszcze bardziej osobiste są prace z motywami roślin, najczęściej traw, również poddawanych rytmizacji oraz stylizacji, jak np. drukowane na lnie *Trawy I* i *Trawy II* (1983, 1989), budowane raportowo, w dwóch przeciwstawnych wersjach kolorystycznych, jasnej i ciemnej. Z kolei w cyklu sześciu monumentalnych tkanin drukowanych *Z podróży* (1995) ten sam wątek splątanych traw pojawia się w trzech

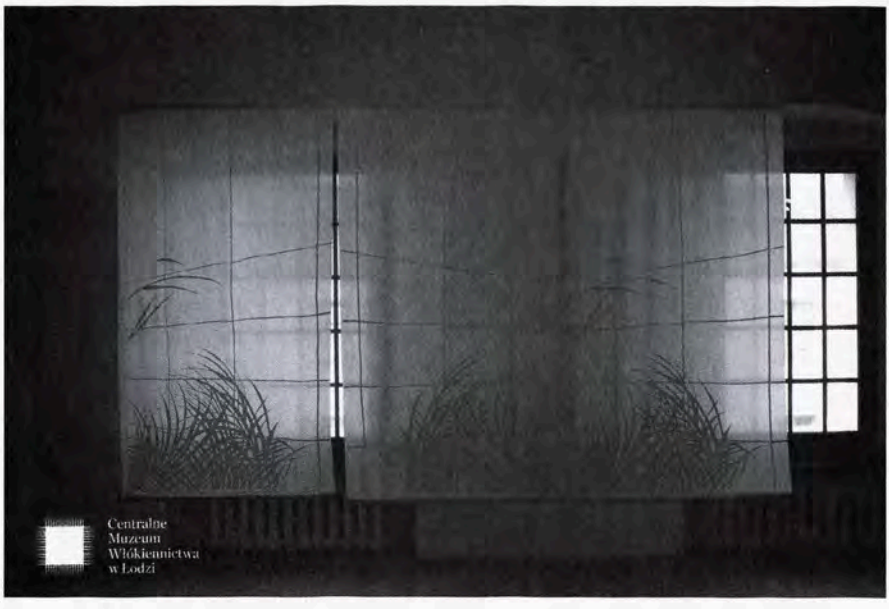

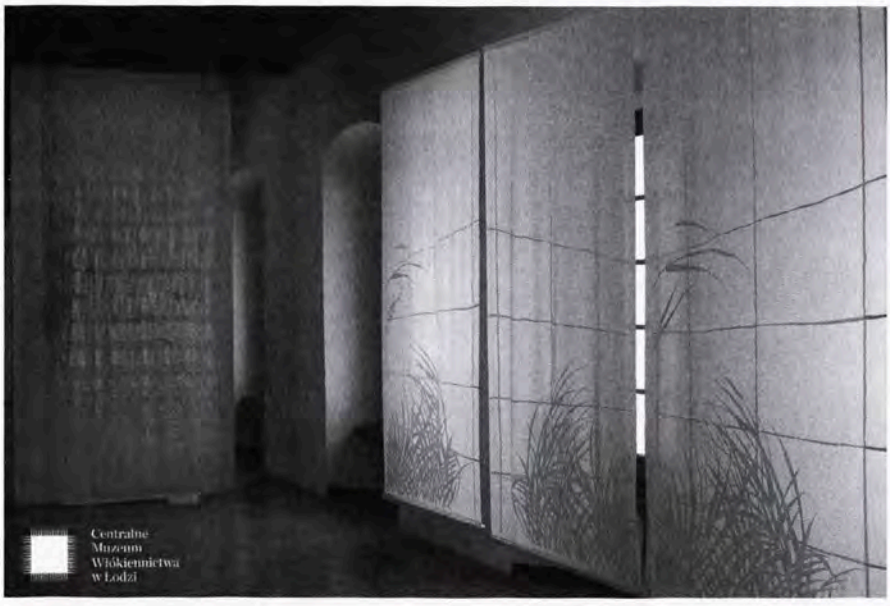

różnych układach, raz w wersji czarno-białej, raz w biało-czarnej – zestawione naprzeciwko siebie działają na widza formatem, dając efekt prawdziwie teatralny. „Na studiach specjalizowałam się w drukach na tkaninie – tłumaczy artystka – głównie pod wpływem profesor Janiny Tworek-Pierzgalskiej, która zaraziła mnie pasją i wrażliwością do tkactwa. Później współpracowałam z przemysłem i po części w opozycji do kolorowego wówczas wzornictwa ograniczałam się do czerni i bieli w tkaninach unikatowych, w myśl zasady: minimum środków, maksimum wyrazu. Z kolei abstrakcyjna gra znaków, jaką uprawiam, to efekt fascynacji kulturą Japonii".

Z poznania i doświadczenia tradycji Wschodu wynika więc minimalizm koloru (najczęściej ograniczanego do jednej skali barwnej, w obrębie której autorka poszukuje gamy subtelności walorowych), formy i bogactwo treści, ukryte w osobistej symbolice, widoczne zwłaszcza w wielkoformatowych jedwabiach o literackich tytułach: *Deszczowa piosenka* (2002), *Zasłona czasu* (2010), *Jezioro o świecie* (1998) czy *Katharsis* (2006). Zwłaszcza ta ostatnia praca niesie silny ładunek emocji, działając na widza skalą, przejrzystością i światłem. Centralnie zakomponowane i podwieszone wielkie jedwabne tkaniny budują otoczenie dla wyhaftowanej głowy (artystki?), poprzez nawarstwienie stopniując napięcie i dając efekt tytułowego przenikania. Warto w tym miejscu wspomnieć, że Barbara Pierzgalska korzysta tylko z naturalnych jedwabi, takich jak organza, muślin czy krepa, jej zdaniem idealnych do farbowania i aplikacji.

Na drugim biegunie jej poszukiwań warsztatowych sytuują się miniatury, akrylowe i tkackie, zaskakujące różnorodnością faktur i struktur oraz wielką pomysłowością w rozwiązaniach kompozycyjnych, nawet w obrębie jednego motywu (*Po-*

Tkanina Barbary Pierzgalskiej
Monika Nowakowska

wroty 1, 3, 5 z lat 1994–1995). Takie niewielkie kompozycje artystka nadsyła od 1985 r. na niemal każdą edycję Ogólnopolskich Wystaw Miniatury Tkackiej, bierze też udział w Ogólnopolskich Wystawach Tkaniny Unikatowej towarzyszących Międzynarodowemu Triennale Tkaniny. W samym zaś Triennale, sztandarowej imprezie Centralnego Muzeum Włókiennictwa, artystka uczestniczyła dwukrotnie: w 1972 roku w I Ogólnopolskim Triennale Tkaniny Przemysłowej i Unikatowej oraz w 1975 roku, kiedy Triennale zmieniło formułę na międzynarodowe. Z kolei konceptualną zabawę znakiem dokumentował jedyny na wystawie Iniany gobelin „Hmm" (1987), ciekawie wykorzystujący tytułowe słowo i dający przedsmak innych tego typu kompozycji w dorobku łódzkiej artystki. Miejmy nadzieję, że zobaczymy je w kolejnej odsłonie twórczych poszukiwań Barbary Pierzgalskiej, może również w Łodzi.

Monika Nowakowska
krytyczka i historyczka sztuki

Barbara Pierzgalska, *Przenikanie*. Wystawa retrospektywna tkaniny, Centralne Muzeum Włókiennictwa w Łodzi, 24 kwietnia – 3 sierpnia 2014. Aranżacja ekspozycji Mirosław Owczarek.

fot. Lech Andrzejewski, dzięki uprzejmości Centralnego Muzeum Włókiennictwa

110. rocznica urodzin Jana Sztaudyngera

Fraszkopis z Łodzią związany

Wystawa z okazji 110. rocznicy narodzin Jana Sztaudyngera, otwarta w znajdującej się w Pałacu Poznańskich galerii W biegu, przybliża postać najpopularniejszego obok Stanisława Jerzego Leca polskiego fraszkopisarza. Ekspozycja zorganizowana przez Muzeum Miasta Łodzi ma swoje dobre uzasadnienie – choć bowiem pisarz nie był łodzianinem z urodzenia, to po drugiej wojnie światowej odnalazł w naszym mieście przystań i zakotwiczył w nim na dobrych kilka lat.

Sztaudynger był wagabundą – trochę z wyboru, bardziej jednak wskutek okoliczności życiowych, które rzucały go z miejsca na miejsce. Na świat przyszedł w Krakowie w 1904 r., tam też zmarł w 1970 r., ale ze względu na różne okoliczności mieszkał też w Brnie na Morawach, w Bydgoszczy, Poznaniu, Szklarskiej Porębie, a przez ostatnich kilkanaście lat życia w Zakopanem. No i w Łodzi, która odegrała w jego biografii rolę znaczącą, zanim choroba i odziedziczony po rodzicach domek w Zakopanem pospołu nie skłoniły go do porzucenia zadymionych krajobrazów „polskiego Manchesteru" na rzecz zdrowszego górskiego powietrza.

Łódź po drugiej wojnie światowej była miastem opuszczonym, lecz niezniszczonym, gotowym na przyjęcie nowych mieszkańców, a być może i nowego charakteru. W pierwszych latach powojennych stała się zatem atrakcyjnym miejscem dla ludzi kultury, którzy zjeżdżali do niej, zwabieni organizującym się tu życiem kulturalnym. Sztaudynger pojawił się w naszym mieście w ślad za swoją rodziną już w 1945 r., po tym jak rok wcześniej zaczął pracę w Resorcie Kultury i Sztuki, zorganizowanym przez PKWN. W Łodzi piastował stanowisko referenta literatury w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, był też kierownikiem literackim Teatru Lalek „Biedronka" Ro-

botniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. I właśnie w Łodzi w 1946 r. urodził się jego syn Jacek, późniejszy profesor na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym Uniwersytetu Łódzkiego, który w przeciwieństwie do ojca związał się z naszym miastem na dobre.

Autor słynnych „Piórek" raczej w Łodzi pomieszkiwał, niż mieszkał na stałe – pierwszy jego pobyt w naszym mieście trwał zaledwie do 1947 r., kiedy to przeniósł się do Szklarskiej Poręby. Poeta wrócił do Łodzi na początku lat 50., choć powodem były nie tyle gorące uczucia do miasta prządek i kominów, co zbyt dobra – jak na standardy ówczesnej władzy ludowej – sytuacja lokalowa pisarza. Mieszkając na południu Polski, poeta wciąż bowiem posiadał mieszkanie w Łodzi, więc – jak przedstawia to Wojciech Natanson w książce *Uśmiech i poezja Jana Sztaudyngera* – „Jakiś zazdrosny amator złakomił się na dom odbudowany przez poetę znacznym kosztem i wysiłkiem. Pretekstem stało się mechaniczne zastosowanie przepisu, w myśl którego nie wolno było posiadać dwóch mieszkań, nawet w różnych miejscowościach". W ten sposób fraszkopisarz po raz drugi zawitał na dłużej do Łodzi, gdzie poza pisaniem przez trzy lata zajmował się redagowaniem kwartalnika „Teatr Lalek". W 1955 r. zmarła matka poety, a on sam, cierpiąc na chorobę płuc, przeniósł się do pozostawionego przez nią domu w Zakopanem.

Pisarz pojawił się w Łodzi jako człowiek ukształtowany, ponad czterdziestoletni, kontakt z miastem kominów nie mógł więc stać się dla niego doświadczeniem, które formowałoby jego osobowość. Tym niemniej łódzkie lata znalazły odzwierciedlenie w jego twórczości – pisarz pozostawił po sobie bowiem stworzony w latach 1949–50 cykl fraszek i wierszy poświęconych naszemu miastu. Ich lektura to

str. 2 | Pokój poety w zakopiańskim domu listopad 1967

prawdziwa eskapada w przeszłość, zaprezentowanemu w nich obliczu Łodzi zdecydowanie bliżej do Reymontowskiej „ziemi obiecanej", a zwłaszcza rzeczywistości, która kryła się za fasadami wystawnych pałaców, niż miasta, które obecnie znamy.

Te „drobiazgi z różnych parafii", jak nazwał fraszki o Łodzi Tadeusz Chróścielewski, malują Łódź z różnych perspektyw –niekiedy lirycznie, a nawet z czułością, głównie jednak z perspektywy, która wpisuje się w tradycyjny obraz metropolii wypełnionej dymem z kominów. W *Pejzażu Łodzi* poeta pisał na przykład: „Szyfr fabryk kominami pisany w błękicie, / To jej zguba i chluba. Jej śmierć i jej życie". W *Poemacie o Łodzi* Sztaudynger zaś dodaje: „O miasto pełne smutku, miasto uciśnione, / Nikt nad tobą nie płakał, jak nad Jeruzalem". Składają się te utwory na obraz „miasta źle urodzonego", szarego, brudnego, przytłoczonego własnym dziedzictwem, nawiedzonego przez pięć plag: „ mieszkań, smród i dym kominów, gruźlicę, wódkę i ciemnotę" (*Przedstawiam wam przyjaciół robotniczej Łodzi*).

Nie wiersze poświęcone Łodzi stanowiły jednak fundament gigantycznej popularności, jaką cieszył się (i wciąż cieszy) Sztaudynger wśród czytelników. O jej skali może świadczyć list, który pisarz pewnego razu otrzymał: „syn mój nie mógł z powodu tłoku i wieku dostać się na pański wieczór w Bibliotece Miejskiej [...] Wlazł na sąsiednie drzewo i podarł sobie spodnie. Reperacja kosztowała mnie tyle a tyle. Uprzejmie proszę o zwrot!". Jedyny bodaj naprawdę nieudany wieczór autorski przeżył pisarz w Zakopanem w latach 60. Podczas tego spotkania Sztaudynger za nic w świecie nie był w stanie rozruszać publiczności. Mimo wszelkich starań, mimo sięgnięcia po zwykle niezawodnie wywołujące śmiech utwory, słuchacze – jak relacjonował to później – siedzieli „z miną sfinksów" i gapili się na niego „jak sroka w gnat". Dotknięty do żywego poeta zakończył spotkanie z przeświadczeniem, że jego twórczość do niczego się nie nadaje. I kto wie, czy nie zwątpiłby w swą vis comica, gdyby nie okazało się, że w pierwszych czterech rzędach organizatorzy umieścili wycieczkę Węgrów, z którymi nie wiedziano co zrobić, więc posłano ich na wieczór autorski popularnego pisarza.

„Twórczość moja sączy się trzema nurtami: fraszki, wspomnienia rodzinne i wiersze dla dzieci" – wyznał córce. Jest to autocharakterystyka bardzo skromna, ponieważ w rzeczywistości jego produkcja literacka osiągnęła rozmiary niezwykłe. Dość powiedzieć, że jego rekord wynosił 163 fraszki, napisane jednego dnia od 4.30 rano do 12.00 w południe.

Sztaudynger w ogóle był człowiekiem żywotnym – i żywo reagował na naturę, zarówno pod postacią uwielbianych przezeń grzybów, jak i uosabianą przez płeć piękną. O ile jednak grzybom poświęcił w swej twórczości niewiele miejsca (podczas wojny pisał niedokończony poemat *Wojna grzybów*), to nie będzie przesadą stwierdzenie, że utworom, które sam nazywał „szumowinami", zawdzięczał gros powodzenia wśród odbiorców. „Tak wszyscy ganią poróbstwo i ruję, / Nazwa okropna – ale jak smakuje!" – pisał, trafiając do serc (i nie tylko) szerokiej publiczności. Podatność na kobiece wdzięki była w rodzinie Sztaudyngerów chyba zresztą dziedziczona – pradziad

str. 4 | Jan Sztaudnger w łódzkim mieszkaniu przy Żwirki 1c

pisarza, oficer bawarski, przybył po pięćdziesiątce do Księstwa Warszawskiego i został w Piotrkowie z powodu młodej i pięknej Katarzyny.

Nieopanowana skłonność do opiewania kobiecych uroków kosztowała go zresztą czasem nieprzyjemności. Kiedy Sztaudynger uczynił bohaterką swojej fraszki pewną urodziwą Reginę, zadurzony w niej milicjant skierował do redakcji pisma, w którym utwór został opublikowany, list następujący: „bądźcie tak dobrzy i powiedzcie autorowi fraszki, aby na przyszłość natchnienia i tematów szukał gdzie indziej, bo w przeciwnym wypadku zmuszony byłbym zażądać od niego osobistej satysfakcji, która by mu niewątpliwie na zdrowie nie wyszła. Nadmieniam, że powyższy list napisałem nie jako milicjant, lecz jako przeciętny, cywilny obywatel, który uważa, ze spotkała go krzywda i jako członek partii wierzy, że prasa mu pomoże". Sztaudynger odpowiedział na łamach prasy godnie i najwidoczniej przekonująco, bo to żądanie „osobistej satysfakcji" nie zostało chyba wystosowane.

***

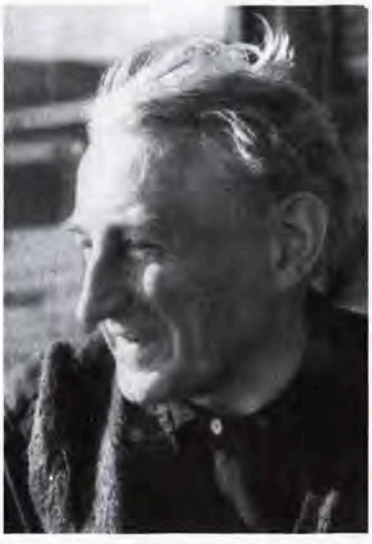

Jak łatwo wywnioskować z powyższego, biografia Jana Sztaudyngera pełna jest smakowitych anegdot. Kłopot w tym, że to, co da się opowiedzieć, nie zawsze można pokazać. Wystawy poświęcone ludziom pióra zwykle zaś muszą mierzyć się z podstawowym problemem związanym z takimi przedsięwzięciami – praca pisarza jest zajęciem niezbyt efektownym, a nawet (zwłaszcza dla kogoś obserwującego ją z zewnątrz) dość monotonnym. Można oczywiście podziwiać biurka, przy których powstawały dzieła, pióra oraz pocztówki skreślone ręką pisarza, ale i tak jest to jedynie otoczka, która zainteresuje przede wszystkim grono wtajemniczonych. Nie biurko bowiem, choćby i najbardziej rozłożyste, stanowi przecież pisarza.

Z podobnym wyzwaniem boryka się też wystawa zaprezentowana w galerii W biegu – przechadzając się po niezbyt rozległym holu w Pałacu Poznańskich, nie sposób nie zauważyć, że choć sama idea uhonorowania w ten sposób popularnego autora jest godna uwagi, to pod względem koncepcji łódzka ekspozycja niewiele się wyróżnia na tle podobnych prezentacji. Mamy do czynienia ze wspominanym powyżej standardowym zestawem pamiątek, które zwykle pozostają po ludziach pióra: fotografiami, szkicami, przedmiotami osobistymi mającymi przybliżyć nam biografię, twórcze wysiłki i pasje Sztaudyngera. Najciekawsze są oczywiście same zdjęcia, prezentują one

Jan Sztaudynger
fot. J. Aleksandrowicz | **str. 5**

bowiem pisarza zarówno w sytuacjach nieoficjalnych, jak i oficjalnych – w otoczeniu rodziny, z lalkami, których był pasjonatem, i z grzybami, których był wielkim amatorem.

O ile więc cokolwiek wie się na temat życia i twórczości poety, ogląda się te zbiory z ciekawością – więc dobrze się stało, że Muzeum Miasta Łodzi zdecydowało się zaprezentować sylwetkę autora „Piórek". Z nazwiskiem Sztaudyngera wiąże się bowiem pewien paradoks – o ile niektóre z jego fraszek weszły do polszczyzny, stając się powszechnie używanymi zwrotami czy niemal przysłowiami, to sam twórca jest obecnie nieco zapomniany. Charakter twórczości autora „Piórek" – lekki, zabawny, prześmiewczy i ironiczny – sprawił, że nigdy nie został on zaliczony do panteonu „pisarzy poważnych". A przecież Sztaudynger dobrze przysłużył się polskiej literaturze – łagodząc żartem, złośliwym konceptem i ironią jej nieco zbyt ponury, a często wręcz męczeński grymas. Z tym ostatnim zaś pisarzowi na pewno nie było do twarzy. W *Testamencie*, jednym z ostatnich, napisanych tuż przed śmiercią utworów, oświadczał: „Żyłem z wami, kochałem i cierpiałem z wami, Teraz żyjcie, kochajcie, cierpcie sobie sami".

Grzegorz Krzymianowski
pisarz, publicysta

Jan Sztaudynger, Wystawa w 110. rocznicę urodzin poety (1904-1970)
Muzeum Miasta Łodzi, Galeria W Biegu
28 kwietnia – 20 sierpnia 2014 r.

fot. dzięki uprzejmości Muzeum Miasta Łodzi

historia

Warszawianie w Łodzi
Popowstaniowa diaspora
Małgorzata Golicka-Jabłońska
str. 163

Wizyta Lecha Wałęsy w Łodzi
Wokół historycznego sporu
Sebastian Pilarski
str.177

Łódź na łamach zakłamnej prasy (1945–956)
Utopia i świat realny
Grzegorz Mnich
str. 186

Warszawianie w Łodzi

Popowstaniowa diaspora

Wycieńczeni, wygłodzeni, ubrani w byle co, z plecakami lub walizeczkami, z obrazami ruin i grobami najbliższych w oczach ciągnęli do Łodzi warszawianie. Powstańcy i ludność cywilna. Polacy urodzeni po 1945 r. nie są w stanie wyobrazić sobie dramatu Warszawy.

Film o Powstaniu Warszawskim[1] pokazujący prawdziwe zdjęcia z ówczesnych kronik powstańczych pomaga wyobraźni. Trudno zapomnieć zburzone płonące domy, gruzy, trupy na ulicach i przemykające między nimi szczury; powojenna Łódź jawiła się uchodźcom ze stolicy jako prawdziwa ziemia obiecana, bezpieczna i zamożna. Nie zawsze zdawali sobie sprawę, że i to miasto wyszło z wojny z ranami, choć innymi niż Warszawa. Wojna zniszczyła strukturę społeczną Łodzi i jej wielonarodowy charakter. Ludność miasta zmniejszyła się z 670 tys. do 300 tys. mieszkańców. Zaraz po zakończeniu wojny straty te nie przeszkodziły jednak miastu w miarę normalnie funkcjonować, dzięki czemu Łódź pełniła funkcję nieformalnej stolicy kraju.

Warszawianie, którzy przyjechali do Łodzi, chcieli oderwać się od koszmarów wojny, osobistych tragedii i grozy Powstania. Ratunek dla swej rozpaczy widzieli w twórczej pracy. Wielu z nich poświęciło Łodzi całe swoje dojrzałe życie. Stworzyli ważne zręby łódzkiej inteligencji.

Bezpieczne miasto

„Pierwsze wrażenie było oszałamiające" – wspominała prof. Alicja Dorabialska (1897–1975), bezgranicznie oddana tajnemu nauczaniu na poziomie akademickim w okupowanej stolicy. Zaprzyjaźniona z rodzinami Bytnara, Dawidowskiego, Zawadzkiego, z opisywanymi przez Aleksandra Kamińskiego domami bohaterów *Kamieni na szaniec*, zrozpaczona po śmierci „swoich dzieci", jak nazywała poległych powstańców, nie chciała zostać w Warszawie. Alicję Dorabialską przywiózł do Łodzi prof. Bohdan

Tablica poświęcona prof. Michałowi Jabłońskiemu

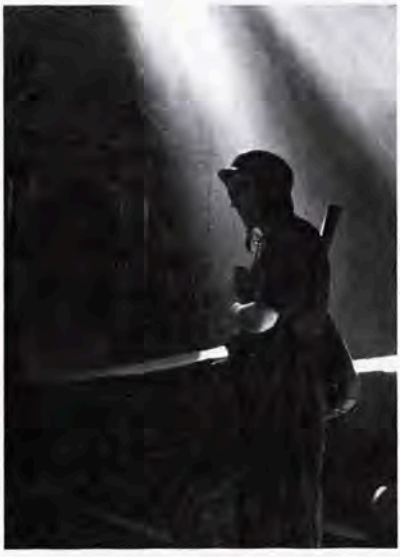

Stefanowski, który wspólnie ze swoim kilkunastoletnimi synami, Adamem i Jerzym, walczył w Powstaniu. Po namowach wiceministra oświaty Władysława Bieńkowskiego zdecydował się zostać pełnomocnikiem ministra do założenia Politechniki Łódzkiej. Zaczął od kompletowania kadry, więc zabrał do samochodu kilku profesorów... i wysadził z samochodu na Wodnym Rynku w Łodzi przed pałacem Scheiblera.

> Po ruinach i zgliszczach Warszawy piękny park pełen wiosennej zieleni i śpiewu ptaków. Kwitną bzy i magnolie. I czekały na nas gościnnie otwarte drzwi pałacu. A wewnątrz każdy znalazł ładny, widny pokój, czysto zasłane... łóżko i niezrujnowaną łazienkę z wodą w kranie. Czy ktoś dziś potrafi zrozumieć, czym wówczas dla warszawiaka była czysta pościel i woda w kranie? A na domiar rozkoszy zaproszono nas wkrótce na prawdziwy obiad i poinformowano, ze wszyscy pracownicy Politechniki wraz z najbliższymi rodzinami będą otrzymywali bezpłatne śniadania, obiady i kolacje. Stało się to możliwe dzięki temu, że Politechnika Łódzka otrzymała w darze dwa pobliskie majątki ziemskie: Puczniów i Mianów, których produkcja rolna i ogrodnicza pozwalała wyżywić dużą nawet gromadę ludzi[2].

Po upadku Powstania przybył do Łodzi o. Tomasz Rostworowski (1904–1974), jezuita, kapelan Komendy Głównej Armii Krajowej w stopniu podpułkownika, ps. „ksiądz Marek". Po kapitulacji Starówki duchowny pozostał z rannymi w szpitalu przy ul. Długiej. Widział makabryczne sceny dobijania chorych i podpalenia szpitala przez Niemców i Ukraińców. Udało mu się uciec z niewoli i przeżyć miesiąc w jednej z ocalałych piwnic Starego Miasta. Na początku 1945 r. przyjechał do Łodzi, gdzie został duszpasterzem akademickim. W swoim Dzienniku o. Tomasz pisał[3]:

> Siedziałem na cysternie z benzyną, nie na wierzchu, ale w pobliżu zderzaków, a pociąg unosił mnie powolnym, stukotliwym rytmem z Grodziska ku Skierniewicom. Sutanna, płaszcz zimowy, czapka narciarska i mała walizeczka z przytroczonym kocem, zawierająca jedną zmianę bielizny i butelkę wina mszalnego. Oto cały mój ekwipunek – ale za to ładunek wewnętrzny zapału i ochoty do pracy nie był potencjalnie mniejszy od nastroju misjonarzy wyruszających na podbój Afryki dla Królestwa Chrystusowego. Doskonałym zaś symbolem wydawała mi się owa cysterna z materiałem wybuchowym czy łatwopalnym, na której siedziałem.

Warunki, w jakich przyszło jezuitom pracować w Łodzi, były nader trudne. Nie mieli wtedy własnej świątyni ani domu mieszkalnego i chętnie korzystali z mieszkań gościnnych, ale ubogich parafian, więc ojciec Tomasz kwestował po pobliskich wsiach, prosząc o bochenek chleba, jajka i słoninę. Szczęśliwie dla jezuitów ludność przyjmowała go bardzo życzliwie i dzieliła się, czym mogła. I dopiero w czerwcu 1945 r. po przejęciu przez jezuitów kościoła przy ulicy Sienkiewicza 60 zakonnicy mogli rozpocząć pracę duszpasterską na szeroką skalę.

Michał Jabłoński (1920–2008), późniejszy wieloletni profesor Politechniki Łódzkiej, wybitny specjalista w dziedzinie transformatorów, we wrześniu 1939 r. służył w 36. Pułku Piechoty Legii Akademickiej. Po kapitulacji, która dla młodego człowieka była dramatycznym doświadczeniem, oddał się całym sercem pracy konspiracyjnej w Szarych Szeregach. W Powstaniu Warszawskim był z-cą dowódcy Praskiego Plutonu Łączności AK (ps. „Zygmunt" i „Marek") i zabezpieczał łączność na Pradze. W tym czasie na lewobrzeżnej Warszawie Powstanie zabrało mu najbliższych.14 sierpnia 1944 r. zginął jego ojciec – Felicjan Jabłoński, działacz „Społem", bliski współpracownik prezydenta Stefana Starzyńskiego, dyrektor Miejskiego Zakładu Aprowizacyjnego w stolicy, członek delegacji ustalającej z Niemcami warunki kapitulacji Warszawy[4]. 20 października 1944 r. zmarła na Starym Mieście z odniesionych ran 18-letnia siostra Michała, Teresa, ps. „Isia", sanitariuszka AK. A z zasobnego wcześniej domu została tylko wypalona w ogniu szabla, porcelanowe talerzyki i trochę fotografii. W wywiadzie udzielonym w maju 1996 r. studentowi etnologii Michałowi Niewiadomskiemu profesor Jabłoński powiedział: „W Warszawie zostawiłem ruiny domu, nieznane miejsca spoczynku ojca i siostry (zostali pochowani w symbolicznych grobach), zostawiłem radosne wspomnienia dzieciństwa i wczesnej młodości z gimnazjum i harcerstwa. Uważałem, że ten rozdział życia trzeba zamknąć"[5].

Po zakończeniu wojny Jabłoński mieszkał kątem u dalekich krewnych i pracował jako monter przy odbudowie gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego na rogu Nowego Światu i Alei Jerozolimskich. Marzył o powrocie na studia. Spotkany pewnego dnia Witold Iwaszkiewicz, u którego pracował podczas wojny jako asystent wolontariusz w labora-

str. 3 Prof. Michał Jabłoński z żoną Małgorzatą Golicką-Jabłońską i wnukiem Piotrem Napieralskim, 1986 r.

torium miernictwa, zaproponował mu posadę młodszego asystenta w Katedrze Miernictwa Elektrycznego i możliwość kontynuowania studiów, ale nie w Warszawie, lecz w Łodzi, gdzie powstała Politechnika pozostająca w ścisłym związku z Politechniką Warszawską. Jabłoński nie zastanawiał się długo i przyjechał do Łodzi.

Zastał miasto, które nie było zniszczone wojennymi bombardowaniami. Szokiem były dla niego jedynie fatalne bruki i brak kanalizacji, ulice z rynsztokami, którymi płynęły nieczystości. „Kwitł handel, otwierano fabryki, na ulicach pełno było wygnańców wojennych. Warszawiaków można było poznać po charakterystycznych wyrażeniach, na przykład łodzianin pytał w tramwaju: »Czy pan schodzi?«, a warszawiak: »Czy pan wysiada?«. Wykorzystano te różnice nawet w satyrycznej piosence: »Gdy ktoś pyta, czy pan schodzi, to już wiem, ze jestem w Łodzi«. Łodzianie mówili – „»peron« dworca, warszawiacy – »platforma«. Łodzianie kupowali w piekarni »angielkę«. warszawiacy – »bułkę paryską«. Łodzianie mieli zachowany do dzisiaj zwyczaj zdrabniania wyrazów, mówili »chlebek, masełko, pieniążki«, co nas bardzo śmieszyło [...].W kawiarni Akademickiej, czyli u Piątkowskiego na rogu Nawrot i Piotrkowskiej,

w Grandce, w Łodziance na rogu Moniuszki i Piotrkowskiej, w ogródku Tivoli przy ulicy Przejazd można było spotkać znanych aktorów i naukowców. Znamienna była cisza. Cisza oznaczała, że nikt nie strzela, a wiec wojna się skończyła"[6].

Michał Jabłoński został zakwaterowany w hotelu pracowniczym przy ulicy Moniuszki, naprzeciwko gmachu YMCA.

W 1945 r. przyjechał do Łodzi Tadeusz Koter (1919-1995), także późniejszy profesor Politechniki Łódzkiej. Podobnie jak Michał Jabłoński studiował na konspiracyjnych kompletach Politechniki Warszawskiej, a następnie w Państwowej Wyższej Szkole Technicznej. W Powstaniu Tadeusz Koter ps."Rafałowicz" walczył w batalionie „Kiliński" (Śródmieście Północ). 4 sierpnia 1944 r. podczas nieudanej próby zdobycia budynku PAST-y[7] przy ul. Zielnej 39 został ciężko ranny w nogę. Opuścił Warszawę w grudniu 1944 r. wraz z opiekującą się nim pielęgniarką i narzeczoną Anną Bożenną Chadaj. Po ślubie i wojennej tułaczce poprzez Milanówek, Opoczno i Lublin Koterowie przyjechali do Łodzi, gdzie Tadeusz ukończył studia na Wydziale Elektrycznym Politechniki Łódzkiej. Równocześnie od 1945 r. był zatrudniony jako zastępca asystenta[8].

Przystanek czy punkt docelowy

Także byli powstańcy przyjeżdżali tworzyć Uniwersytet Łódzki. Wśród nich Kazimiera Zawistowicz[9] (1897–1984), etnograf o uznanym w Europie nazwisku i dorobku. Podczas wojny dr Zawistowicz wstąpiła do Armii Krajowej i pod pseudonimem „Krystyna Zaborowska" kierowała pracą Komisji Legislacyjnej. Kompletowała fałszywe dokumenty: dowody osobiste i legitymacje. Dostarczała je żołnierzom podziemia i cichociemnym. Narażała życie, podejmując również inne odpowiedzialne zadania. Za tę działalność została odznaczona Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej i Złotym Krzyżem z Mieczami. Oprócz działalności w Armii Krajowej oddawała się bez reszty tajnemu nauczaniu. Wykładała etnografię na kompletach Wolnej Wszechnicy Polskiej w klasztorze sióstr Urszulanek Szarych SJK przy ulicy Gęsiej. Za murami

klasztoru zakonnice organizowały życie intelektualne i ukrywały poszukiwanych przez gestapo, m.in. zaangażowanych w konspiracyjną działalność oświatową prof. Helenę Radlińską i legendarnego ks. Jana Zieję.

Sąsiadem Kazimiery Zawistowicz w kamienicy przy ulicy Magistrackiej 30 (późniejszej ul. Mariana Buczka) został Aleksander Kamiński (1903–1978) charyzmatyczny wychowawca i harcerz, w latach międzywojennych komendant Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy, autor koncepcji pracy z najmłodszymi chłopcami, kierownik Szkoły Instruktorów Zuchowych w Nierodzimiu. Podczas drugiej wojny światowej Aleksander Kamiński wszedł w skład kierownictwa wojennego Pogotowia Harcerzy. Pełnił także funkcję naczelnego redaktora „Biuletynu Informacyjnego", najważniejszego pisma podziemnej Polski, który redagował do ostatnich dni Powstania Warszawskiego. W 1941 r. Kamiński kierował Biurem Informacji i Propagandy Okręgu Stołecznego Armii Krajowej. W 1941 r. powołał Organizację Małego Sabotażu „Wawel" i stał na jej czele do wybuchu Powstania. W maju 1945 r. Kamiński spotkał się z Heleną Radlińską i rozpoczął pracę w Łodzi jako jej asystent w Katedrze Pedagogiki Społecznej Uniwersytetu Łódzkiego. W latach 1945–1948 był wiceprzewodniczącym Związku Harcerstwa Polskiego. W 1947 r. zaatakowano go za „reakcyjne poglądy" i zwolniono z tej funkcji, a dwa lata później pozbawiono stopnia instruktorskiego i formalnie usunięto z ZHP.

Na Uniwersytecie pojawili się chemicy, fizycy i matematycy. Wśród nich chemik dr Wacław Kiror (1905–1971), podczas Powstania w grupie AK „Żywiciel" na Żoliborzu. Zachęcony przez prof. Annę Chrząszczewską przyjechał do Łodzi z żoną i córeczką, aby zakładać Katedrę Chemii Organicznej Uniwersytetu Łódzkiego. Jako jeden z nielicznych miał zachowane mieszkanie w stolicy na Bielanach, jednak perspektywa tworzenia w Łodzi od podstaw uczelni niezwykle go pociągała. Spędzał na uczelni po 12 godzin dziennie.

W Łodzi mieszka prof. Maria Turowska, jedna z najmłodszych uczestniczek Powstania Warszawskiego, wówczas 15-letnia łączniczka powstańczej poczty (ps. „Myszka"). Podczas wojny straciła rodziców, przyjechała do Łodzi na studia w 1947 r. Mieszkała przy ulicy Piotrkowskiej z samotnym stryjem, który się nią opiekował. Pierwsze wrażenia z nowego miasta były całkiem pozytywne. Stryj, dobrze zarabiający inżynier, zapewniał jej utrzymanie, nie musiała więc pracować i mogła całkowicie poświęcić się studiowaniu chemii na Uniwersytecie Łódzkim. Po wojennej traumie pasjonowała się sportem: jeździła na nartach, weszła do reprezentacji AZS w siatkówce i pływaniu.

Z Łodzią związał od 1946 r. swoje powojenne losy uczestnik dwóch powstań Marek Edelman (1919–2009). To ostatni przywódca powstania w getcie w Warszawie, który po jego upadku w kwietniu 1943 r. wspólnie z innymi członkami Żydowskiej Organizacji Bojowej trafił do trzeciego plutonu drugiej Brygady Armii Ludowej. Walczył na Starym i Nowym Mieście. 29 sierpnia 1944 r. przedostał się kanałami na Żoliborz. Po kapitulacji Edelman z kilkoma przyjaciółmi ukrywał się przez sześć tygodni w willi przy ul. Promyka. Kiedy zabrakło im wody i żywności, zdecydowali się opuścić miasto. Trafili do obozu w Pruszkowie, a następnie do szpitala w Boernerowie. Wyzwolenie zastało ich w Grodzisku Mazowieckim, „ale nikt z nas nie potrafił się cieszyć" – wspominał Edelman. W ciągu 64 dni Powstania z rąk nazistów zginęło ponad 200 tys. ludzi. Następnie, około 700 tys. wypędzono z Warszawy. Przed Powstaniem w mieście ukrywało się 28 tys. Żydów. W Powstaniu Warszawskim brało udział około tysiąca Żydów. Połowa z nich poległa w walce[10].

Z piekła do normalności

W dramatycznej sytuacji znaleźli się warszawscy cywile, którzy zawędrowali do Łodzi. Stanisława Olszewska z d. Drosio (1920–2013) podczas wojny i Powstania pracowała w Głównej Radzie Opiekuńczej. Do Łodzi szła pieszo 300 kilometrów prawie dwa tygodnie z obozu pod Wrocławiem (Unternehmen Barthold V/22 Frauenlager Schneidersfelde, Breslau II)[11], dokąd wywieziono ja z matką. Podczas Powstania zginęli jej ojciec Jan i brat Eugeniusz. Młoda, niedoświadczona życiowo kobieta ze schorowaną matką mieszkała w Łodzi w zrujnowanym domu bez drzwi, podłogi i elektryczności. Nie miała pieniędzy nawet na kupno lampy naftowej, a ponurą klitkę oświetlały okna z kamienicy naprzeciw. Ówczesny prezydent Łodzi nie uwzględnił jej podania o wsparcie na remont mieszkania i w takich warunkach przyszło jej z matką przeżyć aż 10 lat. Skromna urzędniczka bez znajomości i poparcia nie znajdowała też współczucia i zrozumienia u łodzian. Często pytano ją, co robi w tym mieście; skoro „zburzyła" Warszawę, to powinna ją odbudowywać, a nie oczekiwać pomocy. Tymczasem powrót

do Warszawy okazał się niemożliwy. Próby ponownego zameldowania się w stolicy spełzły na niczym, a nie mając urzędowego meldunku, nie można było otrzymać pracy. Urzędowym pismem poinformowano ją, że jej pobyt w stolicy jest „nieuzasadniony warunkami gospodarczymi i społecznymi". Odczuwała to jako rażącą niesprawiedliwość. W stolicy podczas Powstania straciła ojca i brata oraz rodzinny dom. W nocy z 4 na 5 sierpnia 1944 r. Jan i Eugeniusz Drosiowie wraz z innym żołnierzami AK opuścili dom przy ulicy Góraczewskiej 15 na Moczydle na Woli i już nie wrócili. Wtedy ojca i brata widziała po raz ostatni. Nie dowiedziała się nigdy, w jakich okolicznościach zginęli i gdzie ich pochowano. Kiedy na podwórze ich kamienicy wdarli się pijani SS-mani, Ukraińcy kazali mieszkańcom opuścić piwnice. Pijani bezlitośnie strzelali do tych, którzy potknęli się lub na chwilę zatrzymali wstrząśnięci widokiem leżących na podwórku ciał wcześniej zamordowanych sąsiadów. Stanisława Olszewska pisała we wspomnieniach:

> Ukraińcy wyprowadzili nas przez wybity otwór w murowanym parkanie na ulicę Działdowską i ustawili pod ścianą jednego z domów. Rozdzielono kobiety od mężczyzn. Zaległa cisza. No to już koniec mojego życia, pomyślałam. Szybko wytłumaczyłam sobie, że każdy człowiek kiedyś umiera, a więc umrę trochę wcześniej, byleby nie czekać długo. Rozstrzeliwali tak do nocy. Na ostatku wyprowadzili z piwnic 590 mężczyzn. Kazali im obdzierać zabitych ze złota, układać ciała w stosy, oblewać benzyną i palić. Tych mężczyzn także rozstrzelano na naszych oczach.
>
> Noc spędziliśmy w szopie. Rano kazano nam wychodzić. Otaczająca nas ciszę przerwał głos 5-letniego Wojtusia Żelechowskiego: „Ciociu – prosił – chodźmy już, niech nas już rozstrzelają".
>
> Na czele tego pochodu szły zakonnice ze szpitala. Trzymały w rękach zapalone świece. Za nimi mała grupa ludzi, wśród nich moja matka. Nagle z daleka zobaczyliśmy Niemca, który jechał w naszym kierunku i powiewał białą chustką. Egzekucję wstrzymano…

9 sierpnia 1944 r. pani Stanisława razem z matką opuściły Warszawę. Przeszły przez obóz w Pruszkowie i Unternehmen Barthold V/22 Frauenlager Schneidersfelde pod Wrocławiem. W nocy z 19 na 20 stycznia 1945 r. Niemcy wy-

pędzili głodne i słabe kobiety do lasu. Użyto ich jako tarcze ochronne przed nacierającymi oddziałami radzieckimi. Po ucieczce Niemców więźniarki wróciły do obozu. Potem nastąpiła długa, żmudna wędrówka w poszukiwaniu nowego miejsca do życia.

Oczyma 6-letniego dziecka patrzył na grozę Powstania Adam Chciuk. W dziecięcej pamięci utkwił mu nieustanny strach i poczucie zagrożenia. Widział zburzone domy, zasypaną piwnicę, z której wyciągano go spod gruzu. Był zbyt mały, żeby to ogarnąć. Zrozpaczeni dziadkowie w nadziei, że ocalał dom w Wesołej, w którym mieszkali w lecie, wyruszyli tam piechotą przez zamarzniętą Wisłę. Zima 1945 r. była bardzo surowa. Pan Adam pamięta, że pewnego dnia przez wychuchane kółeczko w zamarzniętej szybie zobaczył zmierzającego przez zasypane śniegiem podwórze osobliwie wyglądającego żołnierza. Miał jakiś inny mundur, a na plecach tobół z powiązanych koców.

> Pobiegłem do dziadka z okrzykiem, że jakiś dziwaczny żołnierz do nas idzie – wspomina Chciuk. – Kiedy ów żołnierz stanął w drzwiach, dziadek, zupełnie nie panując nad emocją, wykrzyknął: „Adasiu! To Twój tatuś!". Ten krzyk mojego dziadka pamiętam do dziś. Obcy żołnierz chwycił mnie na ręce. Nieogolona broda drapała mi policzki. To był naprawdę mój ojciec, który wrócił z oflagu z Woldenbergu. Szukał nas w Warszawie w Alejach Jerozolimskich, gdzie mieszkaliśmy. Zastał dom w gruzach. Nie wiedział, czy to nasz grób. Dopiero od stróżki, która mieszkała w ruinach, dowiedział się, że żyjemy i jesteśmy w Wesołej. W ten sposób nas odnalazł. Wprawdzie wszystkiego pozbawionych, ale żywych. Wkrótce wyjechał do Łodzi, gdzie w wojskowym szpitalu leżał jego ranny brat. Obaj postanowili, że sprowadzą rodzinę do Łodzi na dłużej i zakrzątnęli się wokół mieszkania. Do Łodzi dotarliśmy wielkim wojskowym Dżemesem (GMC), który jechał do Brzezin po zaopatrzenie w ziemniaki. W nowym otoczeniu ani dziadkowie, ani ojciec nie potrafili się uwolnić od grozy wojny, każde spotkanie kończyło się wspomnieniami na jeden, wojenny temat, rozpamiętywaniem strat i bólu. Dla małego, wrażliwego chłopca nie było to dobre otoczenie.

Tymczasem w Łodzi przygotowywano uczelnie do rozpoczęcia roku akademickiego. Trzeba oddać sprawiedliwość nowym władzom, które dekretem

str. 9 | Adam Chciuk. Fot. z archiwum Adama Chciuka

z dnia 24 maja 1945 r. powołały do życia Politechnikę Łódzką, uczelnię techniczną, o co starano się w mieście od drugiej połowy XIX w.

Łódź akademicka

Tym razem władze miasta przydzieliły uczelni duży teren fabryki Rosenblatta między ulicami Gdańską, Żwirki, Świerczewskiego i Żeromskiego. Niemcy wykorzystali fabryczne pomieszczenia na magazyny Wehrmachtu, w których zostawili tropikalne hełmy, mundury, a nawet guziki przeznaczone dla Africa Corps. Stacjonujące na terenie kampusu oddziały Armii Czerwonej zabrały już dla siebie bardziej przydatne przedmioty, ale i tak polski oddział porządkujący znalazł cenne łupy. Przydały się deski, klosze do lamp, a zwłaszcza dobre gaszone wapno, które wykorzystano do naprawy budynków. Najwięcej kłopotów sprawiało wyposażenie laboratoriów. Od czegóż jednak pomysłowość rodaków. „Każda góra śmieci była dla mnie tak interesująca jak dla psa – przyznawała się prof. Dorabialska. – Znajdowałam tu często termometry, wartościowe książki, a na podwórzach fabrycznych całe worki chemikaliów, które można było ciągnąć do laboratorium"[12].

Pierwsza inauguracja na trzech wydziałach Politechniki – elektrycznym, mechanicznym i chemicznym odbyła się 25 października 1945 r. w auli Państwowej Szkoły Handlowo-Przemysłowej przy ul. Żeromskiego 63. Profesura była tak nędznie ubrana (o togach i biretach nie było mowy), że obecny na uroczystościach dyrektor Centralnego Zarządu Przemysłu Włókienniczego uderzony tym widokiem przekazał naukowcom wkrótce kupony na bieliznę, obuwie, ubrania i jesionki. Mniejszym wydatkiem były akademickie czapki dla studentów, które młodzież chętnie nosiła. Na Politechnice obowiązywały wiśniowe czapki z daszkiem i szarym otokiem.

Zajęcia odbywały się w wynajętych pomieszczeniach w całym mieście, raz nawet w przedszkolu i małe mebelki były dla studentów bardzo niewygodne. Nikt jednak na takie drobiazgi nie zważał, zapał do nauki był bowiem ogromny.

Studenci szybko się zorganizowali. Przywrócono „Bratnią Pomoc", działało kilka stołówek, z których najbardziej znana, Gęsie Pióro przy ul. Piotrkowskiej 42, czynna była przez długie lata.

Prężnie działało duszpasterstwo akademickie przy kościele ojców jezuitów przy ul. Sienkiewicza 60, pod kierunkiem niezwykłego duszpasterza o. Tomasza Rostworowskiego. „Kazania ojca Tomasza, rekolekcje, które prowadził, miały wielki wpływ na nasze życie. U jezuitów nie tylko formowaliśmy się duchowo, ale także spędzaliśmy wolny czas. Ojciec Tomasz pięknie grał na pianinie i śpiewał. Jakie tam były potańcówki i sylwestrowe zabawy... Chyba nigdy później już się tak nie bawiłem" – wspominał po latach profesor Jabłoński.

Tę beztroską i na pozór spokojną atmosferę na uczelniach zakłóciło dramatyczne wydarzenie. W grudniu 1945 r. nieznani sprawcy zamordowali studentkę Marię Tyrankiewiczównę. Powstało podejrzenie, że ofiarę zgwałcili i zabili żołnierze

radzieccy. Studenci, wbrew nakazowi władz, które chciały pochować zmarłą bez rozgłosu, przenieśli trumnę z ciałem koleżanki do kościoła jezuitów. Mimo iż wojsko i milicja otoczyły kościół, rano wyruszył na cmentarz wielki kondukt, który przerodził się w polityczną manifestację. Nie przepuszczono jednak młodzieży na cmentarz, a po pogrzebie nastąpiły masowe aresztowania. W obronie studentów stanęli rektorzy łódzkich uczelni i ojciec Tomasz Rostworowski.

Ojciec Tomasz drogo zapłacił za pracę formacyjną ze studentami. W 1950 r. został aresztowany i skazany na 12 lat więzienia za rzekomą „próbę obalenia ustroju Polski Ludowej". Zwolniono go po śmierci Stalina, w 1956 r.

Pozostali w Łodzi

Lata mijały. Wielu warszawiaków uważało swój pobyt w Łodzi za tymczasowy. Spora grupa wróciła do stolicy. „Najczęściej byli to ci, którzy potrafili się zorganizować, dziennikarze, literaci, aktorzy, architekci, oraz inni nieodzowni przy odbudowie zniszczonego miasta. Wróciły też jednostki przedsiębiorcze, wśród nich ludzie trudniący się tzw. prywatną inicjatywą. Potrafili oni w tym czasie zdobyć pokaźny grosz, a przynajmniej odzyskać część tego, co potracili" – uważała Stanisława Olszewska[13].

Wydawało się, że tylko „na chwilę" wpadł do Łodzi Adam Chciuk z rodziną. Tęsknił za Warszawą z opowiadań dziadków, jeździł do stolicy często, patrzył, jak powstaje z gruzów. To była jego Warszawa. Dziadkowie nie potrafili odnaleźć się w Łodzi i wrócili do Warszawy.

Proces adaptacji w dużym stopniu zależał od sytuacji rodzinnej i pracy. Po rozwodzie rodziców Adama wychowywał ojciec, który żył samotnie, w izo-

str. 11 Prof. Tadeusz Koter – w środku, z kolegami – prof. Maciejem Kozłowskim oraz inż. Zbigniewem Kopczyńskim

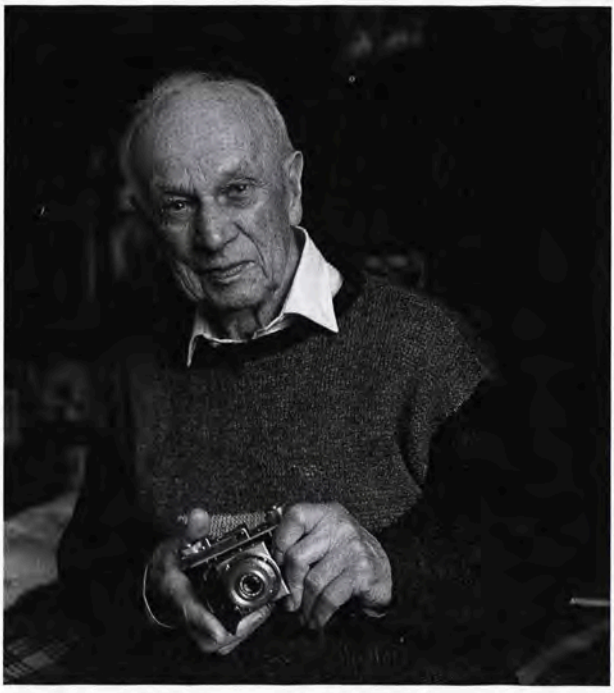

lacji od świata z obawy przed politycznymi represjami (kilkakrotnie był zatrzymywany przez Urząd Bezpieczeństwa).

Adam przeszedł gruntowną metamorfozę. Pewnego dnia pojechał do Warszawy i zorientował się, że nie poznaje miasta w nowej zabudowie. „Co ja tu robię?" – pytał sam siebie. To było już obce miasto. Coraz mniej go do Warszawy ciągnęło. W Łodzi miał kolegów ze studiów, dziewczyny, z którymi flirtował, ulubione kawiarnie: Akademicką, Fraszkę, Mokkę, a później Honoratkę. W Łodzi, a nie w Warszawie jest na cmentarzu wojskowym na Dołach grób jego ojca.

Powoli zaczął się z Warszawą rozstawać. Zafascynowany *Ziemią Obiecaną* Reymonta poznawał historię Łodzi. Interesowała go łódzka architektura, a samo miasto coraz bardziej mu się podobało. To w Łodzi rozpoczął badania nad pochodzeniem własnego nazwiska, odszukał krewnych i w 2007 r. doprowadził do rodzinnego zjazdu w Majdanie Zbydniowskim (wieś koło Stalowej Woli), na który zjechało aż 200 Chciuków.

Pracownicy naukowi, którzy mieli interesującą pracę, nie zamierzali opuszczać Łodzi. Poza tym system zdobywania stopni naukowych wiązał ich z uczelnią. Większość wspomnianych uczestników Powstania Warszawskiego wniosła poważany dorobek w uprawiane przez siebie dyscypliny i doczekała się następców. Śmiało możemy powiedzieć, że nie byłoby Łodzi na naukowej mapie Europy, a często i świata, gdyby nie oni.

Eugeniusz Haneman. fot. Cezary Pecold | **str. 12**

Profesor Michał Jabłoński, doktor honoris causa Politechniki Łódzkiej, zapytany, czy po 50 latach spędzonych w Łodzi żałuje, iż pozostał w Łodzi, odpowiedział:

> Nie, absolutnie nie żałuję. Miałem możność pracy w pasjonującej mnie dziedzinie techniki, zarówno na uczelni, jak i w przemyśle. Tu przeżyłem wiele lat z rodziną, mam przyjaciół, wrosłem w to miasto. Poza tym uważam, że ani bliskość Warszawy i rzeczywiście częste przeprowadzki do stolicy inteligencji, ani celowo kształtowany w czasach komunistycznych wizerunek robotniczego miasta nie zniszczyły prężnego środowiska inżynierskiego. Mimo licznych trudności kadra techniczna rozwijała się w Łodzi, uczyła rozwiązywać problemy i podejmowała samodzielne badania. Bez nauk technicznych nie ma we współczesnym świecie postępu cywilizacyjnego i gospodarczego. Nie tylko nie wyjechałbym z Łodzi na stałe, ale także nie opuściłbym na stałe Polski. Wiele czasu spędzałem za granicą na stypendiach i wykładach. Nigdy nie czułem, aby moja i moich kolegów wiedza odbiegała od poziomu zachodniego, a często nawet ten poziom przewyższała. W Łodzi jest moje miejsce, tu jestem u siebie i tu pozostanę[14].

Słowa dotrzymał. Michał Jabłoński, podobnie jak inni jego koledzy z Powstania, pozostał w Łodzi do końca życia[15].

63 lata przeżył w Łodzi Marek Edelman, który po wojnie poświęcił się medycynie i działalności opozycyjnej. Po haniebnej antysemickiej nagonce w 1968 r. nie opuścił Łodzi, działał w KOR, później w Solidarności i w Unii Demokratycznej. Został honorowym obywatelem Łodzi, a jego nazwisko nosi Centrum Dialogu.

Maria Turowska (ps. „Myszka" w czasie Powstania) jest dziś emerytowanym profesorem chemii na Uniwersytecie Łódzkim. Spotyka się z młodzieżą, pomaga uczestnikom poświęconym harcerzom-powstańcom konkursów Arsenał Pamięci[16].

Przyjechali do Łodzi na chwilę, zostali na długie lata. Nikt nie wie, ilu ich było. Byli ofiarni, zdolni, z charakterem, nietuzinkowi. Łódź wiele im zawdzięcza.

Małgorzata Golicka-Jabłońska

Przypisy:

1. Film Powstanie Warszawskie, dramat wojenny non-fiction, według pomysłu Jana Komasy. Producent: Muzeum Powstania Warszawskiego, 2014.
2. Alicja Dorabialska, Jeszcze jedno życie, PAX 1972, s. 202–203.
3. O. Tomasz Rostworowski TJ, Szerzyć królestwo. Wspomnienia i dzienniki 1939–1972, Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 2004, s. 149.
4. Kazimierz Bendkowski, Twórca Potęgi „Społem" w II Rzeczypospolitej, Marian Rapacki, „Społemowiec warszawski" nr 2(564), s. 4.
5. Michał Jabłoński, Moje życie w Łodzi, wywiad udzielony studentowi etnologii UŁ Michałowi Niewiadomskiemu, 20 maja 1996.
6. Tamże.

7. PASTA – Polska Akcyjna Spółka Telefoniczna.
8. Biogramy Powstańcze, Muzeum Powstania Warszawskiego.
9. Kazimiera Zawistowicz, od 1947 r. Zawistowicz-Adamska.
10. Witold Bereś, Krzysztof Burnetko, Marek Edelman. Życie. Po prostu, Warszawa 2008, s. 207–219.
11. Stanisława Olszewska, Warszawski exodus popowstaniowy, 26 maja 1976, wspomnienia napisane na apel Muzeum Historycznego Warszawy.
12. Alicja Dorabialska, Jeszcze jedno życie, dz. cyt., s. 209.
13. Stanisława Olszewska, Warszawski exodus popowstańczy, dz. cyt.
14. Michał Jabłoński, Moje życie w Łodzi, dz. cyt.
15. Prof. Michał Jabłoński zmarł 17 maja 2008 r. Został pochowany w Łodzi na cmentarzu na Dołach.
16. Arsenał Pamięci – konkurs dla młodzieży szkolnej organizowany przez Krzysztofa Jakubca, nauczyciela geografii w XXIX LO w Łodzi, instruktora harcerskiego, popularyzatora wiedzy o Szarych Szeregach.

Fotografie z Powstania Warszawskiego autorstwa Eugeniusza Hanemana pochodzą z archiwum Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi oraz z domeny publicznej. Pozostałe zdjęcia z archiwum Autorki.

Wizyta Lecha Wałęsy w Łodzi

Wokół historycznego sporu

Początek 1989 r. był w Polsce gorącym okresem, jeśli wziąć pod uwagę natężenie istotnych wydarzeń politycznych. Rozpoczęte 6 lutego obrady Okrągłego Stołu skutkowały dwa miesiące później zgodą słabnącej władzy komunistycznej na drugą rejestrację (a nie relegalizację, tj. przywrócenie rejestracji z 10 listopada 1980 r.) NSZZ „Solidarność". Ustalenia Okrągłego Stołu doprowadziły też do zawarcia „kontraktu wyborczego".

Silny antagonizm

Jednak działania zmierzające do przywrócenia legalnej działalności związku nie oznaczały końca sporów w jego łonie – wewnętrzna opozycja, reprezentowana przez Grupę Roboczą Komisji Krajowej, która kontestowała metody i styl działań powołanej jesienią 1987 r. przez Lecha Wałęsę Krajowej Komisji Wykonawczej, nie rezygnowała ze starań mających doprowadzić do legalizacji „Solidarności" w oparciu o dokumenty związkowe przyjęte w latach 1980–1981. Silny antagonizm na tym tle występował szczególnie w Łodzi, trzon Grupy stanowili bowiem liderzy Zarządu Regionalnego Ziemi Łódzkiej: Andrzej Słowik, Jerzy Kropiwnicki i Grzegorz Palka. Oponentem łódzkiego ZR pozostawała w omawianym okresie Regionalna Komisja Wykonawcza, na czele której stał Jerzy Dłużniewski. Animatorami działalności RKW byli również Marek Edelman, Ryszard Kostrzewa i Paweł Lipski.

Elementem mającym osłabić wpływy opozycji wewnątrzzwiązkowej stały się wizyty Lecha Wałęsy w ośrodkach, gdzie szczególnie silne były wpływy jego krytyków. 22 lutego 1989 r. na zaproszenie RKW Wałęsa przybył do Łodzi. Zorganizowano dwa spotkania: zamknięte – z udziałem regionalnych liderów związku oraz otwarte – dla sympatyków NSZZ „Solidarność", w którym w hali Łódzkiego Klubu Sportowego wzięło udział ponad pięć tysięcy osób[1].

Dla relacji między zwolennikami przewodniczącego KKW a jego antagonistami większe znaczenie miało bez wątpienia pierwsze spotkanie, podczas którego doszło do ostrej wymiany zdań między stronami sporu. Wałęsa krytykował Grupę Roboczą KK, zarzucając jej członkom osłabianie jedności i utrudnianie związkowi realizacji zadań[2]. Słowa lidera „Solidarności" były zapewne konsekwencją listu Andrzeja

Słowika z 12 lutego, skierowanego do współprzewodniczącego obradom plenarnym Okrągłego Stołu prof. Władysława Findeisena. W liście tym przewodniczący ZR pisał o braku reprezentatywności delegacji „Solidarności" ze względu na pominięcie przy ustalaniu jej składu działaczy zaliczanych do opozycji antywałęsowskiej.

Dyskusja rozpoczęła się od emocjonalnego oświadczenia Wałęsy, który konflikt w związku określił mianem „ambicjonalnej zagrywki", kwestionując nawet prawo udziału członków GR KK w spotkaniu z jego udziałem[3]. Co warte podkreślenia, przyznał on, iż nie posiadał formalnego mandatu do kierowania NSZZ „Solidarność", lecz o akceptacji jego roli miał świadczyć fakt przybycia na spotkanie licznego grona działaczy i sympatyków. Deklarował chęć przeprowadzenia demokratycznych wyborów w związku, choć zastrzegł, że w obliczu negocjacji z władzami konieczne było wykazywanie jego wewnętrznej spójności. Wałęsa nie przedstawił warunków decydujących o niemożliwości przyjęcia członków Grupy do komisji. Dodatkowo groził: „W czasie, kiedy będzie związek, postawię was do rozliczenia komisji za utworzenie niebezpiecznej sytuacji dla związku. [...] Za niepodporządkowanie się przewodniczącemu i tworzenie faktów, które były śmiesznymi faktami nawet po dwóch latach", gdyż „to są rzeczy niewybaczalne". Należy podkreślić, że część wypowiedzi dotycząca rzekomego kwestionowania przez Grupę roli i pozycji Wałęsy w NSZZ „Solidarność" nie znajdowała potwierdzenia w żadnym z dokumentów GR KK, w których konsekwentnie podkreślano jego prawo do kierowania związkiem w warunkach działalności podziemnej.

Lech Wałęsa podczas spotkania w hali ŁKS – 22 lutego 1989 r.
Zbiory ZOD w Łodzi

Wychodząc z konspiracji

W długiej choć dość chaotycznej wypowiedzi Lech Wałęsa zarzucił swym przeciwnikom blokowanie jego działań i niedostosowywanie się do określonych przez niego „możliwości walki". Jednocześnie zapewnił, że w warunkach konspiracji starał się stosować wszystkie dostępne demokratyczne mechanizmy kierowania związkiem, wykluczając wszakże możliwość zwołania zjazdu. Zasadny był bez wątpienia pogląd przewodniczącego KKW, iż do nowego kierownictwa należy wprowadzić przedstawicieli pokolenia działaczy angażujących się w działalność „Solidarności" po 13 grudnia 1981 r. (zwłaszcza przywódców strajków organizowanych w 1988 r.), lecz kwestia ta nie była przedmiotem sporu, ponieważ analogiczny pogląd wyrażali przedstawiciele Grupy Roboczej.

Wałęsa zbagatelizował kwestię sposobu nadania ponownie osobowości prawnej NSZZ „Solidarność". Stwierdził, że różnica między relegalizacją a nową rejestracją związku to jedynie „czepianie się słówek". Podkreślił rolę RKW i Jerzego Dłużniewskiego, określając zwolenników Andrzeja Słowika mianem „teoretyków". Nie uwzględnił także argumentu Jerzego Kropiwnickiego, podkreślającego wolę kooptacji członków GR KK do władz związku bez usuwania osób już zasiadających w ich składzie. Lider „Solidarności" wprost oświadczył, że członków Grupy Roboczej „nie chce widzieć" w RKW i zasugerował im kandydowanie do władz związku już w warunkach legalnych. Bezpodstawny był zarzut w sprawie rzekomego dążenia GR KK do tworzenia nowego związku.

Apel o. Stefana Miecznikowskiego

Przytoczona powyżej wymiana zdań skłoniła do zabrania głosu zasłużonego duchownego o. Stefana Miecznikowskiego. Kapelan łódzkiej „Solidarności" wezwał RKW do podjęcia rozmów z zarządem regionalnym i zwrócił się z prośbą do Wałęsy o skłonienie struktury kierowanej przez Dłużniewskiego do dialogu ze zwolennikami statutowych władz regionu. Kapłan, zgodnie z propozycją zgłoszoną przez Stefana Niesiołowskiego, podjął się roli mediatora w sporze[4].

Wystąpienie o. Miecznikowskiego skłoniło przewodniczącego KKW do złożenia deklaracji gotowości przeprowadzenia wspólnych wyborów kierownictwa regionu, co nie doprowadziło do obniżenia temperatury trwającej dyskusji. Ryszard Kostrzewa, replikując na wcześniejsze zarzuty, stwierdził, iż brak poparcia dla oświadczenia części członków ZR z 11 września 1988 r. o wznowieniu jawnej działalności wiązał się z przekonaniem RKW o konieczności oddolnej odbudowy struktur, począwszy od poziomu komisji zakładowych. W trakcie burzliwej dyskusji Maria Dmochowska zaproponowała członkom Grupy Roboczej podanie się do dymisji „dla dobra związku"[5].

Podsumowaniem rozmów były pytania dotyczące ideowego oblicza związku. Kropiwnicki kategorycznie odrzucił stawiany pod adresem zwolenników zarządu regionalnego zarzut antysemityzmu, wykorzystywany w bieżącej walce politycznej.

Zwrócił też uwagę na brak w gronie doradców Wałęsy: Wiesława Chrzanowskiego, Romualda Kukołowicza i Jana Olszewskiego, a wątek ten podjął też Słowik, który poruszył kwestię stosunku „Solidarności" do Kościoła[6]. Liderzy ZR zwracali tym samym uwagę na dominację w najbliższym otoczeniu przewodniczącego KKW przedstawicieli tzw. lewicy laickiej.

Owacja dla Andrzeja Słowika

Charakterystyczny wydźwięk miał przebieg spotkania otwartego, które rozpoczęło się owacją na rzecz Andrzeja Słowika, a jej wydźwięku nie osłabiło odczytane przez Jerzego Dłużniewskiego wezwanie do odłożenia sporów personalnych na późniejszy okres. Komentując w ironiczny sposób skandowane okrzyki, Lech Wałęsa przypomniał o urządzaniu podobnych owacji na cześć Edwarda Gierka[7]. Przewodniczący KKW zaapelował o spokój i oczekiwanie na przeprowadzenie demokratycznych wyborów w związku. Wśród zadawanych pytań znalazły się kwestie dotyczące wyniku rozmów RKW i ZR (przekazano informację o planie prowadzenia mediacji przez o. Miecznikowskiego, gotowość pośrednictwa zadeklarował także obecny w Łodzi ks. Henryk Jankowski). Ktoś zadał pytanie, sugerując stosowanie zabiegów cenzorskich w prasie solidarnościowej, utrudniających dostęp do jej łamów środowisk reprezentujących poglądy odmienne od głównego nurtu opozycji.

Jest warte podkreślenia, że Wałęsa zbagatelizował fakt istnienia podziałów w łonie „Solidarności". Wspomniał tylko, że istnieje on jedynie w Łodzi

i „trochę w Gdańsku, i trochę w Szczecinie", pomijając sytuację panującą w Warszawie (działał tu Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarność"), Wrocławiu (silne były wpływy Regionalnego Komitetu Strajkowego) i Górnym Śląsku (reprezentanci regionu wchodzili w skład GR KK).Wykluczył możliwość zwołania KK w składzie z 1981 r. ze względu na emigrację wielu jej członków oraz uznał za niemożliwą współpracę ze Słowikiem, Palką i Kropiwnickim[8].

Przytoczona powyżej relacja stanowi doskonałą ilustrację sytuacji panującej w związku na przełomie zimy i wiosny 1989 r. Traktując działania GR KK jako zagrożenie dla prowadzonych negocjacji z władzami, Wałęsa konsekwentnie dążył do osłabienia pozycji swych przeciwników i ograniczenia ich wpływu na bieżącą działalność związku. Stałym elementem stało się wówczas sprowadzanie dyskusji na temat kwestii programowych i dotyczących sposobów podjęcia legalnej działalności do poziomu niezaspokojonych ambicji osobistych. Bez wątpienia powodowało to zubożenie debaty, o czym świadczyło np. pominięcie zgłoszonej przez Grzegorza Palkę propozycji podjęcia w trakcie obrad Okrągłego Stołu zagadnienia samorządności i usunięcia nomenklatury partyjnej z zakładów pracy.

ZR Ziemi Łódzkiej wskazywał na owację urządzoną na cześć Słowika, która miała podkreślać jego pozycję regionalnego lidera[9]. Należy podkreślić, że w rozpowszechnianym przez wydawnictwo „Fakt" „pełnym nagraniu przebiegu wizyty Lecha Wałęsy w Łodzi" został pominięty fragment zawierający propozycję mediacyjną Stefana Niesiołowskiego. Skutkowało to oskarżeniami o manipulację i pomijanie faktów niewygodnych dla RKO[10]. Wywołało to z kolei protest rzecznika prasowego komisji, który publikacje „Arki" uznał za „skandaliczne" i zagrażające mediacji prowadzonej przez o. Miecznikowskiego. Wskazał on przy tym na związki pisma z Zarządem Regionu Ziemi Łódzkiej, który obarczył odpowiedzialnością za nasilenie sporów w łonie związku[11].

W analizach przygotowywanych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych odnotowano opinie na temat istniejących podziałów. Zdaniem dyplomatów zachodnioniemieckich symptomatyczny był przebieg spotkania w Łodzi, które „jak wszystkie z dotychczas zorganizowanych miało charakter spokojny, ale towarzyszyła mu atmosfera napięcia i pewnego zawodu [...] – mimo ciepłego powitania – było ono [...] dalekie od entuzjazmu i pełnej aprobaty dla poczynań Wałęsy"[12]. Również środki masowego przekazu w Republice Federalnej Niemiec pozytywnie oceniały organizowane w Krakowie, Łodzi, Katowicach, Gdańsku i Warszawie spotkania z udziałem przewodniczącego KKW, lecz dostrzegały głosy niezadowolenia ich uczestników: „Na ogół mimo pewnych zgrzytów publiczność akceptuje te wywody i udziela Wałęsie dalszego mandatu zaufania. Jednakże na fali tych rozgrywek ujawniony został całkiem poważny nurt przeciwny linii kompromisu reprezentowanemu przez Wałęsę. Najcięższe chwile Wałęsa przeżył w Łodzi, gdzie długotrwałym skandowaniem nazwiska Słowik [...] uczestnicy spotkania przez długi czas nie pozwolili mu rozpocząć przemówienia"[13].

Oświadczenie Grupy Roboczej

Bezpośrednio po spotkaniu Grupa Robocza wydała „Oświadczenie w sprawie »relegalizacji« i legalizacji NSZZ »Solidarność«" w pełni określające stanowisko w kwestii dalszej działalności związku i jej charakteru. Z zadowoleniem przyjęto postępujące stopniowo zbliżenie stanowisk miedzy Wałęsą i KKW a GR KK – świadczyć o tym miało przyjęte przez działaczy i doradców z otoczenia przewodniczącego KK przekonanie o konieczności nadania działalności NSZZ „Solidarność" ściśle związkowego charakteru, przyjęcia struktury terytorialnej oraz rejestrowania związku jako całości, a nie zakładania go osobno w każdym zakładzie pracy. W dalszej części dokumentu znalazły się szczegółowe wyjaśnienia dotyczące trybu nadania „Solidarności" legalnych form działania. Przywrócenie rejestracji z 1980 r. Grupa Robocza traktowała jako warunek sine qua non porozumienia z władzami PRL, gwarancję zachowania jedności związku i zadośćuczynienia jego członkom represjonowanym w latach 1981–1989. Powołanie nowej organizacji oznaczałoby natomiast uznanie legalności ustawy z 8 października 1982 r. o działalności związkowej i pozostałych aktów prawnych normujących stan wojenny. Fundamentalne znaczenie miał również fakt nieuznawania zarówno przez sam NSZZ „Solidarność", jak też MOP i zachodnie centrale związkowe delegalizacji związku dokonanej na mocy przywołanej ustawy z 1982 r., o czym świadczyła afiliacja przy Światowej Konferencji Pracy i Międzynarodowej Konferencji Wolnych Związków Zawodowych. „Rezygnując z zadania przywrócenia rejestracji związku istniejącego nieprzerwanie od 1980 roku, NSZZ »Solidarność« byłby chyba pierwszym związkiem zawodowym na świecie, [...] który uznałby prawo władz państwowych do rozwiązania związków zawodowych. Byłby to niebezpieczny precedens zarówno w sensie politycznym i moralnym. Rozwiązania NSZZ »Solidarność« mógłby dokonać jedynie Krajowy Zjazd [Delegatów] istniejącego związku, wybrany zgodnie ze statutem i ordynacją z 1981 roku – a nie strona »solidarnościowo-społeczna«, KKW czy nawet zjazd założycieli nowego związku"[14].

Jak wspomniano powyżej, spotkanie dawało pewne nadzieje na zażegnanie sporu wewnątrz związku na gruncie łódzkim. Wsparciem dla działań o. Miecznikowskiego mieli służyć zasłużeni w obronie osób sądzonych z motywów politycznych adwokaci: Karol Głogowski i Andrzej Kern[15]. Propozycję Niesiołowskiego zaakceptowały obydwie strony, nie zgłaszając początkowo zastrzeżeń pod adresem osób mających rozstrzygnąć spór, co w ocenie Kerna miało doprowadzić do kompromisu po zorganizowaniu dwóch–trzech spotkań z udziałem przedstawicieli RKW i Zarządu Regionalnego. Adwokat początkowo oceniał ostro zarysowany podział w łódzkiej „Solidarności" jako typowy konflikt lokalny, mający podłoże charakterologiczne. Po latach dostrzegł w nim element zasadniczego sporu o miejsce i rolę związku w zmieniającej się rzeczywistości politycznej PRL. Liderzy RKW mieli realizować tym samym sformułowaną przez czołowych doradców Wałęsy (Bronisław Geremek, Jacek Kuroń, Adam Michnik) koncepcję porozumienia z reformatorskim skrzydłem PZPR i przekształcenia

NSZZ „Solidarność" w bliżej nieokreślonej przyszłości w partię polityczną. Z drugiej strony podziału sytuowali się reprezentanci Zarządu Regionalnego, konsekwentnie podkreślający związkowy charakter swej działalności i odrzucający (wraz z innymi przedstawicielami GR KK) zbyt daleko idący – w ich ocenie – kompromis z władzami[16].

Fiasko mediacji i wybory

10 kwietnia 1989 r. Prezydium RKO wystosowało apel „do wszystkich osób i struktur skupionych wokół Andrzeja Słowika" o uznanie autorytetu Lecha Wałęsy i KKW jako władz związku oraz zaakceptowanie wyników Okrągłego Stołu. Prośba ta, biorąc pod uwagę treść dokumentów GR KK, uznającej rolę Wałęsy jako przewodniczącego KK, jak też wezwanie do „wspólnego wysiłku" w celu „niepogłębiania istniejących różnic" miały bez wątpienia doprowadzić do wskazania przedstawicieli ZR Ziemi Łódzkiej jako odpowiedzialnych za trawiący konflikt. Mogło to prowadzić do podważenia ich autorytetu wśród sympatyków związku. Autorzy apelu deklarowali powstrzymanie się struktur afiliowanych przy komisji organizacyjnej od ataków na zwolenników przewodniczącego zarządu regionalnego „przy zachowaniu prawa do swobodnego artykułowania poglądów prezentowanych przez RKO", co w praktyce dawało możliwość dalszego prowadzenia sporu z przeciwnikami, m.in. na łamach podziemnej prasy[17].

Wiarygodność przytoczonego apelu podważało stanowisko zajęte oficjalnie przez o. Miecznikowskiego, który dwa dni później przedstawił oświadczenie na temat podziałów w regionie[18]. Kapelan łódzkiej „Solidarności" z rozczarowaniem mówił o fiasku prób wypracowania kompromisu, zwracając uwagę na niechęć RKO do podjęcia dialogu i nieprzejednaną postawę wobec wyłonionych w 1981 r. władz związku w regionie[19].

str. 7 Spotkanie z Lechem Wałęsą w hali ŁKS. Od lewej: o. Stefan Miecznikowski, ks. Henryk Jankowski, Lech Wałęsa, Jerzy Dłużniewski (zasłonięty), Paweł Lipski

Jednoznaczna ocena sytuacji panującej w Łodzi kończyła się pytaniem o tożsamość wznawiającego legalną działalność związku mającego być wyrazicielem społecznych oczekiwań. Kapłan apelował także o rezygnację z atakowania adwersarzy i zachowania „minimalnej kultury politycznej i ludzkiej" w okresie poprzedzającym wybór legalnych władz regionu. Cytowane oświadczenie zostało przekazane do wiadomości Lecha Wałęsy, jednak próba doprowadzenia do porozumienia stron sporu nie została ponownie podjęta. Nie ukazało się ono także w pismach związanych z Regionalną Komisją Organizacyjną. Ostatecznie formalny podział łódzkiej „Solidarności" zakończył się w styczniu 1990 r. wraz z ponownym wyborem Andrzeja Słowika na stanowisko przewodniczącego Zarządu Regionu NSZZ „S" Ziemia Łódzka.

Sebastian Pilarski
— dr historii, Oddział IPN w Łodzi

Przypisy:

1. Była to druga oficjalna wizyta Wałęsy w Łodzi. Pierwsza miała miejsce 11 listopada 1980 r., dzień po zarejestrowaniu związku przez Sąd Wojewódzki w Warszawie. P.H., Lech Wałęsa w Łodzi. „Będę rozmawiał i z szatanem", „Tygodnik Mazowsze" 1989 nr 283, s. 1, 4; Wałęsa w Łodzi, „Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1989 nr 8, s. 10.
2. S. Niesiołowski, L. Wałęsa w Łodzi, „Arka" 1989 nr 2, s. 1–3.
3. Zob. zapis magnetowidowy pt. Lech Wałęsa w Łodzi ze spotkania działacz-NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej z L. Wałęsą, rozpowszechniany wiosną 1989 r. w Łodzi przez Wydawnictwo Społeczne „Fakt".
4. Istotnym punktem dyskusji były też relacje między RKW a Kościołem katolickim, a uwagę na ich nie najlepszy stan zwrócił o. Miecznikowski, co spotkało się z gwałtowną repliką Kostrzewy.
5. Lech Wałęsa na wiecu łódzkiej „Solidarności", „GŁ" 1989 nr 67, s. 1, 3; Wałęsa w Łodzi, „SW" 1989 nr 104, s. 2, 4; Lech Wałęsa w Łodzi, „GŁ" 1989 nr 9, s. 1, 4.
6. Por. AIPN, 01232/147, Udział Lecha Wałęsy w wiecu w Łodzi (rozmowa „Głosu Ameryki" ze Stefanem Niesiołowskim, przewodniczącym NSZZ „Solidarność" UŁ), „Przegląd Agencji Zagranicznych", 22.11.89, k. 65–66.
7. AIPN, 1585/16125, Informacja dzienna nr 46/2656, 23.02.89, k. 98.
8. Wałęsa pozytywnie ocenił ich działalność przed 13 grudnia 1981 r., uznając ją za szkodliwą w warunkach nielegalnego funkcjonowania związku.
9. Lech Wałęsa w Łodzi, czyli kto komu jest potrzebny, „SZŁ" [luty] 1989, numer specjalny, s. 1–2.
10. „Myszka", Prawda Lipskiego, „Arka" 1989 nr 3, s. 5; por. „SW" 1989 nr 104, s. 4.
11. P. Lipski, Oświadczenie, „GS" 1989 nr 10, s. 2.
12. AIPN, 1585/16125, Informacja dzienna nr 46/2656…, 23.02.89, k. 99.
13. AIPN, 0236/410, t. 3, Działalność ugrupowań przeciwnych obradom Okrągłego Stołu, „Przegląd Agencji Zagranicznych", 4.03.89, k. 328–329.
14. Oświadczenie GR KK NSZZ »Solidarność« w sprawie »relegalizacji« i »legalizacji« NSZZ »Solidarność«", 25.02.89.
15. Reprezentantami RKO w komisji byli J. Dłużniewski i R. Kostrzewa, natomiast ZR – K. Bednarski.
16. Kern zwracał uwagę na trudny, jego zdaniem, charakter M. Edelmana, który „był w cieniu, ale dyrygował tym wszystkim [RKW/RKO – S.P.]". Relacja Andrzeja Kerna nagrana 17.04.2007 r. (kopia w zbiorach IPN w Łodzi). Więcej

na temat mediacji prowadzonej przez o. Miecznikowskiego zob. P. Spodenkiewicz, Ksiądz Stefan Miecznikowski. Jezuita i harcerz, Łódź 2010, s. 141–146.

17. AIPN 1585/2421, Załącznik do informacji dziennej. Apel RKO NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej, 18.04.89, k. 29–30.
18. AIPN 1585/16 130, Załącznik do informacji dziennej. Działania i inicjatywy kleru rzymskokatolickiego, 14.04.89, k. 143. Oświadczenie zostało odczytane na zakończenie dyskusji panelowej poświęconej wynikom obrad Okrągłego Stołu, w której brali udział m.in. prof. Jerzy Regulski, prof. Jerzy Dietl i R. Kostrzewa.
19. Oświadczenie o. Stefana Miecznikowskiego w sprawie mediacji między Regionalną Komisją Organizacyjną a Zarządem Regionalnym NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej, wygłoszone w Duszpasterstwie Środowisk Twórczych przy kościele oo. jezuitów w Łodzi, 12 IV 1989 r.

Fot. Zbiory prywatne Henryka Marczaka

Łódź na łamach zakłamanej prasy (1949–1956)

Utopia i świat realny

Problematyka związana z życiem codziennym mieszkańców Łodzi obecna była każdego dnia na łamach prasy. Dziennikarze deklarowali ukazywanie rzeczywistości przede wszystkim z perspektywy interesów robotniczych. To dla wykonujących plany produkcyjne pracowników fabryk zapowiadano oddawanie nowych mieszkań i krytykowano budowlane fuszerki. Rozpisywano się o kolejnych przyłączach wodno-kanalizacyjnych, studniach głębinowych, które miały zaradzić deficytowi wody pitnej, chwalono postępującą elektryfikację przedmieść, rozwój placówek oświatowych i sieci handlowej. W artykułach i reportażach – zgodnie z duchem epoki – mobilizowano do jak największej wydajności. Bywało, że zwracano też uwagę na szkodliwe warunki pracy w przemyśle włókienniczym i stary park maszynowy. W trosce o zdrowie robotników prasa upominała się o nowe placówki służby zdrowia, organizację wyjazdów do sanatoriów i na wczasy, podnosiła też temat lepszego skomunikowania peryferii ze Śródmieściem, by łatwiej i szybciej móc dojechać do fabryk. Nieodłącznym tematem były również stale występujące kłopoty aprowizacyjne i podejmowane dla dobra robotników próby ich rozwiązania. Z codziennej lektury gazet czytelnicy mieli odnieść wrażenie, że prasa zawsze jest po stronie robotników, piętnuje zaś „spekulantów", „bumelantów" i „wrogów wewnętrznych".

Katastrofalny głód mieszkaniowy

Problem braku mieszkań dla robotników należał do lokalnych tematów podejmowanych najczęściej przez łódzką prasę. Zainteresowanie to nie może dziwić, zważywszy na katastrofalny stan łódzkiego mieszkalnictwa. Zasoby lokalowe miasta po wyburzeniu przez władze okupacyjne terenu getta w północnej części miasta zmalały o 25 proc. Sytuację komplikował fakt, że do 1949 r. praktycznie nie odnawiano starych ani nie oddawano do użytku nowych mieszkań. Odbudowa Łodzi skoncentrowana została zaś

na remontach fabryk i uruchomieniu produkcji przemysłowej. Sytuacja mieszkaniowa z roku na rok ulegała pogorszeniu, gdyż nadwątlone podczas wojny kamienice były rozbierane, a liczba ludności Łodzi – dzięki wysokiemu przyrostowi naturalnemu i ruchom migracyjnym – szybko wzrastała, osiągając z końcem 1948 r. ponad 620 tys. mieszkańców. Zaniedbania w dziedzinie budownictwa skutkowały tym, że zamieszkiwano strychy, pustostany i sutereny. Wystarczy dodać, że spośród wszystkich dużych miast w kraju właśnie łódzkie mieszkania były najbardziej przeludnione.

Odrębnym problemem był niski standard zawilgoconych, ciemnych, pozbawionych urządzeń sanitarnych mieszkań. Jeszcze w 1950 r. tylko co dziesiąty łodzianin miał w domu łazienkę, a co trzeci mógł korzystać z bieżącej wody. Przy czym przyłącza wodno-kanalizacyjne dominowały w Śródmieściu, pozostałe zaś dzielnice, zamieszkałe głównie przez robotników, pozbawione były sanitarnych udogodnień. Powszechny obraz stanowiły mieszkania, w których panowała „wilgoć, grzyb, ściany mokre, rynny popsute i woda leje się po ścianach". Robotnicy żyli ze świadomością, że nieremontowane czynszówki mogą nawet zawalić się: „W kuchni zarwał się sufit, w pokoju grozi też niebezpieczeństwo".

Łódzka prasa daleka była jednak od ukazywania prawdziwego stanu mieszkalnictwa i przypominania o konkretnych brakach. Zgodnie z wymogami propagandy, traktującej zamierzenia niemal na równi z ich realizacją, koncentrowała się na prezentowaniu optymistycznych planów, które miały przynieść rodzinom robotniczym własne wygodne mieszkania. Zamiast niezrealizowanych obietnic prezentowała kolejne mało realistyczne wizje, zapominając zwykle o rozliczeniu poprzednich.

Od początku 1949 r. łódzka prasa prowadziła intensywną kampanię zapowiadającą program budownictwa mieszkaniowego na Starym Mieście i Bałutach. Egzekutywa KŁ PZPR zdecydowała, że dział miejski „Głosu Robotniczego" zajmie się popularyzacją planu budowy „Wielkiej Łodzi, jako współczesnego, socjalistycznego miasta", z przyłączami wodno-kanalizacyjnymi, nowoczesną dzielnicą robotniczą w najbardziej zniszczonej północnej części, z parkami i zieleńcami[1]. Sekretarz KŁ PZPR Stanisław Duniak zapowiedział nawet na łamach organu partyjnego budowę aż 13 tys. izb mieszkalnych rocznie. Do realizacji programu budownictwa powołano Zarządy Osiedli Robotniczych (ZOR). W marcu 1949 r. pierwsze osiedle robotnicze, z lokalizacją na Starym Mieście, wciąż było w fazie planów. W ogłoszonym kilka miesięcy później Planie 6-letnim dla Łodzi sekretarz KŁ PZPR Adam Żebrowski potwierdził, że Bałuty rozbudowane zostaną jako dzielnica mieszkaniowa, Chojny natomiast spełniać będą rolę głównego ośrodka fabrycznego. Przy czym Bałuty miały stać się dzielnicą o charakterze śródmiejskim, będącą przedłużeniem w kie-

str. 2 | Stoki, dom „podwójny" przy ul. Skalnej 1

runku północnym ulicy Piotrkowskiej, z niezbędną infrastrukturą, zielenią i czystym powietrzem z dala od fabryk.

Już w październiku 1949 r. pojawił się pierwszy artykuł krytycznie oceniający realizację mieszkaniowych obietnic. „Głos Robotniczy" zarzucał ekipom budowlanym „niewłaściwy styl pracy i nie do końca wykorzystaną organizację partyjną, która powinna mobilizować". Gazeta przypomniała, że łódzcy robotnicy oczekują „dziesiątków tysięcy nowych izb mieszkalnych", tymczasem ledwie rozpoczęto budowę osiedli na Bałutach i Stokach. Artykuł miał tak naprawdę charakter mobilizacyjny. Jego pierwotną, bardziej stanowczą wymowę złagodziła ingerencja cenzury. Początkowo tekst zatytułowany był: *Budownictwo łódzkie zawiodło w r. 1949.* Cenzor Beniamin Lasman tłumaczył jednak, że taki tytuł „przekreśla wszystko, co się napisało o osiągnięciach łódzkiego budownictwa"[2]. Zgodnie z oczekiwaniami cenzury prasa kierowała uwagę czytelnika na „przedwojenne partactwo budowlane". Plastyczne opisy sypiących się kamienic, gnijących ścian i zapadających schodów miały udowadniać, że winnymi złego stanu łódzkiego budownictwa są „kapitaliści", którzy wznosili domy najtańszym kosztem, by wynająć je robotnikom. Błędy te trzeba jak najszybciej naprawić, rozpoczy-

nając generalne remonty – apelował „Express Ilustrowany", zauważając jednocześnie, że Zarząd Nieruchomości ignoruje skargi mieszkańców ulicy Kilińskiego, Wschodniej czy Pabianickiej na „przeciekające dachy, nieczynne studnie i rozpadające się fragmenty ścian". Tego rodzaju prasowe doniesienia miały również charakter interwencyjny. W oparciu o notatki prasowe działania podejmowała np. Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, sprawdzając, czy budowlane i remontowe „fuszerki" nie były wynikiem celowych zaniedbań[3].

Zamiast sklepów – mieszkania

W 1949 r. Łodzi wyraźnie brakowało spektakularnych sukcesów w dziedzinie budownictwa. Do użytku oddano zaledwie 650 izb mieszkalnych, zamiast obiecywanych kilkunastu tysięcy. Łódzkiej prasie nie zabrakło jednak pomysłów na powiększenie puli mieszkań. Jednym z rozwiązań – lansowanych zresztą już od końca 1948 r. – była zamiana sklepów na lokale mieszkalne. Dziennikarze wyliczyli, że na terenie Łodzi otwartych jest ponad 6,5 tys. placówek handlowych, głównie z materiałami tekstylnymi. Proponowali więc, by niektóre przekształcić w jadłodajnie, a część przystosować do funkcji mieszkalnych. Co ciekawe, sześć lat później rozpoczęła się eksmisja lokatorów z punktów usługowych. Naczelnik wydziału handlu Rady Narodowej m. Łodzi Jerzy Swoboda zapowiedział na łamach prasy, że osoby zamieszkujące w takich placówkach, zwłaszcza na borykających się z niedostatkiem sklepów przedmieściach, przenoszone będą do lokali zastępczych.

Innym pomysłem na kłopoty mieszkaniowe, tym razem konsekwentnie lansowanym przez prasę, było zasiedlanie rodzinami robotniczymi tzw. podłódzkich willi. Domy w Kolumnie, Wiśniowej Górze czy Tuszynie, wynajmowane przez dzierżawców w sezonie letnim, przez większość roku nie były zamieszkane. Dziennikarze przekonywali, że należy jak najszybciej rozpocząć przeprowadzki. Tym bardziej że z powodu katastrof budowlanych i rozbiórki ruder – pomimo trwających remontów – mieszkań w Łodzi ciągle ubywało. Jednocześnie prasa zachęcała robotników do budowania własnych domów. Dzięki dogodnym kredytom taka inwestycja miała być dostępna dla każdego przeciętnie zarabiającego pracownika. W rzeczywistości zainteresowanie pożyczkami budowlanymi – również w kolejnych latach – okazało się znikome, należy więc sądzić, że oferta nie była aż tak atrakcyjna, jak próbowała przedstawiać to prasa. Niewielkie praktyczne znaczenie miała też zapowiedziana w 1949 r. akcja przenoszenia urzędów do suteren i oddawania uzyskanych w ten sposób lokali robotnikom. Można odnieść wrażenie, że ogłoszona przez Zarząd Miasta kampania obliczona była przede wszystkim na efekt propagandowy.

Ambitnych celów budowlanych dla Łodzi nie mogło zabraknąć w Planie 6-letnim. Opisując przyszłe dzielnice robotnicze na Starym Mieście (główny plac budowy) i Stokach (domki jednorodzinne na osiedlu im. Juliana Marchlewskiego), gazety wręcz prześcigały się w roztaczaniu wizji „tonących w zieleni miast-ogrodów",

z nowoczesnymi placówkami służby zdrowia, żłobkami, kąpieliskami i boiskami sportowymi. Pokoje dla robotników oczywiście „jasne, wygodne, w niczym nie przypominające przedwojennych kamienic czynszowych budowanych przez kapitalistycznych wyzyskiwaczy". Dzienniki licytowały się nawet w liczbie mieszkań, które miały być oddane do użytku. „Głos Robotniczy" zapowiadał „skromne" 30 tys. izb, „Dziennik Łódzki" natomiast zawyżał plany do 50 tys.[4]

Po okresie ciągłych zapowiedzi nowych inwestycji budowlanych przyszedł czas na szumne przecinanie wstęg w połowie 1950 r. Oddanie do użytku pierwszego bloku na Starym Mieście przy ul. Podrzecznej w sam raz pasowało, by uświetnić dzień 1 maja. W reportażach z zasiedlania cytowano wypowiedzi robotników zachwyconych przeprowadzką z suteren i poddaszy do domu z centralnym ogrzewaniem, łazienką, światłem i przyłączem gazowym. Zofia Kwiatkowska, żona piecowego z „Wifamy" i matka pięciorga dzieci, dostała nawet trzy pokoje z kuchnią. Zajęła jedno z 36 mieszkań przekazanych uroczyście robotnikom.

„Głos Robotniczy" przedstawił wyniki łódzkiego budownictwa za 1950 r. jako duży sukces, choć tak naprawdę oddano do użytku tylko skromną część zapowiadanych inwestycji. Według gazety wybudowano ponad 2300 izb, w których zamieszkało 5 tys. osób. Socjotechniczny zabieg polegający na podawaniu danych o wybudowanych izbach, a nie budynkach czy choćby mieszkaniach pozwalał lepiej prezentować się statystykom, ale nie rozwiązywał problemu braku lokali. W tym czasie tzw. wskaźnik zaludnienia, czyli liczba osób przypadająca na jedną izbę wciąż ulegał pogorszeniu. Niezmiennie trudne pozostawały też warunki zamieszkania zdecydowanej większości łodzian. Sporadycznie, ale jednak zdarzały się w prasie próby żartowania na temat przysłowiowych już problemów łódzkiego mieszkalnictwa. Oto fragment jednego z dialogów w niedzielnej Panoramie „Dziennika Łódzkiego": „mój przyjaciel mieszkający w Łodzi ma tak niski pokój, że może w nim jeść tylko placki"[5]. Zwykle jednak dziennikarze unikali pisania o kłopotach i prezentowali gotowe rozwiązania w postaci planów budowlanych.

Zagęszczanie izb

Rok 1951 w łódzkim budownictwie mieszkaniowym to przede wszystkim kontynuacja inwestycji na Bałutach. Prasa przypominała, że niemiecki okupant zniszczył ok. 70 proc. zasobów mieszkalnych północnej dzielnicy Łodzi, stąd też plany koncentracji budownictwa, które miały przywrócić funkcje życiowe tej części miasta. Jednak ogłaszane w gazetach optymistyczne plany budowy nie miały wiele wspólnego z rzeczywistym oddawaniem mieszkań do użytku. Prasa podjęła więc kolejną akcję mającą wygospodarować lokale dla najbardziej potrzebujących. Dziennikarze wraz z kontrolerami z oddziałów kwaterunkowych zaczęli tropić mieszkania zajmowane przez nazbyt małą liczbę osób. Wezwano do „zagęszczania wolnych metraży". W praktyce oznaczało to dokwaterowywanie rodzin robotniczych dotychczasowym lokatorom.

Do połowy 1951 r. obowiązywały w Łodzi normy mieszkaniowe uchwalone przez Miejską Radę Narodową w grudniu 1945 r. Zgodnie z ówczesną decyzją radnych na jedną izbę przypadać powinny co najmniej dwie osoby. Tymczasem uchwała Rady Narodowej m. Łodzi z maja 1951 r. precyzowała i w praktyce zaostrzała dotychczasowe normy. Na jedną osobę pracującą, studenta, inwalidę wojennego bądź dziecko w wieku przedszkolnym przypadać miało teraz 10 m. kw., tylko 8 m. kw. zaś na współmałżonka, który nie pracował i nie wychowywał dziecka poniżej siódmego roku życia. Najemcy, którzy przekraczali nowe normy, mieli miesiąc na znalezienie współlokatorów. Po upływie tego czasu władze kwaterunkowe mogły same dosiedlić dodatkowe osoby. Prasa zgodnie orzekła, że wprowadzenie takich regulacji wyraźnie poprawi sytuację mieszkaniową w mieście. Warto dodać, że próby rozliczeń z bezdusznymi administracyjnymi decyzjami dotyczącymi łączenia obcych rodzin w jednym mieszkaniu łódzka prasa podjęła dopiero w 1956 r. Do tego czasu w prasowych artykułach lansowano wspólne zamieszkiwanie nawet przypadkowych osób – jako jedną z recept na rozwiązanie głównego problemu Łodzi.

„Socjalistyczne" partactwo

W 1951 r. łódzka prasa dała wyraz pierwszym rozczarowaniom spowodowanym wolnym tempem budowy mieszkań i jakością budownictwa. Okazało się np., że uroczyście przekazywany blok przy ul. Podrzecznej po roku użytkowania nadawał się już do gruntownego remontu. Lokatorzy skarżyli się na szpary w podłogach, nieszczelne drzwi i okna, cieknące krany i kaloryfery. Nie wyeliminowano też problemu ciasnoty.

str. 6 Typowy budynek przedszkola, ul. Zachodnia 55

Dziennikarze próbowali w związku z ujawnionymi fuszerkami udowodnić, że winny wszystkiemu jest spożywany na budowach alkohol. Wyliczyli nawet, że absencja w pracy wśród robotników budowlanych jest „szczególnie wysoka w dniu wypłat". Analizując braki, nie wspominali natomiast, że już od 1949 r. modne stało się w Łodzi tzw. budownictwo szybkościowe, będące zaprzeczeniem solidności wykonania. Ekipy budowlane, rywalizując w ramach nagłaśnianego wciąż przez prasę współzawodnictwa pracy, były w stanie postawić blok mieszkalny z cegieł w ciągu zaledwie kilku dni[6]. Wykorzystywany propagandowo sukces wybudowania kolejnych izb ważniejszy był od jakości pracy. Dlatego dominowały artykuły propagandowe chwalące zamierzenia i osiągnięcia łódzkiego budownictwa. Zdarzały się nawet publikacje starające się przekonać czytelnika, że łódzcy robotnicy mieszkają w o wiele lepszych warunkach niż ci na zachodzie Europy. Przy okazji wizyty francuskich związkowców w Łodzi jedna z zachodnich delegatek przyznała nawet, że jeszcze nigdy nie kąpała się w wannie: „W domu myjemy się z mężem w błotnistym kanale. Nasze warunki mieszkaniowe są straszne"[7].

Społecznością, dla której nie żałowano miejsca na łamach gazet, byli również studenci, a także ich warunki lokalowe. Z patosem pisano o kształtującej się „nowej inteligencji" i konieczności zapewnienia jej godziwych warunków życia. Każdy oddawany do użytku akademik witany był równie uroczyście jak blok mieszkalny, tym bardziej że mieszkań dla studentów również brakowało. W 1950 r. społeczność studencka liczyła w Łodzi 18 tys. osób, baza noclegowa zaś ograniczała się do sześciu akademików, a kolejny, przy ul. Bystrzyckiej, znajdował się w budowie. Właśnie rejon ul. Bystrzyckiej wybrano w następnym roku na wzniesienie osiedla studenckiego. Już w 1952 r. prasa obliczyła, że wraz z nowo oddanymi akademikami i kilkunastoma willami wyremontowanymi w Arturówku Łódź dysponowała czterema tysiącami miejsc noclegowych dla studentów.

Podobnie jak w przypadku bloków mieszkalnych, również jakość nowych akademików pozostawiała wiele do życzenia. Obok niedotrzymywania terminów prac nagminne były wady konstrukcyjne i usterki, takie jak dziury w podłogach, przeciekające dachy czy niesprawne sanitariaty. Akademik przy ul. L. Zamenhofa 17 wyposażono dodatkowo w armaturę z niemieckimi napisami, „chcąc zapewne upamiętnić historię Litzmannstadtu" – ironicznie zauważał autor krytycznego artykułu[8].

Pomimo oddawania do użytku kilku tysięcy izb rocznie i dotacji na remonty z budżetu centralnego sytuacja mieszkalnictwa w Łodzi nie poprawiała się. W 1952 r. władze partyjne z niepokojem odnotowały gwałtowny wzrost liczby skarg na działanie biur kwaterunkowych i zarządów nieruchomości. Referat listów przy KŁ PZPR przyjął ok. 700 interwencji mieszkańców, głównie w sprawach lokalowych. Wśród nich nie brakowało szczególnie trudnych przypadków, jak np. skarga matki gnieżdżącej się z pięcioma małymi dziećmi w pralni przy ul. Piotrkowskiej 165. Żadne z jej kilkunastu podań o przydział nowego lokalu lub choćby remont obecnego nie doczekało się pozytywnej odpowiedzi[9]. Lokalne władze przyznawały, że sytuacja mieszkaniowa w Łodzi jest

bardzo trudna, ale już wzrost skarg uznawały za przejaw zaufania obywateli do partii. Receptą na polepszenie warunków miały stać się apele o „zwalczanie biurokratyzmu i bezduszności" pracowników kwaterunku oraz kolejne kontrole „stanu zagęszczenia" mieszkań w celu „wykorzystania rezerw". Egzekutywa KŁ PZPR zarządziła też polityczny przegląd kadr odpowiedzialnych za przydziały lokali, wprowadzenie obowiązkowych szkoleń ideologicznych, wreszcie centralizację władz kwaterunkowych. Kroki te miały zapobiec również przypadkom korupcji wśród urzędników. Doraźne środki, propagandowo nagłaśniane przez prasę, świadczyły o zaniepokojeniu i bezradności aparatu partyjnego. Nową inicjatywą uzupełnienia braków w mieszkalnictwie stała się zapowiedź tzw. budownictwa plombowego. W drugiej połowie 1952 r. prasa przedstawiła program wybudowania 17 domów w Śródmieściu.

Zapomniane peryferia

Jednocześnie z kwestiami mieszkalnictwa gazety zajmowały się problemem deficytu wody pitnej. Przewodniczący Prezydium Rady Narodowej Łodzi Marian Minor nazwał rozwiązanie tej kwestii najpilniejszą potrzebą miasta. W wywiadzie udzielonym „Głosowi Robotniczemu" w połowie 1950 r. zapowiedział wykopanie kolejnych studni głębinowych, dalszą budowę wodociągów oraz rozbudowę sieci kanalizacyjnej „na przedmieściach", do których zaliczył Koziny, ul. Ogrodową, Obrońców Stalingradu (obecnie Legionów) i Nowotki (obecnie Pomorska)[10]. Już po roku urzędowania, przy okazji święta 22 lipca, Minor mógł pochwalić się pierwszym sukcesem – z sieci wodociągowej korzystał w 1951 r. co czwarty łodzianin, przed wojną zaś było to tylko 25 tys. mieszkańców Śródmieścia. W tym samym roku ukończono też kanalizację Bałut.

Pod koniec 1950 r. prasa ogłosiła rozpoczęcie sztandarowej inwestycji – rurociągu mającego doprowadzić wodę pitną z Pilicy do Łodzi. Zgodnie z uchwałą Prezydium Rządu z 23 XII 1950 r. w sprawie poprawy warunków sanitarnych Łodzi czysta woda z okolic Tomaszowa Maz. miała popłynąć już w 1954 r. Tymczasowe rozwiązanie stanowiła instalacja pomp głębinowych w istniejących już

str. 8 | Budowa rurociągu Pilica-Łódź

studniach oraz wybudowanie kilkunastu nowych w miejscach nieobjętych siecią wodociągową, przede wszystkim w powstającej dzielnicy robotniczej na Bałutach. Docelowo rurociąg miał dostarczyć Łodzi cztery razy więcej wody, niż miasto uzyskiwało ze studni głębinowych.

Tradycyjnie już planom poświęcano na łamach prasy więcej miejsca niż wyliczaniu konkretnych osiągnięć. Jednocześnie dziennikarze ponawiali apele o oszczędzanie wody i racjonalne jej użytkowanie. Statystyczny łodzianin mający dostęp do miejskiego wodociągu mógł wykorzystać 70 litrów wody na dobę. Przekraczanie wyznaczonych limitów groziło czasowym odcięciem dopływu wody lub karami grzywny. Przy czym administracja obliczała wykorzystanie limitów dla danego bloku lub kamienicy, stosując w sankcjach odpowiedzialność zborową. W oczekiwaniu na rurociąg Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi zdecydowało o budowie 12 studni na Bałutach, Chojnach i Retkini. Zastąpić miały one studnie stare, płytkie, „z wodą zaskórną, o dużej zawartości zanieczyszczeń".

Przedstawiane w prasie szczegółowe i pozornie precyzyjne zapowiedzi inwestycji wodno-kanalizacyjnych były – podobnie jak plany budownictwa – zawyżone i niewiarygodne. Sygnalizowały co najwyżej rejon i zakres planowanych prac. W założeniach Planu 6-letniego sieć wodociągowa, kanalizacyjna i gazowa po raz pierwszy miała pojawić się na Bałutach, Kozinach, Widzewie i Chojnach, podnosząc stan sanitarny tych dzielnic. Już w pierwszym roku realizacji planu „Dziennik Łódzki" zachęcał mieszkańców do powszechnej instalacji kuchenek gazowych jako bezpiecznych i wydajnych urządzeń, pomijając fakt, że przyłącza gazowe docierały wówczas zaledwie do co dwunastej posesji. Zastępca przewodniczącego Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi Adam Ginsbert, prezentując cele Planu 6-letniego, podkreślał, że miasto wreszcie doczeka się „niwelacji różnic między dobrze urządzonym Śródmieściem a przedmieściami". W rzeczywistości tych ambitnych planów nie zdołano zrealizować. Skanalizowane jeszcze w okresie międzywojennym – pod okiem inż. Stefana Skrzywana – centrum miasta pozytywnie wyróżniało się spośród innych dzielnic również w kolejnych latach.

W sytuacji, gdy bieżąca woda i łazienki wciąż były luksusem, prasa starała się zachęcić łodzian do częstszego odwiedzania łaźni miejskich. W 1950 r. do dyspozycji mieszkańców było sześć zakładów kąpielowych usytuowanych przy ulicach: Wodnej, Mielczarskiego, Kruczej, Kilińskiego, Sienkiewicza i Żeromskiego. „Głos Robotniczy" wyliczył, że jednego dnia z kąpieli w wannach i pod prysznicami mogło skorzystać tam ok. 4,5 tys. osób, w praktyce jednak możliwości wykorzystywane były tylko w 30 proc. Przy czym łodzianie najchętniej zaglądali do łaźni przed świętami i w soboty. Podczas kampanii przed wyborami do rad narodowych jesienią 1954 r. prasa

zapowiadała wybudowanie nowoczesnego zakładu kąpielowego przy skrzyżowaniu ulic Rzgowskiej i Dąbrowskiego, z 72 natryskami, łaźnią „rzymską i ruską, na parę suchą i mokrą", basenem pływackim, salonem fryzjerskim, kawiarnią i barem mlecznym. Największą łódzką łaźnię oddano do użytku dwa lata później, zrezygnowano jednak z budowy krytego kąpieliska.

Temat braku wody przewijał się w łódzkiej prasie niemal równie często jak problemy mieszkalnictwa. Przełomu oczekiwano wraz z uruchomieniem rurociągu Pilica – Łódź. Wyliczono nawet, że norma zużycia wody na jednego mieszkańca wzrośnie wtedy z 70 do 120 litrów na dobę. W 1954 r. wiadomo już było, że największa łódzka inwestycja wodna opóźni się. Gazetom pozostawało więc ponawianie apeli o oszczędne gospodarowanie zasobami. Jednocześnie wprowadzono dotkliwe kary: posesje, które nagminnie przekraczały ustalone normy zużycia, były odcinane od sieci miejskiej. Podłączeń do tejże sieci nie mogli się natomiast doczekać mieszkańcy nowych domków na Stokach. Jeszcze w 1954 r., czyli trzy lata po zasiedleniu, woda dowożona była tam beczkowozami. W 1955 r. woda z beczkowozów była ratunkiem dla co szóstego łodzianina, przy czym za usługę należało płacić trzy grosze od wiadra.

Rurociąg Pilica – Łódź miał dostarczyć wodę pitną dla 250 tys. łodzian. Już rok przed jego uruchomieniem łódzka prasa przyznawała, że inwestycja nie rozwiąże problemu braku wody w mieście. Zakładano, że trzeba będzie wykopać kolejne studnie głębinowe. Jednocześnie w Planie 5-letnim zapisano wybudowanie drugiej nitki wodociągu. Tymczasem 7 listopada 1955 r. uroczyście oddano do użytku pierwszą część inwestycji. Na trybunie honorowej ustawionej pod Tomaszowem Mazowieckim zasiedli – oprócz lokalnych władz partyjnych – przedstawiciele KC PZPR i rządu,

str. 10 | Beczkowóz na przedmieściach Łodzi

z wicepremierem Stefanem Jędrychowskim. W rocznicę Rewolucji Październikowej 50-kilometrowym odcinkiem popłynęła „przefiltrowana, czysta" woda.

W tak dużym mieście jak Łódź nie mogło zabraknąć hoteli dla gości. Dzienniki alarmowały, że ok. 700 miejsc w Grand Hotelu, Savoyu i Polonii to stanowczo za mało jak na ośrodek z dużym potencjałem przemysłowym o ogólnopolskim znaczeniu. Aby odwiedzające Łódź delegacje czuły się komfortowo, władze miejskie zdecydowały w ramach Planu 6-letniego o generalnych remontach i przebudowie istniejących obiektów oraz wybudowaniu Hotelu Turystycznego Orbis z 200 pokojami. Planowano też ponownie przystosować do funkcji hotelowej przedwojenne zajazdy: Monopol przy ul. Próchnika, Manteuffla przy rogu Próchnika i Zachodniej oraz Polski przy Piotrkowskiej. Dyrekcja Hoteli Miejskich zobowiązała się w ciągu trzech miesięcy przygotować w nich 240 nowych miejsc. Realizacja ambitnych zamierzeń wymagała czasu i środków, dlatego zmiany w łódzkim hotelarstwie rozpoczęto od wychowania nowego typu pracownika, pozbawionego „burżuazyjnych skłonności", takich jak np. przyjmowanie napiwków.

Poważniejszym problemem, od czasu do czasu nagłaśnianym przez lokalne gazety, była sprawa zaniedbanych, brudnych hoteli robotniczych. Zimą temperatura w słabo ogrzewanych pokojach spadała tam do kilku stopni, latem zaś „roiło się od pluskiew i robactwa", „w siennikach dawno nie wymieniana słoma", brak opieki lekarskiej i ambulatoryjnej, pijaństwo i źle działające stołówki[11]. Był to powszechny obraz funkcjonujących w Łodzi kilkudziesięciu robotniczych noclegowni, w których kwaterę znalazło kilka tysięcy osób. Prasa eksponowała przede wszystkim brak „jakiejkolwiek pracy politycznej" i właściwych ideowo rozrywek kulturalnych, czyli pogadanek z udziałem agitatorów, wspólnego czytania gazet i wybranych lektur.

W opinii dziennikarzy pracy wychowawczej wymagali również lokatorzy nowo wybudowanych bloków. Nie potrafili obsługiwać urządzeń sanitarnych i grzewczych, doprowadzając w efekcie do ich uszkodzeń. Przypadków wandalizmu odnotowano na tyle dużo, że Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi podjęło uchwałę o przesiedlaniu uciążliwych najemców do zaniedbanych lokali na peryferiach. W rzeczywistości odpowiedzialność za stan nowych mieszkań, szwankujących już w rok czy dwa po zasiedleniu, ponosiły ekipy budowlane. Rozliczanie ich pracy stało się dla gazet prawdziwym wyzwaniem. Tylko w pierwszej połowie 1953 r. do Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi wpłynęło ok. dziewięć tysięcy skarg, z których połowa dotyczyła spraw mieszkaniowych w starym i nowym budownictwie.

Prasa próbowała tłumaczyć, dlaczego nowe mieszkania są wadliwe, nie podejmowała się jednak wyjaśnień dotyczących nierealizowania budowlanych planów. Wciąż natomiast roztaczała wizje budowy nowych osiedli z dziesiątkami tysięcy izb mieszkalnych. W 1954 r. oddano do użytku tylko trzy tysiące izb. Głównym obszarem budowy pozostawało Stare Miasto i Bałuty. Na terenie dawnego getta wznoszono w tym czasie osiedle blokowe im. Władysławy Bytomskiej, w rejonie ulic Wojska Polskiego

i Franciszkańskiej. Ekipy budowlane weszły też z tzw. blokami plombowymi do Śródmieścia – na ul. Kilińskiego, Narutowicza i Piotrkowską. Pojedyncze bloki powstawały na ul. Przybyszewskiego, Nowotki i Łąkowej.

Ukrywane fakty

Alarmujące dane o prawdziwej sytuacji łódzkiego mieszkalnictwa nie przedostawały się na łamy prasy. Znane tylko wąskiej grupie aparatu partyjnego, były zaprzeczeniem lansowanej optymistycznej wizji miasta. Ze skrupulatnych tajnych statystyk partyjnych wynikało, że w latach 1945–1955 ubyło w Łodzi więcej izb, niż zdołano wybudować. W tym czasie wyburzono 20 tys. izb nienadających się do użytku, oddano zaś tylko 18 tys. Co więcej, w latach 1950–1955 liczba ludności Łodzi wzrosła o prawie 50 tys., tymczasem do rozbiórki przygotowano już kolejnych 9 tys. izb grożących zawaleniem[12]. Niekorzystnego obrazu mieszkalnictwa dopełniał fakt, że w całym okresie Planu 6-letniego budowano w Łodzi tylko ok. czterech tysięcy izb rocznie.

W tej sytuacji władzom partyjnym pozostawało wykorzystywanie propagandowych możliwości prasy. Mechanizm utajniania kłopotliwych faktów i eksponowania choćby pojedynczych sukcesów dotyczył bowiem wszelkich inwestycji, począwszy od mieszkalnictwa, poprzez przedszkola, żłobki, służbę zdrowia, gastronomię, po transport. Nawet w uznawanym za przełomowy roku 1956 gazety nie zdołały zrezygnować z technik manipulacji, choć trzeba przyznać, że po raz pierwszy zaczęły ujawniać przemilczane dotychczas i niewygodne fakty.

Pewne zmiany w nastawieniu prasy widoczne były nawet już pod koniec 1955 r. Do publicznej wiadomości podano np., że tysiące lokatorów mieszkań komunalnych nie płacą w Łodzi czynszu. Jak donosił „Głos Robotniczy", zaległości urosły do sumy kilku milionów złotych, za którą to kwotę można by wyremontować setki mieszkań. Podkreślano przy tym, że opłaty z tytułu czynszu są bardzo niskie i stanowią zaledwie jeden–dwa proc. dochodów lokatora. Sprawy windykacji zaległych opłat kierowano do sądu. Kolejnym pomijanym przez lata tematem, który wreszcie trafił na łamy prasy, były zaniedbane, pozbawione wszelkich inwestycji południowe osiedla, takie jak Chojny, Dąbrowa czy Kurczaki. Dopiero w 1955 r. gazety odkryły, że zamieszkałe przez ponad 100 tys. osób Chojny nie mają urządzeń wodno-kanalizacyjnych. Na Kurczakach i Dąbrowie mieszkańcy musieli chodzić po wodę do najbliższej studni nawet 300 metrów. Od czasu wojny nieremontowane były tam również domy i ulice, a planiści zapomnieli o uruchomieniu nowych sklepów i punktów usługowych.

Począwszy od 1956 r., łódzka prasa coraz śmielej ujawniała fakty o trudnej sytuacji mieszkalnictwa w Łodzi. Informację o braku mieszkań dla 60 tys. osób ogłosiła na początku roku I sekretarz KŁ PZPR Michalina Tatarkówna-Majkowska. I choć była to z pewnością liczba zaniżona, to fakt publicznego przyznania się wysokiego przedstawiciela partii do budowlanych niepowodzeń stanowił wówczas precedens. W podobnym tonie wypowiedział się przewodniczący Prezydium Rady Narodowej

m. Łodzi Bolesław Geraga, przyznając, że zasoby miasta „są niewspółmiernie małe w stosunku do potrzeb". Ujawnił też, że do tej pory więcej wyburzano, niż budowano. Co więcej, przytoczył dane, z których wynikało, że Łódź spośród dużych miast ma największy w kraju wskaźnik „zagęszczenia", wynoszący 2,05 osób na izbę, zaś „w połowie jednoizbowych pomieszczeń mieszka często ponad cztery osoby"[13]. Tym razem zamiast równie wspaniałych i nierealistycznych planów przedstawiciel władzy ujawnił fakty, znane tylko w wąskich kręgach partyjnych. Nadzieją na poprawę sytuacji mieszkaniowej miało być wprowadzenie budownictwa przemysłowego, czyli stawianie bloków z gotowych płyt, a nie cegieł. Pierwszy zakład próbujący produkować takie płyty uruchomiono już w połowie 1955 r. na Dąbrowie.

Rezultaty budownictwa przemysłowego w postaci oddawania w Łodzi do użytku nawet kilkunastu tysięcy izb rocznie można było odczuć dopiero na przełomie lat 50. i 60. Tymczasem w 1956 r. w biurach kwaterunkowych czekało ok. 10 tys. podań o mieszkanie. Podczas październikowego Plenum KŁ PZPR M. Tatarkówna-Majkowska przyznała, że kwestie przydziału lokali to najbardziej „drastyczne sprawy", tym bardziej że „trzeba jeszcze walczyć z kumoterstwem, które w łódzkiej organizacji było bardzo rozwinięte"[14].

Zakłady pracy i instytucje zostały zobowiązane do natychmiastowego zgłaszania wszelkich nadwyżek lokalowych. Również i ta próba nie mogła w znaczący sposób wpłynąć na poprawę sytuacji. „Nic na siłę" – apelował tymczasem w odwilżowym klimacie „Łódzki Express Ilustrowany", krytykując lansowane przez ostatnie lata „zagęszczanie metrażu". Dokwaterowywanie obcych dotychczasowym lokatorom gazeta po raz pierwszy uznała za źródło konfliktu niszczące rodziny. „Kłótnie o wspólną ubikację, wspólny licznik gazowy czy elektryczny, wspólne zużycie wody [...], dochodzi do bijatyk, aktów wandalizmu"[15].

Kobieta włókniarka

Szczególnego, pozytywnego wizerunku i propagandowej troski doczekała się na łamach łódzkiej prasy kobieta włókniarka. Fakt ten nie może dziwić w mieście, w którym mieliśmy do czynienia z procesem feminizacji, tak pod względem demograficznym, jak i zawodowym. Wystarczy tylko przypomnieć, że np. w 1950 r. na 100 mężczyzn przypadało tu 126 kobiet, dominujący zaś w Łodzi przemysł włókienniczy w 60 proc. korzystał z kobiecej siły roboczej. W tej sytuacji podstawowym wyzwaniem eksponowanym przez prasę stały się sprawy socjalne dotyczące kobiet, a zwłaszcza konieczność budowy żłobków i przedszkoli. W 1949 r. gazety alarmowały, że miejsce w żłobku mogło się znaleźć tylko dla co dziesiątego dziecka. Oznaczało to, że ponad 40 tys. kobiet wychowujących dzieci do trzeciego roku życia – na 50 tys. zatrudnionych w łódzkim przemyśle – pozbawionych było pomocy socjalnej.

Ten niekorzystny obraz miał zostać zmieniony dzięki wybudowaniu w Planie 6-letnim 300 nowych żłobków, w których opiekę mogłyby uzyskać wszystkie

dzieci pracujących matek. Ambitne zapowiedzi – podobnie jak w przypadku budownictwa – zostały zrealizowane tylko w niewielkim stopniu. Od 1951 r. poszukiwaniem miejsc w żłobkach i przydzielaniem dzieci do odpowiednich placówek zajmował się Centralny Ośrodek Dyspozycyjny, uruchomiony przy Centralnej Poradni Ochrony Macierzyństwa i Zdrowia Dziecka. Gestem wobec kobiet była prasowa zapowiedź otwarcia w każdej fabryce oddzielnych pokoi do karmienia niemowląt. Ogłaszanie w prasie nowych inicjatyw i powoływanie kolejnych instytucji miało zrównoważyć brak obiecywanych żłobków, jednocześnie sprawiało wrażenie ciągłej troski władz o los matki i dziecka. Wystarczy tylko dodać, że w latach 1949–1953 oddano w Łodzi do użytku tylko 15 żłobków, w początkowych zaś planach miało powstawać 50 takich placówek każdego roku.

Nie lepiej wyglądała sytuacja z łódzkimi przedszkolami. W początkowym okresie Planu 6-letniego było tylko 110 takich placówek. W ciągu każdego roku miało przybywać kolejnych 10. Tymczasem już w 1951 r. prasa oceniła, że budowa nowych przedszkoli, podobnie jak żłobków, jest najgorzej realizowaną dziedziną inwestycji. Gazety z trudem musiały doszukiwać się sukcesów. W 1951 r. np. uroczyście uruchomiono tzw. przedszkole tygodniowe przy ul. Grażyny, dla dzieci „przodownic

pracy, kształcących się na kursach lub zajętych pracą społeczną"[16]. Tak naprawdę do roku 1956 oddawano rocznie nie więcej niż trzy–cztery nowe przedszkola, czyli stanowczo za mało, by zaspokoić rosnące wciąż potrzeby.

Łódzka prasa informowała więc o inwestycjach budowlanych czy wodno-kanalizacyjnych w sposób daleki od rzetelności dziennikarskiej i obiektywizmu. Na łamach gazet gościły zwykle optymistyczne zapowiedzi wsparte liczbami bez pokrycia. Będąc „orężem partii" i „kolektywnym agitatorem", prasa realizowała konkretną politykę informacyjną, w której nie było miejsca na analizę niepowodzeń. Obowiązywał niezmienny model deklarowania zobowiązań produkcyjnych na święto 1 maja i przecinanie wstęg przy nowych inwestycjach na 22 lipca. Bardziej realistycznie zaczęto rozliczać plany dopiero w 1956 r., na fali tzw. odwilży. Ale i wówczas dominował nurt propagandy sukcesu, którego celem było bezustanne zapewnianie, że najważniejszą sprawą jest „dobrobyt klasy robotniczej" i że ten dobrobyt jest w zasięgu ręki. Na co dzień prasa koncentrowała się na ukazywaniu pojedynczych, drobnych sukcesów w budownictwie czy inwestycjach wodno-kanalizacyjnych, nie interesowała się natomiast całościowym obrazem miasta. Nie analizowała też takich faktów jak pomijanie centralnie położonej Łodzi w planowaniu dużych, sztandarowych inwestycji.

Grzegorz Mnich
– dr historii, dziennikarz

Przypisy:

1. APŁ, KŁ PZPR, 233, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KŁ PZPR z dnia 15 II 1949 r., k. 212–213.
2. AAN, GUKPPiW, 83a, Ingerencje cenzury w „Głosie Robotniczym", k. 16.
3. Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym funkcjonowała od listopada 1945 r. W rzeczywistości Komisja była organem represji wobec prywatnej własności. Orzekała kary grzywien, konfiskatę mienia, skazywała na obozy pracy. Do 1954 r. (a więc do czasu jej likwidacji) skierowała do pracy w obozach co najmniej 84 tys. osób, por. T. Wolsza, *Obozy na ziemiach polskich w latach 1945–1956 (ze szczególnym uwzględnieniem obozów pracy przymusowej)*, [w:] *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, pod red. T. Szaroty, Warszawa 2001, s. 98.
4. *50 tysięcy nowych izb mieszkalnych. Przebudowa miasta w Planie 6-letnim*, „Dziennik Łódzki" (dalej – „DŁ"), 14 X 1950; por. również: *Inwestycje Łodzi w 1950 roku. Ćwierć miliarda na budownictwo mieszkaniowe*, „Express Ilustrowany" (dalej – „EI"), 1 IV 1950. O wykorzystywaniu danych statystycznych w propagandzie gospodarczej okresu stalinowskiego por.: M. Czyżniewski, *Propaganda polityczna władzy ludowej w Polsce 1944–1956*, Toruń 2005, s. 201–203.
5. *Głód mieszkaniowy*, „DŁ", 2 VII 1950.
6. *Łódzka trójka bije rekord*, „DŁ", 24 VI 1949; *Łódź buduje szybkościowce*, „EI", 2 X 1949; *Szybkościowce łódzkie – gotowe! System potokowo-taśmowy zdał egzamin*, „EI, 18 XII 1949; *W 5 dni domek*, „EI", 1 IX 1950.
7. *Robotnik na Zachodzie nie zna takich urządzeń socjalnych*, „DŁ", 14 VIII 1951.
8. *Państwowe Przedsiębiorstwo Budowlane (oddział w Łodzi) czy Przedsiębiorstwo Produkujące Braki?*, „Głos Robotniczy" (dalej – „GR"), 25 III 1949.
9. APŁ, KŁ PZPR, 259, Sprawozdanie z działalności Referatu Skarg i Zażaleń przy

KŁ PZPR za okres od 1 stycznia do 15 grudnia 1952 r., k. 179–182.

10. „GR", 6 VI 1950. Marian Minor był od czerwca 1949 r. do maja 1950 r. prezydentem Łodzi, zaś od czerwca 1950 do kwietnia 1952 r. przewodniczącym Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi.
11. *Karygodny brak troski o mieszkanki Domu Młodego Robotnika*, „GR", 9 V 1952; Nie wolno zapominać o hotelach robotniczych, „GR", 29 I 1954.
12. APŁ, KŁ PZPR, 295, Protokóły z posiedzeń Egzekutywy KŁ PZPR, 8–18 XI 1955, k. 20–21.
13. *O sytuacji mieszkaniowej Łodzi*, „GR", 17 I 1956; por. również: *Co Łódź otrzyma w roku 1956*, „GR", 3 II 1956.
14. APŁ, KŁ PZPR, 61, Protokół z Plenum KŁ PZPR, 9 X 1956.
15. *Odpowiedź na anonim*, „ŁEI", 18 V 1956.
16. *Rośnie ilość przedszkoli*, „GR", 8 V 1951; *O szczęście dziecka*, „GR", 31 V – 1 VI 1952; o poważnych zaniedbaniach wychowawczych i zdrowotnych w przedszkolach, zwłaszcza dwuzmianowych, por. D. Jarosz, op. cit., s. 134–136.

Zdjęcia pochodzą z książek: W. Bieżanowski, *Z dziejów kanalizacji i wodociągów łódzkich*, Łódź 2005, A. Sumorek, *Architektura i urbanistyka Łodzi okresu realizmu socjalistycznego*, Warszawa 2010.

Łodzianie

Halina Elczewska (1919–2013)
Serce moje zawsze jest w Łodzi...
Joanna Podolska
str. 205

Marian Glinkowski (1940–2014)
Teatr jako sposób reagowania na świat
Dominika Łarionow
str. 209

Halina Elczewska (1919–2013)

Serce moje zawsze jest w Łodzi…

Nie znam i pewnie już nie poznam drugiej dziewięćdziesięciolatki, która posługuje się sprawnie komputerem, umawia na rozmowy na Skypie, a na maile odpowiada regularniej niż wszyscy moi znajomi młodsi od niej o cztery dekady. Zanim odeszła, popsuł jej się twardy dysk w komputerze. I tuż po 94. urodzinach jej największym zmartwieniem było to, czy naprawiać stary, czy kupić nowy laptop. „Obyście w wieku dziewięćdziesięciu lat mieli tylko takie problemy" – życzył licznie zgromadzonym na Powązkach znajomym i przyjaciołom Haliny Elczewskiej jeden z jej przybranych synów.

W listopadzie 2013 r. napisała w e-mailu, że bardzo za Łodzią tęskni. Miała być na łódzkim projekcie o Julianie Tuwimie, ale czuła się trochę zmęczona. Kilka dni później opowiadała mi w swoim warszawskim mieszkaniu, jak poznała poetę osobiście w Śródborowie. Mówiła, że do rodziców Tuwima na al. Kościuszki przychodziła na kakao po lekcjach w gimnazjum Orzeszkowej. Ofiarowała mi zdjęcia do

Halina Elczewska
Fot. z archiwum Centrum Dialogu w Łodzi

przygotowywanej w Centrum Dialogu wystawy. Umówiłyśmy się na kolejną rozmowę o jej rodzinie. Miałam przyjechać za tydzień, by opowiedziała kolejne anegdoty o swoich bliskich ze starych fotografii. Ale niespodziewanie odeszła. Nie spełniła swojej obietnicy, nie dotrwała do 70. rocznicy likwidacji łódzkiego getta i oficjalnego otwarcia Centrum Dialogu w Parku Ocalałych, gdzie rośnie jej dąb z numerem „0". Odeszła pogodnie, tak jak żyła. Po cichu. Dyskretnie, by nikogo nie kłopotać. „Wybrała wolność" – napisała jej córka Ala, mieszkająca dziś w Kopenhadze.

Halina nie chciała, aby na jej pogrzebie było smutno, mówiła o śmierci bez strachu, że na jej pogrzeb trzeba przyjść w jasnych kolorach. I nie trzeba płakać. Na Powązkach od córek dostałam twardy dysk z popsutego komputera do zakopania w łódzkim parku... Na szczęście nie zdążyłam spełnić tej prośby i dysk na razie jest. Są w nim setki listów, które pisała do swoich przyjaciół rozsianych po świecie. Może uda je się jakoś odzyskać. Miała wielu przyjaciół w różnym wieku. Powierzali jej swoje tajemnice, radzili się w sprawach sercowych, domowych, różnych...

Od czasu do czasu wracam do jej e-maili, które przetrwały w sieci. Przysyłała dowcipy, zdjęcia, a czasami komentarze do różnych wydarzeń. Doskonale wiedziała, co się dzieje w Łodzi. Śledziła wydarzenia polityczne, zmiany, ale przede wszystkim mniejsze i większe sukcesy swoich przyjaciół i znajomych. „Wiesz dobrze, że choć ciało w Warszawie, to serce moje zawsze jest w Łodzi. To jest moje miasto. Na zawsze. A w tym mieście są miejsca szczególnie bliskie mojemu sercu... I bliscy mojemu sercu ludzie..." – pisała w 2011 roku.

We wrześniu ubiegłego roku przyszła na występ Kwartetu Czterech Kultur w studiu Polskiego Radia, a potem przysłała liścik: „Bardzo, bardzo byłam zadowolona i szczęśliwa, że tak pięknie udał się koncert. Mam do Was trochę taki stosunek – jak Mama do dzieci. Każdy Wasz sukces – to dla mnie wielka radocha. Ogromne dzięki".

Ta „radocha" jest esencją tego, jaka była Halinka.

Tak naprawdę miała na imię Helena na cześć babci Heleny Frydenberg, która zmarła w Japonii w 1919 r., w tym samym roku, w którym ona sama przyszła na świat 11 listopada. Świętowała zawsze swoje urodziny wraz ze świętem odzyskania przez Polskę niepodległości. Wtedy do jej warszawskiego mieszkania zjeżdżała rodzina z Kopenhagi, Nowego Jorku, Genewy, schodzili się przyjaciele w wieku od lat kilku do dziewięćdziesięciu.

Jej ojciec Maurycy Goldblum pracował w fabryce Markusa Kona przy Łąkowej 3/5, pod tym adresem mieszkali do wybuchu wojny. Latem 2013 r. Halinka odwiedziła swoje przedwojenne mieszkanie. Opowiadała, jak wymykała się przez okno do zaprzyjaźnionych synów niemieckiego portiera, z którymi chodziła nad pobliski staw. Uczyła się – jak wspominała – w najlepszej na świecie szkole, w gimnazjum im. Orzeszkowej przy al. Kościuszki 21. Wspominała ciepło swoich nauczycieli, m.in. polonistkę Stefanię Skwarczyńską i nauczyciela Lewinkopfa, który w swoim kapeluszu

przenosił miłosne liściki do i z gimnazjum męskiego. Podkreślała, że nigdy nie było w szkole konfliktów pomiędzy żydowskimi i katolickimi uczennicami, niemal wszystkie bez wyjątku kochały się w pięknym księdzu.

Po maturze podjęła pracę w Angielsko-Polskim Towarzystwie Handlowym przy al. Kościuszki 1. Niedługo potem wybuchła druga wojna światowa. Goldblumowie – tak jak wszyscy Żydzi – musieli przenieść się do getta. Zamieszkali przy ul. Brzezińskiej 39 (dzisiejsza nazwa to Wojska Polskiego). W jednym pokoju musieli się zmieścić rodzice, trzy siostry: Jadwiga, Halina i Inka oraz ich polska opiekunka, panna Helena. Ojciec był w getcie kierownikiem Wydziału Gospodarczego, potem pełnił funkcję kierownika gettowej poczty, ale ponoć został zwolniony z powodu braku znajomości języka jidysz. Halina Goldblumówna pracowała w Komisji Kontroli przy placu Kościelnym 4, a potem w Urzędzie Pracy. W 1942 r. wyszła za mąż za Pinkusa Inzelsztajna, który był w getcie policjantem, a potem kierownikiem resortu krawieckiego, i przeprowadziła się na ul. Jakuba 10. Cała rodzina dotrwała w getcie niemal do samego końca, do jego likwidacji.

Halina i jej rodzina zostali wywiezieni z getta do obozu zagłady Auschwitz-Birkenau 24 sierpnia 1944 r. Tam zginęli jej mąż, rodzice i młodsza siostra Inka. 6 października 1944 r. wraz z siostrą Jadwigą zostały wywiezione do obozu Gross Rosen, później do podobozu w Halbstadt, gdzie doczekały zakończenia wojny. Zaraz po wyzwoleniu obozu przeniosły się do pobliskiego miasteczka Friedland (dzisiaj to Mieroszów) pod Wałbrzychem, gdzie dotarł również Arnold Mostowicz, który musiał się kurować po ciężkich chorobach, ale pracował również w szpitalu jako lekarz. Halina została… wiceburmistrzem Mieroszowa. Ta przygoda trwała niecały rok. W 1946 r. wraz z Mostowiczami przeniosła się do Wrocławia, gdzie została dyrektorem szkoły radców zakładowych. Za swój największy sukces zawodowy uważała wybudowanie w 1950 r. nowego gmachu szkoły. „Był to pierwszy po wojnie całkowicie nowy budynek we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku" – opowiadała z dumą.

We Wrocławiu wyszła ponownie za mąż za Macieja Elczewskiego. Przyznawała, że oboje byli wtedy zapatrzeni w komunistyczne ideały. W marcu 1948 r. przyszła na świat ich pierwsza córka Majka, w kwietniu kolejnego roku Ala, w 1951 r. urodziła się Zosia. Już wtedy mieszkali na Pomorzu, gdzie Elczewski był sekretarzem komitetu wojewódzkiego PZPR, a w 1952 r. został posłem na Sejm PRL I kadencji. W 1953 r. cała rodzina przeniosła się do Warszawy. Elczewski został redaktorem naczelnym „Chłopskiej Drogi", ona pracowała jako dyrektorka oddziału Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa".

Po śmierci męża w 1957 r. (miał zaledwie 40 lat, ona – 38) Halina Elczewska rozpoczęła pracę w dziale popularnonaukowym Telewizji Polskiej. Prowadziła programy popularyzujące geografię. Pracowała tam na etacie do 1969 r. Po wydarzeniach marcowych dwie córki – Maja i Ala – wyjechały za granicę. Najmłodsza Zosia wymagała stałej opieki. To spowodowało przejście Haliny na wcześniejszą emeryturę.

Po śmierci Zosi zaangażowała się w działalność społeczną. W 1991 r. współtworzyła Stowarzyszenie Żydów Kombatantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej, przez wiele lat była członkiem jego zarządu. W tym czasie regularnie przyjeżdżała na uroczystości upamiętniające getto łódzkie. Gdy w 2004 r. pojawiła się realna koncepcja zbudowania w Łodzi pomnika ofiar getta na stacji Radegast, zaproponowała, by upamiętnić też Ocalałych i posadzić drzewa symbolizujące tych, którzy przeżyli Holokaust.

W sierpniu 2004 r. z jej inicjatywy ponad 300 osób, które przyjechały na 60. rocznicę likwidacji Litzmannstadt Getto, posadziło swoje drzewka przy ul. Wojska Polskiego. W ten sposób zainicjowany został Park Ocalałych. „Stworzyliśmy park pamięci o tych, którzy zginęli, i tych, którzy ocaleli. Nasze dzieci i wnuki będą to miejsce odwiedzać przy okazji każdego pobytu w Polsce i w Łodzi" – mówiła podczas uroczystości. Jej oznaczone numerem „0"drzewko – okazały dąb – znajduje się w samym sercu parku. Jej córki i wnuczka Ania (ur. w 1979 r.) podkreślają, że dla Halinki to miejsce miało wyjątkowe znaczenie.

17 maja 2013 r. w Łodzi w Parku Ocalałych odebrała przyznaną przez Radę Miejską Łodzi Odznakę „Za Zasługi dla Miasta Łodzi". Przy okazji pobytu w Łodzi odwiedziła swoje przedwojenne mieszkanie. To była jej ostatnia wizyta w rodzinnym mieście. Choć mówiła, że „stare Żydówki z Łodzi są nie do zdarcia", i obiecywała, że dotrwa do 70. rocznicy likwidacji getta, by świętować dziesięciolecie Parku Ocalałych, niestety, nie spełniła obietnicy.

Zmarła 2 grudnia 2013 r. Została pochowana na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Będzie nam brakować jej ciepła, uśmiechu i optymizmu. W Parku Ocalałych, gdzie rośnie jej drzewko, i w Centrum Dialogu stale czujemy jej obecność i opiekę.

Joanna Podolska
– dziennikarka, dyrektorka Centrum Dialogu im. M. Edelmana

Marian Glinkowski (1940–2014)

Teatr jako sposób reagowania na świat

Pustka w ujęciu astronomicznym to obszar przestrzeni kosmicznej. Opis naukowy można odnieść metaforycznie do braku, jaki powstaje po odejściu kogoś ważnego. Wystarczyło wysłuchać lub przeczytać w prasie lub w internecie wypowiedzi ludzi teatru opublikowane po śmierci Mariana Glinkowskiego, żeby zrozumieć, jaki tłum go zawsze otaczał oraz jak dojmująca okaże się jego nieobecność.

Poznaliśmy się w 1992 r. przy okazji reaktywowanych Łódzkich Spotkań Teatralnych. Był to w latach 60. i 70 XX w. ważny w Polsce festiwal kultury studenckiej. Prezentowane na nim spektakle młodych grup teatralnych, działających formalnie pod egidą ZSP (Zrzeszenie Studentów Polskich), a potem SZSP (Socjalistyczny Związek Studentów Polskich), miały silny wydźwięk zarówno estetyczny, jak i społeczno-polityczny. Ruch teatrów studenckich wypracował sobie w latach PRL specyficzny, mały obszar wolności, bo choć podległy był cenzurze, to czasem pozwalała ona na pewną aluzyjność gestów artystycznych. Dzięki temu wytworzył się etos artysty, który uprawia sztukę społecznie zaangażowaną, aktualną, a przy tym posługującą się metaforą poetycką.

Po 1989 r. Glinkowski za namową m.in. Lecha Śliwonika, ówczesnego prezesa Towarzystwa Kultury Teatralnej, postanowił w nowej sytuacji politycznej powrócić do idei ŁST. Zamiar wskrzeszenia legendarnego festiwalu bazował na pomyśle edukacyjnym. Artyści starych grup teatralnych, jak Teatr 8 Dnia, Akademia Ruchu, Scena Plastyczna KUL, Teatr Provisorium, spotykali się z twórcami zespołów, które dopiero zaczynały działalność. Dla pokolenia ówczesnych dwudziestolatków była to niezwykła lekcja historii teatru. Zderzenie postaw młodych gniewnych z dojrzałymi, doświadczonymi artystami niejednokrotnie powodowało iskrzenie. Dla sukcesu nowych ŁST ważny był już sam początek, gdyż Glinkowski postawił podstawowe pytanie o nazwę dla specyficznego ruchu teatralnego, który funkcjonuje poza obrębem teatrów

repertuarowych, czyli opierających się na dotacjach państwowych. Do dyskusji zaprosił autorytety ze świata nauki, m.in.: Aldonę Jawłowską, Leszka Kolankiewicza czy Juliusza Tyszkę, oraz artystów, m.in.: Ewę Wójciak, Leszka Mądzika, Janusza Opryńskiego, Pawła Szkotaka, Wojciecha Krukowskiego. Zarówno pokazywane widowiska w ramach ŁST, jak i dyskusje były oblegane przez widzów. Glinkowski jako dyrektor festiwalu był nauczycielem dla całego pokolenia twórców. Niejednokrotnie niezwykle dyplomatycznie potrafił jednoczyć zwaśnione strony. Utworzył również seminarium, które towarzyszyło edycjom ŁST w latach 90. Cały jego zamysł powierzył młodym, wchodzącym dopiero w zawód teatrologa czy krytyka. Było to dla mnie niezwykle ważne doświadczenie. Nie dosyć, że należało postawić odpowiednio pytanie merytoryczne, to jeszcze było się odpowiedzialnym za zaproszenie gości i moderowanie dyskusji.

Sądzę, że Łódzkie Spotkania Teatralne stały się jednym z ulubionych obszarów aktywności zawodowej Glinkowskiego. Były też ważnym elementem rozmowy, którą miałam zaszczyt z nim przeprowadzić rok temu. Mówił wówczas o zmianie, jaka dokonała się w obszarze formacji kulturowej, która przeszła z nurtu o wybujałych ambicjach artystycznych w obszar nowej aktywności, bardziej społecznej niż politycznej. Poruszył też kwestię komercjalizacji sztuki, która nie była jeszcze tak istotna dla ruchu lat 90.

W moich wspomnieniach Marian Glinkowski to osoba zawsze stojąca nieco na uboczu. Był bardzo skromny, miał wielką wiedzę, a jednak nią nie epatował. Miał postawę pełną godności, ale nie patosu. Słuchał i niby mimochodem udzielał celnych wskazówek. Zawsze dawał nam szansę wypowiedzi, nigdy nie mówił, że nasze poglądy są naiwne czy nie dość mądre. Byliśmy dla niego partnerami dyskusji o kształcie teatru w nowej rzeczywistości, dlatego ŁST ponownie stały się jednym z ważniejszych festiwali w kraju końca XX w.

ŁST się rozsypały wraz z odejściem Glinkowskiego na emeryturę. Fakt ten bolał go i drażnił. Pod koniec życia, mimo ciężkiej choroby, nadal był aktywny. Jeździł na festiwale teatrów amatorskich, jurorował, doradzał, oglądał, komentował, recenzował. Wydawało się, że to ponad jego siły, ale chciał oddać siebie teatrowi do końca, gdyż swoje miejsce na widowni traktował jako powołanie. Współczesny teatr polski znał doskonale. Był go zachłannie ciekawy. Zawsze w nim zachwycało to nieustanne zadziwienie widowiskami, ich magią i różnorodnością.

Pamiętam wyprawę, którą pod koniec lat 90. Glinkowski zorganizował do Ośrodka Praktyk Teatralnych „Gardzienice". W Łodzi była wiosna, a pod Lublinem leżał śnieg. Obejrzeliśmy najnowsze widowisko *Metamorfozy* według Apulejusza, spotkaliśmy się z artystami. W drodze powrotnej uzupełnieniem teatraliów było popołudnie w Kuncewiczówce w Kazimierzu Dolnym z Bohdanem Zadurą. Wyprawę organizator przygotował bardzo starannie. W momencie wyjazdu z Łodzi dostaliśmy od Glinkowskiego plik materiałów, m.in. z wywiadem z Włodzimierzem Staniewskim, tekstami o przedstawieniach Gardzienic oraz z wierszami poety lubelskiego.

Był to prawdziwy objazd naukowy, intelektualny, gdzie dla mnie objawiła się druga fascynacja Glinkowskiego, czyli poezja. Teatr, który sam tworzył (m.in. ORFA w Zgierzu czy Teatr Kilku Osób), był stworzony z wierszy współczesnych, od Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, przez Reinera Marię Rilkego i Czesława Miłosza, po Zbigniewa Herberta. Poetyczność była też kategorią językową, której używał do opisu świata, i widoczna była w wywiadzie sprzed roku. Jego umiejętność przeprowadzenia syntezy zjawisk kulturowych bazowała na doskonałej wiedzy i wrażliwości. Bardzo trudno jest teraz iść do teatru z wiedzą, że nie spotkam już tam Pana Mariana…

Dominika Łarionow
dr nauk humanistycznych,
pracownik naukowy Katedry Historii Sztuki UŁ

Osiedla, domy, ulice

Place i rynki Łodzi cz. I
Dariusz Kędzierski
str. 215

Place i rynki Łodzi
(Część I)

Plac Reymonta, Plac Niepodległości, Górniak

W południowej części miasta powstał Górny Rynek. Obecny Plac Reymonta był w kolejności trzecim placem publicznym Łodzi. Jego historyczna nazwa pochodziła od niewielkiego wzniesienia rozdzielającego rzekę Jasień i jej dopływ zwany Dąbrówką. Pierwszym właścicielem gruntów przy Górnym Rynku był przedsiębiorca z Saksonii Jan Krystian Rundzieher. Po jego bankructwie plac nabył Ludwik Geyer, do którego należały również tereny przylegające do rynku. Przy północnym rogu, na styku z ulicą Piotrkowską, stał dwupiętrowy dom czynszowy, który pierwotnie był rodzinnym domem Geyerów. Nic więc dziwnego, że przez lata Górny Rynek był nazywany Rynkiem Geyera.

Rynek, usytuowany w południowej części Łodzi, był miejscem ożywionego handlu. W okolicy znajdowały się fabryki Geyera, Steinertów, Leonhardta i Stolarowa. Zatrudniały one kilka tysięcy robotników, ich właściciele budowali domy robotnicze, a to wpływało na zwiększenie liczby klientów targowiska. Na Górny Rynek można było dojechać tramwajem. Początkowo, od 1899 r., Piotrkowską, a od 1904 r. Zarzewską (obecnie Przybyszewskiego). Tu również, na obu ulicach, znajdowały się krańcówki tramwajowe. Tak więc centralna część placu była wolna i nadal mogła służyć handlującym.

W 1904 r. władze wydały zgodę na powstanie konkurencyjnego targowiska u zbiegu ulic Rzgowskiej i Sieradzkiej. Było to targowisko prywatne zwane Placem Leonhardta. Zarządcą był Jan Starowicz, dzierżawiący teren od spółki „Le-

Detal z pomnika W. S. Reymonta

onhardt, Woelker i Girbardt", która miała na to targowisko dziesięcioletnią koncesję. Spółka była właścicielem zakładów przy Rzgowskiej, a Starowicz był tam dyrektorem zarządzającym. Handel w tym miejscu rozpoczął się w kwietniu 1904 r., a rok później wybudowano rzędy drewnianych straganów. Było to miejsce intensywnego handlu także dzięki podmiejskim tramwajom, które ułatwiały dotarcie tu z pobliskich wsi zarówno kupującym, jak i sprzedającym.

Władze Łodzi zakładały, że cały handel przeniesie się na nowe miejsce, a Górny Rynek zostanie przekształcony w skwer. Tak się jednak nie stało i targowisko na Górnym Rynku funkcjonowało jeszcze do wybuchu pierwszej wojny światowej.

Zarówno Górny Rynek, jak i Plac Leonhardta były ważnym węzłem komunikacyjnym. To tu zbiegały się drogi z Zarzewa, Chojen, Rudy i Rokicia. Tu przebiegał ważny trakt z Piotrkowa przez Rzgów, Łódź i dalej do Zgierza oraz Łęczycy.

Obecnie na dawnym Placu Leonhardta znajduje się kościół, a na przylegającym skwerze stoi pomnik świętej Faustyny, patronki Łodzi.

Tuż obok, na Placu Niepodległości, w 1943 r. czyli w czasie okupacji, wybudowana została krańcówka dla tramwajów podmiejskich.

Obecnie frontem do Placu stoi otwarty w 1967 r. pierwszy duży łódzki dom towarowy – Uniwersal. Jego ówczesną niewątpliwą atrakcją, oprócz mnogości towarów, były ruchome schody, niestety dosyć często „nieruchome" z powodu awarii. W budynku obok przez długi czas funkcjonował bar samoobsługowy – Rarytas.

Sam Górny Rynek stał się Placem Reymonta w 1925 r., po śmierci pisarza. W 1967 r., w stulecie urodzin Reymonta, poeta Marian Piechal rzucił pomysł postawienia pomnika wielkiemu nobliście, ale apel pozostał bez odzewu. Dopiero 10 lat później, gdy z kolejną inicjatywą budowy pomnika wyszli członkowie Cechu Rzemiosł Metalowych, wmurowano akt erekcyjny, a rok później stanął pomnik.

Jego autorem jest Wacław Wołosewicz. Odlany z brązu monument ma 3,75 m wysokości i waży cztery tony. Przedstawia spiżową postać pisarza z wieńcem ze zbóż w dłoniach. Na granitowym cokole umieszczony został odlany z brązu autograf Reymonta.

Obecnie nazwą „Górniak" określa się targowisko położone między ulicami Wólczańską, Sieradzką i Placem Niepodległości. Targowisko powstało w 1934 r., a jego centralnym obiektem jest wiekowa już hala targowa z drewnianym sklepieniem. Przez kilka ostatnich lat trwały prace modernizacyjne na terenie targowiska. Ich efektem jest nowa hala, pawilony, a także miejsca handlowe pod wiatami.

str. 3 Detal elewacji wschodniej hali targowej „Górniak"

Plac Hallera

Plac powstał tu w latach 70. XIX w. Jeszcze wcześniej do Łodzi dołączono tereny dzielnicy Wiązowej obejmujące obszar ulicy Wólczańskiej aż do lasu miejskiego.

Obszar ten szybko został zabudowany kamienicami, fabrykami, a także fabrykanckimi willami i pałacami. Kilka poprzecznych ulic: Andrzeja, Benedykta (obecnie 6-go Sierpnia), Nowocegielniana (obecnie Więckowskiego) połączyło ten nowy fragment Łodzi z ulicą Piotrkowską. Pomiędzy ulicami Benedykta i Nowocegielnianą pozostał duży, niezabudowany teren pokryty polami. Miejsce to przez długi czas nazywano „Zelinówką", ponieważ w pobliżu znajdowała się działka należąca do Fryderyka Sellina – przez wiele lat swoisty plac zabaw miały tutaj dzieci. Było to również miejsce ćwiczeń wojskowych. Po jakimś czasie Rosjanie wybudowali tu koszary, które zaraz na początku pierwszej wojny światowej zajęli Niemcy, a w 1918 r. „Dzieci Łodzi", czyli żołnierze 28. pułku Strzelców Kaniowskich. Na placu odbywały się pokazy, musztry, uroczyste parady, msze polowe. Gośćmi byli często znani dowódcy Wojska Polskiego, między innymi generał Józef Haller. Po jednej z takich wizyt Rada Miejska podjęła uchwałę o nazwaniu placu imieniem generała.

Już po drugiej wojnie światowej, w 1949 r., na placu pojawiły się bloki dla oficerów, a później także koszary i budynki dydaktyczne Wojskowej Akademii Medycznej. To, co z placu zostało, nazwano wtedy Placem 9 Maja i postawiono na nim dwa czołgi – jeden z gwiazdą, drugi z orłem, jako pomnik Braterstwa Broni. Na początku lat 90. czołgi z postumentów zdjęto, a jeden z nich trafił do Muzeum Wojska Polskiego.

Wojskowa Akademia Medyczna istniała w Łodzi w latach 1957–2003. Na potrzeby wojska kształciła oficerów służby zdrowia: lekarzy, stomatologów, farmaceutów oraz psychologów. W sumie mury uczelni opuściło około sześciu tysięcy lekarzy. W 2003 r. WAM zlikwidowano.

Plac Wolności

Wyznaczając zarys Nowego Miasta Prezes Komisji Województwa Mazowieckiego Rajmund Rembieliński za punkt wyjścia przyjął Trakt Piotrkowski oraz wytyczony Rynek Nowego Miasta. Uznał jednocześnie, iż pierwszym reprezentacyjnym budynkiem musi być siedziba władz miejskich, czyli ratusz. Projektantem ratusza został Bonifacy Witkowski, a zlecenie na wykonanie nowego murowanego budynku otrzymał przedsiębiorca budowlany ze Zgierza, Jan Lebelt. Ratusz został oddany do użytku w 1827 r. W 1832 r. dobudowana została wieżyczka zegarowa. Zainstalowany na niej zegar był podarunkiem fabrykanta z Ozorkowa Fryderyka Schloessera. Na początku pierwszej wojny światowej budynek został uszkodzony przez granat zrzucony z niemieckiego samolotu, ale już po roku ratusz został odbudowany.

Jednak pierwszym budynkiem, który stanął na Rynku Nowego Miasta był nie ratusz, a drewniany zajazd, który wybudował oberżysta Jan Adamow-

ski. Nie spodobało się to Rembielińskiemu, który chciał, żeby Rynek był miejscem reprezentacyjnym dla Łodzi.

Drugim murowanym budynkiem, który stanął na Rynku, był wybudowany w latach 1826–1828 kościół Świętej Trójcy. Świątynia, która obecnie się tu znajduje, oprócz lokalizacji nie ma nic wspólnego z budynkiem sakralnym, który stał tu wcześniej. Wiernych przybywało i Rada Parafialna kościoła Ewangelicko-Augsburskiego podjęła decyzję o rozbiórce dotychczasowej i budowie w tym samym miejscu nowej świątyni. Budynek, który powstał w latach 1889–1892, stoi do chwili obecnej. To neorenesansowy kościół, w wyglądzie którego można doszukać się nawiązania do watykańskiej Bazyliki św. Piotra. Architektem nowej świątyni był Otto Gehlig. Od 1945 r. kościół jest świątynią rzymsko-katolicką.

W latach 1829–1830 natomiast radny Antoni Bittdorf wystawił na Rynku pierwszą w Łodzi murowaną kamienicę. W kamienicy tej mieściła się również apteka. Karol Ketschen wystąpił o wydanie pozwolenia na otwarcie pierwszej apteki w Łodzi. Zgodę otrzymał i aptekę otworzył w wynajmowanych pomieszczeniach u Bittdorfa. Do tej pory mieszkańcy Łodzi, aby wykupić medykamenty, musieli jeździć aż do Zgierza. Kolejny właściciel apteki, Bogumił Zimmermann, przeniósł aptekę do nowego budynku – w którym obecnie mieści się Muzeum Farmacji.

Aby Rynek ożywić, podjęto decyzję o wystawieniu jatek piekarskich i rzeźniczych. Wybudowano je w 1838 r. Chodziło również o to, aby handel mięsem i pieczywem nieco ucywilizować, gdyż do tej pory odbywał się on głównie przed domami, wprost na ulicy, w antysanitarnych warunkach. Z czasem drewniane jatki

ustąpiły miejsca stoiskom murowanym. Oprócz tego typu handlu na Rynku odbywały się również targi. Szczególnie tłoczno było w piątki. Dopiero pojawienie się w tym miejscu linii tramwajowej zakończyło funkcjonowanie targowiska. Dochodziło tu do częstych kolizji tramwajów z furmankami i na początku XIX w. rynek zlikwidowano.

Na Rynku otwarty też został pierwszy zakład fotograficzny. Jego właścicielem był Józef Zajączkowski, który w 1861 r. przeniósł swoje fotograficzne atelier ze Zgierza do Łodzi.

W 1846 r. powołano do życia niemiecko-rosyjską szkołę realną. Początkowo nauka odbywała się w wynajmowanych salach, a dopiero w 1856 r. oddano do użytku nowy budynek szkolny. Przez lata budynek wielokrotnie zmieniał swoje przeznaczenie i kilkakrotnie był przebudowywany. Obecnie mieści się tu Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne.

Od niedawna jedną z atrakcji Łodzi udostępnioną zwiedzającym jest Muzeum Kanału „Dętka" – to podziemny zbiornik biegnący dookoła Placu Wolności. Kanał ten powstał w 1926 r. według projektu Williama Heerleina Lindleya. Pracami przy jego budowie kierował Stefan Skrzywan. Trzysta metrów sześciennych wody, którą można było tu zgromadzić, służyło do płukania sieci kanalizacyjnej w centrum miasta. Kanał ma 142 m długości i 187 cm wysokości. Wyłożony jest kwasoodporną cegłą. Jakość wykonania zachwyca nie tylko zwiedzających, ale nawet fachowców budownictwa.

Łódzkie kanały zachwyciły również znaną reżyserkę – Agnieszkę Holland. W kanale, do którego wejście znajduje się nieopodal, w Parku Staromiejskim, kręcono zdjęcia do filmu *W ciemności*.

Wszystkie parcele na Rynku Nowego Miasta zostały zabudowane w połowie lat 50. XIX w. Przedostatnią, w 1854 r., zabudował Salomon Markusfeld. Jako starozakonny musiał otrzymać na to specjalną zgodę, gdyż Żydzi dopiero od 1862 r. mogli swobodnie osiedlać się na terenie miasta poza stworzonym dla nich rewirem. Ostatnią działkę w tym samym czasie zagospodarował prezydent Łodzi Franciszek Traeger.

W drugiej połowie XIX w. pierwszy budynek, który stanął przy Rynku – drewniany zajazd Adamowskiego – został rozebrany, a na jego miejscu, w 1860 r., stanęła trzypiętrowa kamienica zwana „Domem pod lwem", o czym przypomina sylwetka króla zwierząt na narożnym szczycie budynku.

Jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli miasta jest pomnik Tadeusza Kościuszki. Przed jego powstaniem rozpisany został najpierw konkurs, na którym wybrano projekt Mieczysława Lubelskiego przedstawiający sylwetkę Naczelnika stojącego na wysokim cokole. U jego wykonanej z granitu podstawy zaprojektowane zostały płaskorzeźby z brązu. Kamień węgielny pomnika został położony w maju w 1927 r., ale monument z powodu licznych perturbacji odsłonięto 24 grudnia 1930 r.. Odsłonięcia pomnika dokonano już nie na Nowym Rynku, lecz na Placu Wolności – gdyż w 1919 r.,

chcąc uczcić pierwszą rocznicę zakończenia pierwszej wojny światowej, nadano nową nazwę temu miejscu. Niestety na początku drugiej wojny światowej, 11 listopada 1939 r., Niemcy zniszczyli pomnik. Kilka lat po wojnie postanowiono go odbudować. Ponownie zaproszono do współpracy Mieczysława Lubelskiego, który specjalnie na tę okoliczność przyjechał z Londynu, gdyż tam na stałe się osiedlił.

22 lipca 1960 r. nastąpiło ponowne odsłonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki.

Rynek Starego Miasta

Jest to najstarszy plac publiczny Łodzi. O tym, jak ważne było to miejsce, niech świadczą słowa króla Władysława Jagiełły, który nadając Łodzi w 1423 roku prawa miejskie, podkreślił: „ I aby samo miasto Łódź tym lepiej i szybciej chciało się osadzać i w wielką liczbę ludności wzrastać, targ tygodniowy w każdą środę i roczny dwa razy do roku [...] kładziemy i ustanawiamy".

Był rynek miejscem handlu, tu również na czterech jego rogach ogłaszano wyroki. Otaczały go kryte strzechą drewniane domy, na zapleczu których znajdowały się budynki gospodarcze oraz ogrody. Tu również znajdowały się studnie publiczne, a także stał drewniany kościół i drewniany ratusz. Ratusz uległ jednak zniszczeniu i pod koniec XVI w. postawiono nowy. Na tę okoliczność miasto zawarło umowę z bogatym mieszczaninem Maciejem Doczekałowiczem, który zobowiązał się postawić budynek na własny koszt. Na parterze miała znaleźć się karczma, zajazd i stajnia, a na piętrze izba przeznaczona dla urzędu miejskiego. W zamian Doczekałowiczowi zezwolono na prowadzenie wyszynku. Ratusz stał nie dłużej niż do drugiej połowy XVIII w., gdyż dokumenty z tego okresu już o nim nie wspominają.

W połowie XVI w. zabudowę Rynku i okolic stanowiło ok. 80 domów. Były to raczej kurne chaty, których okna zaciągnięte były natłuszczonym papierem albo rybią błoną. W tamtych czasach mieszkańcy Łodzi trudnili się głównie rolnictwem,

str. 7 Widok z Parku Staromiejskiego w kierunku Starego Rynku

ale byli też kowale, cieśle, zduni i kuśnierze. Najbardziej dochodowe było piwowarstwo. Piwo serwowano aż w sześciu karczmach. W 1572 r. w miasteczku wybuchł ogromny pożar, który spopielił połowę domów, a odbudowa Łodzi trwała 10 lat.

Przy kościele istniała szkoła i jest rzeczą zdumiewającą, że z tak biednego miasteczka wyszło wielu późniejszych absolwentów słynnej Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie. Od początku XVI do połowy XVII w. aż 18 łodzian studiowało na Uniwersytecie Jagiellońskim, zdobywając tytuły naukowe, w tym trzech zostało profesorami.

Prawdziwy rozkwit Starego Rynku miał miejsce na początku XIX w. Uprzemysławiająca się Łódź stała się atrakcyjnym miejscem, szczególnie dla ludności żydowskiej. Ponieważ jednak Żydom nie wolno było osiedlać się w nowo zakładanych osadach, zamieszkiwali więc wokół istniejącego już Starego Rynku i przyległych uliczek. Ta część miasta bardzo ożyła, powstawały tu liczne sklepy, kramy i warsztaty rzemieślnicze. Znajdował się tu hotel, dom zajezdny, a także apteka. W 1869 r. zainstalowano pięć latarń gazowych. Z czasem co zamożniejsi Żydzi opuszczali stopniowo to miejsce, gdzie pozostawała już tylko żydowska biedota.

Stare Miasto i Bałuty, które były dla Żydów ziemią obiecaną, stały się również dla nich swoistą Golgotą. W lutym 1940 r. okupant niemiecki podjął decyzję o utworzeniu w tym miejscu getta dla ludności żydowskiej. Na powierzchni czterech km kw. stłoczono w strasznych warunkach około 160 tys. ludzi.

Rynek Starego Miasta to teraz tylko miejsce i nazwa. Na tym terenie jeszcze w XIII w. rodziła się Łódź, ale obecny wygląd został ukształtowany w ubiegłym wieku, głównie po wojnie, kiedy to większość starych domów rozebrano i postawiono nowe, z charakterystycznymi podcieniami, które znamy współcześnie.

Plac Kościelny

W połowie XIX w. na rogu Zgierskiej i Placu Kościelnego stała duża drewniana szopa – lub jak chcą inni: duża murowana stajnia – i to w jej wnętrzu miały miejsce ważne wydarzenia kulturalne. Tu bowiem w 1844 r. po raz pierwszy w Łodzi były prezentowane profesjonalne sztuki teatralne – *Kobieta z gminu* oraz wodewil *Adam i Ewa*. Obie sztuki cieszyły się ogromnym powodzeniem. Na przedstawienia gremialnie przybywali powozami łódzcy fabrykanci w towarzystwie dam. Nie była to rozrywka dla przeciętnego robotnika. Ten najczęściej swój wolny czas spędzał w pobliskim szynku.

Świadkiem tych pierwszych teatralnych występów był stojący na Placu Kościelnym stary modrzewiowy kościółek p.w. Matki Boskiej Wniebowzięcia. Powstał on w 1768 r. z inicjatywy biskupa włocławskiego na miejscu jeszcze starszej, rozsypującej się drewnianej świątyni. Z zachowanego opisu modrzewiowego kościoła wynika, że w swojej środkowej części miał on wieżyczkę krytą białą blachą pomalowaną na kolor czerwony, prowadziły do niego trzy wejścia, a wewnątrz było pięć ołtarzy. Przy kościele znajdował się cmentarz, który z upływem czasu przestał być używany, przez co popadał w coraz większą ruinę.

W późniejszym okresie na przykościelnych terenach zaczęły odbywać się jarmarki. Po każdym takim jarmarku niebrukowany teren był zryty kopytami i racicami zwierząt oraz zaśmiecony odpadkami.

W 1852 r. w Magistracie stanęła sprawa rozszerzenia rewiru żydowskiego. Na skutek ostrych protestów ludności katolickiej Plac Kościelny nie został objęty rewirem. Niemniej Żydzi i tak osiedlali się w pobliżu kościoła i otwierali tu swoje sklepy i warsztaty, a proboszcz łódzki, ks. Henryk Plater, skarżył się że „stukot fabryk żydowskich w dni niedzielne i święta aż w kościele słyszeć się daje". W 1888 r. modrzewiowy kościół rozebrano i przeniesiono w pobliże cmentarza grzebalnego przy ulicy Ogrodowej, Jednocześnie rozpoczęła się budowa nowej świątyni.

Nowy budynek zaprojektował warszawski architekt Konstanty Wojciechowski. Powstała świątynia w stylu tzw. wiślano-bałtyckim. Budowę kościoła Najświętszej Marii Panny zakończono w 1897 r. Budynek wyróżniają dwie strzeliste wieże w fasadzie i wnętrze w stylu neogotyckim. W bocznej kaplicy wisi cudowny obraz Matki Boskiej Łódzkiej ufundowany przez mieszkańców w 1655 r. jako wotum dziękczynne za ocalenie miasta w czasie szwedzkiego potopu.

W czasie okupacji, jeszcze we wrześniu 1939 ., Niemcy w murach kościoła urządzili pierwszy w Łodzi obóz jeniecki, do którego trafili polscy żołnierze – uczestnicy bitwy nad Bzurą. Później znajdował się tu magazyn rzeczy zrabowanych Żydom. Natomiast w plebanii swoją siedzibę miał komisariat Policji Kryminalnej Litzmannstadt Ghetto.

str. 9 Kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny

O tym, jak ważnym punktem miasta był Plac Kościelny, niech świadczy fakt, że to tu została doprowadzona i w 1898 r. uruchomiona – przez Spółkę Akcyjną „Towarzystwo Łódzkich Dróg Żelaznych Miejskich" – linia tramwajowa. Tramwajem z Placu Kościelnego można było pojechać do Nowego Rynku i dalej Piotrkowską do rozrywkowego „Paradyża" przy Piotrkowskiej 175. W późniejszych latach linię przedłużono do Górnego Rynku, a podróż trwała 30 minut. W tamtym okresie łódzkie tramwaje nie posiadały numerów, lecz kolorowe tablice. Każda linia tramwajowa miała własny kolor – a to po to, aby ułatwić życie wielu żyjącym w mieście analfabetom.

Dariusz Kędzierski
– publicysta, filmowiec

Bibliografia:

1. Baranowski B. i Fijałek J. – red., *Łódź, dzieje miasta*, PWN 1980.
2. Bonisławski R., Podolska J., *Spacerownik łódzki*, Biblioteka Gazety Wyborczej 2008.
3. Duninówna H., *Gawędy o dawnej Łodzi*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1958.
4. Jarzyński E. A., *Tajemnice starych kamienic*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1972.
5. Konicki Z., *Ulice Łodzi. Ulice w szachownicę*, Wyd. Wojciech Grochowalski, Łódź 1995.
6. Kowalczyński K. R., *Łódź przełomu wieków XIX/XX*, Dom Wydawniczy Księży Młyn, Łódź 2008.
7. „Kronika Miasta Łodzi" 4/2009, 1/2010, 2/2011, 3/2012.
8. Pawlak W., *Patrząc na starą fotografię*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1981.
9. Spodenkiewicz P., *Zaginiona dzielnica. Łódź żydowska – ludzie i miejsca*, Łódzka Księgarnia Niezależna, Łódź 1999.
10. Stefański K., *Jak zbudowano przemysłową Łódź*, Regionalny Ośrodek Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Łodzi, Łódź 2001.

Fot. Barbara Gortat

Rynki i place

Plac Kościelny

Plac Kościelny, Kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny

Plac Wolności. Od góry widok w kierunku południowym, północnym i wschodnim

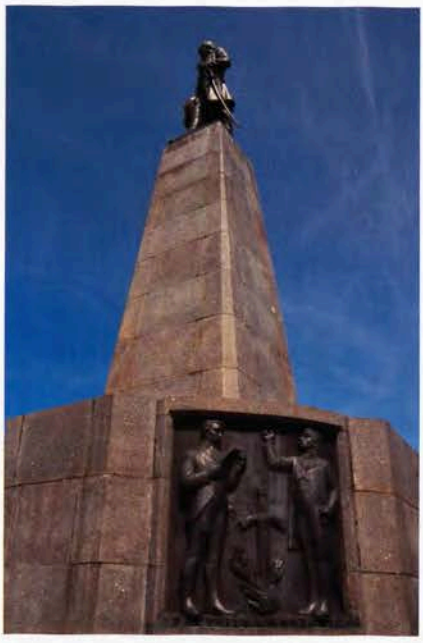

Pomnik Tadeusza Kościuszki

Kościół pw. Zesłania Ducha Świętego

Kamienica u wylotu ul. Nowomiejskiej

Plac Wolności 7

Stary Rynek, pierzeja zachodnia

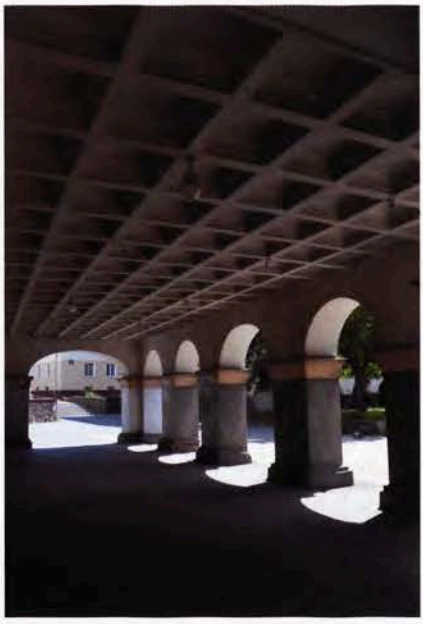

Stary Rynek, Pomnik Dekalogu w Parku Staromiejskim autorstwa Gustawa Zemły
i podcienia pierzei północnej

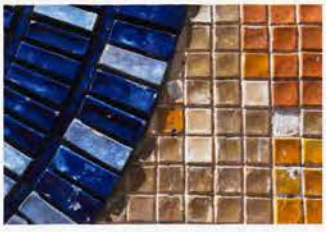

Detale z zegara słonecznego w Parku Staromiejskim autorstwa Andrzeja Jocza

Stary Rynek

Stary Rynek

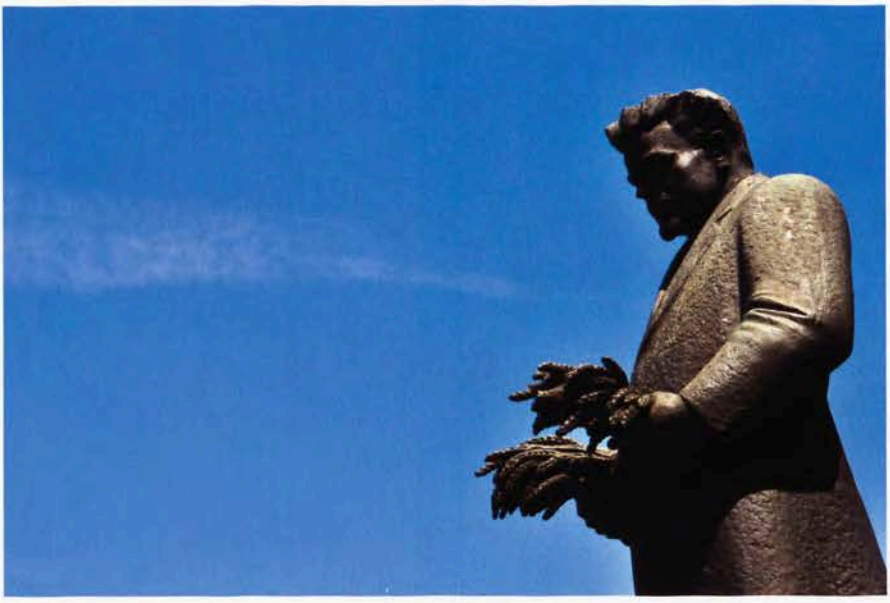

Pomnik Władysława Stanisława Reymonta autorstwa Wacława Wołosewicza, Plac Reymonta

Plac Reymonta

Plac Niepodległości, kościół pw. Św. Faustyny Kowalskiej

Plac Niepodległości

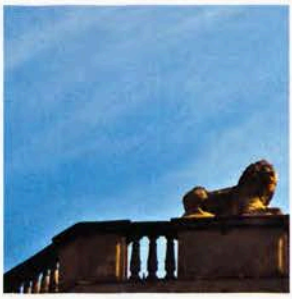

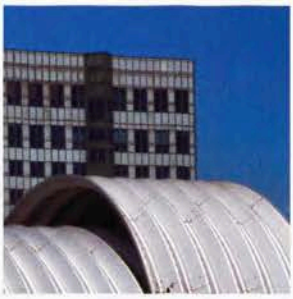
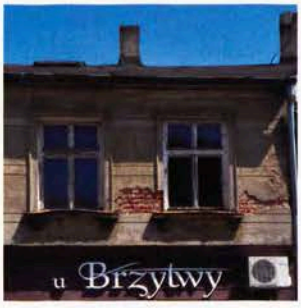

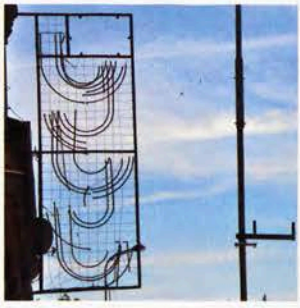

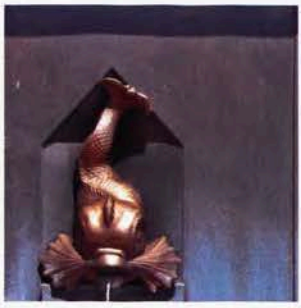
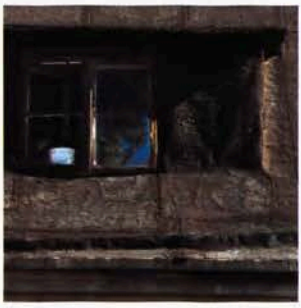

Detale architektoniczne z łódzkich placów

fot. Barbara Gortat

Felieton bez zamówienia

Rynek Poznańskiego
Gustaw Romanowski
str. 227

Rynek Poznańskiego

„Manufaktura to prawdziwa perła Łodzi" – powiedziała jakaś pani oprowadzająca po dawnym kompleksie fabrycznym swoich znajomych z Warszawy. „Manufaktura to niezwykła przestrzeń rozrywki, kultury, biznesu, rekreacji i handlu" – można dowiedzieć się z dumnie zachwalającej jej przymioty strony internetowej. To „najlepszy projekt na świecie" i „światowe uznanie urbanistów, architektów i deweloperów" – przypomina folder reklamowy.

To wszystko prawda. Manufaktura przyciąga łodzian jak magnes i nie ma chyba żadnej wycieczki do naszego miasta, która nie odwiedziłaby tego rzeczywiście przyjaznego i bezpiecznego miejsca.

Pomysł przekształcenia starego miasta fabrycznego w otwarty dla ludzi gigantyczny handlowo-rekreacyjny generator był owocem udanego mariażu wyobraźni i pragmatyzmu, a miliony ludzi, które przez osiem lat funkcjonowania Manufaktury przeszły przez jej pasaże, sklepy, restauracje, bary, kina, muzea, to najlepsza reklama skuteczności mądrego działania.

Ale jest też inna prawda.

Prawdą jest otóż, że przeciętny spotkany tu młody człowiek zapytany, co było w tym miejscu wcześniej, przed Manufakturą, odpowie „jakaś fabryka". I jest to jeszcze dość trafna odpowiedź, bo częściej najmłodsi bywalcy tego miejsca uważają, że wszystko, co tu stoi, wybudowano całkiem niedawno. Ludzie średniego pokolenia wymienią nazwę „zakładów Poltex", bo może sami rozpoczynali tu pracę przed ćwierćwieczem albo pracowali tu ich rodzice. Starym łodzianom przypomina się stara nazwa, wymyślona przez ideologów ustroju, którego już nie ma. „ZPB im. Juliana. Marchlewskiego" – ten szyld miał po wsze czasy zatrzeć ślad po najprawdziwszym wizjonerze, inwestorze i właścicielu tego miejsca – Izraelu Poznańskim. I choć nazwisko komunisty Marchlewskiego zniknęło – trochę wstydliwie, a trochę marketingowo – z szyldu tej wielkiej fabryki jeszcze w latach 80., to nazwisko Poznańskiego nie wydostało się już z lamusa niepamięci.

Manufaktura jest pewnie perłą Łodzi. Bo jest ona centrum dobrze funkcjonującego biznesu, sprawnym, umiejętnie zarządzanym i – co najważniejsze – dobrze rozpoznawalnym, lubianym i akceptowanym przez tłumy. Opłaciło się więc 200 mln euro zainwestowane w rewitalizację, adaptację i przebudowę starego kompleksu fabrycznego. Choć to przecież tylko cząstka dawnych 11 mln rubli w złocie, które Izrael Poznański zgromadził kiedyś, fundując to swoje imperium przemysłowe. A to wszystko stało się przecież podczas życia jednego tylko pokolenia.

Manufaktura jest zapewne perłą Łodzi, ale oprawę dla tej perły stworzył Poznański, o którego istnieniu nie wie dziś przeciętny bywalec tego miejsca. Choć mógłby wiedzieć, gdyby ktoś pomyślał, że gwarny „Rynek Manufaktury" powinien nosić imię tej symbolicznej dla Łodzi postaci.

I nie zaszkodziłoby zapewne nikomu, gdyby znalazł się tam jakiś pomnik starego łódzkiego wizjonera.

Gustaw Romanowski

listy, polemiki, kontrowersje

Łódzcy wybitni szachiści
Tomasz Lissowski
str. 231

Łódzcy wybitni szachiści

Szanowni Państwo,

Nieco przypadkowo trafiłem dziś w sieci na niezwykle interesujący tekst Gustawa Romanowskiego „Bezpowrotna Łódź" (KMŁ Nr 2[46]2009), a w nim na rozdział poświęcony łódzkim szachistom.

Nie kwestionując słuszności wielu informacji zawartych w tekście pragnę podać kilka istotnych, jak sądzę, poprawek i uściśleń:

1) Olimpiada Szachowa w 1933 r. odbyła się w angielskiej miejscowości Folkestone.
2) Akiba Rubinstein był wybitnym reprezentantem Łódzkiego Towarzystwa Zwolenników Gry Szachowej, ale Łodzi wypada „podzielić się" chwałą płynącą z tego faktu z kilkoma przynajmniej miejscowościami polskimi, a mianowicie:
   - Stawiski koło Łomży; gdzie się urodził;
   - Białystok, gdzie uformował się jako szachista;
   - Warszawa, gdzie był krótko członkiem Warszawskiego Towarzystwa Zwolenników Gry Szachowej w latach 1910–1914.
3) Urodzony w Aleksandrowie Teodor Regedziński istotnie reprezentował Polskę na kilku Olimpiadach Szachowych, był wybitnym przedstawicielem szachów łódzkich, ale przy tym Polakiem pochodzenia niemieckiego, ewangelikiem, zmuszonym podczas wojny do podpisania folkslisty, a następnie zmobilizowanym do Wehrmachtu. Jego skomplikowane losy zasługują – moim zdaniem – na osobną książkę.

4) Z licznego grona znakomitych szachistów łódzkich pochodzenia żydowskiego wymienić należałoby przynajmniej kilku:
   - Izaak Appel (uczestnik dwóch olimpiad szachowych, wielokrotny mistrz Łodzi, ofiara Holokaustu); Hersz Salwe; Chaim Janowski (wybitny działacz m.in. ŁTZGSz); Samuel Rozenblat, dr Salomon Szapiro, Abram Szpiro itd.

Mam nadzieję, że te sporządzone na gorąco uwagi okażą się przydatne dla czytelników „Kroniki Miasta Łodzi".

Z wyrazami wysokiego uszanowania
Tomasz Lissowski (miłośnik historii szachów)
Warszawa

Od Redakcji: Dziękujemy naszemu Czytelnikowi z Warszawy za pożyteczne uwagi wzbogacające wiedzę o łódzkich szachistach, którzy zrobili międzynarodową karierę. Do tego tematu postaramy się jeszcze wrócić.

recenzje

Żółta gwiazda i czerwony krzyż
W stulecie urodzin Arnoplda Mostowicza
Małgorzata Domagalska
str. 235

Ballada o królu Bałut
Grzegorz Krzymianowski
str. 239

Łódzkie wille fabrykanckie
Dziedzictwo Lodzermenschów
Monika Nowakowska
str. 242

Żółta gwiazda i czerwony krzyż

W stulecie urodzin Arnolda Mostowicza

„Niczego nie zapomnieć" – tym imperatywem nakazującym dawanie świadectwa rozpoczyna Arnold Mostowicz swoją relację z czasów Zagłady. W wydanych po raz pierwszy w 1988 r. fabularyzowanych wspomnieniach *Żółta gwiazda i czerwony krzyż* powraca do lat Litzmannstadt Ghetto, których groza wydaje się nieprawdopodobna. Nie bez powodu pisze: „Masz oczy, patrz uważnie. Masz uszy – dobrze słuchaj... Zapamiętaj wszystko, gdyż może nadejść taki dzień, że sam nie będziesz pewny, czy to było prawdą, czy może koszmarnym snem".

W stulecie urodzin autora książki Centrum Dialogu im. Marka Edelmana przygotowało nową, bardzo staranną edycję tej pozycji. Choć każdy głos z „epoki pieców" ma wartość bezcenną, świadectwo Arnolda Mostowicza jest wyjątkowe, bo przywraca pamięć o tych, po których nie pozostał nawet ślad. To tutaj odnaleźć można opis obozu cygańskiego utworzonego przez Niemców na terenie getta, gdzie odgrodzeni zasiekami umierali ludzie pozbawieni nazwisk, skazani na egzystencję, która nawet w tamtejszych warunkach wydawała się potworna.

Przemierzając ulice „dzielnicy zamkniętej", lekarz Arnold Mostowicz widział wiele, a przecież dopiero rozpoczął praktykę medyczną. Przed wojną ukończył studia medyczne we Francji, bo tam nie obowiązywał *numerus clausus*, jak w ogarniętej antysemickimi nastrojami Warszawie. Jako lekarz pogotowia i szpitala zakaźnego przy ul. Drewnowskiej patrzył na gehennę konających z głodu i wycieńczonych chorobami ludzi. Towarzyszył im do końca. Sam został wywieziony do Auschwitz w czasie likwidacji getta w sierpniu 1944 r. Przeszedł przez kilka obozów koncentracyjnych. Przeżył, ale nadwątlone chorobami zdrowie sprawiło, że nie chciał już wrócić do praktyki lekarskiej. Po wojnie zajął się pisarstwem i dziennikarstwem. Był autorem prac popularnonaukowych i powieści, wspomnień i kryminałów, tekstów satyrycznych i poważnych.

Może literaturę miał we krwi, tak jak jego ojciec teatr. W przedwojennej Łodzi Ignacy Moszkowicz założył towarzystwo śpiewacze Hazomir, a wraz z poetą Mojżeszem Brodersonem studio teatralne, z którego później narodził się sławny teatr Ararat. Jednak jako narzeczony posażnej panny Goldsztajn musiał znaleźć sobie stosowniejsze, zapewniające utrzymanie zajęcie. Do wszystkiego doszedł sam. Niczym

bohater pozytywistycznych nowelek uczył się po nocach i zdał maturę jako ekstern. Założył sklep tekstylny, choć, jak pisał syn, chętniej widziałby swoje nazwisko na afiszu teatralnym niż na sklepowym szyldzie. Znał przecież wielką aktorkę Ester Rachel Kamińską i pisarza Szolema Alejchema, pisywał skecze i felietony. Ironia losu sprawiła, że dopiero w czasie wojny jego marzenie stało się rzeczywistością i w getcie na życie zarabiał graniem w teatrze.

Do Łodzi Moszkowiczowie sprowadzili się z Krośniewic. „Ziemia obiecana" w owym czasie dawała szansę tym, którzy mieli jakiś pomysł na życie, stąd też i ojciec pisarza mógł zdobyć tutaj zawód i wykształcenie. Członkowie licznej rodziny mieszkali przy ul. Cegielnianej (dziś Więckowskiego 26). We wspomnieniach Arnolda Mostowicza kamienica nie jawiła się jako najpiękniejsza. W tomie wspomnień *Łódź, moja zakazana miłość*, opublikowanym w 1999 r. w Oficynie Bibliofilów pisał:

> Dom nosił numer 9. Była to ponura prymitywna czynszówka, jakich setki wzdłuż ulic całej dzielnicy. Za czasów mojego dzieciństwa ulica, przy której stał ten dom, nazywała się Cegielniana.
> W połowie lat dwudziestych uznano, że wszystkie ulice, które przecinały Piotrkowską, musiały się na niej zaczynać lub kończyć. Ulica otrzymała nazwę Śródmiejskiej, a dom – numer 26. [...]
> Gdy się wchodziło przez bramę do wnętrza kamienicy, uderzał brud i smród. Podwórko wybrukowane było kocimi łbami. W głębi stały czarne przybudówki, których cel był zrozumiały, jeśli się zważy, że prawie żadne z mieszkań nie miało sanitariatu. [...] Wzdłuż muru i środkiem bramy ciągnął się rynsztok, którego zawartość nie pozostawiała wątpliwości, co do płynących w nim płynów...

W chasydzkim domu dziadka, wśród wielu powinowatych, Arnold, jedyny syn Ignacego, czuł się już obco. Bliżej mu było do spolonizowanej familii matki, córki zamożnego i znanego łódzkiego felczera, do świata kultury i literatury. „Dopiero w getcie, gdy ci ludzie jeden za drugim odchodzili w nicość, a on żegnał ich, składając podpis u dołu karty zgonu, zaczął zdawać sobie niejasno sprawę, że oto wykrusza się całość, której i on jest cząstką, że te mało ważne kółka w mechanizmie życia mają swój sens". Jemu dane było stać się świadkiem ich istnienia i kronikarzem tragicznych wydarzeń.

Gdy wielokulturowa Łódź odeszła w zapomnienie, w opublikowanej przez Bibliotekę „Tygla Kultury" w 1988 r. *Balladzie o Ślepym Maksie* przypomniał czasy, gdy, jak pisał: „Była Łódź Polaków, Łódź Żydów, Łódź Niemców. Była Łódź Bałut, Łódź Chojen, Łódź Śródmieścia". Łódź biedna, barwna, hałaśliwa, Łódź fortun i biedoty. Łódź, gdzie liczył się głos Ślepego Maksa, w sobie tylko właściwy sposób załatwiającego sprawy biednych i pokrzywdzonych Żydów. Łódzki Robin Hood pomagał też tym, którzy straty doznać nie powinni, bo ich krzywda narażała na szwank honor przedstawicieli półświatka. Tak było w przypadku kradzieży skrzypiec należących do Bronisława Hubermana. Światowej sławy wirtuoz przyjechał na koncerty do łódzkiej filharmonii, a instrument skradziono mu już na dworcu. I pewnie bezcenne skrzypce Stradivariusa nigdy by się nie znalazły, gdyby nie Ślepy Maks. A przecież, jak stwierdza autor legendy, nie sama ta historia, lecz jej finał jest w niej najlepszy:

> Huberman chciał oczywiście ślepego Maksa odpowiednio wynagrodzić. Każdy by przyjął takie wynagrodzenie, ale nie Ślepy Maks, który czuł się nawet nieco urażony. Była to przecież przysługa wyświadczona przez jednego mistrza w swoim zawodzie drugiemu, przez jednego Żyda drugiemu… Ślepy Maks nie chciał żadnej nagrody. Miał tylko do wielkiego skrzypka małą prośbę. On oraz jego rodzina byliby uszczęśliwieni, gdyby Huberman zechciał przyjąć jego zaproszenie. […] Huberman przyjął zaproszenie. Podczas kolacji Ślepy Maks wzniósł kojsa za zdrowie chluby narodu żydowskiego, Wielkiego Skrzypka Hubermana. Toast połączony był z prośbą, aby znakomity gość zechciał, tylko dla niego i dla jego rodziny, zagrać jakiś kawałek. I Huberman rzeczywiście zagrał. Na stradivariusie.

W stulecie urodzin Arnolda Mostowicza w dniu 6 kwietnia 2014 r. w poprowadzonym przez Joannę Podolską, dyrektor Centrum Dialogu im. Marka Edelmana, spacerze szlakiem ważnych dla pisarza miejsc szli m.in. Ryszard Mostowicz, syn

pisarza, i jego przyjaciel Marian Turski, znany dziennikarz. I historia zatoczyła koło, gdy stojąc przy dawnej Cegielnianej, spoglądali na pobliski Teatr Nowy, w którego budynku przed wojną ojciec bohatera Ignacy Moszkowicz przygotowywał przedstawienie ze scenografią Artura Szyka. Teraz współcześni widzowie mogą tutaj powrócić do czasów dintojry w sztuce *Kokolobolo, czyli opowieść o przypadkach Ślepego Maksa i Szai Magnata* w reżyserii Jacka Glomba (premiera odbyła się we wrześniu 2012 r.).

Słuchając historii rodziny, łodzianie doszli do kamienicy przy ulicy Narutowicza 56, gdzie przed wojną mieszkali państwo Mostowiczowie. To stamtąd codziennie nastoletni Arnold wyruszał na ul. Mariacką, dziś Kamińskiego do gimnazjum Towarzystwa Szkół Żydowskich.

W 1994 r. powstała fundacja Monumentum Iudaicum Lodzense, której był pierwszym prezesem. W 1998 r. Rada Miejska nadała mu tytuł Honorowego Obywatela Miasta Łodzi. Wówczas w przemówieniu okolicznościowym, uzasadniając swoją troskę o zaniedbaną wówczas żydowską nekropolię, mówił: „Dlaczego tyle serca poświęcam cmentarzowi żydowskiemu? Pragnę stale i ciągle przypominać obecność społeczności żydowskiej w dziejach mojej Łodzi, skoro wkrótce ta pamięć będzie jedynym, co po tej społeczności pozostanie. Chciałbym przedłużyć zakończony Holocaustem jej czas, tym bardziej że się już tutaj nigdy nie odrodzi".

Arnold Mostowicz zmarł 3 lutego 2002 r., ale jego przesłanie: „niczego nie zapomnieć" wciąż żyje. Jego głos pozostał na taśmie filmowej we wstrząsającym dokumentalnym filmie Dariusza Jabłońskiego *Fotoamator*, w którym kolorowe slajdy Waltera Geneweina, głównego księgowego getta, zderzone są z doświadczeniem świadka.

Małgorzata Domagalska
– dr nauk humanistycznych, Instytut Filologii Polskiej UŁ

Arnold Mostowicz, *Żółta gwiazda i czerwony krzyż*, przedmowa Marian Turski, posłowie Joanna Podolska, komentarz historyczny i przypisy Ewa Wiatr i Mikołaj Mirowski, Centrum Dialogu im. M. Edelmana, Łódź 2014.

Fot. z archiwum Centrum Dialogu im. Marka Edelmana

Ballada o królu Bałut

W swej wspomnieniowej książce *Łódź, moja zakazana miłość* Arnold Mostowicz napisał: „w okresie II Rzeczpospolitej Łódź była miastem wyraźnie niekochanym przez władze, ba! – niekochanym przez opinię społeczną całego kraju, co wyrażało się szeregiem krzywdzących Łódź decyzji, pozbawieniem jej chociażby wyższej uczelni". Niewielu jednak wie o tym, że w dwudziestoleciu międzywojennym istniała jednak w naszym mieście wyższa uczelnia, na której wykładali najlepsi specjaliści w swoim fachu. Studiowano na niej rzeczy przydatne na zatłoczonej łódzkiej ulicy, a jej renoma niosła się ponoć daleko poza granice ówczesnej Polski. Choć trzeba przy tym dodać, że był to uniwersytet nieformalny – uniwersytet złodziejski.

Absolwentem tej specyficznej szkoły życia był Maks Bornsztajn, lepiej znany pod przydomkiem Ślepy Maks, jeden z niekoronowanych królów przedwojennej Łodzi, którego grób – jak na koronowaną głowę przystało – znajduje się tuż obok mauzoleum Izraela Poznańskiego. W przeciwieństwie jednak do najpotężniejszego łódzkiego fabrykanta dominium Maksa nie skrzyło się złotem, a jego granic nie wyznaczały wysokie mury zakładów i pałaców. Biografia najbardziej znanego łódzkiego rzezimieszka – choć Ślepy Maks po wojnie mieszkał na Gdańskiej 26, a umarł dopiero w 1960 r. – ginie zaś w grubych mrokach niejasności, niedomówień, domysłów i po prostu zmyśleń. Na życiorys Ślepego Maksa składają się bowiem zarówno dokumenty, jak i przekazywane ustnie legendy, pisemne relacje oraz śpiewane na Bałutach piosenki. Wydana właśnie przez PWN książka Remigiusza Piotrowskiego *Ślepy Maks. Łódzki Al Capone?* to próba dotarcia do tajemnicy króla Bałut.

Jak pisze sam autor we wstępie, książkę oparto „na wspomnieniach [...] wydobytych z archiwum dokumentach, relacjach świadków, zapomnianej literaturze, w dużej mierze również na doniesieniach ukazującej się w dwudziestoleciu międzywojennym prasy". Sięgając po *Ślepego Maksa*, nie należy zatem oczekiwać krytycznej biografii władcy łódzkiego półświatka, a raczej pozycji popularnej i efektownej, barwnego kolażu cytatów z książek, gazet i wypowiedzi osób zajmujących się historią przedwojennej Łodzi. Wszystkie te źródła składają się zaś na wciągającą balladę o człowieku, który zdobył sobie opinię – zależnie od punktu widzenia i optyki – bałuckiego Ala Capone'a lub Robin Hooda.

Czy była to sława zasłużona, to już – jak pokazuje autor – inna kwestia. Nie przypadkiem podtytuł książki, *Łódzki Al Capone?*, opatrzony jest znakiem

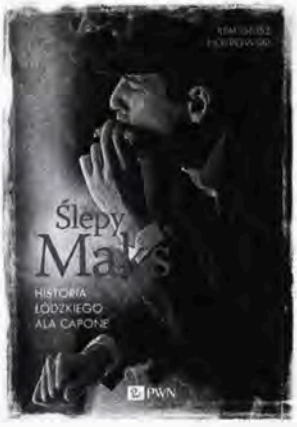

zapytania. Pół wieku od śmierci Ślepego Maksa nie sposób bowiem dotrzeć do prawdy na temat jego rzeczywistego znaczenia i pozycji. Podkreśla to zresztą sam autor, zauważając: „Ślepy Maks mógł być jednym z największych gangsterów II Rzeczpospolitej [...] mógł być wielką mistyfikacją, błaznem i prostakiem [...] mógł być pospolitym opryszkiem [...] mógł być zaledwie pionkiem na wielkiej szachownicy, gdzie znacznie poważniejsze figury łódzkiego podziemia rozgrywały swe partie. Bornsztajn skupiał na sobie uwagę, nadawał się do tej roli idealnie. Miał w sobie coś z prowincjonalnego aktora, który kocha blask reflektorów i miejsce na środku sceny".

Nawet jednak jeśli jego pozycja była tylko mirażem, a on sam został wykorzystany jako parawan dla naprawdę „grubych ryb" przestępczego świata, faktem jest, że bałucka ulica uznała go za swego bohatera. Dlaczego tak się stało, wyjaśnia cytowana w książce Piotrowicza dr Aleksandra Krupa-Ławrynowicz: „Maks dał Bałutom i jego mieszkańcom poczucie »bycia u siebie«, posiadania własnej opowieści o własnym miejscu". Bo choć Ślepy Maks urodził się w 1890 r. w Łęczycy, już od wczesnej młodości mieszkał na żydowskich Bałutach, w dzielnicy nazywanej przed wojną „ściekiem Łodzi", o której Arnold Mostowicz pisał następująco: „To była mieszanina nędzy i przestępstwa. [...] Bałuty mogli wymyślić pospołu Dickens i Balzak". I jak Londyn Dickensa czy Paryż Balzaca, również Łódź „sprzyjała marzycielom i odważnym, samozwańcom mającym za nic konwenans, a nierzadko i prawo. Ta sama jednak Łódź, jak chyba żadne miasto w II Rzeczpospolitej, potrafiła przerzuć człowieka, a potem wypluć bez krzty sentymentu".

Taki los stał się również udziałem Ślepego Maksa. W ciągu kilku lat, prowadząc bardzo różnorodną działalność przestępczą – trudniąc się paserstwem, szantażem, wymuszeniami, odzyskiwaniem długów czy prowadzeniem domów uciech, a przy okazji współpracując przy tym, oczywiście nieoficjalnie, z policją – wspiął się na szczyty bandyckiej hierarchii i zdobył opinię człowieka, który nie tylko nie podlega prawu, lecz który sam je stanowi. A następnie w równie spektakularny sposób został strącony z piedestału, osadzony w więzieniu w Piotrkowie, skąd wyszedł krótko przed wojną, dzięki czemu, nawiasem mówiąc, mógł opuścić Łódź na początku wojny i uniknąć losu większości łódzkich Żydów.

Ale książka Remigiusza Piotrowskiego to nie tylko próba przedstawienia historii rzekomego herszta bandyckiego „unterweltu" i bałuckiego królestwa Ślepego Maksa. Nie mniej ważną rolę odgrywa tutaj sama przedwojenna Łódź. Piotrowski funduje nam fascynującą podróż w przeszłość, oprowadza nas po miejscach, w których spotykała się ówczesna elita miasta – cukierniach, kawiarniach

czy kinach – przede wszystkim jednak zagląda w podejrzane zakamarki, ciasne ulice, do wyszynków dla biedaków i wszelkiej maści złodziei, miejsc zwykle kryjących się w cieniu wielkich fabrykanckich pałaców. Dzięki wysiłkom autora mamy więc okazję zobaczyć Łódź od strony ciemnych zaułków i podwórzy, podejrzanych spelun, rewirów opanowanych przez doliniarzy, koperciarzy, klawiszników, mojszczyków, kołociarzy, pajęczarzy czy gitmorgenbiterów (to tylko niektóre określenia na przebogatą faunę łódzkich złodziei). Bohaterowie książki to „groźniejsi od Apaczów apasze, złodzieje, alfonsi, męty i szumowiny wielkomiejskie", a ich świat to świat gangsterskich porachunków, nieformalnych sądów, brutalnych zemst, podejrzanych związków miedzy kryminalistami a przedstawicielami władzy.

Ślepy Maks to zatem nie tyle tradycyjna biografia, co rodzaj śledztwa w sprawie człowieka, którego legenda wyniosła być może wysoko ponad jego rzeczywiste znaczenie. Bazując tyleż na źródłach, co podaniach, legendach, plotkach, historiach zasłyszanych, a niekiedy wręcz literackiej fikcji, autor snuje swą własną fascynującą balladę o bohaterze Bałut. Jaki bowiem nie byłby stosunek fikcji do domysłów, zmyśleń do sprawdzonych faktów, jedno jest bezsporne – czyta się Ślepego Maksa wybornie, niczym powieść sensacyjną, w której doliniarze i paskarze wchodzą w konszachty z policją, gdzie niejasne interesy, brutalność, wymuszenia są literą prawa, a ludzie podlegają niepisanym, a mimo to ściśle przestrzeganym regułom. Przy okazji zaś Ślepy Maks to zarazem fascynująca opowieść o mieście, które zniknęło, choć fizycznie nie zostało przecież starte z powierzchni ziemi. Łódź po wojnie stała się jednak miastem duchów i właśnie te duchy wywołuje autor, opowiadając o miejscu tak różnym od tego, które znamy, że wydaje się ono jakąś na poły legendarną krainą. Legendarną, choć nie bajkową. I dlatego tym bardziej fascynującą.

Grzegorz Krzymianowski
– pisarz, publicysta

Bibliografia:

1. Remigiusz Piotrowski, *Ślepy Maks. Łódzki Al. Capone?*, PWN, Warszawa 2014.

Łódzkie wille fabrykanckie

Dziedzictwo Lodzermenschów

Na tę pozycję miłośnicy łódzkich zabytków czekali wiele lat, a na jej kształt i objętość złożyły się odkrycia i studia licznego grona badaczy łódzkiej architektury, zarówno naukowców, jak i studentów oraz amatorów. Trudu scalenia i podsumowania zgromadzonej wiedzy podjął się profesor Krzysztof Stefański, kierownik Katedry Historii Sztuki Uniwersytetu Łódzkiego, zajmujący się polską architekturą XIX i XX w. Problematykę rezydencji łódzkiej burżuazji przemysłowej profesor poruszał już w swoich wcześniejszych publikacjach poświęconych Łodzi, z których wymienić należy *Jak zbudowano przemysłową Łódź* z 2001 r., *Atlas architektury dawnej Łodzi do 1939 roku* z 2003 r., *Ludzie, którzy zbudowali Łódź. Leksykon architektów i budowniczych miasta do 1939 roku* z 2009 r. czy wydawane w ostatnich latach monografie wybranych łódzkich obiektów, wśród których znalazły się też pozycje poświęcone willom Oskara Zieglera (2006) oraz Leopolda Rudolfa Kindermanna (2009). Dzięki temu zapewne udało mu się naukowo, ale także anegdotycznie opracować temat. Temat ważny dla pełnego zrozumienia tożsamości naszego miasta. Dzięki temu powstało brakujące ogniwo pomiędzy istniejącymi już opracowaniami łódzkich świątyń i gmachów użyteczności publicznej (także autorstwa Krzysztofa Stefańskiego) oraz lokalnych zakładów produkcyjnych (*Księga fabryk Łodzi*, przygotowana przez Jacka Kusińskiego, Ryszarda Bonisławskiego i Macieja Janika, ukazała się w 2010 r.). Wydane pod koniec 2013 r. *Łódzkie wille fabrykanckie* również zasługują na miano księgi – ze względu na imponującą objętość (415 stron) oraz kompleksowe podejście do problemu.

Początkiem książki jest zarys aktualnego stanu badań nad łódzkim budownictwem willowym, odnoszący się do ostatnich dziesięcioleci XIX i pierwszych XX w., a jego cezurą czasową jest 1939 r. Biorąc pod uwagę fakt, że na walory i znaczenie łódzkiej architektury naukowcy zwrócili uwagę dopiero w latach 60. minionego stulecia (za przełomową w tej dziedzinie uważana jest *Secesja* Mieczysława Wallisa z 1967 r.), stan ten uznać można za zadowalający, choć zdaniem autora publikacji pozostawiający jeszcze wiele wątpliwości i tajemnic, chociażby tyczących autorstwa willi. Tej kwestii Krzysztof Stefański poświęca więcej uwagi w rozdziale *Wzory architektoniczne. Problem atrybucji*, w moim odczuciu najciekawszym badawczo. Dzięki skrupulatnej kwerendzie w prasie z epoki, archiwach i najważniejszych ośrodkach niemieckiego historyzmu (Berlin, Wiedeń, Drezno, Monachium, Stuttgart, Wrocław) udało się autorowi rozwikłać

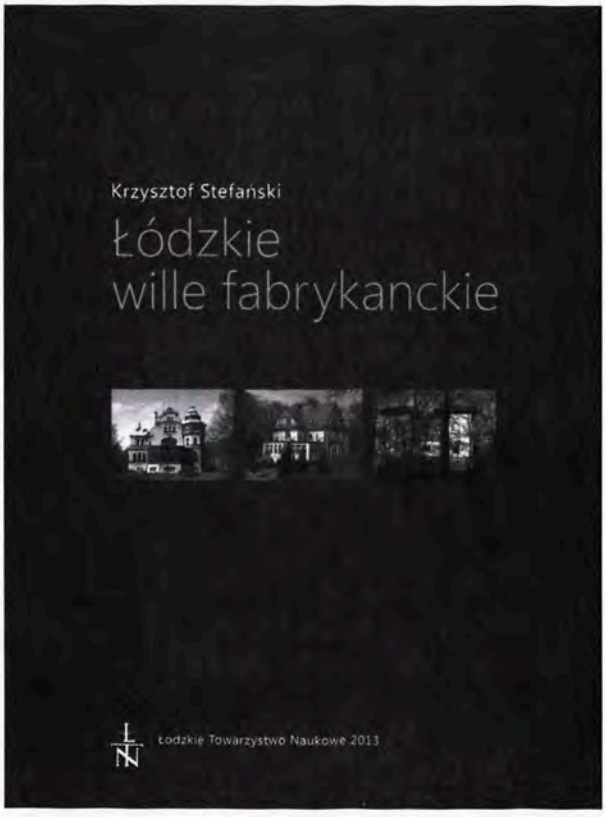

kilka zagadek i ustalić okoliczności powstania oraz autorstwo projektów, a także wykonawców łódzkich willi, zwłaszcza sprzed pierwszej wojny światowej. W poszukiwaniu wzorców i bezpośrednich inspiracji dla łódzkiej architektury trop zawiódł autora aż do Chorwacji, z której budownictwem, jak się okazuje, mamy co nieco wspólnego.

Takie nieoczekiwane rewelacje są jednak jedynie kroplą w morzu niewiadomych, które wciąż kryją wille Lodzermenschów. Czekają wciąż one na rozwikłanie zagadek, do czego zachęca autor publikacji, podsuwając kilka interesujących tropów, jak chociażby związany z projektantem pałacu rodziny Schlösserów w Ozorkowie, berlińskim architektem Friedrichem Adlerem, prawdopodobnie pracującym także dla Karola Scheiblera przy realizacji willi dla jego córki Matyldy i zięcia Edwarda Herbsta na Księżym Młynie. Obiektowi temu profesor Stefański poświęca wiele uwagi także w innych kwestiach, uznając go za chronologicznie pierwszy i wzorcowy, jeśli chodzi o typ miejskiej rezydencji łódzkiej burżuazji przemysłowej. Porusza przy tym wciąż nastręczający trudności opisującym i analizującym łódzką architekturę problem nazewnictwa siedzib fabrykanckich, dzieląc je na pałace, wille oraz domy rezydencjonalne i precyzyjnie je definiując na konkretnych przykładach. Wart zauważenia

jest rozdział *Willa – geneza i ewolucja typu architektonicznego*, cenny zwłaszcza dla badaczy amatorów. W przystępny sposób scharakteryzowane zostały w nim formy architektoniczne willi. A więc jej rodzaje, usytuowanie i lokalne uwarunkowania, poczynając od antycznych domów i posiadłości rzymskich, poprzez nowożytne wille Andrea Palladio, aby dojść do unikatowego w skali kraju i Europy zespołu łódzkich rezydencji fabrykanckich. Rozdział ten dedykuję zwłaszcza eurosceptykom.

Po wszystkich tych spisanych przystępnym językiem artykułach wstępnych rozpoczyna się właściwa część publikacji, czyli katalogowe opisy i fotograficzne dokumentacje. Dotyczą 88 zachowanych obiektów, administracyjnie znajdujących się w granicach miasta przed drugą wojną światową. Ich dopełnieniem jest zamieszczony na końcu książki syntetyczny spis wraz z dokumentacją fotograficzną wybranych gmachów spoza przedwojennych granic administracyjnych, czyli Rudy Pabianickiej, Chojen, Brusa, Helenówka, Kochanówki, Łagiewnik, Radogoszcza i Żabieńca. Obejmuje on 37 pozycji.

Każdy obiekt został dokładnie, w miarę zachowanych materiałów, opisany historycznie i architektonicznie, z uwzględnieniem usytuowania w zabudowie Łodzi oraz szczegółowych danych budowlanych. Może to być nużące i trudne do zrozumienia dla czytelnika spoza branży (rozwiązaniem mógłby być słownik najczęściej powtarzających się terminów architektonicznych), choć dla historyków architektury, architektów i inżynierów budownictwa dane te niewątpliwie są potrzebne. Obok zdjęć ujmujących wille z różnych stron, przy niektórych opisach pojawiają się rzuty obiektów i zachowane rysunki pierwotnych projektów elewacji; pozwalają one porównać skalę zmian, jakie nastąpiły w wystrojach fasad. Niekiedy pojawiają się także widoki wnętrz, które dokumentują stan współczesny. Szkoda, gdyż w nielicznych przypadkach, takich jak willa Leopolda Kindermanna przy ul. Wólczańskiej 31 (dziś Galeria Willa – oddział Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi) czy willa Herbstów przy ul. Przędzalnianej 72 (obecnie oddział Muzeum Sztuki w Łodzi), istnieją i oficjalnie funkcjonują zdjęcia pomieszczeń z ich wyposażeniem sprzed 1945 r.

Blisko 90 skatalogowanych przez autora obiektów oczywiście nie wyczerpuje listy willi, które wybudowano w Łodzi przed drugą wojną światową. Niektórych autor zapewne świadomie nie ujął, jak choćby willi Emila Wickego z 1888 r. przy ul Kopernika 36, która zostanie w tym roku wyremontowana w ramach projektu Urzędu Miasta Łodzi Mia100 Kamienic. Inne zniknęły z łódzkiego krajobrazu, często całkiem niedawno. Paradoksalnie, choć szczęśliwie przetrwały kataklizmy wojenne, które oszczędziły łódzką architekturę, wiele z willi, zwłaszcza tych drewnianych, spłonęło w pożarach (często przez niewłaściwe użytkowanie przez nowych lokatorów), część zaś została planowo wyburzona w związku z modernistycznym przekształcaniem miasta w latach 60. i 70. minionego stulecia.

Smutny zazwyczaj los budynków odebranych właścicielom i masowo znacjonalizowanych po 1945 r. przedstawiony jest w rozdziale *Łódzkie wille*

– *odmiany, architektura, wnętrza*. Stan współczesny. Profesor Stefański nie pomija wstydliwej kwestii współczesnych dewastacji oraz barbarzyńskich rozbiórek przedwojennych willi, nawet tych pisanych do oficjalnego rejestru zabytków, apelując o szacunek dla dziedzictwa dawnej Łodzi. Dziedzictwa, które otrzymaliśmy w spadku po twórcach przemysłu włókienniczego i które jest cennym kapitałem dla promocji miasta w kraju, Europie i na świecie. Dlatego angielsko- lub niemieckojęzyczna publikacja *Łódzkich willi fabrykanckich*, chociażby w okrojonej wersji, mogłaby okazać się doskonałą zachętą do odwiedzenia Łodzi przez zagranicznego turystę. Polecam ten pomysł pod rozwagę wydawcy tej książki.

Monika Nowakowska
– krytyk i historyk sztuki

Krzysztof Stefański, *Łódzkie wille fabrykanckie*, Łódzkie Towarzystwo Naukowe przy wsparciu Grupy ATLAS, Łódzkiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków i Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Łódź 2013.

Z łódzkiego raptularza

KWIECIEŃ 2014

31 marca / 1 kwietnia

→ Senat USA podjął rezolucję, w której oddał hołd życiu i dziedzictwu Jana Karskiego – łodzianina, który z narażeniem własnego życia, choć bezskutecznie, alarmował opinię publiczną na Zachodzie o zbrodniach Holocaustu. Autorami rezolucji są dwaj senatorowie: Mark Kirk z Partii Republikańskiej i Dick Durbin z Partii Demokratycznej.

2 kwietnia

→ Znany aktor i reżyser Jerzy Stuhr spotkał się w TOYA Studio z podopiecznymi łódzkich świetlic środowiskowych. Świetlice te zostały wyróżnione w konkursie na najciekawsze projekty dydaktyczno-wychowawcze.

→ Pod patronatem „Gazety Wyborczej" w hali Expo otwarto Akademickie Targi Pracy, w których wzięło udział 100 wystawców oferujących różne formy zatrudnienia kończącym łódzkie uczelnie studentom.

→ „zazieleniaMY" to tytuł wystawy prac uczniów Technikum Architektury Krajobrazu w Widzewie otwartej w Miejskiej Galerii Sztuki (Galeria Re:Medium). Prezentacja projektów zagospodarowania ogrodów przydomowych oraz publicznych terenów zieleni spotkała się z dużym zainteresowaniem łodzian.

3 kwietnia

→ W Międzynarodowym Dniu Autyzmu na Placu Dąbrowskiego Fundacja „Jaś i Małgosia" zorganizowała happening pod hasłem „Polska na niebiesko". Akcja ma zasięg ogólnopolski, a charakter informacyjno-edukacyjny.

→ W Litera Cafe gościła Joanna Bator, tegoroczna laureatka nagrody literackiej Nike za powieść *Ciemno, prawie noc*. Pisarka przyjechała do Łodzi na zaproszenie redakcji czasopisma „Czytanie literatury. Łódzkie Studia Literaturoznawcze". Przez godzinę członkinie łódzkiej grupy kobiet czytały na głos wybrane fragmenty powieści.

4 kwietnia

→ Skwer będący częścią Placu Komuny Paryskiej od 4 kwietnia może nosić imię Prezydenta Rzeczypospolitej Lecha Kaczyńskiego. Informowała o tym postawiona tu tablica. Zgodnie z uchwałą podjętą przez Radę Miejską w lutym br. w przyszłości miał tu stanąć pomnik prezydenta.

→ W tym roku akademickim studenci aktorstwa kończący PWSFTviT na spektakl dyplomowy wybrali komedię Georga Buchnera pt: *Leonce i Lena*. Przedstawienie reżyserował Łukasz Fijał ze Szkoły Teatralnej w Krakowie, który jest również autorem przekładu.

→ Z okazji setnej rocznicy urodzin Marguerite Duras Mała Literacka w Teatrze Nowym zorganizowała spotkanie poświęcone życiu i twórczości francuskiej pisarki. Spotkaniu towarzyszył spektakl *Savannah Bay* w reżyserii Anny Olszewskiej.

→ Politechnika Łódzka podpisała umowę ze spółką Peugeot Citroën Automobiles. Główny problem badawczy, nad którego rozwiązaniem będą pracować naukowcy i studenci uczelni, dotyczy zmniejszenia zużycia paliwa.

5 kwietnia

→ Dom Literatury i Stowarzyszenie Pisarzy Polskich w Łodzi ogłosiły konkurs na małą formę dramatyczną. W konkursie mogą brać udział polskojęzyczni autorzy, którzy nadeślą do 15 września niepublikowany i niewystawiany przez profesjonalny teatr dramat.

9 kwietnia

→ Rada Miejska zaapelowała do prezydent Hanny Zdanowskiej, aby sprzeciwiła się budowie pawilonu handlowego przy ulicy Łagiewnickiej 109. W 1863 r. było to miejsce straceń powstańców styczniowych.

→ W Centralnym Muzeum Włókiennictwa otwarto międzynarodowa wystawę pt. *40 lat Sztuki Włókna*.

11 kwietnia

→ W Atlasie Sztuki odbyła się premiera filmu Katarzyny Kozyry, artystki znanej z kontrowersyjnych dzieł. Film nosi tytuł *Szukając Jezusa*. Projekcji towarzyszy wystawa prac artystki.

13 kwietnia

→ Studio Piosenki Domu Literatury prowadzone przez Teresę Stokowską-Gajdę wystąpiło z premierą *Oj, rzucić to wszystko… Gdzie jest Zdzich?* Spektakl składa się z piosenek do tekstów Agnieszki Osieckiej, Wojciecha Młynarskiego i Jeremiego Przybory.

→ Prawie sześć tysięcy osób zgłosiło się do biegu Łódź Maraton Dbam o Zdrowie. Bieg ukończyło ponad cztery tysiące uczestników. Najmłodsi startowali w Biegu Śniadaniowym, a dorośli w biegu maratońskim (42 km) i w biegu na 10 kilometrów. Przez cały weekend w Atlas Arenie można było uczestniczyć w imprezach z cyklu Dbam o Zdrowie oraz w targach Run & Fun. Bieg na dystansie maratońskim wygrali Yared Shegumo i Karolina Jarzyńska. Wiele osób łączyło udział w biegu ze zbiórkami na cele charytatywne, głównie na leczenie chorych dzieci i dorosłych.

→ W Filharmonii Łódzkiej zabrzmiały nowe organy barokowe. Sala koncertowa Filharmonii jako jedyna na świecie posiada dwa instrumenty organowe: barokowy i romantyczny. Podczas weekendowych koncertów na organach zagrali Ludger Lohmann i Krzysztof Urbaniak.

14 kwietnia

→ Łódź odwiedził prezydent Mołdawii Nicolae Timofti. W pałacu Poznańskiego spotkał się z prezydent Hanną Zdanowską, wojewodą Jolantą Chełmińską i marszałkiem Witoldem Stępniem oraz z członkami Stowarzyszenia Łódzkiego Oddziału Metropolitalnego. Rozmawiano głównie o współpracy samorządów. Mołdawscy goście zwiedzili Białą Fabrykę i Centralne Muzeum Włókiennictwa.

→ Najnowszy numer „Liberte" poświęcono w całości Łodzi. Zawiera wywiad z prezydent miasta Hanną Zdanowską przeprowadzony przez Błażeja Lenkowskiego i materiały publicystyczne autorstwa redaktora naczelnego Leszka Jażdżewskiego oraz Błażeja Modera, Adama Radonia, Magdalenę Prasol i Wiktora Skoka.

→ W świetlicy Krytyki Politycznej odbyło się spotkanie z dawnymi opozycjonistkami, Ludwiką Wujec, współpracowniczką KOR-u, współtwórczynią „Robotnika" i „Niezależności", internowaną w stanie wojennym, oraz z Marią Filipowicz, b. wiceszefową Solidarności w ZPB im. Juliana Marchlewskiego, współorganizatorką strajków włókniarzy.

→ W Ośrodku Propagandy Sztuki (Miejska Galeria Sztuki) otwarto wystawę pt. *Linia życia* przygotowaną przez Związek Polskich Artystów Plastyków. Wystawa o charakterze interdyscyplinarnym pokazała wybrany dorobek twórczy kilkudziesięciu artystów starszego pokolenia związanych z ZPAP, jedną z najstarszych w świecie organizacji zawodowych zrzeszających artystów plastyków. Do udziału w wystawie zostali zaproszeni twórcy z całej Polski.

16 kwietnia

→ W Centrum Dialogu im. Marka Edelmana wystawiono przedpremierowy monodram *Zupa rybna w Odessie* Szymona Bogacza. W monodramie wystąpił Sebastian Ryś, reżyserowała Julia Mark. Spektakl powstał we współpracy z Instytutem im. Jana Karskiego w Waszyngtonie.

17 kwietnia

→ W Centralnym Muzeum Włókiennictwa otwarto międzynarodową wystawę tkanin artystycznych *Cud / Milagro*. Na ekspozycji wystawiono prace artystów z Łodzi i Kostaryki.

23 kwietnia

→ Biblioteka im. J. Piłsudskiego po raz 22. przyznała Złote Exlibrisy. Za najlepszą książkę o Łodzi jury uznało *Fabrykę snów* pod redakcją Stanisława Zawiślińskiego, przy współpracy Tadeusza Wijaty (wydawca TOYA), Złoty Exlibris za najlepszą książkę o Ziemi Łódzkiej otrzymali: Janusz Hereźniak, autor pracy *Mocarze czasu– pomnikowe drzewa na świecie i na ziemi łódzkiej* (Łódzkie Wydawnictwo Naukowe), oraz Romuald Olaczek za tom *Rezerwaty: ochrona przyrody w lasach Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Łodzi i Ziemi Łódzkiej* (Wydawnictwo Forat).W dziale wydawnictw albumowych wyróżniono *Nekropolie Łęczycy* pod redakcją Lucyny Sztompki (Wydawnictwo Naukowe Płockie wraz z Towarzystwem Miłośników Ziemi Łęczyckiej) oraz *Power of Łódź – Potęga Łodzi* (Wydawnictwo Fundacji Ulicy Piotrkowskiej przy wsparciu budżetu Miasta). Superexlibris przypadł Wydawnictwu „Hamal" Andrzeja Machejka oraz redakcji periodyku „Na sieradzkich szlakach".

→ Ukazał się nr 1 (66) /2014 „Kroniki Miasta Łodzi", poświęcony głównie życiu i czynowi Jana Karskiego, legendarnego kuriera Polskiego Państwa Podziemnego, który jako pierwszy przekazał zachodnim politykom dokładne informacje o dokonującej się na ziemiach okupowanej Polski Zagładzie. Na łamach samorządowego kwartalnika znalazły się: archiwalne przemówienie profesora Karskiego na UŁ, niepublikowany dotąd wywiad z tym wybitnym łodzianinem i symbolem sumienia XX w. oraz artykuły i wspomnienia.

→ Fiaskiem zakończyła się sesja Rady Miejskiej w Łodzi, podczas której prezydent Hanna Zdanowska skrytykowała radnych i opuściła salę, a radni dając wyraz emocjom zażądali przeprosin. Obrady zostały przerwane.

24 kwietnia

→ Setną rocznicę urodzin Jana Karskiego rodzinne miasto czciło przez cały tydzień. W dzień urodzin tego wybitnego łodzianina (przyjęto datę 24 kwietnia) w kościele pw. Podwyższenia Św. Krzyża, w którym był ochrzczony, została odprawiona msza św. w jego intencji, a następnie odsłonięto pamiątkową tablicę na budynku III LO (dawniej Publicznego Gimnazjum Męskiego, do którego uczęszczał Karski). W Centrum Dialogu im. Marka Edelmana otwarto wystawę pt: *Karski. Nie dać światu zapomnieć*, przygotowaną przez Narodowe Centrum Kultury. Na uroczystość przybył prezydent RP Bronisław Komorowski oraz liczni politycy, dyplomaci i duchowni. W Muzeum Miasta Łodzi otwarto nowy gabinet profesora. Popołudnie poświęcono na projekcje filmów o Janie Karskim i premierowy spektakl okolicznościowego przedstawienia pt. *Emisariusz*.

→ Bronisław Komorowski złożył kwiaty pod pomnikiem Polaków ratujących Żydów i przed obeliskiem upamiętniającym „Żegotę" oraz wyraził uznanie dla założycieli Centrum i idei dialogu. Pod koniec wizyty prezydent RP zasadził przed Wydziałem Prawa i Administracji UŁ Dąb Wolności dla upamiętnienia 25 lat wolnej Polski.

→ Włoscy autorzy Marco Rizzo i Lelio Bonaccorso stworzyli komiks pt. *Jan Karski. Człowiek, który odkrył Holocaust*. Komiks ukazał się w języku polskim.

25 kwietnia

→ Galeria Wschodnia, założona w 1984 r. w prywatnym mieszkaniu przy ulicy Wschodniej 29, prowadzona przez absolwentów ASP, Jerzego Grzegorskiego i Adama Klimczaka, z okazji 30. urodzin przygotowała w swojej siedzibie wystawę prac Zbigniewa Zielińskiego pt. *Początek*, a w Muzeum Sztuki wystawę pt. *Prolegomena do nauk ekonomicznych prowadzonych od kuchni. Trzydzieści lat Galerii Wschodniej*.

→ 10. rocznicę działalności obchodziła urokliwa kawiarnia i herbaciarnia Fresco Cafe, znajdująca się w zrewitalizowanym podwórzu naprzeciw Urzędu Miasta Łodzi. Jubileuszową imprezę uświetniła wystawa fotograficzna Związku Polskich Artystów Fotografików pt. *Przestrzeń publiczna* oraz recital wirtuoza akordeonu Krystiana Lizaka.

26 kwietnia

→ Łodzi przybyło nowe ambitne kino. W budynku przy ul. Rewolucji 78/80, w którym już działa sklep muzyczny Ale Jazz i klub Mandala, na poddaszu otwarto kino Bodo. Prowadzi je Wojtek Wojtysiak, b. kierownik Cytryny, zwolennik repertuaru offowego. Bilety do kina będą kosztowały 13 zł. Kino ma nietypowe wnętrze, które mieści 50 widzów. Na otwarcie uraczono widzów *Lokatorem* Hitchcocka.

28 kwietnia

→ W Muzeum Miasta Łodzi otwarto wystawę poświęconą Janowi Sztaudyngerowi z okazji setnej rocznicy urodzin poety. Poeta i fraszkopisarz wiele lat mieszkał w Łodzi przy ul. Żwirki, a jego fraszki weszły do języka potocznego.

→ Niecodzienne przedstawienie wystawiono w Akademickim Ośrodku Inicjatyw Akademickich. W sztuce Marka Chronowskiego pt. *Pękające torby z papieru* gra tylko jedna zawodowa aktorka – Małgorzata Skoczylas. Pozostali aktorzy to amatorzy. Scenografię zaprojektowała Małgorzata Repetowska. Spektakl został entuzjastycznie przyjęty przez publiczność.

→ Nagrodzony Grand Prix w festiwalu warszawskiego kina Iluzjon film dyplomowy studentki łódzkiej Filmówki Agi Woszczyńskiej pt. *Fragmenty* pojedzie na Międzynarodowy Festiwal Filmowy do Cannes, gdzie weźmie udział w konkursie filmów krótkometrażowych młodych twórców. Na festiwal pojedzie także powstały w koprodukcji z Francuzami film animowany *Niebieski Pokój* z łódzkiego Se-Ma-Fora.

→ Podczas Festiwalu Kultury Niezależnej – Urban Tribes odbył się Okrągły Stół na rzecz Kultury w Łodzi z udziałem przedstawicieli organizacji pozarządowych i samorządu.

29 kwietnia

→ W Małej Sali Teatru Nowego pożegnano zmarłego 24 kwietnia br. Tadeusza Różewicza, wybitnego poetę i dramaturga. Zebrani wysłuchali wierszy poety i słuchowiska radiowego *Kartoteka*. Wzięli również udział w dyskusji z udziałem znawców twórczości pisarza: Tomasza Mana, dr Dominiki Łarionow i dyrektora Teatru Nowego Zdzisława Jaskuły.

PERSONALIA:

→ Adam Radoń, dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Komiksu i Gier w Łodzi, został uhonorowany medalem Kawalera Orderu Leopolda II, przyznanego przez

Króla Belgii Filipa na wniosek ministra spraw zagranicznych Królestwa Belgii. Uroczyste wręczenie odznaczenia odbyło się 3 kwietnia w Pałacu Herbsta. Laureat mieszka w Łodzi, jest absolwentem łódzkiej ASP. Od 1991 r. organizuje przeglądy i festiwale sztuki komiksu w Łodzi, Polsce i w wielu krajach europejskich.

ODESZLI:

5 kwietnia

→ Marian Glinkowski – człowiek, który całe życie związał z teatrem. Reżyser, animator kultury, juror ogólnopolskich konfrontacji teatrów młodzieżowych, wieloletni dyrektor Łódzkich Spotkań Teatralnych, współtwórca ruchu Dotknij Teatru, b. prezes Towarzystwa Kultury Teatralnej. Został pochowany w Alei Zasłużonych na cmentarzu na Dołach. Żegnał go tłum łodzian.

10 kwietnia

→ Romana Barnycz-Gupieniec – prof. dr hab., długoletni pracownik Instytutu Archeologii i Etnologii PAN i wykładowca Instytutu Archeologii UŁ oraz kierowniczka Zakładu Prehistorii i Zakładu Archeologii Pomorza. Specjalistka w zakresie budownictwa drewnianego w basenie Morza Bałtyckiego.

18 kwietnia

→ Ewa Wągrowska-Koski – wieloletni krajowy konsultant w dziedzinie Medycyny Pracy, prezes Polskiego Towarzystwa Medycyny Pracy.

25 kwietnia

→ Stefania Dzięcielska-Machnikowska – socjolog, em. prof. zw. Uniwersytetu Łódzkiego, długoletni kierownik Katedry Socjologii Zawodu UŁ, była prodziekan Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego UŁ, zasłużona nauczycielka akademicka.

28 kwietnia

→ Krystyna Bobrowska – teatrolog, b. kierownik literacki Teatru Nowego, honorowy prezes Towarzystwa Przyjaciół Łodzi, społecznica oddana miastu i pieczołowicie pielęgnująca tradycje Łodzi, pomysłodawczyni niezliczonej liczby inicjatyw upamiętniających kulturalną przeszłość miasta, laureatka wielu nagród.

MAJ 2014

1 maja

→ W 10. rocznicę przystąpienia Polski do Unii Europejskiej Urząd Marszałkowski zorganizował na Rynku w Manufakturze piknik, aby przedstawić pakiet informacji o zmianach, jakie zaszły w województwie dzięki funduszom regionalnym. Dla dzieci urodzonych 1 maja 2004 r. przygotowano prezenty i niespodzianki.

→ W ciągu 10 lat Łódź otrzymała z Unii Europejskiej blisko trzy miliardy złotych, czyli prawie tyle, ile wynosi roczny budżet miasta. Z kwoty tej sfinansowano 277 projektów. Jednak w przeliczeniu na jednego mieszkańca z kwotą 10,5 tys. zł znajdujemy się wśród dużych miast nadal na przedostatnim miejscu w Polsce.

5 maja

→ Łódź jako jedyna gmina w Polsce otrzymała prestiżową nagrodę Rady Europy tzw. Plakietkę Honorową. Nagroda jest wyrazem uznania dla wysiłków podejmowanych przez gminę na rzecz propagowania idei europejskiej jedności. Uroczyste wręczenia nagrody odbyło się w lipcu z udziałem miast partnerskich Chemnitz (Niemcy) i Chomutowa (Czechy).

6 maja

→ W 32. edycji Festiwalu Szkół Teatralnych udział wzięli studenci z trzech Akademii Teatralnych: z Warszawy, Krakowa z filią we Wrocławiu oraz z łódzkiej Filmówki. Pomysłodawcą festiwalu był Jan Machulski – dziekan Wydziału Aktorskiego łódzkiej szkoły w latach 80. Pierwszy przegląd odbył się w 1983 r. W tym roku widzowie zobaczyli adaptacje tekstów klasyków oraz utworów współczesnych. Festiwalowi towarzyszyła konferencja: *Aktor – producent. Wolny zawód?* z udziałem aktorów, producentów i reżyserów.

→ W połowie mają mieszkańcy dużych miast w Polsce ujrzeli 200 billboardów promujących Łódź. Hasła na nich, proste i zrozumiałe dla odbiorów, zawierają głównie pozdrowienia w rodzaju: „Weekendy w Łodzi pozdrawiają poniedziałki w Poznaniu", „Nowa Piotrkowska w Łodzi pozdrawia Stare Miasto w Warszawie" i inne.Za kampanię reklamową odpowiedzialna jest agencja MOSQI.TO.

8 maja

→ W Muzeum Miasta Łodzi została otwarta retrospektywna wystawa pt. *Oblicza formy* wybitnej rzeźbiarki Jadwigi Janus. Artystka, której najbardziej znanym i rozpoznawalnym dziełem jest Pomnik „Pęknięte serce" w Parku im. Szarych Szeregów w Łodzi, w muzealnej galerii pokazała kilkadziesiąt rzeźb z różnych

okresów twórczości oraz malarstwo i rysunki stanowiące znakomite uzupełnienie głównego nurtu jej dorobku artystycznego. Artystka, uczennica Xawerego Dunikowskiego mieszka i tworzy w Łodzi od ponad półwiecza, jest jednak w mieście prawie nieznana.

→ W odnowionych fabrykach Karola Scheiblera otwarto Art Inkubator. Przez 10 dni można było oglądać wystawy prac artystów, którzy otworzyli swoje galerie przy ulicy Tymienieckiego, oraz wziąć udział w warsztatach związanych z prowadzeniem własnej działalności artystycznej.

9 maja

→ Łódź odwiedził ambasador Francji Pierre Buhler. Ambasador spotkał się z władzami Politechniki Łódzkiej oraz ze studentami z Centrum Kształcenia Międzynarodowego (IFE), na którym zajęcia odbywają się po francusku. Są to jedyne w Polsce studia inżynierskie w tym języku. Ambasador odwiedził także XIII Liceum Ogólnokształcące im. Marii Piotrowiczowej oraz objął patronat nad programem dwujęzycznego nauczania, który ma wprowadzić jedno z łódzkich gimnazjów w przyszłym roku szkolnym.

→ Joanna Jurek – uczennica II klasy I LO w Piotrkowie Trybunalskim wygrała ogólnopolskie eliminacje i w nagrodę wyjechała do USA, gdzie brała udział w Intel ISEEF, prestiżowym konkursie dla młodych naukowców. Piotrkowianka opracowała unikalną metodę dostarczania leków do komórek nowotworowych. W USA Joanna pokonała 317 konkurentów, zdobyła IV miejsce i 500 dolarów.

→ W Galerii „Patio" Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej otwarto wystawę wykładowców kierunku grafika tejże uczelni. Zaprezentowano pracę 17 pedagogów.

13 maja

→ Fundacja Gajusz otworzyła pierwsze w regionie i drugie w kraju hospicjum przeznaczone dla nieuleczalnie chorych noworodków, które rodzą się martwe lub umierają wkrótce po urodzeniu. Zarówno one, jak ich rodzice wymagają specjalistycznej opieki.

→ W Centralnym Muzeum Włókiennictwa otwarto wystawę *Bolesław Tomaszewicz. Retrospektywna wystawa twórczości*. Wystawa pokazuje 200 różnorodnych prac, m.in. gobelinów, tkanin dwuosnowowych, żakardów oraz szkiców i obrazów tego zasłużonego artysty tkaniny związanego z Akademią Sztuk Pięknych w Łodzi.

→ Łódzcy melomani mieli okazję wysłuchać w Filharmonii Łódzkiej koncertu w wy-

konaniu Krzysztofa Jakowicza, jednego z najwybitniejszych polskich skrzypków. Artysta wykonał kompozycje m.in. Paderewskiego i Szymanowskiego.

→ Po cyfrowej rekonstrukcji w kinie Silver Screen w Łodzi wyświetlono kultowy film Władysława Pasikowskiego *Psy* z udziałem Bogusława Lindy, Janusza Gajosa, Marka Kondrata i Cezarego Pazury.

→ Teatr Wielki wystawił balet *Eugeniusz Onegin* do muzyki Piotra Czajkowskiego w choreografii Wasylija Miedwiediewa z librettem Walerego Modestowa. Scenografię opracował Pavol Juráš, dyrygował Piotr Wajrak. W rolach głównych wystąpili: Walentyna Batrak, Jekaterina Kitajewa-Muśko, Monika Maciejewska, Julia Sadowska, Dominik Senator, Witold Biegański, Gintautas Potockas oraz Wiktor Krakowiak-Chu.

→ W Łodzi odbyło się uroczyste wyjazdowe posiedzenie prezydium PAN z udziałem prezesa prof. Michała Kleibera: Miejsce PAN w systemie nauki w Polsce – niezbędne zmiany w ustawie o PAN.

14 maja

→ Rada Miejska przyznała tegoroczne Nagrody Miasta Łodzi. Otrzymali je: Tomasz Krzysztof Bilicki – pedagog, dyrektor Archidiecezjalnego Ośrodka Adopcyjnego przy Centrum Służby Rodzinie, Anna Maria Domańska – prof. zw. w dziedzinie sztuk muzycznych Akademii Muzycznej w Łodzi, dyrygent, chórmistrz i pedagog, Zbigniew Aleksander Koszałkowski – artysta plastyk, były działacz Niezależnego Stowarzyszenia Studentów, współzałożyciel i grafik studenckiego wydawnictwa Litery, Mieczysław Kuźmicki – filmolog i muzealnik, dyrektor i jeden ze współtwórców Muzeum Kinematografii w Łodzi, Andrzej Kazimierz Wentel – społecznik, mecenas kultury, członek założyciel fundacji na rzecz ratowania Kaplicy Scheiblera.

→ Rada Miejska przyznała także odznaki „Za zasługi dla Miasta Łodzi". Otrzymali je: Adam Barczyński, Karol Bartosik, Ewa Bocian, Wojciech Bruszewski (pośmiertnie), Anna Ciszowska, Wojciech Kamiński, Danuta Klimczak, Jerzy Krasuń, Konstanty Lewkowicz, Wiesław Łukomski, Tomasz Łysek, Izabela Piwowarska-Jędrzejczak, Wiesława Plewińska-Głodek, Waldemar Podgórski, Ilona Szczęsna, Janina Tropisz, Józef Walak oraz Iwona Wagner. Ponadto przyznano dwie Odznaki zbiorowe dla Centrum Promocji i Rozwoju Inicjatyw Obywatelskich OPUS oraz Stowarzyszenia Wychowanków Politechniki Łódzkiej.

16 maja

→ Studenckie Radio Żak obchodzi w tym roku 55-lecie istnienia. Gościem honorowym rozgłośni był Marek Niedźwiedzki, który pracował w Żaku w latach 1973–79. Gość poprowadził program Moja muzyka lat 70. W jubileuszowej ramówce przypomniano zabawne sytuacje z historii rozgłośni, a w Bibliotece im. J. Piłsudskiego otwarto okolicznościową wystawę.

17 maja

→ W Noc Muzeów w Łodzi, oprócz otwartych tradycyjnych placówek można było w tym roku zwiedzić okolicznościowe wystawy, m.in. o Janie Karskim w Centrum Dialogu, odnowiony pałac Herbsta czy wystawę starych radioodbiorników w rozgłośni Polskiego Radia w Łodzi.

→ Hommage á Dejmek – pod takim hasłem odbył się w Teatrze Nowym koncert muzyki staropolskiej. *Uciechy i lamenty* Kazimierza Dejmka wykonał zespół Ars Nova. Okazją były rocznice: 90. urodzin reżysera i 65. powstania Teatru Nowego.

21 maja

→ W ramach akcji Kino na temat w kinie Bałtyk po obejrzeniu filmu *Powstanie Warszawskie* 300 uczniów spotkało się z Marią i Henrykiem Gołębiowskimi – uczestnikami Powstania mieszkającymi w Łodzi. Państwo Gołębiewscy od lat zabiegają o to, aby w Łodzi powstała ulica lub skwer upamiętniający powstańców.

22 i 23 maja

→ Politechnika i Uniwersytet obchodziły 69. rocznicę swej działalności. Podczas uroczystego posiedzenia Senatów rektorzy uczelni przypomnieli o zmianach, które zaszły w kierowanych przez nich placówkach w ciągu ostatniego roku i inwestycjach przeprowadzonych dzięki funduszom unijnym.

→ Doktorat honoris causa UŁ otrzymał prof. Jean-Pierre Majoral, chemik zajmujący się polimerami mającymi zastosowanie m.in. przy produkcji leków przeciw wirusowi HIV.

→ Medale „Za szczególne Zasługi dla UŁ" wręczono profesorom: Marii Kwiatkowskiej, Markowi Koterowi, Wiesławowi Tyborowi, Zygfrydowi Rymaszewskiemu i Zbigniewowi Góralowi.

→ Na Politechnice Łódzkiej 61 osobom, przedstawicielom krajowych i zagranicznych ośrodków naukowych oraz firm współpracujących z Politechniką, a także jej pracownikom, wręczono odznakę „Zasłużony dla Politechniki Łódzkiej". Przyznano także nagrody za najlepsze publikacje naukowe oraz prace dyplomowe z 2013 r.

23 maja

→ Darek Fox, autor *Rozmów z głuchym psem*, książki wydanej przez Dom Literatury w Łodzi, został nominowany do dwóch prestiżowych nagród: Nagrody Literackiej Gdynia oraz nagrody Literackiej Nike. W kwietniu br. młody pisarz otrzymał Wrocławską Nagrodę Poetycką Silesius i 100 tys. zł. za całokształt twórczości. Laureat pochodzi ze Skierniewic, studiował m.in. na Wydziale Wiedzy o Teatrze w łódzkiej Filmówce. Ostatnio pracuje w redakcji „Twórczości".

→ W Domu Literatury gościł Kamil Sipowicz, człowiek wielu talentów: historyk, filozof, poeta, muzyk, malarz. W kawiarni literackiej promował swój ostatni tomik wierszy pt. *Choroby kartezjańskie*.

→ Na Międzynarodowy Festiwal Fotografii w Łodzi zgłosiło się 600 twórców, a do finału przeszli Polacy: Adam Lach i Agnieszka Rayss. Imprezie towarzyszyły liczne wystawy, otwarte pracownie i aukcje fotografii.

→ Przy ulicy Gdańskiej 19 otwarto OFICYNĘ, którą objęło w posiadanie 10 artystów. Będzie to dla nich miejsce na wystawy, spektakle i inne wydarzenia artystyczne.

24 maja

→ Łodzianie interesujący się sztuką podczas trwającej kampanii promocyjnej Muzeum Sztuki w Łodzi rozpoczęli oprowadzać widzów po wystawie Atlas Nowoczesności. Anna Preczyńska zapoznała widzów z pracami fotograficznymi Zofii Rydet z lat 1978–90. *Zapis socjologiczny* tej wybitnej artystki fotografii pokazuje portrety mieszkańców wsi i zanikającą kulturę materialną.

→ W Atlas Arenie wystąpił Zespół Pieśni i Tańca Śląsk z programem *A to Polska właśnie*. Koncert zadedykowano twórcom zespołu: Stanisławowi Hadynie i Elwirze Kamińskiej. W ubiegłym roku zespół obchodził 60-lecie swej działalności.

25 maja

→ Wybory do Europarlamentu są w Łodzi i województwie mało popularne. Frekwencja wyborcza do Parlamentu Europejskiego wyniosła w Łodzi tylko 19,39 proc. uprawnionych do głosowania. W województwie – 16.91 proc.

→ Od 2015 r. roku w Łodzi będą odnawiane nie wybrane kamienice, ale całe kwartały, o co od dawna upominali się mieszkańcy. Miasto zaoszczędziło pieniądze na przetargach, a radni zgodzili się przekazać część funduszy właśnie na remonty.

→ 100 lat temu powstała w Łodzi ważna w historii miasta szkoła podstawowa – obecnie nr 40. Podczas uroczystości jubileuszowej uczniowie wystąpili w charakterystycznych dla danej epoki historycznej scenkach, przypomnieli także popularne w piosenki. W ogrodzie przyszkolnym zasadzono czerwonego buka i zakopano kapsułę czasu.

26 maja

→ W Domu Literatury można było posłuchać poezji Wisławy Szymborskiej podczas koncertu Wisława Szymborska. Rozmowa z w wykonaniu Haliny Miller, która była także autorką scenariusza. Wiersze Szymborskiej śpiewali: Karolina Kasper, Aleksandra Skonieczna i Łukasz Handzel ze Studia Piosenki prowadzonego przez Teresę Stokowską-Gajdę.

→ Z okazji Międzynarodowego Dnia Sąsiada Poleski Ośrodek Sztuki zaproponował program pod hasłem POSąsiedzku. W programie znalazła się wycieczka pod hasłem Karolew – dawna wieś za Dworcem Kaliskim, koncert Chóru Żydowskiego CLIL oraz spektakl Teatru Bajki Terapeutycznej Bajka Pomagajka w reżyserii Katarzyny Tarkowskiej.

30 maja

→ Z okazji 600. rocznicy nawiązania polsko-tureckich stosunków dyplomatycznych w ŁDK zorganizowano Dzień Turecki. Odbyły się prelekcje na tematy historyczne, pokazy filmowe oraz degustacja tureckich potraw.

→ W Muzeum Sztuki otwarta została wystawa, której autorem jest brytyjski artysta Jeremy Millar. Na wystawę złożyło się kilkadziesiąt obiektów.

31 maja

→ W Teatrze Powszechnym odbyła się premiera sztuki *Prawda* francuskiego pisarza Floriana Zellera. Komedię reżyserował Maciej Sławiński, scenografię opracował Wojciech Stefaniak. Wystąpili: Karolina Łukaszewicz, Barbara Ziejka, Marek Slósarski i Grzegorz Pawlak.

Personalia:

21 maja

→ W tajnym głosowaniu radni łódzcy odwołali Joannę Kopcińską z funkcji przewodniczącej Rady Miejskiej. Bezpośrednim powodem było ujawnienie, że radna jest kandydatem na stanowisko prezydenta Łodzi z poparciem Prawa i Sprawiedliwości. Pracami Rady do jesiennych wyborów samorządowych kierować będzie wiceprzewodniczący RM prof. Grzegorz Matuszak.

Odeszli:

1 maja

→ Jerzy Lorens – inżynier mechanik, absolwent Politechniki Łódzkiej, b. więzień obozu koncentracyjnego w Mauthausen-Gusen. W latach 1971–73 przewodniczący Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi, w latach 1973–78 prezydent Łodzi i wojewoda łódzki. Miał 94 lata. Został pochowany na Cmentarzu komunalnym na Dołach w Łodzi.

19 maja

→ Jolanta Rabe-Jabłońska – psychiatra, członek PAN, prof. dr hab. Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, kierownik I Katedry Psychiatrii oraz Kliniki Zaburzeń Afektywnych i Psychotonicznych UM w Łodzi, wojewódzki konsultant ds. psychiatrii, autorka podręczników.

CZERWIEC 2014

1 czerwca

→ W Dniu Dziecka „Gazeta Wyborcza" w Łodzi zaprosiła najmłodszych mieszkańców miasta na Europejski Piknik Rodzinny. Przygotowano wiele atrakcji i przyznano także certyfikaty „Miejscom przyjaznym dzieciom". Otrzymali je: Muzeum Animacji Se-ma-for, Muzeum Pałac Herbsta, Centrum Diagnostyki Obrazowej „Fantom", Centrum Sportu i Rekreacji „Akademia", Karuzela Cafe, Nowotel, Port Lotniczy im. Reymonta oraz Łódzki Port Gier.

→ Katarzyna Kołodziej, pracownik naukowy Katedry Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski UŁ, napisała przewodnik po Łodzi dla najmłodszych pt. *Odkryj Łódź*. Bardzo twórcza książka o niezwykłym mieście Książce towarzyszą zadania praktyczne. Dzieci dowiedzą się, jak zrobić łódzki tramwaj z pudełka po ciastkach i jak skomponować „smaczny" herb Łodzi.

→ Miejska Teatralna Karuzela pozwala poznać najciekawsze spektakle dla dzieci wystawiane w polskich teatrach, między innymi przez białostocki Teatr Baj, Teatr Lalki i Aktora w Wałbrzychu, warszawski teatr Baj, Teatr Figur z Krakowa i inne. Karuzela przewiduje także studenckie konfrontacje oraz projekt Teatru Pinokio z Łodzi.

→ Po kilkuletniej renowacji została przekazana do użytku willa przy ulicy Wólczańskiej 31. Utrzymany w stylu czystej secesji budynek zaprojektował w 1903 r. Gustaw Landau-Gutenteger dla fabrykanta Leopolda Kindermanna. Obecnie w willi mieści się Miejska Galeria Sztuki.

2 czerwca

→ Po raz trzeci w Łodzi odbyły się spotkania i wydarzenia artystyczne adresowane szczególnie do pań pod hasłem Łódź Miastem Kobiet. Gośćmi festiwalu były m.in. znane aktorki warszawskie: Beata Tyszkiewicz, Anna Seniuk i Ewa Kasprzyk. Festiwal stanowił również okazję do poznania lokalnych firm, marek i instytucji.

3 czerwca

→ Łodzianie przejechali w maju 170 tys. kilometrów na rowerach i zajęli drugie miejsce w European Cycling Challenge (Europejska Rywalizacja Rowerowa). Dane uzyskane w trakcie zawodów zostaną wykorzystane do budowy nowych dróg i tworzenia poszerzonej informacji dla rowerzystów.

4 czerwca

→ W Centrum Dialogu odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów laureatom plebiscytu ogłoszonego przez „Gazetę Wyborczą" „25 lat wolności". Wzięło w nim udział ok. 10 tys. czytelników. Za najważniejsze wydarzenie ćwierćwiecza w Łodzi mieszkańcy uznali otwarcie Manufaktury, a za najważniejszego człowieka – Marka Edelmana. Dyplom dla zmarłego w 2009 r. przywódcy powstania w getcie, uczestnika Powstania Warszawskiego, lekarza i działacza opozycji demokratycznej odebrał syn Aleksander Edelman.

→ W Art Inkubatorze otwarto Międzynarodowy Festiwal Fotografii. W programie: wystawy Volkera Hinza, Bolesława Augustiusa oraz Rogera Ballena. W dawnych zakładach Łódzkiego Monopolu Wódczanego otwarto wystawę okładek płyt oraz portretów słynnych muzyków wykonanych przez Briana Griffina. Obiekt kupiony przez firmę Virako zmienił nazwę na Monopolis i ma się stać miejscem wydarzeń artystycznych. Nawiązujące do stylu art déco logo Monopolis zaprojektował Janusz Kaniewski.

→ W Klubie 6 Dzielnica przy Piotrkowskiej 102 redakcja „LIBERTEÉ" zorganizowała kilkudniowe Igrzyska Wolności dla uczczenia wyborów 4 czerwca oraz 25-lecia wolnej Polski. Organizatorzy zaprosili do Łodzi wybitne postacie świata kultury, dyplomacji i polityki.

→ Teatr Powszechny wystawił komedię Prawda Floriana Zellera w reżyserii Marcina Sławińskiego. Scenografię przygotował Wojciech Stefaniak. Występują: Beata Ziejka, Karolina Łukaszewicz, Marek Ślosarski i Grzegorz Pawlak.

6 czerwca

→ Międzynarodowa Fundacja Muzyczna im. Artura Rubinsteina zorganizowała w Muzeum Miasta Łodzi „Koncert ukraińsko – polski". Wystąpiły: Olena Szewczenko, kompozytorka i pianistka z Charkowa oraz Joanna Mydłowska, skrzypaczka, tegoroczna absolwentka Akademii Muzycznej w Łodzi. W programie było wspólne wykonanie Sonaty A- dur Cesara Francka przez obie artystki. Olena Szewczenko zaprezentowała także publiczności trzy własne kompozycje na fortepian oraz Etiudę a-moll op.39 Sergiusza Rachmaninowa.

9 czerwca

→ W plebiscycie „Łódzkie sukcesu" za najważniejsze wydarzenie w regionie mieszkańcy uznali otwarcie odcinka drogi S 8 i fragmentu S 14. Drogi te utworzyły południową obwodnicę Łodzi i Pabianic, o co od dawna starali się łodzianie. Kolejne ważne wydarzenia to: tytuł mistrza Polski dla siatkarzy PGE Skra, zakończenie pierwszej części inwestycji organowej w Filharmonii Łódzkiej oraz niezwykły spektakl pt. *Buda dla psa. Widok z góry. Widok z dołu teatru* DAKH z Kijowa pokazany na tegorocznym XX Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych.

→ W łódzkiej archikatedrze melomani mieli okazję wysłuchać kompozycji chóralnej *Totus Tuus* Henryka Mikołaja Góreckiego i *Laudate Dominum* Wolfganga Amadeusza Mozarta. Koncert w hołdzie św. Janowi Pawłowi II prowadził dyrygent Daniel Rajski.

→ „Piramidą Dobrej Woli" nazwano imprezę na Starym Rynku w Łodzi, podczas której wystąpili niepełnosprawni piosenkarze i tancerze. Wystawiono także prace malarskie i rękodzielnicze wykonane przez niepełnosprawnych.

6 czerwca

→ Koncertem „Dźwięki Łodzi" Matthew Herberta na Rynku Manufaktury rozpoczął się tegoroczny Festiwal Łódź Czterech Kultur. Szczególnym zainteresowaniem wśród łodzian cieszyły się również koncerty Leny Piękniewskiej, uliczne występy teatrów Grotest Maru i Pas Par Tout oraz cykl debat na placu Wolności poprowadzonych przez Jacka Żakowskiego. Ogólne wrażenie z Festiwalu przyćmił jednak krytykowany w mediach bałagan organizacyjny.

→ Łódzkie uczelnie publiczne otrzymały propozycje stypendialne od siostrzanego miasta Chengde w Chinach. Miasto jest największym ośrodkiem akademickim w Państwie Środka. Mieści się w nim ponad 40 instytucji akademickich kształcących na wyższym poziomie. Łodzianie mogą otrzymać stypendium na czas 5-letnich studiów na wybranym kierunku.

7 czerwca

→ Fundacja „Przyjaciele Świata" znana jest z charytatywnych kolacji, z których dochód przeznaczony jest głównie na potrzeby dzieci. Tym razem w hotelu Andels gotował kultowy mistrz kuchni Kurt Scheller, znany grafik i plakacista Andrzej Pągowski zaprojektował kubki i talerze, a o muzyczną oprawę zadbał zespół Bad Boys Blue. Dochód z wykupionych cegiełek zasilił konto Kliniki Ginekologii, Rozrodczości i Terapii Płodu Instytutu CZMP, świetlicę „Anielisko" i stowarzyszenie „Słyszę serce".

→ Rozpoczęły się pierwsze imprezy związane z Festiwalem Dialogu Czterech Kultur. W programie znalazły się głównie wydarzenia rozgrywające się na ulicy. Można było oglądać występy klaunów i linoskoczków oraz niemieckich teatrów Grotest Maru i Past Par Tout. W klubie Wytwórnia wystąpiła rosyjska grupa Licedei w towarzystwie niepełnosprawnych dzieci i młodzieży, a w hotelu Tobaco grupa Karbido z ukraińskim pisarzem i poetą Jurijem Andruchowyczem. Pojawił się także spektakl *Lament ulicy* w wykonaniu studentów IV roku Wydziału Aktorskiego Szkoły Filmowej.

→ Festiwal Zaangażowanych Łodzian na terenie Off Piotrkowska skupił organizacje, które, jak nazwa wskazuje, aktywizują mieszkańców Łodzi. Udział wzięły m.in. Łódzkie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, grupa kabaretowa „Pietryna" oraz Kolektyw Kobiety znad Łódki.

10 czerwca

→ Uczniowie I LO wystąpili w Wytwórni z charytatywnym koncertem *Wiara. Nadzieja. Miłość* opartym na utworach musicalu Metro. Dochód z koncertu przekazano Stowarzyszeniu Łódzkie Hospicjum dla Dorosłych. Występów młodzieży nie doczekał zmarły w styczniu nauczyciel Zdzisław Sędzicki, ulubiony wychowawca młodzieży, którego pamięci uczniowie dedykowali koncert.

11 czerwca

→ Po czterech latach budowy uroczyście przekazano do użytku nowy gmach Biblioteki przy Akademii Sztuk Pięknych. Biblioteka, w której zgromadzono

zbiory poświęcone sztuce, będzie miała charakter publiczny. Otwarciu Biblioteki towarzyszyły wernisaże: Andrzeja Mariana Bartczaka, który wystawił porcelanową biżuterię, i rysunków Leszka Rózgi. Zebrani wysłuchali koncertu w wykonaniu zespołu Andrzej Jagodziński Trio i wykładu Norberta Zawiszy o historii łódzkiej ASP. Przygotowano także zajęcia dla dzieci.

→ Tysiące fanów heavy metalu i rocka z całej Europy przyjechało do Łodzi na koncerty kultowych zespołów Black Sabbath i Aerosmith. Bilety w cenie od 298 do 400 zł zostały wysprzedane z dużym wyprzedzeniem. Koncertom towarzyszyły imprezy w miasteczku festiwalowym. Na wzmożony przyjazd gości przygotowali się restauratorzy i hotele.

12 czerwca

→ Jeden z najstarszych odbywających się w Łodzi międzynarodowych festiwali – Międzynarodowe Triennale Małe Formy Grafiki już po raz 15. stał się okazją do konfrontacji artystów z niemal wszystkich kontynentów. Na jubileuszowej wystawie w Galerii Willa (Miejska Galeria Sztuki) zaprezentowano 881 grafik 349 artystów. Tym razem międzynarodowe jury postanowiło nagrodzić Medalami Honorowymi 12 artystów wśród których znaleźli się: Uta Clemens (Niemcy), Barbara Górska (Polska), Ole Folmer Hansen (Dania), Jarosław Kaczmar (Ukraina), Witold Kaliński (Polska), Kamil Kukla (Polska), Masataka Kuroyanagi (Japonia), Susan Pye (Wielka Brytania), Christine Ravaux (Belgia), Nauer Spíndola (Brazylia), Cleo Michéle Wilkinson (Australia i Wielka Brytania), Piotr Żaczek (Polska).

14 czerwca

→ Agnieszka Rutkowska z TVP Łódź zdobyła tytuł Dziennikarza Roku 2013 w konkursie łódzkiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Uznanie jury zdobył reportaż o niepełnosprawnym artyście pod tytułem *Ręce to dla mnie skarb*. II nagrodę ex aequo otrzymali **Marcin Kieruzel z „Kroniki Miasta Łodzi"** (za esej poświęcony Zofii Hertz) oraz Katarzyna Pawlina z TVP Łódź, a III – Bogdan Sobieszek z „Kalejdoskopu". W konkursie wyróżniono także Agnieszkę Jasińską z „Dziennika Łódzkiego", Piotra Groblińskiego z „Kalejdoskopu", Wiolettę Gnacikowską z „Gazety Wyborczej" oraz Katarzynę Majewską i Pawła Śpiechowicza z TVP Łódź.

→ Nagrodę dla Najlepszego Korespondenta Regionalnego, Dziennikarza Mediów Lokalnych im. Krzysztofa Michalskiego, otrzymała Justyna Małycha z „Nowego Życia Pabianic" za tekst *Oskar – chłopiec, który zadzwonił po pomoc*. Drugą nagrodę w tym konkursie zdobyła Anna Wiktorowicz z piotrkowskiego „Tygodnika

Trybunalskiego". Honorowy patronat nad tym konkursem objął prezydent Kutna Zbigniew Burzyński, który ufundował nagrody dla laureatów.

→ 300 absolwentów II Liceum Ogólnokształcącego przyjechało do Łodzi, aby uczcić 110. rocznicę powstania szkoły. Absolwenci spotkali się w budynku szkoły przy ulicy Nowej, a najstarsi odwiedzili pierwszą siedzibę męskiego gimnazjum przy ul. Targowej (w obecnej Filmówce).

→ Na zakończenie sezonu Teatr Nowy przygotował komedię *Dobrze* polskiego autora Tomasza Mana, który także sztukę wyreżyserował. Scenografię opracowała Aneta Piekarska-Man. Wystąpili: Jerzy Krasuń, Katarzyna Żuk, Tomasz Kubiatowicz oraz Artur Gotz.

15 czerwca

→ 61 zdjęć brytyjskiego fotografa Briana Griffina sprzedano podczas aukcji kończącej XIII Międzynarodowy Festiwal Fotografii. Największym zainteresowaniem cieszyły się fotografie zrobione przez autora dla okładek albumów zespołu Depeche Mode. Uzyskane 31 tys. złotych przeznaczono na społeczną akcję „Szczęśliwe Podwórka" Fundacji Viraco.

16 czerwca

→ W Muzeum Sztuki (ms2) otwarta została wystawa pt. „Druk nowoczesny i awangarda". Zgromadzono na niej przykłady projektów typograficznych ponad 30 artystów, reprezentujących międzywojenną czołówkę europejskiej awangardy. Wśród nich twórców awangardowych związanych z Łodzią: Karola Hillera, Władysława Strzemińskiego i Samuela Szczekacza.

→ W Wytwórni otwarto Pierwszy Niezależny Łódzki Salon Młodych Twórców zorganizowany przez Dom Aukcyjny Rynek Sztuki. Do współpracy zaproszono 24 młodych artystów, świeżych absolwentów ASP w Łodzi. Na sprzedaż wystawiono obrazy, grafikę, ceramikę, tkaniny i meble. Ceny wahają się od 1,5 do 10 tys. zł.

18 czerwca

→ Radni miasta Łodzi nie udzielili prezydent Hannie Zdanowskiej absolutorium z wykonania budżetu za rok 2013. Obniżyli także pensję pani prezydent o 685 zł. Hanna Zdanowska spodziewała się takiego wyniku głosowania. W swoim wystąpieniu zaznaczyła, że dla niej liczy się tylko opinia wyborców, a miasto w ostatnim ćwierćwieczu nigdy nie rozwijało się tak dynamicznie jak obecnie.

23 czerwca

→ Krzysztof Skiba, artysta związany z Galerią Działań Maniakalnych i Pomarańczową Alternatywą, przyjechał do Łodzi ze swoją książką *Komisariat naszym domem. Pomarańczowa historia*. Artysta spotkał się z czytelnikami m.in. w studenckim klubie Balbina na osiedlu akademickim przy ul. Lumumby. Autor na łamach swej książki opisuje życie studenckie w ostatnich latach PRL-u. Na rynku w Manufakturze przez siedem dni czynny był marokański suk, czyli targ. Można było kupić oryginalną biżuterię, miedziane naczynia, torby i walizy z naturalnej skóry oraz kosmetyki. Autentyczności dodawała egzotyczna muzyka.

24 czerwca

→ Teatr Mały w Manufakturze kierowany przez Mariusza Pilawskiego obchodził piąte urodziny. Z tej okazji wystawiono przedpremierowo musical *Młynarski sentymentalnie*: Wesołego powszedniego dnia w reżyserii Małgorzaty Flegel i opracowaniu muzycznym Jerzego Derfela. Uroczysta premiera odbędzie się we wrześniu.

25 czerwca

→ Spółka LDZ Brama wycofała się z transakcji kupna działki pod budowę planowanej Bramy Miasta. Poinformowała o tym władze Miasta tuż przed zawarciem formalnej umowy notarialnej. LDZ Brama była jedynym oferentem zakupu sztandarowej działki Nowego Centrum Łodzi. Przystępując do przetargu wpłaciła tytułem wadium 4 mln zł a nastepnie 12 mln zł zaliczki na poczet akceptowanej wcześniej ceny za działkę ustalonej na kwotę 40 mln zł. Przyczyna wycofania się z transakcji nie jest znana.

26 czerwca

→ *Literatura w dobrym smaku* według Piotra Bikonta i Andrzeja Chętki zakończyła sezon w Małej Literackiej. Dzień później odbyło się czytanie tekstów o Łodzi pod tytułem: Historie łódzkości, czyli trzy scenki o mieście. Aktorzy czytali teksty Macieja Świerkockiego, Michała Lachmana i Mateusza Sidora.

27 czerwca

→ Półtora roku trwał remont ulicy Piotrkowskiej. Szerokie chodniki pokryły granitowe płyty, a jezdnię granitowa kostka. Ustawiono jednolite meble miejskie i latarnie, posadzono nowe drzewa. Był to pierwszy od jej powstania tak gruntowny remont ulicy. Prezydent Hanna Zdanowska odsłoniła ławeczkę Tuwima, która wróciła na swoje miejsce, i tym gestem oficjalnie zakończyła remont ulicy. Zmieniła się nie tylko kultowa ulica, ale także jej przecznice, z których największe wrażenie robi ulica 6 Sierpnia zamieniona zgodnie z życzeniem mieszkańców w pierwszy w Polsce „podwórzec miejski". Koniec remontu uczczono licznymi atrakcjami.

→ Podczas całego weekendu w 44 restauracjach łodzianie mogli kosztować dań w ramach Festiwalu Dobrego Smaku, próbować kawy podczas festiwalu tego napoju oraz piwa podczas Jarmarku Kultury Piwnej, tańczyć na dyskotece przed Urzędem Miasta, podziwiać paradę zabytkowych samochodów oraz oglądać występy magika i aktorów z teatru Arlekin.

30 czerwca

→ Łódzka Specjalna Strefa Ekonomiczna od początku 2014 r. wydała rekordową w tak krótkim czasie liczbę 36 zezwoleń. Tegoroczni inwestorzy zadeklarowali utworzenie 2,3 tys. miejsc pracy. Dotychczas przeciętnie podczas roku wydawano ok. 25 zezwoleń. Przez 17 lat działalności ŁSSE stworzyła blisko 30 tys. miejsc pracy, a inwestorzy wydali na inwestycje 11 mld zł.

Odeszli:

2 czerwca

→ Bogusław Sosnowski – dr ekonomii, absolwent Wydziału Handlu Zagranicznego SGPiS, Europejskiej Szkoły Zarządzania INSEAD, wykładowca akademicki, radca w Ambasadzie Polskiej w Paryżu, prezes Horteksu w latach 90. i towarzystwa ubezpieczeniowego Finlife, w latach 2007–2012 prezes Klubu Sportowego Widzew.

17 czerwca

→ Izydor Dziubiński – prof. dr hab., matematyk, specjalista z zakresu funkcji analitycznych i równań różniczkowych. Absolwent Uniwersytetu Łódzkiego, całe życie zawodowe związał z Politechniką Łódzką. Zorganizował i przez 20 lat kierował Instytutem Matematyki. Autor licznych prac naukowych, wychowawca kilku pokoleń naukowców. Uhonorowany wysokimi odznaczeniami państwowymi i resortowymi.

NASZA OKŁADKA

Willa Henryka Grohmana należy do najznakomitszych zabytków Łodzi. Adres znany był elitom już międzywojennej Europy, a to dzięki prestiżowi gospodarza, wielkiego przemysłowca, mecenasa sztuki i legendarnego kolekcjonera. Koncertowali tu Paderewski i Rubinstein, pomieszkiwał Witkacy, gościli najwybitniejsi politycy. Bankierzy dyskutowali problemy gospodarcze, a trafiali się też członkowie królewskich rodzin.

Obecnie w willi mieści się Muzeum Książki Artystycznej, instytucja niezwykła ze względu na jej szczególny związek z duchem tego miejsca. Kolekcja czynnych maszyn drukarskich epoki Gutenberga, kompetencja gospodarzy i aura gościnności przyciągają twórców z całego świata, szczególnie artystów książki i poetów. Piękny dom w starym ogrodzie jest też ulubionym adresem łodzian, stałym punktem uniwersyteckich wycieczek, warsztatów artystycznych ASP, planów zdjęciowych studentów Filmówki.

Dokładnie w Noc Muzeów, z 17 na 18 września 2013 r., gruchnęła wieść o zamiarze sprzedaży tego budynku przez likwidatora PPU Wester. Praktycznie oznaczałoby to likwidację Muzeum i jego kolekcji. Już pierwszej nocy protest podpisało ponad 500 osób. Kolejną manifestacją niezgody była otwarta 21 czerwca 2014 r. wystawa – symboliczna lista obecności artystów wspierających Muzeum.

Okładka bieżącego numeru „Kroniki Miasta Łodzi" przedstawia fragment jednej z powstałych na tę okazję prac, instalacji Andrzeja Chętki o tytule ***K jak Książki***. Jest to spreparowany fragment formy zecerskiej z typograficznym znakiem kolekcji. Praca eksponowana była w muzealnym ogrodzie na przewróconym pniu, stanowiącym fragment rozmontowanej rzeźby amerykańskiej artystki Emilie Brzezinski (żony naszego wybitnego rodaka prof. Zbigniewa Brzezińskiego). Rzeźba ta została zrealizowana w 1997 r. i zdeponowana jako dar artystki dla Muzeum.

Andrzej Chętko

WBP im. J.P. w Łodzi
PR 268 106711A

KREUJE